

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

STUDIA SEMIOTYCZNE

WYDAŁ I WSTĘPEM OPATRZYŁ

JERZY PELC

**WROCŁAW – WARSZAWA – KRAKÓW
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK
1970**

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1970. Nakład: 500 + 150 egz. Objętość: ark. wyd. 15. ark. druk. 11,88. Ark. A1 16. Papier druk. sat. kl. 70 g, 70x100. Oddano do składania 28 XI 1969, podpisano do druku 12 V 1970, druk ukończono w maju 1970 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa, C-8 Zam. 142/69

Cena zł 36,—

SPIS TREŚCI

	Str.
Od wydawcy (Jerzy Pelc).....	5
Władysław Tatarkiewicz, <i>Sztuka i język: dwa wieloznaczne wyrazy</i>	11
Jerzy Kuryłowicz, <i>Próba ekstrapolacji pewnego prawa językowego</i>	23
Irmina Judycka, <i>Związki słowotwórstwa z semiotyką logiczną</i>	31
Rajmund Ohly, <i>Determinacja przystawna w języku gikūyū</i>	65
Krzysztof Bogacki, <i>Funkcjonowanie metaznaków w tekstach francuskich</i>	67
Jerzy Kmita, Włodzimierz Ławniczak, <i>Znak — symbol — alegoria</i>	75
Leszek Nowak, <i>Kilka uwag o postulacie jasności i pojęciu analizy językowej</i>	109
Leon Koj, <i>Podstawy denotowania</i>	123
Barbara Stanosz, <i>O pojęciu języka prelogicznego</i>	143
Witold Marciszewski, <i>Sposoby streszczania i odmiany streszczeń</i>	151
Jerzy Pelc, <i>Znaczenie jako narzędzie</i>	169

OD WYDAWCY

Polskie Towarzystwo Semiotyczne powstało z początkiem roku 1968 jako jedno z towarzystw naukowych Polskiej Akademii Nauk. Skupia ono w swym gronie logików, matematyków specjalizujących się w automatyce, filozofów, prakseologów, socjologów, językoznawców, historyków i teoretyków sztuki i literatury, teatrologów, filmoznawców oraz przedstawicieli innych jeszcze dyscyplin naukowych, których łączą zainteresowania badawcze problematyką znaków i szeroko pojmowanego języka. Działalność Towarzystwa polega — jak dotychczas — na organizowaniu prelekcji naukowych i dyskusji, na czynnym udziale członków Towarzystwa w międzynarodowych konferencjach i sympozjach semiotycznych, na współpracy z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Semiotycznym w Paryżu oraz z paryską redakcją międzynarodowego czasopisma semiotycznego „Semiotica”; w zarządzie tego Stowarzyszenia, a także w komitecie redakcyjnym wspomnianego czasopisma zasiadają reprezentanci Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, artykuły zaś jego członków ukazują się na łamach kwartalnika „Semiotica”. W zakresie działalności wydawniczej Towarzystwo zgromadziło stosunkowo obfite materiały naukowe, gotowe do publikacji, w postaci artykułów oraz opracowań monograficznych. Środki, jakimi Towarzystwo rozporządza w chwili obecnej, umożliwiają wydanie części tych materiałów w niniejszym tomie *Studiów Semiotycznych*, złożonym z dziesięciu rozpraw drukowanych tu po raz pierwszy. Z przyczyn niezależnych od Towarzystwa rozprawy te, napisane w latach 1967—8, przekazano Wydawnictwu dopiero w maju 1969 r. Za powstałe opóźnienie przepraszam autorów dziękując im zarazem za okazaną cierpliwość i troskę o dobro Polskiego Towarzystwa Semiotycznego.

A teraz kilka informacji o książce, którą oddaję do rąk czytelników. Na jej kartach spotykają się autorzy trzech pokoleń. Władysław Tatar-kiewicz i Jerzy Kuryłowicz znajdują w tym tomie zarówno artykuły swych uczniów, jak uczniów swych uczniów. Obok sławnych na świecie nazwisk i człon-

ków Akademii i doktorów *honoris causa* widnieją tu nie znane jeszcze lub mało znane nazwiska młodych badaczy, którzy się dopiero ubiegają o doktorat — oczywiście ten zwykły, nie honorowy — albo niedawno go uzyskali.

Cztery ośrodki uniwersyteckie są reprezentowane w tym tomie. Władysław Tatarkiewicz, Irmina Judycka, Rajmund Ohly, Krzysztof Bogacki, Barbara Stanosz, Witold Marciszewski i Jerzy Pelc pracują w Uniwersytecie Warszawskim, Jerzy Kuryłowicz — w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Jerzy Kmita i Włodzimierz Ławniczak — w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Leon Koj — w Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Należy dołożyć starań, aby na przyszłość i inne skupiska naukowe publikowały swe prace na kartach podobnych tomów.

Autorzy tych rozpraw są przedstawicielami różnych dyscyplin naukowych. O tym, że Władysław Tatarkiewicz jest historykiem filozofii, estetykiem i teoretykiem sztuki, a Jerzy Kuryłowicz językoznawcą, nie trzeba wspominać, gdyż są to fakty dobrze znane z najchlubniejszych kart historii nauki polskiej. Językoznawcami są także: polonistka Irmina Judycka, afrykanista Rajmund Ohly i romanista Krzysztof Bogacki. Leszek Nowak to filozof i prawnik specjalizujący się w zakresie zastosowań logiki do nauk prawnych, zwłaszcza w ich metodologii i teorii ich języka. Reszta grona autorskiego to logicy i pracownicy uniwersyteckich zakładów logiki; niektórzy z nich mają poza tym wykształcenie wyższe w zakresie innej humanistycznej dyscypliny szczegółowej, np. filologii czy historii sztuki. I myślę, że nie jest kwestią przypadku, iż połowa autorów, którzy publikują tu swe prace, studiowała na dwóch fakultetach. Semiotyka jest dziedziną interdyscyplinarną. Nic więc dziwnego, że przyciąga badaczy o zainteresowaniach dwu- lub wielokierunkowych. Zespół autorski niniejszego tomu jest jeszcze — z uwagi na ów interdyscyplinarny i integrujący charakter badań semiotycznych — zbyt mało zróżnicowany. Brak w nim psychologów i socjologów, antropologów i etnologów, teoretyków literatury, teatru, filmu i muzyki — można by zresztą to wyliczenie znacznie rozszerzyć. Z tym stwierdzeniem pragnę związać apel o jak najszerzą współpracę i dać wyraz nadziei, że w przyszłych analogicznych publikacjach grono autorskie wydatnie się zwiększy i wzbogaci.

Wszystkie prace zawarte w tej książce są już znane pewnym, nielicznym zresztą, kręgom słuchaczy, były bowiem w swej pierwotnej, najczęściej znacznie krótszej i odmiennej postaci wygłaszane jako odczyty. I tak Władysław Tatarkiewicz o *Sztuce i języku* mówił na zebraniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Tekst Kmity i Ławniczaka, a także fragmenty rozprawy Pelca były w językach obcych wygłaszane na Międzynarodowym

Symposium Semiotycznym w Warszawie w sierpniu 1968 r., artykuł Jerzego Kuryłowicza to odczyt z odbytego w kwietniu 1968 r. posiedzenia naukowego Polskiego Towarzystwa Semiotycznego. Również pozostałe pozycje wyrosły z odczytów wygłoszonych na zebraniach naukowych: Polskiego Towarzystwa Semiotycznego bądź Seminarium Semiotyki Logicznej Języka Naturalnego UW albo też na wspólnych zebraniach obu tych instytucji. Warto może wspomnieć o zebraniach tego Seminarium jako o fakcie skłaniającym do optymizmu tych, którym nieobojętne są losy trwałej współpracy przedstawicieli różnych dyscyplin i ośrodków w zakresie semiotyki. Oto od lat blisko dziesięciu spotykamy się systematycznie i regularnie na posiedzeniach naukowych — dawniej w Katedrze Logiki Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie w Zakładzie Logiki tegoż Uniwersytetu — aby wymieniać myśli i wspólnie dokształcać się w zakresie semiotyki logicznej języka naturalnego. I okazuje się, że zespół, choć nie scementowany rygiem obowiązków, choć zróżnicowany pod względem specjalności — logicy, filozofowie, lingwiści, teoretycy sztuki — choć częściowo złożony z pracowników nauki dojeżdżających z innych uniwersytetów — nie rozpada się, lecz współpracuje. Widocznie działa tu siła przyciągająca problematyki semiotycznej. Mimo różnic i rozbieżności można znaleźć wspólny język. Wprawdzie jedni członkowie tego grona koleżeńskie wycofują się po pewnym czasie ze współpracy, a inni przybywają na ich miejsce, zawsze jednak kilkuosobowy trzon grupy trwa niezmiennie od lat na stanowisku, co umożliwia zorganizowanie ogólnopolskiego zespołu problemowo-badawczego semiotyki logicznej języka naturalnego.

Rozprawy, które złożyły się na tom niniejszy, można by podzielić na trzy grupy. Pierwszą, jednoelementową, stanowi Władysława Tatar-kiewicza *Sztuka i język: dwa wieloznaczne wyrazy*. Jest to przykład analizy z zakresu semiotyki filozoficznej; analizy dokonanej z punktów widzenia: historii filozofii, a zwłaszcza estetyki, oraz teorii sztuki. Do grupy drugiej należą prace z semiotyki lingwistycznej. A więc Jerzego Kuryłowicza *Próba ekstrapolacji pewnego prawa językowego*, Irminy Judyckiej *Związki słowotwórstwa z semiotyką logiczną*, Rajmunda Ohlyego *Determinacja przysłowna w języku gikūyū* oraz Krzysztofa Bogackiego *Funkcjonowanie meta-znaków w tekstach francuskich*. Grupa trzecia składa się z rozpraw należących do semiotyki logicznej. Jerzego Kmity i Włodzimierza Ławniczaka *Znak — symbol — alegoria* nawiązuje częściowo do problematyki dyskutowanej przez Władysława Tatar-kiewicza: zakresy rozważań krzyżują się, zainteresowania są pod pewnymi względami pokrewne, wyniki dociekań rozbieżne. Podobieństwa te i różnice nie powinny dziwić. Pierwszy z współautorów wywodzi się z kręgu historii i teorii literatury polskiej, drugi — historii sztuki;

to, być może, zbliża ich do Tatarkiewicza. Obaj są logikami, to ich od niego oddala. Do tej samej grupy prac należą: Leszka Nowaka *Kilka uwag o postulatcie jasności i pojęciu analizy językowej*, Leona Kojana *Podstawy denotowania*, Barbary Stanoszowej *O pojęciu języka prelogicznego*, Witolda Marciszewskiego *Sposoby streszczania i odmiany streszczeń* i Jerzego Pelca *Znaczenie jako narzędzie*. Znajdujemy więc w tym tomie przykłady trojakiiego podejścia do zagadnień semiotyki: filozoficznego, językoznawczego i logicznego. Dołączają się do tego w dwóch rozprawach — z uwagi na przedmiot ich analiz — dociekania przeprowadzone częściowo ze stanowiska semiotyki sztuki. Nie wyczerpuje to ogółu możliwości. Brak tutaj prac m.in. z zakresu psychosemiotyki, socjosemiotyki, prakseosemiotyki itd. Ale że są autorzy, którym nie zbywa na kompetencjach i zainteresowaniach w tych kierunkach, można przeto mieć nadzieję, iż w przyszłości miejsca puste uda się wypełnić.

Układ książki wymaga wyjaśnień. Oto rozprawa Tatarkiewicza bliższa jest rozprawom z semiotyki logicznej, które otwiera Kmity i Ławniczaka *Znak — symbol — alegoria*, niż rozprawom z semiotyki lingwistycznej; a mimo to te ostatnie weszły między wspomnianą rozprawę filozoficzną a rozprawy logiczne. Podejmując tę decyzję kierowałem się dwoma względami. Pragnąłem na pierwsze miejsce wysunąć prace najbardziej zasłużonych i najbardziej znanych w tym gronie i w ten sposób uhonorować osoby autorów. A ponadto wydało mi się, że umieszczenie artykułów językoznawczych pośrodku, między filozoficznymi i logicznymi, mieć będzie w sobie coś z gestu symbolicznego: uwydatni istotną więź między przedstawicielami różnych dyscyplin, współpracującymi na polu semiotyki. Także i wobec układu wewnątrz poszczególnych bloków można by zgłaszać uwagi dyskusyjne. Niechaj jako przykład posłużą artykuły z semiotyki logicznej. Dałoby się je może uporządkować inaczej, np. według ogólności problematyki albo ze względu na bardziej czy mniej podstawowy dla semiotyki charakter pojęć, którymi się zajmują. Każda jednak decyzja musiałaby wywołać dyskusję. W pewnym bowiem sensie wszystkie dotyczą kluczowych pojęć semiotycznych i mają charakter ogólny. Niewątpliwie jest takim pojęciem znak, są nimi analiza językowa, denotowanie, znaczenie. A i problematyka ogarnia szerokie obszary semiotyki, odznacza się więc ogólnością. Wystarczy wymienić zagadnienia takie, jak związki semantyki czystej z pragmatyką w *Podstawach denotowania*, obowiązywania praw logiki na terenie języka naturalnego w *Pojęciu języka prelogicznego* czy instrumentalnej roli pojęć semiotycznych w *Znaczeniu jako narzędziu*. W każdej też rozprawie można odnaleźć pewne szczegółowe zastosowania czy analizy. Zrezygnowałem więc z ustalania kolejności merytorycznej. Zamiast tego, kierując się względami kurtuazji i gościnności, da-

łem pierwszeństwo autorom z ośrodków pozawarszawskich, a spośród kolegów z mego macierzystego Zakładu Logiki UW — autorce.

Semiotyka, jako nauka o znakach i ogólna teoria szeroko pojmowanego języka, jest pograniczną dziedziną dociekań. Rodzi to znane skutki. Oto opublikowane tu prace z semiotyki lingwistycznej mogłyby się ukazać w czasopismach językoznawczych, a prace z semiotyki filozoficznej czy logicznej — w filozoficznych, estetycznych lub logicznych. Tak też dotychczas bywało. Podobnie zresztą dawniej prace psychologiczne drukowano w periodykach filozoficznych, a socjologiczne w filozoficznych bądź historycznych czy prawniczych. Także w strukturze uniwersytetów przez długi czas psychologii i socjologii nie udzielano osobnego miejsca ani samodzielności. Później jednak wyodrębniły się i jako dyscypliny naukowe, i jako kierunki dydaktyczne, i jako jednostki organizacyjne. Analogiczne perspektywy otwierają się przed semiotyką. Pierwszym etapem w tym procesie jest wydawanie książek takich jak ta, gdzie sąsiadują z sobą rozproszone dotychczas prace językoznawców i logików, filozofów i teoretyków sztuki, itd. — słowem przedstawicieli różnych specjalności, których zespala jeden przedmiot badań. Tego rodzaju publikacje przeciwdziałają zbędnemu powtarzaniu inicjatyw i wysiłków naukowych, rozdrobnieniu i rozstrzeleniu badań, a jednocześnie sprzyjają wzajemnemu zrozumieniu i nawiązaniu — naprzód porozumienia, a następnie współpracy. Stanowią ważny krok na drodze integrowania nauki. A wobec rosnącej specjalizacji jest to droga jedyna. Rozbieżność nastawień i przyzwyczajzeń teoretycznych, zrodzona choćby z uprawiania odmiennych dyscyplin czy wyniesiona ze ścierających się z sobą szkół, różnica zainteresowań i zdań — wszystko to pobudza do dyskusji. A tylko ona umożliwia znalezienie wspólnego języka: i tego w obrębie terminologii, i tego w rozważaniach na temat racjonalnego podziału zadań, i — najgłębiej — tego w obrębie spraw merytorycznych. Dlatego bez zaniepokojenia uświadamiam sobie, że w tym, co zawiera ta książka, nietrudno znaleźć i owe rozbieżności, i owe różnice. Niepokoiłbym się, gdyby ich nie było. Bez nich nauka zrazu tchnie nudą, a później obumiera. Tymczasem semiotyka mimo dwóch i pół tysiąca lat swych dziejów jest nauką młodą, a w dzisiejszej postaci — nawet *in statu nascendi*.

Zawartość tego tomu wyznacza jego przyszłych czytelników. Z natury rzeczy będą nimi przede wszystkim zainteresowani problematyką semiotyczną. Oprócz nich jednak sięgną może po *Studia semiotyczne* logik i językoznawca, filozof i historyk sztuki, jeśli nawet nie zajmują się teorią znaku i języka. Każdy z nich znajdzie tu coś dla siebie. Ale nie musi się ograniczać w swej lekturze do działu rozpraw zbliżonych do własnej specjalności. Bo wprawdzie opublikowane tu prace nie są popularno-naukowe i

zwłaszcza niektóre wymagają od czytelnika zarówno wysiłku, jak pewnej znajomości rzeczy, to przecież nie ma wśród nich niedostępnej dla humanisty zaprawionego w lekturze tekstów naukowych. Jedno zaś godzi się podkreślić. Choć nie każdemu z nas udało się osiągnąć klarowność, prostotę i zwięzłość taką, jak w rozprawie Tatarkiewicza, to jednak nikomu tutaj nie można, jak sądzę, zarzucić, że — hołdując coraz powszechniejszej modzie — zamiast pisać zwyczajnie, buduje układankę z hasel słownika wyrazów obcych i o naukowości swych wywodów daje znać za pomocą języka, który „śmieszy, tumani, przestrasza”.

JERZY PELC

Warszawa, kwiecień 1969 r.

WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ

SZTUKA I JĘZYK: DWA WIELOZNACZNE WYRAZY*

Próżno szukać w dawnych rękopisach i książkach: nie znajdzie się w nich myśli, że sztuka jest językiem. Nikt oczywiście nie wątpił, że niektóre sztuki — poezja, wymowa — są sztukami słowa; ale tylko niektóre, bo obok nich są sztuki „nieme”, jak je nazywał już Cyceron. Poezję zaś i wymowę, te sztuki słowa, rozumiano jako sztuki posługujące się językiem, a nie jako będące językami. Toteż ogólnego twierdzenia, że sztuka jest językiem, nie znajdujemy u dawniejszych pisarzy. Może dopiero Vico skłaniał się do takiego poglądu. Kant dzielił wprawdzie sztuki na tyle rodzajów, ile jest sposobów porozumiewania się ludzi między sobą, a więc dzielił je na podobieństwo języka; jednakże zaznaczał, iż zużytkował tylko „analogię pomiędzy sztuką a sposobem wyrażania się, jakim posługują się ludzie przy mówieniu”¹; nie sądził więc, że sztuka jest językiem, sądził tylko, że zachodzi analogia między sztuką a językiem.

W naszych natomiast czasach to zagadnienie — czy sztuka jest językiem — stało się niezwykle aktualne. I dość liczni są pisarze, którzy je rozwiązują pozytywnie. Pogląd, że sztuka jest językiem, głosił Croce² podobnie jak Dewey³, głoszą go croceaniści angielscy⁴ podobnie jak filozof E. Cassirer⁵, logik Ch. Morris⁶, jak historyk sztuki E. Gombrich⁷ z Instytutu Warburga i tylu innych. Aby osądzić, czy pogląd ten jest słuszny, trzeba przede wszystkim wyjaśnić, co znaczą terminy sztuka i język. Z góry można przewidzieć trudności, bo oba terminy są notorycznie wieloznaczne.

* Rozprawa niniejsza dedykowana jest prof. Marvinowi Farberowi, State University of New York at Buffalo, i przeznaczona do księgi pamiątkowej na jego cześć. Za zgodą redaktorów tej księgi ukazuje się również w wersji polskiej. Rozprawa była przedyskutowana z prof. Jerzym Pelcem i jego uwagom wiele zawdzięcza.

¹ I. Kant, *Kritik der Urteilskraft*, 1790, § 51, pol. przekład J. Gałęckiego, 1964, s. 252.

² B. Croce, *Estetica*, 1902.

³ J. Dewey, *Art and Experience*, 1934, s. 106.

⁴ R. G. Collingwood, *The Principles of Art*, 1938.

⁵ E. Cassirer, *The Philosophy of Symbolic Forms*, vol. I, 1953.

⁶ Ch. Morris, *Signs, Language and Behaviour*, 1946, § VII, 3, Are Arts Languages?

⁷ E. Gombrich, *Art and Illusion*, 1960.

SZTUKA

Wyraz „sztuka” jest nie tylko wieloznaczny, ale po trzykroć wieloznaczny. Jego wieloznaczność, w szczególności pierwsza, częściowo pochodzi stąd, że w ciągu stuleci otrzymał nowe znaczenie, a jednocześnie dawne nie utracił; i dwa jego znaczenia są aktualne w dzisiejszej mowie.

Pierwsza wieloznaczność „sztuki”. Dawne odpowiedniki terminu „sztuka”, mianowicie grecka „*techne*” i łacińska „*ars*”, miały szeroki zakres: oznaczały wszelką umiejętność wykonywania rzeczy opartą na zasadach i regułach. W tym sensie Arystoteles określał sztukę jako „dyspozycję do produkcji opartej na trafnym rozumowaniu” (*Et. N.*, 1140 a 9). Jeszcze przed nim Platon pisał, że „nie nazywa sztuką nieracjonalnej roboty” (*Gorg.*, 465 A). Sztukę przeciwstawiano naturze, ale także czynnościom człowieka nie opartym na wiedzy i umiejętności, rządzonym przez przypadek; przeciwieństwem sztuki była dla starożytnych nie tylko natura, ale także przypadek. Seneka pisał: „Nie jest sztuką, co cel swój osiągnęło przypadkiem” (*Ad Luc.*, 29,3). Mimo to ograniczenie zakres sztuki był szerszy niż dziś: obejmowała ona nie tylko umiejętności takie, jak malarstwo czy architektura, ale również takie, jak ciesielstwo czy szewstwo.

To szerokie pojęcie sztuki było przez długi czas jedynym pojęciem sztuki; można je uważać za klasyczne. Jeszcze w wieku XVIII i początku XIX, mimo że były już wyodrębnione sztuki „piękne”, wyraz „sztuka” (bez przymiotnika) obejmował także sztuki „mechaniczne”, czyli rzemiosła. Dopiero w drugiej połowie XIX w. malarstwo czy architekturę zaczęto nazywać po prostu „sztukami”, poniechawszy przymiotnika „piękny”; dopiero wtedy pojęcie uległo zwężeniu, sztuki piękne otrzymały jakby wyłączne prawo do nazwy „sztuka”.

Jednakże dawne klasyczne pojęcie sztuki utrzymało się obok nowego. Zwłaszcza wszczęta w XIX w. akcja na rzecz rehabilitacji rzemiosła zakwestionowała oddzielenie go od sztuk pięknych, tym samym wracając do klasycznego pojęcia sztuki. Odtąd są aktualne dwa jej pojęcia, dawniejsze i nowsze, szersze i węższe — termin „sztuka” jest dwuznaczny: oznacza bądź sztuki piękne łącznie z rzemiosłami, bądź same tylko sztuki piękne.

Druga wieloznaczność. W klasycznym ujęciu „sztuka” znaczyła tyle co proces wytwarzania dzieła, np. rzeźbienie czy komponowanie dzieł muzycznych, bądź nawet tyle co sama umiejętność ich wytwarzania, zdolność ku temu umysłu i rąk. I dziś także w tym znaczeniu mówimy np.

„to jest sztuka zrobić coś takiego”; tu mówiąc „sztuka” mamy na myśli umiejętność. Wszakże sztuką nazywa się dziś również i przede wszystkim wytwory, a więc rzeźby, utwory muzyczne, wiersze. Wyraz „sztuka” ma więc dwa znaczenia: umiejętności i wytworu.

Są w naszej mowie dwa wyrażenia — „sztuka” i „dzieło sztuki” — i stosunek ich jest taki, że ogół dzieł sztuki stanowi sztukę; pierwsze ujmuje zbiorowo te same przedmioty, które drugie wyrażenie ujmuje dystrybucyjnie (zachodzi tu stosunek taki, jak między „wojskiem” a „żołnierzem”). Jednakże mówiąc „sztuka” mamy na ogół na myśli wytwory, natomiast „dzieło sztuki” rozumiemy jako dzieło umiejętności, czyli w połączeniu z wyrazem „dzieło” wyraz „sztuka” oznacza umiejętność, a nie wytwór.

Trzecia wieloznaczność. Jeśli nawet pomijamy dawne szerokie pojęcie sztuki i mówimy wyłącznie o sztukach pięknych, to jeszcze są różne sposoby ich rozumienia i definiowania, przy czym jedne definicje rozszerzają pojęcia, a inne je zwężają. Odrodzenie zdało sobie sprawę z odrębności tych sztuk, ale brakło mu pewności, na czym ta ich odrębność polega; próbowano coraz to innej ich definicji na coraz to innej podstawie: określano je⁸ jako sztuki pomysłowe (jak proponował G. Manetti), muzyczne (M. Ficino), szlachetne (G. P. Capriano), pamięciowe (bo służą utrwalaniu wydarzeń w pamięci ludzi, jak pisał L. Castelvetro), obrazowe (bo posługują się obrazami, nie abstrakcjami), metaforyczne (E. Tesauro), przyjemne (G. B. Vico), eleganckie (J. Harris). Dopiero koło połowy XVIII w., głównie dzięki książce Batteux, który je nazywał „pięknymi”, ustalili się poglądy, że piękno jest tym, co dzieła tych sztuk cechuje i od innych sztuk odróżnia.

Pogląd ustalili się, zapanowała zgoda; ta wieloznaczność pojęcia sztuki została zażegnana. Na okres dość długi, jednakże nie na zawsze. Bo oto wiek XX nabrali wątpliwości, czy to rzeczywiście piękno wyróżnia sztuki takie, jak malarstwo, muzyka, poezja? Szukał innego dla nich określenia i — znalazł więcej niż jedno. Dzisiejsi teoretycy mówią: cechą, która sztuki te naprawdę wyróżnia, jest twórczość, oryginalność, dążenie do wytwarzania rzeczy, jakich nie było; najpiękniejsze dzieło, jeśli jest tylko naśladowaniem, powtórzeniem, nie jest dziełem sztuki. Albo mówią: cechą sztuk tych jest ekspresja, istotne jest w nich to, że wyrażają przeżycia ludzkie. Albo jeszcze: cechą ich jest silne działanie na ludzi (nie ekspresja, lecz im-presja)⁹, a nie tylko działanie harmonijne, nie tylko pojenie odbiorcy pięknem, raczej silne uderzenie, szok, wstrząsanie ludźmi.

⁸ W. Tatarkiewicz, *L'Idée de L'art; de l'Antiquité à la Renaissance*, „Homo”, V. Université de Toulouse, Annales N. S. II, 2, 1966.

⁹ Wcześniej od artystów dał wyraz temu pogładowi H. Bergson, *Essai sur les données de la conscience*, 1889, s. 12: „L'art vise à imprimer en nous des sentiments plus qu'à les exprimer”.

Są to różne definicje sztuki – i zależnie od tego, którą się przyjmie, czy sztukę określi się jako piękno, jako twórczość, czy jako ekspresję, czy jako wstrząsanie ludźmi, zależeć będzie, czy sztuka będzie, czy nie będzie językiem.

JEZYK

Wieloznaczność wyrazu „język” jest nie mniejsza niż wyrazu „sztuka”.

Pierwsza wieloznaczność języka. Język — w najzwyczajszym technicznym tego słowa znaczeniu — jest mnogością skoordynowanych umownych znaków, przy pomocy których porozumiewa się grupa wspólnie żyjących ludzi. Takim językiem jest polski lub angielski, takim też łacina, którą porozumiewali się Rzymianie, a potem ci, co ją od Rzymian przejęli. Cechą języków tych jest, że znaki, z których się składają, są umowne, że stanowią system i spełniają swą funkcję w zespole; że mają swój stały (choć rozwijający się) zasób słów, zestawianych w słownikach, i zasób reguł, zestawianych w gramatyce. *Prima facie* są to języki dźwiękowe, ale są przetłumaczalne na wzrokowe: mowa i pismo są dwiema ich równoległymi postaciami, a mogą też mieć postać dotykową — dla niewidzących. Każdy z takich języków jest w zasadzie przetłumaczalny na inne języki. Wyuczony od dzieciństwa język staje się naturalnym narzędziem, którym człowiek posługuje się równie odruchowo jak rękami i nogami i którego używa nieustannie nie tylko, aby porozumiewać się z innymi i wyrażać na zewnątrz swe przeżycia, ale także aby móc myśleć. Języki takie bywają też nazywane naturalnymi, etnicznymi, potocznymi, zwykłymi, macierzystymi.

Niektórzy językoznawcy używają wyrazu „język” w ten sposób, że oznacza wyłącznie języki naturalne; inni włączają również języki sztuczne. Stąd dwuznaczność tego wyrazu. Do języków naturalnych należą jeszcze takie, jak „język głuchoniemych”: jest on tylko transpozycją języków naturalnych na znaki wykonywane rękami, dostępne dla tych, co nie mówią i nie słyszą; ale składnia i zasób słów zostają te same. Także „język dzieci”, „język szpiegów” czy „język zakochanych” utrzymują składnię języków naturalnych, natomiast — dla swych szczególnych celów — dodają pewne znaki, modyfikują znaczenie innych: o tyle są częściowo językami sztucznymi. Są (jak to nazywa M. Mothersill¹⁰) „drugim językiem” przy języku naturalnym, który sztucznie uzupełniają lub zmieniają.

Świadomie sztucznymi są języki takie, jak esperanto lub ido, ale takimi, które chciałyby stać się naturalnymi; zmiernają ku temu, by wyparłszy

¹⁰ M. Mothersill, *Is Art a Language?*, „The Journal of Philosophy” LXII, nr 20, 1955.

języki etniczne, zostać wspólnym naturalnym językiem ludzi. Tym bardziej sztucznymi są języki formalne, sformalizowane, symboliczne idealne czy jakkolwiek się je nazwie; świadomie odbiegają od naturalnych, są formowane przez uczonych dla osiągnięcia większej precyzji stałości, subtelności¹¹. Rozciąga się na nie nazwę „języka”, bo spełniają w podobny sposób to samo zadanie co języki naturalne, w szczególności tak samo składają się ze znaków umownych.

Od tej dwuznaczności języka („język” w sensie języka naturalnego i w sensie rozszerzonym na języki sztuczne) inna jest dla niniejszych rozważań ważniejsza. Zakres terminu „język” bywa bowiem jeszcze dalej rozszerzany: mianowicie tak, że mówi się nawet o języku gestów czy nut, języku muzyki czy malarstwa. Przez takie rozszerzenie następuje radykalna zmiana znaczenia wyrazu „język”, bo przestaje być ograniczony do znaków umownych. Czy takie rozszerzenie jest właściwe? Jedni spośród językoznawców sądzą, że nie, bo rozbija jedność zjawiska, jakim jest język; inni nie obawiają się tej konsekwencji. Ostatecznie to rzecz umowy.

W niniejszych rozważaniach chodzi tylko o stwierdzenie, że w mowie i literaturze dzisiejszej wyraz „język” jest dwuznaczny: 1. jest używany w sposób węższy, ograniczający go do „systemu znaków umownych”, tak używa go większość językoznawców; jeśli niekiedy używają go szerzej (mówiąc o języku gestów czy malarstwa), to w charakterze metafory.

2. Inni natomiast używają tego samego wyrazu szerzej, tak że oznacza jakikolwiek system znaków. Tak postępuje np. Ch. Morris, który nazywa językiem każdy „zbiór powiązanych ze sobą znaków”, albo radziecki *Filosowski słownik* (1963), który nazywa językiem „system znaków dowolnego fizycznego kształtu, spełniający poznawczą i komunikacyjną funkcję w procesie ludzkiego działania”.

Wśród języków *stricto sensu* języki naturalne stanowią *magna pars*. Dwuznaczność wyrazu będzie jeszcze jaskrawsza, jeśli językowi w sensie „jakiegokolwiek zbioru znaków” przeciwstawi się język „naturalny”. I na pytanie, czy sztuka jest językiem, inaczej będzie musiała wypaść odpowiedź zależnie od tego, w jakim z tych dwóch znaczeń wzięty będzie „język”.

Druga wieloznaczność. Ma ona źródło w różnych koncepcjach funkcji języka. Wedle jednej język (naturalny — bo jego to dotyczyły te koncepcje) służył pierwotnie ekspresji, wytworzył się przy wyrażaniu przeżyć i potrzeb, aby później dopiero stać się środkiem porozumiewania się ludzi; ekspresja jest pierwotna, komunikacja wtórna; gdzie ekspresja, tam język, choćby bez komunikacji.

¹¹ P. Edwards, *Encyclopaedia of Philosophy*, 1967, t. I, s. 168.

Natomiast wedle innej koncepcji właśnie potrzeba komunikacji z innymi ludźmi była pierwotnym źródłem języka; gdzie komunikacja, tam język, choćby bez ekspresji. Obie koncepcje mają zwolenników, znajdujemy je zarówno w specjalnych traktatach lingwistycznych i filozoficznych, jak w słownikach i encyklopediach, do których słusznie jest się odwołać, bo reprezentują najbardziej rozpowszechnione i typowe poglądy.

1. Wundt określał język jako „Gedankenaüusserung durch artikulierte Bewegung”¹², definiował go więc przez ekspresję. Podobnie inny autor z przełomu XIX i XX w., A. Marty: dla niego język był „znakiem stanu psychicznego”¹³. Podobnie E. Eislera *Wörterbuch der philosophischen Begriffe* określa mowę jako „Ausdruck von Erlebnissen” (1930, t. III, s. 141). Nie inaczej myślą niektórzy nowi autorzy: włoska *Enciclopedia filosofica* (1957, t. III, s. 67) mówi: „Il linguaggio è la facoltà dell'uomi di obbietivare in simboli fonici il moto della coscienza”. A ogłoszony przez A. Foulquié *Dictionnaire de langue philosophique* (1960, s. 398) pisze, że język jest „proprement et absolument la faculté d'exprimer la pensée au moyen des sons”. Nikt zaś nie związał wyłącznie języka z ekspresją od B. Crocego i J. Deweya oraz ich zwolenników. Croceaniści, jak B. B. Collingwood, nawet czerwienienie się ze wstydu i blednięcie ze strachu uważają za język, ponieważ są wyrazem przeżyć.

2. Inni postępują inaczej: definiują język przez komunikację. J. M. Baldwina *Dictionary of Philosophy and Psychology* (t. 1, s. 618) pisze: „Language is the communication of thoughts through speechsounds”. Zaznacza on, że język nie może być określony przez samą ekspresję, bo jest wyznaczony „quite as much by the consideration of the intelligibility as by that of expression”. Encyklopedia Chambersa (t. VII, s. 347) mówi podobnie: w języku miarodajny jest słuchacz, a wykrzykniki (*interjections*) nie mają w nim większego znaczenia. Także według G. Révész (i licznych autorów, których on cytuje) istotne jest w języku „wzajemne porozumienie”¹⁴.

3. Trzecia koncepcja języka występuje już u wielkiego pisarza sprzed trzech wieków — Leibniza¹⁵. Według niego najistotniejszą cechą języka jest, iż służy samemu myśleniu. Bez języka myślenie nie byłoby możliwe; komunikacja z innymi ludźmi jest sprawą wtórną. Podobnie do Leibniza myślał Condillac. Mówienie do siebie — pisał — jest też mówieniem.

¹² W. Wundt, *Essays*, 1885, s. 259.

¹³ A. Marty, *Untersuchungen zur Grundlegung der allgemeinen Grammatik und Sprachphilosophie*, I, 1908.

¹⁴ G. Révész, *Ursprung und Vorgeschichte der Sprache*, 1946, s. 147.

¹⁵ I. Dąbmska, *O narzędziach i przedmiotach poznania*, 1967, s. 166 (O Leibnizu) i s. 176 (O Condillacu).

Koncepcja ta miała i później zwolenników, znajdujemy ją na przykład u jednego ze znanych filozofów z przełomu XIX i XX w. E. Erdmanna („Język jest rodzajem myślenia”).

Wszystkie te trzy poglądy — że język jest ekspresją, że jest środkiem porozumienia, że jest elementem myślenia — nie stanowią klasy rozłącznej. W szczególności bywają łączone funkcje ekspresji i komunikacji. Np. *Encyclopaedia Britannica* (11 wyd., t. XVI, s. 119) pisze, że język to zespół słów i ich kombinacji używanych przez naród dla „wyrażania oraz komunikowania myśli”. A H. Reichenbach¹⁶ zespala nawet te dwie funkcje języka w jedną pod nazwą „funkcji poznawczej” — przeciwstawiając ją „funkcji instrumentalnej”, czyli działaniu na innych ludzi¹⁷. Inni znów pisarze, jak polski językoznawca S. Szober, łączą w definicji języka funkcję „uprzytomniania własnych myśli” z funkcją porozumienia się z innymi ludźmi. Zapewne żaden teoretyk nie zaprzecza, że język posiada wszystkie owe trzy funkcje, natomiast różnią się między sobą w poglądzie, która z tych funkcji jest pierwsza, która z nich definiuje język. Ale właśnie od tego, jak się zdefiniuje język, zależeć będzie, czy sztuka jest, czy nie jest językiem.

Jedno jest wspólne wszystkim definicjom: że język jest środkiem, narzędziem do osiągnięcia swych celów: myślenia, wyrażania czy komunikowania myśli. Toteż przy osądzaniu, czy sztuka jest językiem, istotne jest ustalenie: czy również sztuka jest tylko środkiem, czy jest także celem.

Trzecia wieloznaczność. F. de Saussure¹⁸ nauczył odróżniać dwa znaczenia języka: 1. jako zasobu znaków słownych wspólnych pewnej grupie ludzkiej i 2. języka jako indywidualnego zasobu i sposobu, w jaki poszczególne członkowie grupy posługują się tym zasobem; pierwszy nazywał „langage”, drugi „parole”. Po polsku odpowiada temu rozróżnieniu „język” i „mowa”. Późniejsi językoznawcy trzymają się tego rozróżnienia, np. A. H. Gardner¹⁹ oddzielający „language” w sensie odziedziczonych zapasów i „speech” w sensie konkretnego indywidualnego operowania nimi.

Odpowiada to podstawowemu rozróżnieniu semiotyki: „znaku” i „używania

¹⁶ H. Reichenbach, *Elements of Symbolic Logic*, 1948. — J. Pelc, *Logika i język*, 1967.

¹⁷ Trzy funkcje języka (w jego terminologii: emotywną, denotatywną i konatywną) odróżniał zwłaszcza K. Bühler, *Sprachtheorie*, 1934. — R. Jakobson — *aż sześć: Poetyka w świetle językoznawstwa*, „Pamiętnik Literacki”, 1960, z. 2. — Dla porównania języka = ze sztuką te dalsze funkcje nie mają większego znaczenia.

¹⁸ F. de Saussure, *Cours de linguistique générale*, 1949.

¹⁹ A. H. Gardner, *The Theory of Speech and Language*, 1957.

znaku" (to ostatnie odpowiada „parole”, „speech”, „mówić”). Używanie znaku implikuje umiejętność posługiwania się nim; a ujęcie języka jako umiejętności zbliża go do sztuki.

SPOJKA „JEST”

Zdanie „sztuka jest językiem” zawiera jeszcze trzeci wyraz, mianowicie spójkę „jest”. Ta również jest wieloznaczna, i to wielorako wieloznaczna.

Pierwsza wieloznaczność spójki „jest”. Wychodzi ona na jaw, gdy się porówna np. następujące dwa zdania: „człowiek jest *animal rationale*” i „człowiek jest kręgowcem”. W pierwszym „jest” oznacza identyczność podmiotu i orzecznika; w drugim — nie identyczność, lecz stosunek podklasy do klasy. Bo w pierwszym nie tylko każde *S* jest *P*, ale też każde *P* jest *S*; a w drugim każde *S* jest *P*, ale tylko niektóre *P* są *S*.

W jakim z tych dwu znaczeń użyta jest spójka w zdaniu „sztuka jest językiem”? Czy „jest” oznacza w nim identyczność (sztuki i języka), czy stosunek podklasy do klasy?

Druga wieloznaczność. Występuje ona w innym zestawieniu zdań: „człowiek jest kręgowcem” i „człowiek jest trzciną myślącą” (jak mówił Pascal). W pierwszym z tych dwu zdań „jest” rozumiemy dosłownie, w drugim przenośnie; w tym drugim znaczeniu „jest” oznacza, że podmiot posiada pewną cechę czy pewne cechy orzeczenia (w tym wypadku — słabość), ale nie posiada wszystkich jego cech.

W jakim z tych dwu znaczeń użyta jest spójka „jest” w zdaniu „sztuka jest językiem”? Czy „jest” rozumiemy tu dosłownie, czy przenośnie?

SZTUKA A JĘZYK

Niegdyś bywały szkoły wymowy, w których zalecano uczniom bronić przeciwnych tez, przekonywać, że dana rzecz posiada pewne właściwości, a potem z kolei przekonywać, że ich nie posiada. Dziś szkół takich nie ma; natomiast są w humanistyce zagadnienia, które stanowiłyby dla nich pożądany temat: mianowicie takie, na które, rozumując względnie poprawnie, można odpowiadać, że tak jest i nie jest. Przyczyną tego są wieloznaczne terminy występujące w sformułowaniu tych zagadnień: gdy terminy te są wzięte w jednym znaczeniu, to odpowiedź wypadnie twierdząco, jeśli w drugim — to przecząco. I tak jest właśnie z zagadnieniem: czy sztuka jest językiem?

I. Ustalmy najpierw, w jakim znaczeniu wyrazu sztuka jest i w jakim nie jest językiem.

A. W znaczeniu szerokim (dawniejszym, „klasycznym”) czy w węższym (sztuka piękna)? Sztuka w szerokim rozumieniu na pewno nie jest w całości językiem. W tym rozumieniu obejmuje także sztuki takie, jak ciesielstwo czy krawiectwo, które nie są językiem, bo wytwarzają rzeczy, nie znaki. I ci, co wysuwają tezę, że „sztuka jest językiem”, mają na myśli tylko sztukę w nowszym, węższym znaczeniu, tylko sztukę piękną.

B. Jeśli sztuka jest językiem, to w sensie wytworu czy umiejętności? Między wytworami sztuki a wytworami języka zachodzą istotne różnice: między innymi te, że sztuka wydaje wciąż nowe twory, podczas gdy język obficie korzysta z poprzednio wytworzonych. (Wyraz „nowe” wymaga tu sprecyzowania, które wszakże nie zmieści się w niniejszych rozważaniach.) Następnie: poszczególne dzieło sztuki spełnia swą funkcję samo, bez pomocy innych dzieł, podczas gdy poszczególne słowa spełniają swą funkcję jedynie wspólnie z innymi słowami. — Natomiast między sztuką jako umiejętnością a językiem jako umiejętnością (mówienia, wyrażania, komunikowania myśli) zachodzi analogia.

C. Jeżeli sztukę określać jako twórczość, to wątpliwa jest jej analogia z językiem. Tak samo jeśli ją określać jako dążenie do piękna; istotną wartością języka jest jego zrozumiałość, wyrazistość, jednoznaczność, ekonomiczność, a piękno jest dla niego wartością marginesową. Tak samo jeśli istotę sztuki widzieć w jej silnym działaniu, uderzeniu w ludzi. A także jeśli jej podstawowej cechy dopatrzeć się w produkcji, w wytwarzaniu rzeczy. — Natomiast jeśli sztuka jest ekspresją, to — jest podobna do języka.

II. Przy jakim znaczeniu wyrazu „język” prawdziwe może być twierdzenie, że sztuka jest językiem?

A. Sztuka nie jest (a w każdym razie nie jest w całości) językiem w węższym znaczeniu, bo nie jest systemem znaków umownych. Może być językiem jedynie w rozszerzonym znaczeniu tego wyrazu. W szczególności nie jest językiem naturalnym, nie jest podobna do języków etnicznych; tu różnica jest wyraźna i wieloraka. Część artystów, jak portreciści i pejzażyści, używa znaków ikonicznych, nie umownych; a architektki i muzycy na ogół w ogóle znaków nie używają²⁰. Forsując te różnice mówiono; język używa znaków, a sztuki plastyczne — podobizn²¹. Albo: język

²⁰ M. Wallis, *Przeżycie i wartość*, 1968, rozdział: „O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki”, z 1934 r., s. 80 n.

²¹ M. Rieser, *Théorie linguistique des arts plastiques*, „Revue d'Esthétique”, XIV, 2, s. 1961.

nazywa rzeczy, a sztuka je pokazuje²². Albo jeszcze: język wskazuje, a sztuka kształtuje²³.

Druga różnica: języki naturalne (a także inne języki *strictiori sensu*) mogą występować w różnych postaciach, dostępnej dla słuchu, dostępnej dla wzroku, dla dotyku. A także są wzajem przetłumaczalne. Natomiast nie są, ściśle biorąc, przetłumaczalne dzieła sztuki, melodie na obrazy czy obrazy na melodie. Napisy na średniowiecznych malowidłach czy na sztychach, które niektórzy pisarze uważają za przekłady, są bardzo niedokładnymi przekładami.

Po trzecie: języki naturalne cechuje ciągłość, tradycyjność, podczas gdy sztuka osiąga więcej przez oderwanie się od tradycji, zerwanie ciągłości, wytwarzanie form nowych, twórczość.

Po czwarte: sztuka nie ma takich kryteriów poprawności, jakie ma język.

Po piąte: języki są zasadniczo narzędziem człowieka do realizowania jego celów, a sztuka jest jednym z celów, tylko wtórnie używanym jako narzędzie. Hanslick pisał, że dźwięki są w języku jedynie środkiem, a w muzyce są celem. A podobnie jest w innych sztukach.

To wydaje się najpewniejsze: że sztuka nie jest językiem naturalnym, że nie jest podobna do języków etnicznych, tych, które studiują językoznawcy. A inna rzecz, że języki naturalne są materiałem niektórych sztuk: poezji, prozy literackiej, wymowy, sztuki aktorskiej.

B. Nie zdaje się, aby komunikowanie się człowieka z człowiekiem było cechą wspólną sztuki i języka. Język jest bowiem narzędziem komunikacji, a sztuka — jej przedmiotem, jedną z tych rzeczy, które ludzie sobie wzajem komunikują. Być może, że jaskiniowy człowiek rysował na skale kozy i bawoły na to, by zakomunikować innym: idę na polowanie. I dziś ludzie jeden drugiemu komunikują swe dzieła, ale — komunikują wszystko, co robią. I jest to funkcja wtórna, artysta na ogół nie dlatego robi dzieła sztuki, by je zakomunikować, lecz komunikuje je, bo je zrobił.

Natomiast ekspresja rzeczywiście zbliża do siebie język i sztukę. A inna rzecz, że nie wyczerpuje ona ani funkcji języka, ani funkcji sztuki.

C. Twierdzenie, że sztuka jest językiem, nie jest prawdziwe, jeśli — w myśl rozróżnienia de Saussure'a — rozumie się ją jako „langage”. Ten jest bowiem mniej więcej stałym, dziedzicznym zasobem słów, zwrotów, reguł, podczas gdy nowe dzieła sztuki przekształcają odziedziczone zasoby. Natomiast sztuka zbliża się do „parole” — mowy, która z dziedzicznego

²² M. Dufrenne, *L'art est-il un langage?*, „Revue d'Éthétique”, XIX, 1966, oraz „Rivista di Estetica”, XIII, 2, 1968.

²³ E. Souriau, *L'art est-il un langage*, „Rivista di Estetica”, XIII, 1, 1968.

zasobu czerpie w indywidualny sposób i przekształca go na wszelkie sposoby.

III. Jak należy rozumieć spójkę „jest”, aby prawdziwe mogło być zdanie, że „sztuka jest językiem”?

A. Jeśli „jest” ma oznaczać stosunek tożsamości, to sztuka na pewno nie jest językiem. Może nim być co najwyżej, jeśli spójka oznacza stosunek podklasy do klasy.

B. Nie ma przeszkody, aby zdanie, że „sztuka jest językiem”, było prawdziwe, jeśli spójka jest rozumiana przenośnie. Ale cały problem w tym, czy jest prawdziwe, jeśli jest rozumiana dosłownie?

Powiedzmy wyraźnie, co jest tezą niniejszych rozważań. Tezą ich nie jest, że sztuka nie jest językiem. Ani także, że nim jest. Tezą ich jest, że sztuka jest i nie jest językiem, zależnie od tego, jak się rozumie wyrazy „sztuka”, „jest”, „język”. A dodatkową tezą jest: że lingwiści, a także my wszyscy w mowie potocznej, używamy tych wyrazów częściej w ten sposób, że sztuka nie jest językiem,

Punktem największego zbliżenia sztuki i języka jest ich funkcja ekspresyjna. Sztuka jest ekspresją i język jest ekspresją, powiadają. Ale zważmy syllogizm:

Każda sztuka jest ekspresją
Każdy język jest ekspresją

Z tych dwu przesłanek nie wynika, jak wiadomo, by sztuka była językiem. Inaczej przy następujących przesłankach:

Każda sztuka jest ekspresją
Każda ekspresja jest językiem

Z nich istotnie wynika, że każda sztuka jest językiem. Ale tylko przy bardzo szerokim rozumieniu „języka” prawdziwa jest przesłanka, że każda ekspresja jest językiem.

Kończąc dodajmy jeszcze parę uwag marginesowych.

a. Jeśli sztukę uważać za język dlatego, że jest ekspresją, to wypadnie przyjąć, że jedne sztuki są więcej, a inne mniej językiem. Wszak liryka jest bardziej ekspresyjna niż epika.

b. Przy pewnym rozumieniu sztuki, mianowicie przy szerokim starożytnym jej rozumieniu, nie jest prawdą, by sztuka była językiem, natomiast odwrotnie: język jest sztuką.

c. Jeśli sztuka nie jest językiem, to może natomiast być jego uzupełnieniem. Tak to rozumie R. Jakobson, gdy pisze, że sztuka utrwała nietrwałe formacje języka.

d. Choćby sztuka nie była językiem, to można o niej przenośnie mówić jak o języku: jest to zwrot wygodny, a nieszkodliwy.

Wreszcie pewne skojarzenie historyczne. Spory o stosunek sztuki i języka przypominają poniekąd renesansowe paragony sztuk. Wprawdzie tam chodziło o rangę — która ze sztuk jest doskonalsza? — podczas gdy w dzisiejszych sporach chodzi tylko o pokrewieństwo; ale pozostała ta sama gęstość i żywość sporów. Kulminacyjnym momentem sporów renesansowych był rok 1546, gdy wenecki literat i znawca sztuki Benedetto Varchi ogłosił ankietę: która sztuka doskonalsza, malarstwo czy rzeźba? Wśród odpowiadających byli ludzie tak znakomici, jak malarz Pontormo, rzeźbiarz Cellini, jak Michał Anioł. Jedni byli po stronie malarstwa, inni rzeźby. Natomiast Michał Anioł sądził, że lepiej zaniechać takich sporów, które pochłaniają więcej czasu, niż są tego warte, *lasciar tante dispute*²⁴.

²⁴ List Michała Anioła do Varchiego w książkach: P. Barocchi, *Trattati d'arte*, t. I, 1960, oraz W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. III, 1968, s. 179.

JERZY KURYŁOWICZ

PRÓBA EKSTRAPOLACJI PEWNEGO PRAWA JĘZYKOWEGO

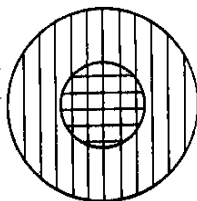
Artykuł niniejszy przedstawia pomysł rozciągnięcia pewnych obserwowanych w historii języka prawidłowości na inne dziedziny semiotyczne. Chodzi przede wszystkim o formułę ważną dla skojarzeń psychicznych w ogóle, a mającą poważne znaczenie w tych wypadkach, w których znaki podlegają wpływom kontekstu materialnego i funkcjonalnego. Cechy właściwe językowi, artykulacja i funkcja komunikacyjna, jak też i jego charakter konwencjonalny, stwarzają wprawdzie dogodne warunki wyjściowe dla tych badań, zacierają się jednak w prawie ogólnym, które abstrahuje od strony materialnej znaku i jego specyficznej funkcji.

Zacznijmy więc od kilku przykładów z historii języka, mających posłużyć do wyabstrahowania potrzebnych pojęć ogólnych.

1. W językach semickich, podobnie jak w indoeuropejskich, przymiotnik, pełniący zasadniczo funkcję przydawki, służyć mógł samodzielnie jako *abstractum*. Por. gr. αγαθόν, κακόν; łac. *bonum*, *malum*; pol. ros. *dobro* (stara forma przymiotnika nijakiego); hiszp. *lo rojo* „czerwień” (*rojo* „czerwony”) itd. Można więc powiedzieć, że forma przymiotnika semickiego, w niektórych wypadkach żeńska, w innych męska, była ambiwalentna, np. ar. *hasanatum* „piękna” i „piękność” (jako abstr.). Forma taka miała znaczenie prymarne (podstawowe) przymiotnika, sekundarne (uwarunkowane przez kontekst) znaczenie *abstractum*. Podstawową była funkcja znaczeniowa przymiotnika ze względu na to, że *abstractum* reprezentowało paradygmat zredukowany, jednorodząjowy, przymiotnika, którego fleksja obejmowała rodzaj zarówno żeński, jak i męski. Zachodził tu stosunek hierarchii, polegający na inkluzji: zakres użycia *abstractum* (= tylko część fleksji przymiotnika) zawarty był w zakresie użycia przymiotnikowego.

Oznaczmy przymiotnik dewerbalny od *qatala* (verbum) symbolem *qatal*. Paradygmat czasownika *qatala* (3. os. sing.) ma w języku arabskim (klasycznym) końcówki bądź samogłoskowe (-a, -at, -ā, -atā, -ū), bądź spółgłoskowe (-nā, -nā-, -ta, -ti, -tu, -tum, -tunna). Fleksja ta odpowiada na ogół stanowi prasemickiemu.

Otóż w prasemickim doszło w pewnym momencie do skrócenia wszystkich długich samogłosek w sylabach zamkniętych, np. *iaqūlu* „on mówi”, *taqūlūna* „mówicie” (masc.), *taqūlna*, „mówicie” (fem.), *qūli* „mów!” (fem.), *qūl* „mów!” (masc.) itd. W sylabie zamkniętej samogłoska krótka mogła więc być interpretowana bądź jako krótka, bądź jako długa skrócona. Hierarchia tych dwóch form zależna była od ich zasięgów. Tak w przytoczonym wyżej paradygmacie *qatala*, *qatalta* itd. samogłoska drugiej sylaby była bądź krótka (*qatala*), bądź ambiwalentna (*qatalta*), czyli zasięg (zakres) krótkości był większy od zasięgu długości, przy czym zachodził stosunek inkluzji, por. rycinę.



Koło wewnętrzne odpowiada sylabom zamkniętym z ambiwalencją iloczynową ich wokalizmu. Kreskowanie pionowe = zasięg krótkości kreskowanie poziome = zasięg długości.

Istnieje stosunek inkluzji między *qatāl*, przymiotnikiem dewerbalnym z wokalizmem krótkim, i *qatāl*, innym derywatem dewerbalnym, mogącym być utworzonym dzięki ambiwalencji iloczasu samogłoskowego form czasownikowych z sylabą zamkniętą (*qatalta*, *qataltum* itd.). Wobec stosunku hierarchicznego, istniejącego między wokalizmem krótkim a długim, *qatāl* (z krótką) reprezentuje formę dźwiękową prymarną, zaś *qatāl* (z długą) formę sekundarną. W ten sposób wytwarza się w płaszczyźnie zarówno dźwiękowej, jak i znaczeniowej, hierarchia (w oparciu o stosunek inkluzji) między funkcją prymarną i sekundarną, między formą dźwiękową prymarną i sekundarną:

	funkcja prymarna	funkcja sekundarna
forma dźwiękowa prymarna	przymiotnik z samogłoską krótką	<i>abstractum</i> z samogłoską krótką
forma dźwiękowa sekundarna	przymiotnik z samogłoską długą	<i>abstractum</i> z samogłoską długą.

Ambiwalencja funkcjonalna (semantyczna) krzyżuje się tu z ambiwalencją dźwiękową. W pewnym momencie neutralizacja wokalizmu została wyzyskana, by wyznaczyć każdej z obu funkcji odrębną formę dźwiękową (zróznicowanie).

Otóż funkcja prymarna (przymiotnikowa) otrzymała formę dźwiękową prymarną, tj. formę z wokalizmem krótkim *qatāl*. Funkcja sekundarna (*abstractum*) oddana została przez formę dźwiękową sekundarną z wokalizmem długim (*qatāl*). Funkcja sekundarna, mianowicie znaczenie *abstractum*, dotychczas uwarunkowane przez kontekst, staje się odtąd autonomiczna

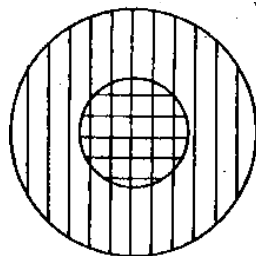
otrzymując osobny wykładnik gramatyczny: wzdłużenie wokalizmu drugiej sylaby.

Stąd wniosek, że następuje skojarzenie funkcji prymarnej z formą dźwiękową prymarną, funkcji sekundarnej z formą dźwiękową sekundarną.

1. W grece wyrazy złożone, których drugim członem jest temat na *-r-* lub *-n-*, często zastępują w przyrostku fleksyjnym wokalizm *e* przez *o*. Np. πατήρ: ὄμο-πάτωρ „mający tego samego ojca” μήτηρ: ἄ-μήτωρ „bez (nie mający) matki”; φρήν „umysł”: ὀμό-φρων „myślący tak samo”, ἄ-φρων „bez (nie mający) rozumu”.

Otóż funkcja semantyczna złożeń z drugim członem rzeczownikowym mogła być dwojaka. Podstawowe (prymarne) znaczenie odpowiadało znaczeniu drugiego członu, a więc *ὀμό-φρων znaczyłoby zasadniczo „ten sam (identyczny) ojciec”. Złożenia takie mogły być jednak używane także jako przymiotniki określające „egzocentrycznie” jakiś inny rzeczownik, np. w języku polskim *biało-głowa* jako przymiotnik do *kobieta*, *baba* itp. Złożenie *białogłowa* nie oznaczało w takim wypadku „głowy”, lecz „kobietę” w przeciwieństwie np. do złożenia *żywoplot* oznaczającego „plot”. Złożenia z drugim członem rzeczownikowym były więc ambiwalentne: ich funkcja prymarna (podstawowa, nadrzędna) była „endocentryczna” (tj. rzeczownikowa jak funkcja drugiego członu w izolacji), zaś funkcja sekundarna (podrzędna) była „egzocentryczna” (przymiotnikowa). Między tymi dwiema funkcjami zachodził stosunek inkluzji, ponieważ w izolacji drugi człon miał jedynie wartość rzeczownikową.

Pewne zmiany dźwiękowe, jakie zaszły jeszcze w epoce przedhistorycznej (indoeuropejskiej), spowodowały ambiwalencję dźwiękową w niektórych formach przypadkowych rzeczowników, jak πατήρ; W *gen. sing.*, πατρός, *dat. sing.*, πατρὶ zanik samogłoski między τ i ρ (samogłoski, która pojawia się w πατέρα, πατέρες itd.) mógł być interpretowany jako zanik bądź *e*, bądź *o*, ponieważ pierwotnie i rzeczowniki na *-τωρ* (jak Ἐκτωρ) wyrzucały samogłoskę między τ i ρ w *gen.*, *dat. sing.* Ze względu na πατέρα, πατέρες itd. formy jak πατρός, πατρὶ przedstawiały się więc prymarnie jako synkopowane z πατήρ-; sekundarnie jako synkopowane z πατορ- (stosunek inkluzji), por. rycinę.



Koło wewnętrzne odpowiada *gen. dat. sing.*, z ambiwalencją synkopowanej samogłoski. Kreskowanie pionowe = zasięg wokalizmu *e*. I tu również forma sekundarna skojarzyła się z funkcją sekundarną, stąd z *ὄμο-πάτηρ otrzymujemy w funkcji egzocentrycznej ὄμο-πάτηρ (o znaczeniu ὄμο-πάτωρ) „mający tego samego ojca”.

3. W języku litewskim — jak w wielu innych — niektóre czasowniki wykazują ambiwalencję gramatyczną następującego rodzaju: albo mają one znaczenie zarówno nieprzechodnie, jak i kauzatywne, podobnie jak franc. *sortir* „wychodzić” i „wyprowadzać”, *descendre* „schodzić” i „znosić”, lub ang. *to stop* „zatrzymywać się” i „zatrzymywać coś”, *to shake* „drzeć” i „potrząsać” itd. Albo też oznaczać mogą bądź czynność nieprzechodnią, bądź stan podobnie jak łac. *tacēre* „zamilknać” i „milczeć”, gr. *vikāv* „zwycięzać” i „być zwycięzcą”, *φεύγειν* „uciekać” i „żyć na wygnaniu” itd. W wielu wypadkach tego rodzaju różnice znaczeniowe wyrażane są w lit. za pomocą odziedziczonego infiksu nosowego, np. *skriedžiù*, *skrièsti* „obracać coś”: *skrindù*, *skrìsti* „obracać się” *splečiù*, *splèsti* „rozkładać coś”: *splintù*, *splìsti* „rozkładać się”.

Z drugiej strony:

miegù, *miegóti* „spać”: *inchoativum* -*mingù*, -*mìgti* „zasypiać” *siaučiu*, *siaūsti* „być wściekłym”: *inchoativum*, *siuntù*, *siùsti* „wpadać we wściekłość”.

Istniały jednakowoż czasowniki, do których infiks nosowy nie mógł być zastosowany, te mianowicie, których pierwiastek kończył się na *r*, *l*, *n*, *m* + spółgłoskę, jak np. *vert*, *tvenk*, *temp* itp. Jeśli czasowniki z tego rodzaju pierwiastkiem były ambiwalentne, to hierarchia funkcji kauzatywnej i nieprzechodniej (wzgl. funkcji stanu i czynności) układała się według wzoru tych czasowników, w których obie te funkcje miały osobne układniki. Jak zaświadcza kierunek derywacji czasowników z infiksem nosowym, czasownik nieprzechodni z infiksem nosowym miał jako podstawę bądź czasownik kauzatywno-przechodni, np. *skrindù* „obracam się” ze *skriedžiù* „obracam coś”, bądź też czasownik (nieprzechodni) stanu, np. *siuntù* „wpadam we wściekłość” ze *siaučiu* „jestem wściekły”.

A więc:

φ1 (funkcja prymarna) kauz.-przech: φ2 (f. sekundarna) nieprzech.

φ1 („ „) stan: φ2 („ „) czynność

Ta hierarchia funkcji była koniecznym, chociaż niedostatecznym warunkiem dyferencjacji u czasowników, jakie z racji budowy swego pierwiastka nie mogły tworzyć form pochodnych z infiksem nosowym. Zróznicowanie umożliwiające zostało dopiero przez fakt, że doszło do ambiwalencji pewnych grup spółgłoskowych.

Od pewnego momentu przedhistorycznego grupa spółgłoskowa *st* mogła być wynikiem połączenia pierwiastka na *t(d)* z sufiksem lub końcówką rozpoczynającą

się od *t* lub *st*¹. Więc forma jak *viřtas* (*part. praet. pass.* do *verčiù* „przewracam”), w przeciwieństwie do form jak *liktas*, *girtas* (*part. praet. pass.* do *liekù* „pozostawiam”, *giriù* „wielbię”), była co do formy dźwiękowej ambiwalentna, przy czym prymarną była ze względu na *liktas*, *girtas* interpretacja *virt-tas*, sekundarną interpretacja *virt-stas*. Podobnie w bezokoliczniku *likti*, *girti* obok *viřsti* dającym asumpt do ambiwalencji tej ostatniej formy (*virt-ti* lub *nirt-sti*).

Stosunek *virt-t-as*: **virt-st-as*² pociągał za sobą w *praesens viřtù* obok starej formy *verčiù*, przy czym funkcja sekundarna (intransytywna) kojarzyła się z formą sekundarną *-st-*. Podobnie *verkiù* „placę” (stan): *virktù* „rozplakać się” (*inchoativum*). Takie jest pochodzenie formacji prezentycznych z sufiksem *-st-*, oznaczających czynność nieprzechodnią, w przeciwstawieniu bądź do *causativum*, bądź do czasowników stanu.

4. Przykład polski. Różnica taka jak między ros. *uznájù* „poznaję” i *uznájù* „poznam” (*praesens: futurum*) musiała w polskim zaniknąć już chociażby z powodu ustalenia się akcentu wyrazowego w naszym języku. Do tego doszły kontrakcje: grupa dźwiękowa *-aje-* ściągnięta została w *a* (pierwotnie długie). Stąd np. *poznasz*, *pozna*, *poznamy*, *poznacie*. Kontrakcja nie zaszła w 3 os. pl., która brzmiała i brzmi *poznają*.

W formach jak *poznasz*, *pozna* itd. samogłoska *a* była ambiwalentna, reprezentować mogła po prostu samogłoskę *a* lub też kontrakcję grupy *aje*. Równocześnie istniała i ambiwalencja funkcjonalna. Formy *poznasz*, *pozna*, *poznamy*, *poznacie* miały po zatarciu różnic akcentowych (i kontrakcji) znaczenie zarówno *praesens*, jak i *futurum*. Inkluzja w tym wypadku polegała na fakcie, że *praesens* jest zasadniczo bezczasowe, podczas gdy *futurum* oznacza czynność przyszłą. *Praesens* było więc funkcją prymarną, *futurum* funkcją sekundarną naszego paradygmatu.

A więc w pewnym momencie zaistniał stosunek hierarchii opartej na inkluzji w wypadku zarówno formy dźwiękowej, jak i funkcji semantycznej. Ze względu na 3 os. pl. *-ają* ambiwalencja *a* w *poznasz*, *pozna* itd. interpretowana była następująco: forma dźwiękowa prymarna *aje*, sekundarna *a*. Co zaś do funkcji semantycznej, hierarchia wpływała ze stosunku *praesens* (neutralne, nienacechowane): *futurum* (nacechowane). Wynik: skojarzenie *aje* z czasem teraźniejszym, *a* z czasem przyszłym. Stąd:

¹ I odpowiednio identyfikacja (*s, ř, ź, sk, zg, řk*) + *i* z (*s, ř, ź, sk, zg, řk*) + *si*, które zlewają się ze sobą w *st, řt, źt, kst, gzt, kři*.

² Nie wchodzimy tu w szczegóły morfologiczne, omówione już w *Inflectional Categories of I. E.*, 1964, s. 51. Derywacja *praesens viřtù* wynika z proporcji *virt-t-as: virt-st-as = viri-t- : virt-st-*. Ale *virt-t- : virt-st-* równa się *vert'- : virt-st-* (stąd *verčiù : vir-siù*), ponieważ odjęcie sufiksu i imiesłowu restytuuje pierwiastek czasownikowy pod jego formą podstawową (jaka ukazuje się w *praesens*).

		<i>praesens</i>	<i>futurum</i>
3 os. <i>sing.</i>		<i>poznaje</i>	<i>pozna</i>
1 os. <i>pl.</i>		<i>poznajemy</i>	<i>poznamy</i>
3 os. <i>pl.</i>		<i>poznają</i> (ambiwalentne) ³ .	

Przykłady tego rodzaju, jak tu przytoczone, dają się łatwo pomnożyć, przy czym zauważyć należy, że wyjaśnienia tradycyjne gramatyk historycznych są z punktu widzenia metodologicznego często chybione. Na podstawie naszych przykładów spróbujemy formalizacji, następnie uogólnienia.

Niechaj f oznacza formę dźwiękową (przy czym chodzić może o fonem pojedynczy, grupę fonemów, cechę fonologiczną czy też prozodem), zaś φ funkcję semantyczną. Zarówno f , jak i φ poddane są oddziaływaniu otoczenia tekstowego, czyli kontekstu. Dla f kontekst jest dźwiękowy, dla φ funkcjonalny (semantyczny). Do kontekstu funkcjonalnego wchodzi i konsytuacja, co normalnie nie zachodzi w wypadku kontekstu dźwiękowego.

Bardzo ważnym pojęciem jest neutralizacja, z której wynikają stosunki inkluzji i hierarchii członów systemu językowego. Dwa elementy f_1 i f_2 , mogą w specjalnych warunkach kontekstowych (kontekstu dźwiękowego) ulec neutralizacji polegającej na tym, że opozycja $f_1 : f_2$ zostaje w tych warunkach zniesiona na korzyść f_1 (f_1 występuje zamiast f_2). Por. np. pojawienie się spółgłoski bezdźwięcznej zamiast dźwięcznej w wygłosie polskim *mag* (*mak*), *Bug* (*buk*) itd. Podobnie elementy funkcjonalne mogą się neutralizować w specjalnych warunkach kontekstu funkcjonalnego (semantycznego), por. neutralizację różnicy między aspektem niedokonanym (φ_1) a dokonanym (φ_2) w czasie teraźniejszym. Różnica między *wybierał* (φ_1) i *wybrał* (φ_2), między *będzie wybierał* (φ_1) i *wyberze* (φ_2) zniesiona jest w kontekście czasu teraźniejszego na korzyść φ_1 (*wybiera*).

Warunki neutralizacji form dźwiękowych i warunki neutralizacji funkcji semantycznych są oczywiście od siebie niezależne.

Neutralizacja funduje stosunek inkluzji: f_1 i φ_1 pojawiają się poza zasięgiem, w jakim odróżniają się od f_2 wzgl. φ_2 (= w jakim przeciwstawiają się im f_2 wzgl. φ_2). Inkluzja pociąga za sobą hierarchię: f_1 i φ_1 są członami neutralnymi, czyli nienacechowanymi, f_2 i φ_2 są członami nacechowanymi opozycji $f_1 : f_2$ wzgl. $\varphi_1 : \varphi_2$.

Niechaj formie f_1 odpowiadają funkcje φ_1 i φ_2 , tj. niechaj w specjalnych kontekstach forma f_1 ma zamiast funkcji φ_1 (funkcji prymarnej) funkcję sekunda-

³ Opozycja między oksytonezą i barytonezą, zaświadczona w rosyjskim, została w ten sposób zastąpiona przez opozycję między formami nieściągniętymi i ściągniętymi (z wyjątkiem 3 os. pl.).

rną φ_2 . Jeśli teraz w określonym kontekście dźwiękowym nastąpi neutralizacja f_1 z jakimś innym elementem dźwiękowym f_2 (na korzyść f_1), wtedy dojdzie do zróżnicowania tj. do emancypacji funkcji φ_2 która otrzymuje osobny wykładnik formalny (dźwiękowy) f_2 , podczas gdy dotychczas była kontekstowo uwarunkowaną funkcją sekundarną formy f_1 .

W stosunku do $f_1\varphi_1$ kombinacje $f_1\varphi_2$ i $f_2\varphi_1$ mogą uchodzić za warianty kombinatoryczne (funkcjonalny wzgl. dźwiękowy), ale zetknięcie się f_2 z φ_2 wytwarza nowy znak. Spotkanie obu warunkujących kontekstów, funkcjonalnego i dźwiękowego, uniemożliwia identyfikację $f_2\varphi_2$ z $f_1\varphi_1$.

Ważność powyższej formuły nie jest ograniczona do znaków językowych. Zachowuje ona swe znaczenie w wypadku skojarzeń (względnie) trwałych i wobec tego dla znaków w ogóle (suponujących skojarzenia trwałe)⁴. By udowodnić ogólny charakter formuły zaproponowano pewne elementarne eksperymenty, przeprowadzane obecnie przez prof. W. Szewczuka w Zakładzie Psychologii UJ.

Pokazuje się widzowi pewną ilość kolorowych figur geometrycznych (np. żółty kwadrat, białą elipsę, różowy trójkąt, szare koło itd.), powtarzając pokaz dotąd, póki nie wytworzy się względnie trwałe skojarzenie określonej formy geometrycznej z określoną barwą.

Bóżnice między figurami mogą w pewnych warunkach zostać zneutralizowane, np. koło oglądane pod kątem percypowane może być jako elipsa („kontekst kąta”). Z drugiej strony istnieje możliwość neutralizowania różnio między barwami, np. percepcja barwy szarej jako białej na tle czarnym („kontekst tła”). Oznaczmy przez f_1f_2 figury geometryczne, które w pewnym kontekście neutralizują się na korzyść. Oznaczmy przez $\varphi_1\varphi_2$ barwy, które w pewnym kontekście podlegają neutralizacji na korzyść φ_1 . Eksperymenty mają na celu wykazanie, że $f_1\varphi_2$ (w kontekście tła neutralizującego różnicę $\varphi_1 : \varphi_2$) i $f_2\varphi_1$ (w kontekście kąta neutralizującego różnicę $f_1 : f_2$) są identyfikowane przez widza z $f_1\varphi_1$ podczas gdy $f_1\varphi_2$ (w podwójnym kontekście neutralizacyjnym) są odróżniane od $f_1\varphi_1$. W dwóch pierwszych wypadkach ($f_1\varphi_2$ i $f_2\varphi_1$) neutralizacja jest interpretowana przez obserwatora, wnioskującego (na podstawie f_1 wzgl. φ_1) na korzyść członu nienacechowanego, tj. na korzyść funkcji prymarnej wzgl. „formy” prymarnej (φ_1 wzgl. f_1). W ostatnim wypadku ($f_2\varphi_2$) kumulacja obu kontekstów nie pozwala na identyfikację kombinacji $f_2\varphi_2$ z $f_1\varphi_1$.

⁴ Jedyną restrykcją jest postulat, że znak materialny i jego funkcja wystawione są na działanie kontekstów, materialnego i funkcjonalnego, pociągające za sobą neutralizacje.

IRMINA JUDYCKA

ZWIĄZKI SŁOWOTWÓRSTWA Z SEMIOTYKĄ LOGICZNĄ

PRZEDMIOT BADAŃ SŁOWOTWÓRCZYCH

Logika wypracowała teorię nazw, do której wybitny wkład wnieśli logicy polscy ze szkoły lwowsko-warszawskiej. Logicy jednak, nie zagłębiając się w budowę pewnego rodzaju nazw, traktują je jako niepodzielne jednostki leksykalne. Tymczasem w językach naturalnych (np. indoeuropejskich) funkcjonują wyrazy, które mają strukturę rozkładalną na co najmniej dwa elementy. Nazwy takie są m.in. przedmiotem badań dziedziny językoznawczej zwanej słowotwórstwem.

W polskiej terminologii językoznawczej używa się terminu „słowotwórstwo” albo jego synonimu „derywacja” w dwóch znaczeniach. W jednym znaczeniu „słowotwórstwo” jest nazwą pewnych procesów morfologicznych zachodzących w języku etnicznym. Procesy te polegają na tworzeniu nowych wyrazów od wyrazów już istniejących w danym zasobie leksykalnym. Wytwory tych procesów nazywane są derywatami albo formacjami słowotwórczymi; wyrazy zaś, z których wywodzą się derywaty, noszą miano wyrazów podstawowych, a krócej — podstaw słowotwórczych.

Drugie znaczenie terminu „słowotwórstwo” odnosi się do dyscypliny językoznawczej badającej procesy słowotwórcze, ich rezultaty, tj. derywaty, środki formalne (morfemy), za których pomocą konstruowane są derywaty oraz reguły derywacyjne. Formacje słowotwórcze należą do różnych klas części mowy. Zależnie od kategorialnej przynależności derywatów (*nomina — verba*) pełnią one w zdaniach języka polskiego, podobnie jak simplicja (tj. wyrazy niepodzielne), funkcje syntaktyczne członów określających lub określanych. Ze względu na dwuczłonową budowę derywatów zaliczane są one do syntagmatycznego typu znaków językowych, czyli takich jednostek języka, które mają struktury złożone z elementów pełniących pewne funkcje znaczeniowe. Derywaty, ze względu na ich podzielność morfologiczną, przeciwstawiane są wyrazom amorficznym, tj. z dzisiejszego stanowiska dalej nierozkładalnym.

W badaniach słowotwórczych, tak jak i w innych dziedzinach lingwistyki,

panują dwa kierunki: diachroniczny i synchroniczny. Kierunek diachroniczny charakteryzuje się historyzmem ujęć zjawisk słowotwórczych, badaniem ich ewolucji na przestrzeni wieków. Słowotwórstwo w płaszczyźnie synchronicznej polega zaś na opisie zastanego systemu słowotwórczego danego języka w danym okresie, np. we współczesności albo w którejś z epok dawniejszych.

Celem słowotwórstwa diachronicznego jest ustalanie związków genetycznych między wyrazami podstawowymi i pochodnymi od nich derywatami oraz wykrywanie tendencji rozwojowych w procesach słowotwórczych. Badacze słowotwórstwa synchronicznego pomijają ów aspekt genetyczny i główny cel widzą w ustalaniu stosunków formalnych oraz znaczeniowych między wyrazami współlistniejącymi w zasobie leksykalnym badanego systemu językowego. Niektóre opisy systemu słowotwórczego danego języka etnicznego łączą oba aspekty.

Podstawowym stosunkiem, na którym skupia się uwaga słowotwórstwa synchronicznego (zwanego także funkcjonalnym), jest fundacja; relacja ta zachodzi między dwiema formami znaków językowych bądź dwiema ich funkcjami, z których jedna (forma lub funkcja) implikuje drugą. Forma (lub funkcja) warunkująca nazywana jest „fundującą”, uwarunkowana zaś — „fundowaną”. W wypadku relacji słowotwórczej wyrazem fundowanym jest derywat, fundującym zaś — wyraz, który motywuje funkcjonowanie derywatu w systemie słowotwórczym. Oprócz stosunku fundacji opis synchroniczny faktów słowotwórczych obejmuje stosunki motywacyjne między współlistniejącymi wyrazami (albo formami) pokrewnymi. Stosunek fundacji wiąże dwa wyrazy (np. *malować* : *malarz*), natomiast stosunek motywacji łączy serię wyrazów (form) charakteryzującą się wspólnym morfemem, np. rdzeniem¹ lub afiksem. Przykładem motywujących się nawzajem wyrazów albo form wyrazowych są takie oto grupy: 1) *malować, malowanie, malarz, malarstwo, malowidło, malowanka* itp. lub 2) *malarnia, drukarnia, farbiarnia, kwiaciarnia* itd. Pierwszą serię wyrazów łączy wspólny rdzeń, drugą zaś — wspólny sufix.

Niepodobna wymienić tu wszystkich, w różnoraki sposób pojmowanych zadań ani też całokształtu bogatej, a często także dyskusyjnej problematyki słowotwórstwa. W każdym razie za cel analiz słowotwórczych uważa się m.in. opracowanie ogólnego schematu klasyfikacyjnego, w którego obrębie daje się umieścić różnorodny zbiór empirycznie stwierdzonych faktów. Mimo zasadniczych różnic pomiędzy zasygnalizowanymi ujęciami

¹ Rdzeniem wyrazu nazywa się w lingwistyce niepodzielną pod względem formalnym i znaczeniowym częścią wyrazu; afiksem zaś nazywa się morfem słowotwórczy, który w połączeniu z rdzeniem tworzy jakiś rozwinięty, tj. podzielny element językowy, np. temat słowotwórczy lub wyraz o budowie dwuczłonowej.

(diachronicznym i synchronicznym) pewne zagadnienia są wspólne dla obu płaszczyzn badań słowotwórczych. Głównym problemem wyłaniającym się przy analizie formacji słowotwórczych jest stosunek formy derywatu do jego znaczenia. Wiąże się on z bardziej szczegółowymi zagadnieniami, jak: 1) stosunek między wyrazem podstawowym i jego derywatem; 2) właściwości kategoriałne podstawy słowotwórczej; 3) stosunek między elementami derywatu oraz ich funkcjami formalno-znaczeniowymi i in.

Konsekwencją tezy o syntagmatycznym charakterze struktury słowotwórczej może być rozumienie derywatu jako swoistej struktury składniowej, której przysługują pewne właściwości analogiczne do właściwości struktur syntaktycznych, np.: 1) dwuczłonowość budowy struktur słowotwórczych i struktur składniowych; 2) stosunek podrzędności jednych elementów (tzw. marginalnych) względem innych (tzw. centralnych); 3) obecność elementów antosemantycznych² i synsemantycznych³ itp. Wymienione cechy formacji słowotwórczych implikują ich interpretację składniową.

Słowotwórstwo, ujmowane syntaktycznie, rozumie się jako rodzaj składni międzymorfemowej, analogicznej do składni międzywyrazowej; składnia międzymorfemowa opiera się na założeniu, że temat⁴ słowotwórczy derywatu sufiksального pełni funkcję określającą, formant⁵ zaś wskazuje na to, co jest określane, inaczej co jest przedmiotem określania. Zatem człony formacji realizują funkcje paralelne do funkcji członów konstrukcji syntaktycznych.

Zgodnie z poglądem W. Doroszewskiego formacja słowotwórcza jest odpowiednikiem zdania oznajmającego, człony zaś jej odpowiadają członom zdaniowym (np. pozostającym w związku głównym, tj. podmiot — orzeczenie albo grupa podmiotu — grupa orzeczenia). Potraktowanie struktury

² Elementy autosemantyczne są to samodzielne jednostki językowe, którym przysługują pewne znaczenia nawet wtedy, gdy jednostki te są użyte w izolacji, tzn. poza związkami syntagmatycznymi.

³ Wyrazy synsemantyczne są to językowe elementy pomocnicze, które nie pełnią autonomicznych funkcji znaczeniowych, np. przyimki, spójniki i in.

⁴ Temat jest nazywany inaczej pnem albo osnową; jest to część wyrazu pozostała po oddzieleniu od niego formantu (np. jakiegoś afiksu). Temat, podobnie jak rdzeń, jest wykładnikiem znaczenia leksykalnego danego wyrazu. Tematem może być wyraz rdzenny (por.: *dom-*: *dom-isko*) albo rdzeń rozszerzony za pomocą jakiegoś afiksu (por.: *druk-*: *druk-ar+nia*, *od-rzut-owi+ec*).

⁵ Formant słowotwórczy to morfem, który tworzy pewne określone kategorie znaczeniowe i syntaktyczne (np. *nomina*, *verba*). Formant według językoznawców nie ma bliżej sprecyzowanej funkcji semantycznej, jak np. temat (por. przypis 4).

⁶ Por. W. Doroszewski, *Kategorie słowotwórcze*, [w:] *Sprawozdania TNW* Wydz. I, R. XXXIX, s. 11–15.

derywatu jako paralelnej do struktury zdania nasuwa pewne zastrzeżenia natury zarówno logicznej, jak i gramatycznej.

Formacje słowotwórcze różnią się od zdań następującymi własnościami logicznymi i gramatycznymi: 1) nazwa o budowie dwuczłonowej i zdanie nie należą do tej samej kategorii semantycznej i nie pełnią identycznej roli składniowej; 2) nazwy odnoszą się do jakichś rzeczy szeroko rozumianych, zdania zaś oznajmiające opisują stany rzeczy, sytuacje; 3) ze stanowiska logicznego zdaniom oznajmującym może przysługiwać asercja, nazwom zaś — nie; 4) znaczeniem zdania oznajmującego, użytego z asercją, jest sąd logiczny, nazwy zaś nie wyrażają sądów logicznych. Są one składnikami zdań i mogą być z nich wywodzone.

Rozróżnienie struktur nazwowych i zdaniowych jest oparte w gramatyce na opozycji predykcji i determinacji oraz opozycji funkcji⁷ zdaniotwórczej członu określającego (orzeczenie w *verbum finitum* albo orzeczenie łącznikowo-orzecznikowe) i konstytutywnej funkcji członu określanego w grupie syntaktycznej. Innymi słowy centralnym członem zdania jest jego człon określający (np. *człowiek drukuje*⁸, *człowiek jest śmiały*); centralnym zaś członem nazwy o postaci grupy wyrazowej jest człon określany (np. *śmiały człowiek*, *drukujący człowiek* itp.).

W formacji słowotwórczej stosunek hierarchiczny między jej członami nie jest tak przejrzysty, jak w zdaniu czy w grupie syntaktycznej. Formant i temat nie są bowiem jednostkami samoznaczącymi, a więc znakami językowymi (por. np. *druk-* oraz *-arz* albo *śmiał-* oraz *-ek*). Skłonna jestem traktować oba morfemy formacji (tj. temat i formant) jako elementy synsemantyczne, funkcjonujące w roli swoistych substytutów znaków językowych.

Badacze słowotwórstwa wysuwają tezę podrzędności funkcyjnej formantu względem tematu słowotwórczego⁹. Wydaje się, że zasada subordynacji powinna być zrelatywizowana do opozycji: przewaga funkcji semantycznej tematu — przewaga funkcji formalnej formantu. Formalna funkcja formantu polega na tym, że określa on kategorialny charakter formacji, kwalifikując ją do danej klasy części mowy. Natomiast temat charakteryzuje klasę przedmiotów, do których odnosi się dana formacja, precyzując w ten sposób znaczenie całego wyrazu.

⁷ Por. J. Kuryłowicz, *Les Structures fondamentales de la langue: groupe et proposition*, [w:] *Esquisses linguistiques*, Wrocław — Kraków 1900.

⁸ Człony konstytutywne zdania oraz grupy syntaktycznej zaznaczone są rozstrzelonym drukiem.

⁹ Jest to implikacja poglądu J. Kuryłowicza, por.: *Le Sémanteme ou la racine du moi repréente sa partie constitutive, les éléments accessoires ce sont les différents morphèmes synsémantiques ou les affixes (suffixes, préfixes, infixes)*. — J. Kuryłowicz, *La Notion de l'isomorphisme*, [w:] *Esquisses...* s. 26.

Jeśli uznamy, że centralnym elementem derywatu jest temat, i przyjmiemy, że temat w strukturze nazwy dwuczłonowej spełnia rolę elementu określającego, to w takim razie funkcja tematu byłaby analogiczna do funkcji określającego członu w zdaniu, co implikowałoby paralelizm między strukturą słowotwórczą i zdaniową. Wymieniłam zaś względy przemawiające za tym, że nie zachodzi równoległość między tymi dwiema kategoriami znaków językowych.

Z alternatywy zdanie albo grupa syntaktyczna wyeliminowałam zdanie. Należałoby wobec tego uznać, że struktura słowotwórcza jest paralelna do struktury grupy syntaktycznej. Nie można jednak pominąć faktu, iż formacja słowotwórcza różni się od grupy syntaktycznej nie tylko sposobem połączenia morfemów¹⁰, ale także tym, że funkcje formantu i tematu zmieniają się zależnie od typu znaczeniowej formacji. Np. w neutralnych znaczeniowo¹¹ formacjach sufiksalnych formant z reguły zapowiada coś, co jest określane (np. zbiory rzeczy, zdarzeń), pełni więc funkcję semantyczną paralelną do funkcji członu określanego grupy syntaktycznej, temat zaś — do funkcji członu określającego, por.:

druk+arz	śmiał+ek ¹²
↓ ↓	↓ ↓
«drukujący człowiek»	«śmiały człowiek»

W derywatach o znaczeniu ekspresywnym formant jako wykładnik jakiejś cechy (albo zespołu cech) pełni rolę analogiczną do funkcji członu określającego, a temat – członu określanego, por.:

pies+ek	ps+isko ¹³
↓ ↓	↓ ↓
«pies mały»	«pies duży»

Sytuacja taka nie zachodzi w grupie syntaktycznej, np. *śmiały człowiek*, *mały pies*, *duży pies*¹⁴ itp.

Rozwiązanie więc kwestii, który z członów formacji jest centralny, który zaś marginalny, oraz określenie roli znaczeniowej każdego z elementów wy-

¹⁰ Według mnie sposób połączenia formantu z tematem w formacji słowotwórczej musi mieć inny charakter niż związek członu określanego z członem określającym w grupie syntaktycznej, ponieważ człony formacji słowotwórczej nie są samodzielnymi znakami językowymi, podczas gdy człony grupy syntaktycznej pełnią autonomiczne funkcje znaczeniowe.

¹¹ Formacje znaczeniowo neutralne przeciwstawiam formacjom nacechowanym odcieniem ekspresywnym,

¹² Formantom (-arz, -ek) w przytoczonych przykładach odpowiada człon określany w grupie syntaktycznej, np. *człowiek*.

¹³ Formantom (-ek, -isko) w formacjach ze znaczeniem ekspresywnym odpowiada człon określający grupy syntaktycznej, tematowi zaś odpowiada człon określany grupy. Odpowiedności te są zaznaczone pionową strzałką — „↓”.

¹⁴ Człon określany, tj. centralny w grupie syntaktycznej, oznaczony jest rozstrzelonym drukiem.

dają się zależne od podejścia semantycznego albo formalnego w analizie słowotwórczej. Ze stanowiska formalnego za centralny element można uważać formant, ponieważ determinuje on typ struktury, ze znaczeniowego zaś temat jako wykładnik charakterystycznej (dominującej) cechy desygnatu. Ponieważ oba człony formacji pełnią zarazem funkcje formalne, a także częściowo pewne funkcje znaczeniowe, dlatego trudno jest kategorycznie rozstrzygnąć, którą z tych funkcji uznać za nadrzędną.

Temat słowotwórczy jest traktowany przez badaczy słowotwórstwa jako główny nosiciel znaczenia leksykalnego formacji, ale funkcja znaczeniowa formantu nie jest dostatecznie ostro określona. Wprawdzie mówi się w słowotwórstwie o roli pojęciowej formantu jako wykładnika pewnej klasy pojęć z dziedziny pozajęzykowej. Z tej racji językoznawcy przypisują formantowi pewną wartość znaczeniową polegającą na „uabstrakcyjnianiu” znaczenia leksykalnego całej formacji. Takie ujmowanie funkcji formantu nie wyjaśnia dostatecznie jego roli, ponieważ wprowadza co najmniej dwa stopnie abstrakcyjności. W znaczeniu leksykalnym całej formacji bowiem wyróżnia się jeszcze jedno *abstractum*, mianowicie „uabstrakcyjnione znaczenie” formacji¹⁵. Pytanie zatem, czy formant wnosi do struktury słowotwórczej jakąś część znaczenia leksykalnego i jakiego jest ono typu, nie straciło na aktualności.

Rozwiązanie przytoczonych tu dla przykładu problemów jest o tyle istotne, że syntaktyczna analiza derywatów wiąże się z pewnymi zabiegami interpretacyjnymi, zwanymi przez niektórych językoznawców transformacją. Inni badacze, objaśniając znaczenia i strukturę formacji słowotwórczej za pośrednictwem wyrażen bardziej rozbudowanych formalnie od derywatów, sądzą, że taki sposób postępowania badawczego nie jest przekształcaniem struktury słowotwórczej w strukturę syntaktyczną.

Zasady transformacji w słowotwórstwie polskim nie są jeszcze opracowane. Polskich derywatów nie możemy przekształcać analogicznie do sposobu, który jest praktykowany w językach o systemie słowotwórczym charakteryzującym się większym udziałem kompozycji (jak np. w języku niemieckim). W naszym języku derywaty są najczęściej produktem afiksacji. Mimo to możliwe jest w słowotwórstwie polskim przekształcanie struktur afiksalnych w odpowiednie konstrukcje syntaktyczne. Nie jest to jednak transformacja w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz quasi-transformacja. Podstaw jej nie da się sformułować za pomocą metod wyłącznie lingwistycznych. Podstawy quasi-transformacyjnej interpretacji faktów słowotwórczych języka polskiego muszą się opierać na niektórych sposobach analizy wyrażen językowych, stosowanych w semiotyce logicznej.

¹⁵ Por. M. Brodowska-Honowska, *Zarys klasyfikacji polskich derywatów*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1967, s. 13.

SEMIOTYCZNE PODEJŚCIE DO ANALIZY SŁOWOTWÓRCZEJ

Podejście semiotyczne do analizy nazwy dwuczłonowej (złożonej z tematu i formantu) uwzględnia nie tylko jej stosunek do jakiegoś przedmiotu z rzeczywistości zewnętrznej, ale także wydobywa sposób użycia danej nazwy w wypowiedzeniach danego języka.

Z punktu widzenia logiki współczesnej zdania w sensie logicznym są podstawowymi jednostkami znaczeniowymi. Ze stanowiska lingwistyki hierarchizacja struktur językowych jest dokonywana ze względu na stopień samodzielności tych struktur. Najwyższy stopień samodzielności ma zdanie. Jest ono członem centralnym w składni jak forma wyrazowa w morfologii. Stosując więc interpretację syntaktyczną w badaniu zjawisk słowotwórczych, przyjmuję za punkt wyjściowy moich rozważań zdanie. Znaczenie derywatu możemy wykrywać wywodząc je z sensów zdań, w które dana formacja jest uwikłana, bądź znaczenie to może być objaśniane za pośrednictwem definicji.

Z pierwszym podejściem mamy do czynienia wówczas, gdy interpretujemy daną formację funkcjonującą bezpośrednio w tekstach językowych. Drugie podejście można stosować, gdy nazwy słowotwórczo podzielne traktujemy jako izolowane pozycje słownikowe, tzn. jako hasła definiowane w słownikach. Oba te podejścia mogą być równocześnie realizowane w celu zweryfikowania poprawności wyników jednego ze sposobów postępowania.

Zarówno użycia nazw w wypowiedzeniach, jak też definicje słownikowe wskazują na to, że znaczna część derywatów to wyrazy wieloznaczne i zleksykalizowane¹⁶, czyli takie, które nie mają przejrzystej budowy słowotwórczej wskutek zatarcia się związku między daną formacją i wyrazem ją fundującym. Określenie stosunku znaczenia nazwy słowotwórczo podzielnej do jej formy często sprawia interpretatorowi niemałe trudności. Znaczenie bowiem derywatu zawarte jest w formie, która eksponując jedne elementy treściowe pomija inne. Żeby zaś stwierdzić tę relację, trzeba operować porównywalnymi elementami, a znaczenie i forma tego warunku nie spełniają; są czymś innym.

Pojęcie znaczenia można porównać do jakiegoś tworzywa (materialnego lub myślowego), któremu ludzie nadają różne kształty. Np. masą jakiegoś materiału jest tworzywem, z którego wykonuje się pewne konstrukcje (np. architektoniczne), konstrukcje te mogą mieć różnorakie formy. Myśli ludzkie, od-

¹⁶ Wyrazy zleksykalizowane to takie, które uległy tzw. procesowi leksykalizacji; proces ten polega na tym, że wyraz o przejrzystej budowie słowotwórczej traci wyrazistość formalną wskutek zerwania więzi z wyrazem podstawowym, czyli tym z którego wywodzi się dana forma wyrazowa; forma ta jest percypowana przez mówiących jako niepodzielny znak językowy, por. np. *pogorzeliśko*, *oparzelisko* itp.

noszące się do realiów świata zewnętrznego (albo pojęć), stanowią także jakieś tworzywo, z którego powstają pewne konstrukcje znaczeniowe, realizowane w różnych formach. Konstrukcjom tym należy nadać pewien kształt, czyli ująć je w odpowiednie schematy. Skonstruowana przez interpretatora struktura nie może być równokształtna z formą słowotwórczą. Obie te struktury jednak (proponowana znaczeniowa i funkcjonująca w rzeczywistości językowej) muszą mieć pewną wspólną właściwość. Jest nią albo identyczne znaczenie (= zespół cech), albo identyczny zakres, tj. zbiór desygnatów, do których odnoszą się obie struktury. Dla ich rozróżnienia przyjmuję roboczo terminy: „struktura semantyczna” i „struktura formalna”. To, co nazwałam „strukturą semantyczną”, jest właśnie taką konstrukcją znaczeniową, którą możemy wyrazić za pomocą identycznych elementów formalnych zawartych w derywacie, a także elementów nie wyrażonych przez formę derywatu. Struktura semantyczna to nie to samo, co znaczenie strukturalne. To bowiem wynika z połączenia tematu z formantem, czyli ze struktury formalnej (= formy) nazwy dwuczłonowej. Struktura semantyczna nie wynika z połączenia elementów formalnych nazwy. Nie jest też tym samym, co każdorazowo aktualizowane znaczenie leksykalne formacji słowotwórczej. Leksykalne znaczenie każdego egzemplarza nazwy dwuczłonowej podają słowniki, znamy je także z doświadczeń i praktyki językowej.

Struktura semantyczna jest schematem najogólniej rozumianego znaczenia leksykalnego, jest ona reprezentantem pewnej klasy znaczeń leksykalnych (np. znaczeń wykonawców czynności, nosicieli cech i stanów, miejsca, zespołów cech itp.), czyli jest ona wyabstrahowana z poszczególnych znaczeń leksykalnych pewnej grupy derywatów bliskich (albo identycznych) znaczeniowo. Innymi słowy — struktura semantyczna jakiegóś serii formacji słowotwórczych to taka konstrukcja, która ma charakter niezależny od subiektywnych, konkretnych i aktualnych realizacji.

Schemat struktury semantycznej zawiera wykładniki, które informują o relacji zachodzącej między obiektem i jego cechą reprezentatywną, sygnalizowanymi przez formant i temat. Znaczenie strukturalne powiadamia wprawdzie o jakimś związku danego przedmiotu z jego cechą reprezentatywną (np. dominującą), lecz nie komunikuje ono, jakiego rodzaju jest ten związek. Związek ów zaś pokazuje struktura semantyczna, ujęta w formę bardziej rozwiniętą od formy badanej nazwy. Znaczenie strukturalne formacji np. *kartoflisko* można przedstawić za pomocą zapisu:

«miejsce (?) kartofle»
-isko kartofl-

Forma struktury semantycznej unaocznia związek desygnatu wyrazu *miejsce* z desygnatem wyrazu *kartofle*; zilustrowany on jest bowiem za pomocą

wyrażenia: «miejsce, na którym ludzie uprawiają kartofle» albo krócej: «miejsce, na którym uprawiają kartofle». Schemat struktury semantycznej zatem wyraża *explicite* to, co jest *implicite* zawarte w znaczeniu strukturalnym formacji słowotwórczej.

Forma słowotwórcza odziedziczona przez tradycję językową i ustalona zwyczajem językowym jest konwencjonalna. Formę tę bowiem kształtowało wiele pokoleń ludzi mówiących. Strukturę semantyczną charakteryzuje także umowność, lecz jest to konwencja zapowiedziana przez interpretatora. Jeżeli formację słowotwórczą w danym kontekście zdaniowym możemy zastąpić przez schemat jej struktury semantycznej, w takim razie schemat ten uznamy za poprawny. Np. wyraz *brodac* traktujemy wymiennie z wyrażeniem «jakiś człowiek z brodą», *nauczyciel* «jakiś człowiek nauczający», *drukarnia* «jakiś zakład drukarski» itd.

Odpowiednikami znaczeniowymi przytoczonych przykładów są wyrażenia o postaci grup syntaktycznych¹⁷. Grupy te, podobnie jak formacje słowotwórcze, nie zawierają wykładników formalnych, które by komunikowały o związku danego przedmiotu z jakimś innym przedmiotem albo cechą. Nie możemy np. znaczenia derywatu *pomarańczarnia* objaśniać za pomocą grupy syntaktycznej, której człon określający będzie wyrażeniem przyimkowym «pomieszczenie z pomarańczami». Wyrażenie to nie informuje dokładnie o znaczeniu nazwy. Adekwatnym tłumaczeniem tej formacji jest: «pomieszczenie, w którym hodują pomarańcze».

Ponieważ język polski dysponuje wielorakimi możliwościami konstruowania wyrażen reprezentujących strukturę semantyczną nazw słowotwórczo podzielnych, dlatego zachodzi konieczność wyboru takiej postaci wyrażenia, która by spełniała następujące warunki: 1) powinno to być wyrażenie *W*, którego forma stosunkowo najmniej będzie zacierać związek między strukturą semantyczną nazwy *N* i jej znaczeniem strukturalnym; 2) *W* powinno być strukturą złożoną z części paralelnych do członów *N*, a więc porównywalnych, na których tle uwydatnią się części nieporównywalne, tj. znaczeniowo albo formalnie zróżnicowane. Zatem *W* musi eksponować przynajmniej niektóre elementy znaczeniowe *N*, przede wszystkim zaś te, które determinują jej znaczenie strukturalne. Z wymienionych względów postuluje się normalizację postaci *W*. Postulat ten da się zrealizować przynajmniej dla niektórych typów słowotwórczych *N*, należących do klasy

¹⁷ W dalszym ciągu artykułu będę używać znaku „*W*” (= wyrażenie) zamiast terminu „grupa syntaktyczna”, zamiast zaś terminów „nazwa słowotwórczo podzielna”, „formacja słowotwórcza”, „derywat” będę się posługiwać symbolem „*N*”. Grupa syntaktyczna „*W*” jest formą nadaną przez interpretatora strukturze semantycznej danej „*N*”.

apelatywów, czyli wyrazów odpowiadających w logicznej klasyfikacji nazw — nazwom ogólnym.

Podstawą quasi-transformacji w słowotwórstwie jest więc „strukturalizacja znaczeń” leksykalnych N , a ściślej — grup derywatów jednorodnych znaczeniowo. Operacja ta umożliwia ujęcie w ramy schematów czegoś tak niewymiernego i bezkształtnego jak znaczenie. Schematy W ukonkretniają to pojęcie. Jest to zabieg techniczny weryfikowalny za pomocą zastępowania N figurujących w danych wypowiedzeniach języka polskiego przez odpowiadające im znaczeniowo W . Odpowiedniość semantyczna N i jej ewentualnego zastępnika W ma charakter jakiejś relacji równościowej.

Zgodnie z poglądami językoznawców transformacja pewnego typu struktur językowych na inny ich typ opiera się na zasadzie ekwiwalencji, czyli równoważności semantycznej. Pojęcie „równoważności semantycznej” wymaga sprecyzowania, ponieważ stosunek ten można rozumieć w różny sposób.

Pomiędzy N i W nie zachodzi np. relacja identyczności znaczeniowej.

N i W są nierównokształtne wskutek tego, że W zawiera więcej elementów językowych niż N . Są to m.in. elementy niejako „dopowiedziane” przez interpretatora, a więc w stosunku do elementów N — redundantne.

Przyjmuję, że stosunek równoważności między N i W jest relacją ich zakresów (= denotacji), tzn. taką, przy której N denotuje zbiór desygnatów identyczny ze zbiorem obiektów denotowanych przez W . Równoważność jako stosunek symetryczny uprawnia do przemiennej traktowania członów relacji równoważnościowej. Z relacji tej zaś wynika możliwość zastępowania logicznego. Por. np. zdania: [...] *jak okiem sięgnąć, rozciągała się rozległa równina* ↔ [...] *jak okiem sięgnąć, rozciągał się rozległy obszar, który ma powierzchnię równą*.

Stosunek równoważności denotacyjnej między N i W opisałam gdzie indziej¹⁸, formułując nominalną definicję zakresową w stylizacji semantycznej. *Definiens* tej definicji ma postać logicznej deskrypcji nieokreślonej, czyli zwrotu imiennego oznaczającego za pomocą opisu te same obiekty pozajęzykowe co nazwa N występująca w *definiendum*.

Z wymienionych względów możemy uważać N za skrót deskrypcji, inaczej — deskrypcję ściągniętą. Ponieważ N i W należą do tej samej kategorii syntaktycznej nazw i pełnią w zdaniach języka polskiego analogiczne funkcje znaczeniowe i składniowe, mogą być traktowane jako jednostki izosemantemowe i izofunkcjonalne.

¹⁸ Sprawę tę omawiam obszerniej w pracy: *Logiczno-syntaktyczna interpretacja struktur słowotwórczych* (w druku).

GRAMATYCZNA ANALIZA STOSUNKÓW WEWNĘTRZNYCH
W WYRAŻENIACH W

Realizując postulat normalizacji postaci *W*, które mają reprezentować strukturę semantyczną kilku typów słowotwórczych *N*, budujemy wyrażenia:

typ 1

- | | |
|--|-------------------|
| a) <i>człowiek, który maluje</i> ¹⁹ | : <i>malarz</i> |
| b) <i>człowiek, który wytwarza modele</i> | : <i>modelarz</i> |
| c) <i>przedmiot, który budzi</i> | : <i>budzik</i> |

typ 2

- | | |
|--|-------------------|
| a) <i>człowiek, który jest śmiały</i> albo
<i>śmiały człowiek</i> | : <i>śmiałość</i> |
| b) <i>głęboka woda</i> | : <i>głębina</i> |

typ 3

- | | |
|--|-------------------------|
| a) <i>miejsce</i> ²⁰ , <i>na którym rosną wrzosy</i> | : <i>wrzosowisko</i> |
| b) <i>miejsce, w którym gnieźdzą się węże</i> | : <i>węzowisko</i> |
| c) <i>miejsce, na którym uprawiają kartofle</i>
albo <i>miejsce, w którym wykopali kartofle</i> | : <i>kartoflisko</i> |
| d) <i>miejsce, na którym uprawiają truskawki</i> | : <i>truskawkarnia</i> |
| e) <i>miejsce, w którym hodują pomarańcze</i> | : <i>pomarańczarnia</i> |
| f) <i>miejsce, w którym sprzedają kwiaty</i> | : <i>kwiaciarnia</i> |
| g) <i>miejsce, w którym wytwarzają cegłę</i> | : <i>cegielnia</i> |
| h) <i>miejsce, w którym przechowują</i> | : <i>przechowalnia</i> |
| i) <i>miejsce, w którym przechowują bagaże</i> | : <i>bagażownia</i> |

typ 4

fakt, że się naucza albo *że się naucza* : *nauczanie*

typ 5

fakt bycia sprawiedliwym albo *że jest*
sprawiedliwie : *sprawiedliwość*

Ze stanowiska językoznawczego *W* (1—5) są grupami syntaktycznymi o swoistej budowie.

Funkcję członu określanego pełni jakiś rzeczownik albo niekiedy zastępujący go zaimek nieokreślony *ktos*, *coś*. Człon określający ma formę zdania

¹⁹ Wyrazy spacjeowane pozostają względem siebie w stosunku derywacyjnym, np. w wyrażeniach „*W*” wyraz oznaczony inną czcionką jest podstawą słowotwórczą dla danej „*N*”.

²⁰ Użycie wyrazu *miejsce* w „*W*” jest sygnałem, że zakres nazwy *miejsce* traktują jako sumę zakresów innych nazw, mianowicie tych, które odnoszą się do rozmaitych konkretnych wycinków przestrzeni fizycznej.

podrzednego²¹, czyli takiego, które nie wyraża pełnego sądu logicznego, lecz tylko pewną jego część. Taką część sądu logicznego wyrażamy za pomocą przydawki członu określanego, tworząc z nim łącznie syntaktyczną grupę przydawkową.

Zdania podrzędne w członie określającym mają różny charakter gramatyczny zależnie od wprowadzającego je wyrazu. Np. człony określające w wyrażeniach typu 1, 2 są przydawkowymi zdaniami względnymi, zaczynającymi się od zaimków *który* albo *kto*, *co*. Człony określające w grupach syntaktycznych W typu 3 są zdaniami okolicznikowymi miejsca, rozpoczynającymi się wyrażeniami *w którym*, *po którym*, *na którym*²².

Rola semantyczna zaimków w grupach wyrazowych W polega na tym, że terminy te odnosząc się do rzeczownika określanego przejmują przynajmniej częściowo jego znaczenie; zaimkom więc przysługuje denotacja analogiczna do denotacji zastępowanej przez nie nazwy w członie określonym. Zaimek np. *który(e)* (por. typy 1, 2) odbija niejako denotację rzeczownika, którego jest substytutem. Wyrażenia przyimkowe *w którym* itp. (por. typ 3) pełnią w zasadzie identyczne zadanie logiczne, tym różniąc się od zaimka *który(e)*, że lokalizują w pewien sposób rzeczy, których nazwy są podstawami słowotwórczymi dla *nomen loci*. Przyimki towarzyszące bowiem zaimkom informują, czy dane obiekty znajdują się wewnątrz, czy na powierzchni danego fragmentu przestrzeni fizycznej.

Ze stanowiska składni językoznawczej zaimek *który(e)*, wprowadzający zdanie względne przydawkowe, pełni w nim rolę podmiotu gramatycznego; wskazując na wyraz będący jego poprzednikiem na linii tekstu zgadza się z nim w rodzaju, liczbie i przypadku. W ten sposób zaimek *który(e)* łączy człon określany ze zdaniem podrzędnym w członie określającym. *Mutatis mutandis* odnosi się to także do wyrażeń *w którym* itp. z tą różnicą, że pełnią one rolę okolicznika miejsca w zdaniu okolicznikowym figurującym w członie określającym W. Wyrażenia te *którym*, *na którym* itp. są równoważne wyrażeniu *w nim*, czego przykładem może być grupa wyrazowa o budowie nieco zdeformowanej:

takie miejsce, że w nim coś przechowują : przechowalnia.

W członach określających grup syntaktycznych W zachodzą następujące związki między składnikami:

typ 1 — związek orzeczenia werbalnego w formie słowa osobowego z podmiotem gramatycznym (zdania podrzednego) wyrażonego za pomocą zaimka *który*;

²¹ Niektórzy językoznawcy traktują zdania podrzędne jako grupy syntaktyczne. Według mnie można tego rodzaju zdania uważać za szczególnie typ zdań.

²² Wyrażenia *po którym*, *na którym*, *w którym* itp. odpowiadają funkcyjnie zaimkowi przysłówkowemu *gdzie*.

typ 2 — związek orzeczenia nominalnego (łącznikowo-orzecznikowego) z podmiotem gramatycznym *który* w zdaniu podrzędnym;

typ 3 a, b — związek nie wyrażonego w *N* orzeczenia werbalnego z podmiotem gramatycznym (rzeczownik w mianowniku) zdania okolicznikowego miejsca;

typ 3 c, d, e, f, g, i — związek nie wyrażonego w *N* orzeczenia werbalnego w formie bezosobowej (3 os. 1. mn. i ukryty jego podmiot ontologiczny „ludzie”) z dopełnieniem (rzeczownik w bierniku) zdania okolicznikowego miejsca;

typ 3 h — związek orzeczenia werbalnego w formie bezosobowej (3 os. 1. mn. i ukryty podmiot ontologiczny „ludzie”) w zdaniu okolicznikowym miejsca;

typ 4 — orzeczenie werbalne w formie bezosobowej (3 os. 1. poj.);

typ 5 — orzeczenie nominalne w formie łącznikowo-orzecznikowej.

Stosunki morfologiczno-syntaktyczne w obrębie opisywanych *W* ilustruję za pomocą notacji symbolicznej. Symbole są skrótami łacińskich terminów odnoszących się do odpowiednich klas części mowy i niektórych ich kategorii gramatycznych:

„Sub” — rzeczownik w członie określającym *W*;

„Sub₁” — rzeczownik w mianowniku zawarty w członie określającym *W*;

„Sub₄” — rzeczownik w bierniku zawarty w członie określającym *W*;

„V_{prs}” — czasownik w formie słowa osobowego (tzw. *verbum finitum* określające podmiot gramatyczny);

„V_{imprs}” — czasownik w formie bezosobowej (w 3 os. 1. poj. albo 3 os. 1. um.) nie implikujący podmiotu gramatycznego, lecz jakiś ukryty podmiot ontologiczny;

„C” — łącznik „jest” (łac. *copula*);

„Adj” — przymiotnik w funkcji orzecznika albo przydawki;

„Pron” — zaimek *który*;

„Pron_{praep}” — wyrażenie przyimkowe *w (na, po) którym*;

„Conj” — spójnik *że*;

„« »” — cudzysłów obejmujący całe *W*;

„[]” — nawias kwadratowy wyróżniający człon określający *W*;

„()” — nawias okrągły obejmuje elementy wprowadzone przez interpretatora, czyli takie, których nie sygnalizują morfemy *N*;

„P” — stosunek predykcji;

„Nom” — nomen (w opozycji do *verbum*);

„D” — stosunek determinacji;

„I” — symbolizm pierwszy }
 „II” — symbolizm drugi } stosunków gramatycznych

„III” — symbolizm trzeci stosunków logicznych.

I

typ 1 a, b	<i>Sub [(Pron) Vprs]</i>
typ 1 c	<i>Sub [(Pron Vprs) sub₄]</i>
typ 2 a	<i>Sub [(Pron C) Adj]</i>
typ 2 b	<i>[Adj] (Sub)</i>
typ 3 a, b	<i>Sub [(Pron_{praep} Vprs) sub₁]</i>
typ 3 c, d, e, f, g, i	<i>Sub [(Pron_{praep} Vimprs) sub₄]</i>
typ 3 h	<i>Sub [(Pron_{praep} Vimprs)]</i>
typ 4	<i>Sub [(Conj) Vimprs] albo [(Conj) Vimprs]</i>
typ 5	<i>Sub [(Conj C) Adj]</i>

Sformalizowane w ten sposób *W* informują o strukturze semantycznej typów słowotwórczych *N*.

typ 1 — nazwy osobowych wykonawców zawodów, tzw. *n. professionis* (np. *n. agentis*, czyli wykonawców jakichś czynności albo zawodowych wykonawców jakichś przedmiotów, por. — *modelarz*) oraz nazwy nieosobowych wykonawców czynności, tzw. *n. instrumenti*;

typ 2 — nazwy osobowych albo nieosobowych nosicieli cech, tzw. *n. attributiva*;

typ 3 — nazwy różnorodnych wycinków przestrzeni fizycznej, otwartej albo zamkniętej;

typ 4 — nazwy czynności, tzw. *n. actionis*;

typ 5 — nazwy pewnych zespołów cech, tzw. *n. essendi*, czyli nazwy „bycia jakimś”.

Typy 1—3 są *N* konkretnych klas obiektów z rzeczywistości pozajęzykowej. Typy 4 i 5 to nazwy pewnych klas abstraktów (onomatoidy). Dla nazw tych jest charakterystyczne, że mają one strukturę formalną dysponującą je jak gdyby do oznaczania rzeczy. Formacje z sufiksami *-anie*, *-enie*, *-ość* nie spełniają tego warunku, sygnując zdarzenia (tj. czynności, przebiegi, procesy, stany itp.) albo zespoły właściwości.

Centralnym elementem związków w członie określającym *W* jest orzeczenie implikujące inne człony, np. determinanty orzeczenia, jak: dopełnienie, okoliczniki oraz człon wymagany przez orzeczenie, tzn. podmiot. Człony określające w *W* są przeważnie konstrukcjami predykatywnymi, choć w niektórych *N* denotujących te same obiekty co *W* orzeczenie nie jest wyrażone formalnie za pomocą któregoś z elementów słowotwórczych. Stosunek predykcji musi jednakże tkwić *implicite* w znaczeniu pewnych *N*, skoro ich podstawami słowotwórczymi są człony determinujące orzeczenie lub człony implikowane przez orzeczenie. Sytuacje takie zilustrujemy za pomocą zapisu:

II

typ 1; typ 2 a; typ 3 h; typ 4	<i>Sub [P]</i>
typ 1 c; typ 3 a, c, d, e, f, g, i; typ 5	<i>Sub [(P) Nom]</i>
typ 2 b — reprezentujący stosunek determinacji	<i>[D] Sub</i>

Jeżeli semantem²³ podstawy słowotwórczej zawartej w członie określającym *W* stanowi także temat słowotwórczy *N*, to możemy rolę składniową wyrazu podstawowego przypisać tematowi tej *N*. Nazwy zatem derywowane od podstawy słowotwórczej pełniące np. rolę dopełnienia gramatycznego w *W* można by zaliczyć do grupy *N*, opartych na temacie rzeczownika w bierniku, a więc w funkcji dopełnienia gramatycznego (por. typ 3 c, d, e, f, g, i).

Postępując w ten sposób możliwe jest wydzielenie grup *N* opartych na tematach czasownika w funkcji orzeczenia werbalnego, rzeczowniki w mianowniku, tj. w pozycji podmiotu gramatycznego, przymiotnika w funkcji orzecznika (por. typ 2 a) albo w funkcji przydawki (por. typ 2 b) itp. Innymi słowy — derywaty mogą być usystematyzowane m.in. ze względu na pozycję syntaktyczną i funkcję składniową ich podstaw słowotwórczych, wyrażonych *explicite* w grupach syntaktycznych *W* równoważnych danym *N*.

LOGICZNA ANALIZA STOSUNKÓW WEWNĘTRZNYCH W WYRAŻENIACH *W*

Ze stanowiska językoznawczego schematy *W* mają, jak wspomniałam, formy grup wyrazowych, z punktu zaś widzenia semiotyki logicznej są to wyrażenia o postaci deskrypcji (nieokreślonej). Grupa syntaktyczna i deskrypcja logiczna wykazują pewne właściwości paralelne. Struktura logiczna deskrypcji, podobnie jak struktura lingwistyczna grupy wyrazowej, jest dwuczłonowa; deskrypcja składa się z wyrażenia, które w logice nazywane jest znakiem funkcyjnym, oraz z wyrażenia stanowiącego jego argument. Argumentem, czyli członem pierwszym ze względu na kolejność następowania po sobie obu kategorii syntaktycznych, jest jakaś nazwa denotująca klasy obiektów z rzeczywistości pozajęzykowej. Natomiast znak funkcyjny, tj. drugi człon deskrypcji, denotuje funkcje, czyli własności i relacje charakteryzujące zbiory przedmiotów denotowanych przez nazwę argumentową. Innymi słowy — rola semantyczna znaku funkcyjnego polega na tym, że jest on znakiem klasyfikacyjnym albo relacyjnym nazwy argumentowej, czyli takim wyrażeniem, które wymienia cechy lub sto-

²³ Semantem nazywają językoznawcy najmniejszy element znaczeniowy wyrażony w rdzeniu albo w temacie słowotwórczym wyrazu.

sunki przysługujące obiektom symbolizowanym przez nazwę argumentową. Argument deskrypcji jest odpowiednikiem członu określanego grupy syntaktycznej, znak funkcyjny zaś — odpowiednikiem członu określającego.

Strukturę deskrypcji wyraża się w logice za pomocą napisu złożonego ze znaków symbolizujących jej części składowe. Zamiast nazwy argumentowej używa się zmiennej „ X ”, symbolem zaś „ f ” oznacza się znak funkcyjny. Wyrażenie składające się ze znaku funkcyjnego i zmiennej argumentowej „ X ”, a więc „ $(f) X$ ” nie stanowi jeszcze formuły deskrypcyjnej; wymaga ona znaku operatorowego — „ η ” dla deskrypcji nieokreślonych. Operator — „*eta*” wydziela daną klasę obiektów z zakresu wszelkich innych obiektów. Operatora tego używa się przy formalizowaniu zaimków nieokreślonych (np. *ktoś, coś, jakiś*) lub rodzajników nieokreślonych w językach etnicznych posługujących się rodzajnikami. Operator „ η ” wiążąc zmienną wolną „ X ” sprawia, że np. wyrażenie „ $(f) X$ ” z formuły zdaniowej przeobraża się w formułę deskrypcyjną opisującą daną klasę przedmiotów o pewnych właściwościach.

Oto ogólna formuła deskrypcji nieokreślonej²⁴:

$$\text{III } \eta(X) f(X)$$

Formułę tę odczytujemy następująco: „jakiś X mające własność f ” bądź „jakiś X , które ma własność „ f ” albo „jakiś X , które jest efowe”.

Grupa syntaktyczna (por. I, 1 — 5 i II) oraz nieokreślona deskrypcja logiczna (por. III) są sformalizowane z odmiennych punktów widzenia. Wyrażenia (I, II) i wyrażenie (III) ilustrują różne płaszczyzny ujęcia opisywanych przez nie stosunków. Formuła (III) jest znakiem relacji funkcyjno-argumentowej między wyrażeniami odnoszącymi się do rzeczy (albo faktów) i własności tych obiektów, schematy zaś (I, II) reprezentują stosunki między odpowiednimi znakami językowymi.

Konfrontacja formuły deskrypcyjnej (III) ze schematami (I — 1 a, b; 3h; 4) prowadzi do wniosku, że deskrypcja logiczna (III) i wyrażenia W z predykacją w członie określającym zawierają po trzy znaki (por. „ η ”, „ X ”, „ f ” z „*Sub*”, „*Pron*”, „*V*”). Formuły (I) i (III) nie są jednak izomorficzne, bo elementy wyrażen (I) należą do różnych płaszczyzn języka naturalnego. Są to elementy morfologiczno-syntaktyczne grupy wyrazowej W lub elementy morfologiczne N (formant i temat).

Formuła relacji funkcyjno-argumentowej nie odzwierciedla dokładnie stosunków wewnątrz W , ponieważ: 1) stosunki te nie ograniczają się tylko do relacji znak funkcyjny — argument; 2) schematy W nie zawierają języ-

²⁴ Por. formułę deskrypcji określonej z operatorem — jota. H. Reichenbach, *Elementy logiki formalnej*, [w:] *Logika i język*, Warszawa 1967, s. 94.

kowego odpowiednika operatora — „*eta*”, bo w polskim języku codziennym pomija się zaimki nieokreślone. Nie pełnią one roli analogicznej do rodzajników nieokreślonych. Wyrażenia: „jakiś fakt, że się naucza”, „jakiś fakt bycia sprawiedliwym” albo „jakiś fakt, że jest sprawiedliwie”, razilyby swoją sztucznością, formuła logicznej deskrypcji nieokreślonej nie uwzględnia także tego, że znak funkcyjny jest wyrażeniem złożonym ze składników pełniących funkcje semantyczne i syntaktyczne oraz zajmujących pewne pozycje syntaktyczne.

Symbolizm rachunku funkcyjnego jest zbyt uproszczony, by posługiwać się nim przy interpretowaniu relacji w polimorficznych strukturach języka typu fleksyjnego. Adekwatnym sposobem analizy stosunków wewnątrz wyrażen złożonych języka naturalnego jest interpretacja K. Ajdukiewicza. Jego schemat interpretacyjny jest izomorficzny do zdań złożonych, które uczony ten analizował.

Wykrycie relacji bezpośredniego podporządkowania składniowego poszczególnych jednostek leksykalnych wchodzących w skład *W* i ustalenie roli ich składników, a zwłaszcza podstawy słowotwórczej *N*, są możliwe przy zastosowaniu metody wskazanej przez K. Ajdukiewicza²⁵. Metodą tą posłużył się K. Ajdukiewicz przy definiowaniu pewnych pojęć, przydatnych także w analizach językoznawczych, np. pojęcia sądu logicznego jako konotacji zdania, pojęcia przekładu zdań pewnego typu na inne zdania, czyli transformacji. Celem metody była interpretacja syntaktyczna zdań z wyrażeniami intensjonalnymi, analiza znaczeniowa wyrażen intensjonalnych i ich eliminacja ze zdań języka naturalnego. Według autora przyjęta w logice tradycyjnej definicja konotacji jako zespołu pewnych własności nie jest zadowalająca.

Ponieważ każde wyrażenie złożone (a więc zdanie) składa się z członów tworzących pewną hierarchię, dlatego definiowanie konotacji zdania wymaga wskazania pozycji syntaktycznej jego członów i określenia ich roli syntaktycznej. Tak rozumiana konotacja jest funkcją ustalającą odpowiedniość między syntaktycznymi miejscami wyrazów w zdaniu i ich denotatami. Odpowiedniość taka stanowi sąd logiczny stwierdzony przez to zdanie. Innymi słowy definicja konotacji w ujęciu Ajdukiewicza uwzględnia nie tylko obiektywne odniesienia wyrazów, z których składa się dane zdanie, lecz także ich pozycję i rolę syntaktyczną. Definicja przekładu oparta jest także na pojęciu miejsca syntaktycznego oraz na pojęciu denotacji.

Pomiędzy wszystkimi członami zdania transformowanego i członami zdania otrzymanego z przekształcenia zachodzi taka odpowiedniość, że człony

²⁵ Por. K. Ajdukiewicz, *Proposition at the Connotation of Sentence* oraz *Intensional Expressions*, „*Studia Logica*”, t. XX, Warszawa—Poznań 1967.

danej pary zdań zajmują względnie to samo miejsce syntaktyczne i są wzajemnie równoważne, tzn. denotują te same obiekty. W myśl poglądów K. Ajdukiewicza każda relacja binarna między wyrażeniami językowymi może być zestawiona z klasą uporządkowanych par obiektów, pomiędzy którymi zachodzi analogiczny stosunek. Ideę tę możemy zinterpretować w ten sposób, że relacje między parami znaków językowych odzwierciedlają stosunki między sygnałami tych znaków. Streszczone tu niektóre koncepcje K. Ajdukiewicza potwierdzają pewne moje intuicje dotyczące językoznawczej interpretacji materiału faktycznego.

N jako jednolity znak językowy spełnia całokształt funkcji denotacyjnych i konotacyjnych. Nasuwa się pytanie, czy i ewentualnie w jaki sposób funkcje te są realizowane przez człony *N*. Drugie pytanie — to w jakim stosunku syntaktycznym pozostaje derywat do swojej podstawy słowotwórczej? Inaczej — czy stosunek ten jest bezpośredni, czy nie? Żeby odpowiedzieć na te pytania, w interpretacji niektórych faktów słowotwórczych wzoruję się na zasygnalizowanej metodzie analizy zdań złożonych.

Jak wspomniałam, wyrażenia *W* nie zawierają operatorów wiążących zmienne. Możemy jednak w każdym z wyrażen reprezentujących pewien typ słowotwórczy wyróżnić operator główny i kolejne jego argumenty, z których jeden jest wyrazem podstawowym dla *N*.

Za główny operator uważa się taki wyraz, który łącznie ze swoim argumentem tworzy całe wyrażenie złożone. Argument głównego operatora i on sam są członami rzędu pierwszego *W*. Bywają takie argumenty głównego operatora, które mają strukturę złożoną z członów rzędu pierwszego, drugiego, trzeciego i *n*. Opis stosunku *N* i jej podstawy słowotwórczej polega na określeniu miejsca syntaktycznego zajmowanego przez wyraz podstawowy w *W* oraz informacji stwierdzającej, którego rzędu członem jest ta podstawa. Wyznaczenie miejsca syntaktycznego wyrazu podstawowego za pomocą języka potocznego byłoby opisem zbyt skomplikowanym. Wprowadzam więc za Ajdukiewiczem symbolizm arytmetyczny umożliwiający pokazanie w sposób bardziej przejrzysty odległych miejsc zajmowanych przez niektóre wyrazy podstawowe.

Liczby naturalne symbolizują człony *W*: liczba „1” jest symbolem całego wyrażenia *W*; „1,0” — symbolem operatora głównego; „1,1”, „1,2” itd. — symbolami następujących po sobie argumentów. Liczby „1,1”, „1,0”, „1,2” oznaczają pozycje syntaktyczne rzędu pierwszego; „1,2,0”, „1,2,1” — rzędu drugiego; „1,2,1,1”, „1,2,1,0” — rzędu trzeciego.

W analizie wyrażen *W* możliwe są dwa warianty interpretacyjne. Pierwszy jest wzorowany na analizie struktur zdań złożonych podrzędnie, w których czasowniki wraz ze spójnikami funkcjonują w roli operatorów głównych. Por. np. zdanie cytowane przez K. Ajdukiewicza:

„Caesar believed that the Capital of Republic lies on the Tiger”

1,1	1,0	1,1,0	1,1,1	1,0	1,2
		1,2	1,3	1,4	1,5

Analogicznie do przedstawionego wyżej sposobu przyjmuję, że głównym operatorem W jest czasownik z towarzyszącym mu zaimkiem *który* albo wyrażeniem *w którym*, por.:

- | | |
|----------------|--|
| 1) malarz | <i>człowiek malujący</i> → <i>człowiek, który maluje</i> |
| | 1,1 1,0 1,1 1,0 |
| 2) śmiałek | <i>człowiek, który jest śmiały</i> |
| | 1,1 1,0 |
| 3) modelarz | <i>człowiek wytwarzający modele</i> → |
| | 1,1 1,0 |
| | → <i>człowiek, który wytwarza modele</i> |
| | 1,1 1,0 |
| | 1,0,0 1,0,1 |
| 4) wrzosowisko | <i>miejsce, na którym rosną wrzosy</i> |
| | 1,1 1,0 |
| | 1,0,0 1,0,1 |
| 5) równina | <i>obszar mający powierzchnię równą</i> → |
| | 1,1 1,0 |
| | → <i>obszar, który ma powierzchnię równą</i> |
| | 1,1 1,0 |
| | 1,0,0 1,0,1 |

Druga możliwość interpretacyjna jest również pewną próbą zastosowania metody K. Ajdukiewicza, mianowicie taką, przy której głównym operatorem nie będzie czasownik z zaimkiem (albo spójnikiem), a więc wykładniki relacji między członami W , lecz jakiś rzeczownik w członie określanym grupy syntaktycznej W . Takim elementem relacyjnym może być wyraz *miejsce*, wyraz *przedmiot* itp. informujący, że wyrażenie (człon określający), które głosi coś o jakiejś cesze albo własności, pozostaje w relacji do czegoś, co ma znaczenie lokatywności, przedmiotowości itp. Na ogół funkcje operatorów pełnią wyrazy niesamodzielne, w tym więc wypadku relatywizujemy operator do danego wyrażenia. Precedensem może być to, że K. Ajdukiewicz przypisał rolę operatora rzeczownikowi. Por. np.:

„[...] the Capital of Republic [...]”
 1,1,0 1,1,1

Spośród rzeczowników w członie określanym W do roli operatora najbardziej nadaje się wyraz *miejsce* z racji jego okazjonalnego charakteru. Wyrazu tego nie używa się właściwie poza kontekstem albo sytuacją poza-

językową; może on występować tylko w jakichś wyrażeniach złożonych. Z tego względu można go uznać za wyraz niesamodzielny.

Konsekwentnie operatorami głównymi będą inne rzeczowniki, np.: *człowiek, przedmiot, fakt*.

Por. przykłady:

1) *człowiek, który maluje*

1,0 1,1

2) *człowiek, który jest śmiały*

1,0 1,1

1,1,0 1,1,1

3) *człowiek, który wytwarza modele*

1,0 1,1

1,1,0 1,1,1

4) *miejsce, na którym rosną wrzośy*

1,0 1,1

1,1,0 1,1,1

5) *obszar, który ma powierzchnię równą²⁶*

1,0 1,1

1,1,0 1,1,1

1,1,1,0 1,1,1,1

6) *miejsce, które znajduje się przed mostem*

(a) 1,0 1,1

1,1,0 1,1,1

miejsce, które znajduje się przed mostem

(b) 1,0 1,1

1,1,0 1,1,1

W wyrażeniu (a) przyimek należy do operatora, w wyrażeniu zaś (b) do jego argumentu. Przyjęcie interpretacji (a) jest uzasadnione tym, że schemat (a) jest zgodny z innymi wyrażeniami interpretowanymi według drugiego wariantu analizy logiczno-syntaktycznej. Zachodzi tu bowiem stosunek transformacji analogiczny do stosunku np. w schemacie: *malarz* → «człowiek malujący» →

²⁶ Wyrażenie *obszar, który ma powierzchnię równą* (por. 6) można uważać za odpowiednik wyrażenia: *obszar, którego powierzchnia jest równa*. Wyrażenie to możemy zinterpretować także inaczej, np.:

obszar, którego powierzchnia jest równa

1,0 1,1

1,1,1 1,1,0

Interpretacja (5) jest wygodniejsza, gdyż wskazuje, którego rzędu argumentem operatora głównego jest wyraz podstawowy dla formacji *równina*.

→ «człowiek, który maluje»; *przedmost* || *przedmoście* → «miejsce znajdujące się przed mostem» → «miejsce, które znajduje się przed mostem».

Schematy te ujmowane całościowo traktujemy jako wyrażenia jednoargumentowe. Argumenty wyrażeń *W* mają strukturę złożoną i w analizie poddajemy je dalszemu rozczłonkowaniu. Proponowana interpretacja bliższa jest analizom lingwistycznym niż przedstawiona na s. 49. Zachowując dychotomię podziału konstrukcji języka naturalnego wskazuje ona paralelizm między głównym operatorem, członem określanym w grupie syntaktycznej oraz formantem *N*.

UWAGI KOŃCOWE

Przydatność sugerowanej w artykule techniki interpretacyjnej ilustrują następujące obserwacje:

1) Wyraz *kartoflisko* ma analogiczną strukturę semantyczną do *truskawkarnia*, choć obie *N* odnoszą się do różnych desygnatów i różnią się formantami. Por. *kartoflisko* „miejsce, na którym uprawiają(-ali) kartofle”, *truskawkania* „miejsce, na którym uprawiają(-ali) truskawki”.

N: *kartoflisko* i *wrzosowisko* mają analogiczną, lecz nie tożsamą budowę słotwórczą, ponieważ są urobione za pomocą obocznych formantów *-isko* || *-owisko*. Różnią się zaś strukturami semantycznymi. Podstawa słotwórcza *N wrzosowisko* jest rzeczownikiem w mianowniku, zatem w funkcji podmiotu gramatycznego. Dlatego też stosunek *N wrzosowisko* do jej podstawy słotwórczej jest inny niż stosunek *kartoflisko* do podstawy *kartofle*. Stąd wniosek, że *N* o analogicznych, lecz nie identycznych strukturach formalnych nie są tożsame pod względem struktury semantycznej. Fakt ten potwierdza analiza logiczno-syntaktyczna. Symbolizm liczbowy wyrażeń *W* pokazuje, że stosunek wyrazu podstawowego do jego derywatu może być relacją rzędu pierwszego, drugiego, trzeciego.

2) Pozycja syntaktyczna podstaw słotwórczych ujawnia, że *N* kwalifikowane do tej samej kategorii słotwórczej albo do tego samego typu znaczeniowo-strukturalnego nie są w wielu wypadkach homogeniczne. Mogą to być np. derywaty oparte na tematach części mowy w funkcji członów zdania pierwszego rzędu, tj. podmiotu i orzeczenia, lub formacje oparte na tematach części mowy w funkcji członów zdania drugiego rzędu, tj. przydawki i dopełnienia, i in.

Metoda liczbową ilustruje, że nazwy derywowane od podstaw nominalnych (rzeczowników, przymiotników) mają strukturę semantyczną bardziej skomplikowaną od derywatów dewerbalnych. W ten sposób metoda ta uwalnia naszą interpretację od intuicyjnych rozstrzygnięć dotyczących zagadnienia kategoriałności i regularności struktur słotwórczych.

3) Porównanie struktury formalnej danej N z jej strukturą semantyczną umożliwia określenie funkcji formantu i tematu N .

Formant jest odpowiednikiem członu określanego grupy syntaktycznej. Człon określany denotuje pewną klasę przedmiotów ze świata obiektywnego, zatem formant sygnalizuje denotację danej N .

W wyrażeniach interpretowanych za pomocą metody logiczno-syntaktycznej człon określany pełni funkcję głównego operatora od jednego argumentu nazwowego. Formant przeto pełni funkcję analogiczną do operatora głównego. Ponieważ własnością pewnych operatorów jest m.in. to, że przekształcają one wyrażenia na inne wyrażenia, dlatego też funkcja strukturalna formantu jest zbliżona do funkcji operatora. Formant przekształca wyraz podstawowy należący do danej klasy części mowy w formację należącą do innej klasy części mowy, a więc substancywizuje np. przyimotniki, czasowniki. W wypadku N derywowanej od rzeczowników formant nie przeobraża swojej podstawy słowotwórczej pod względem kategorialnym, lecz zmienia jej denotację (por. *kwiaty: kwiaciarnia, modele: modelarz*), czyli nadaje derywatowi inne znaczenie niż to, które ma wyraz podstawowy, bądź modyfikuje stylistycznie znaczenie derywatu (por. *pies: psisko, kot: kocina*).

Temat jako odpowiednik (a ściślej zapowiednik) wyrazu podstawowego zawartego w członie określającym grupy syntaktycznej klasyfikuje i specyfikuje obiekty denotowane przez całą N , wymieniając specyficzne własności tych obiektów. Na tym więc polega jego funkcja semantyczna, którą J. Rozwadowski²⁷ i W. Doroszewski²⁸ określili jako rozróżniającą.

Semantyczno-syntaktyczną rolę tematu można scharakteryzować w ten sposób, że kumuluje on funkcje elementów leksykalnych wchodzących w skład członu określanego grupy wyrazowej. Funkcjami tymi są: funkcje syntaktyczne zaimków zespolenia (względnych) oraz funkcje wykładników morfologicznych (np. końcówek fleksyjnych) jednostek leksykalnych. Inaczej mówiąc, w temacie „stapiają się” te wszystkie funkcje znaczeniowe i syntaktyczne N , które są w niej wyrażone za pomocą środków formalnych bądź które nie mają wykładników morfologicznych w jej strukturze formalnej. Temat jest tym członem N , który sygnalizuje jej konotację.

Stosunek formantu do tematu jest analogiczny do relacji logiczno-syntaktycznej operatora głównego i jego argumentu.

Uwagi te nie są ostatecznymi wnioskami wynikającymi z analizy materiału słowotwórczego. Wiele zagadnień należałoby precyzyjniej oświetlić. Wypowia-

²⁷ Por. J. Rozwadowski, *Wortbildung und Wortbedeutung*, Heidelberg 1904, s. 56.

²⁸ Por. W. Doroszewski, *Podstawy gramatyki polskiej*, cz. I, Warszawa 1952, s. 308.

dane tu poglądy wymagają także rewizji. Rozstrzygnięcie problemów wyłaniających się w badaniach słowotwórczych nie było celem tego artykułu. Chodziło mi o pokazanie, że przynajmniej niektóre z zagadnień są rozwiązywalne przy zastosowaniu pewnych metod z semiotyki logicznej. Metody te mogą się przyczynić do wyjaśnienia tych faktów języka naturalnego, które wywołują kontrowersyjne sądy. Dalsze próby kontynuowania koncepcji teoretycznych K. Ajdukiewicza mogą doprowadzić do innych rezultatów niż te, które zasygnalizowałam.

Artykuły, na których się głównie oparłam, były opublikowane już po śmierci ich autora. K. Ajdukiewicz nie dokończył prac związanych z problematyką analizy syntaktycznej zdań języka naturalnego. Przedstawił tylko jej możliwości, a że takie możliwości są, świadczy to, iż metodę zapoczątkowaną przez niego zastosowałam do interpretacji innego rodzaju zjawisk językowych niż te, którymi On się zajmował.

RAJMUND OHLY

DETERMINACJA PRZYSŁOWNA W JĘZYKU *GĪKŪYŪ*

Celem niniejszego artykułu jest próba przedstawienia stosunków, zachodzących w ramach grupy orzeczeniowej, ściślej mówiąc — pomiędzy członem konstytutywnym grupy a jego określnikami w języku *gīkūyū*. Jako człon konstytutywny przyjmujemy *verbum*, które otwiera puste miejsca (*slots*) dla realizatorów (*slotfillers*). Wstępnie zakładamy, że w funkcji realizatorów w pozycji adwerbalnej prymarnie występuje przysłówek (= *AD*), sekundarnie zaś każda inna część mowy, niezależnie od semantycznej wartości *verbum* (przechodnie czy nieprzechodnie¹). Praktycznie biorąc, w tym ostatnim przypadku pojawi się jako realizator jedynie rzeczownik (= *N*), ponieważ zarówno czasownik (= *V*) w funkcji dopełnienia, jak i przymiotnik (= *ADJ*) przechodzą do kategorii *N-ów*. Formułę wyjściową stanowi więc: $V T N / AD$, w której *T* wyraża związki istniejące pomiędzy dwoma (lub więcej) członami grupy orzeczenia, tj. związki formalnogramatyczne lub/oraz kategoriałnosemantyczne. Rozpatrywane będą wyłącznie grupy orzeczeniowe, w których obecność zarówno *V*, jak i *N* lub *AD* jest z góry założona.

Artykuł będzie się więc zajmował zarówno strukturalnymi relacjami (selektywnymi, syntaktycznymi informacjami), jak i semantycznymi relacjami (informacjami) w ramach grupy orzeczeniowej (= *VP*), przy czym ustalamy granice pól syntaktyczno-semantycznych następująco²:

$$\begin{array}{lll} VP \rightarrow R(V, N) & R(V, AD) & R(V, N, AD) \\ & R(V, AD, AD) & R(V, N, N, AD, AD) \end{array}$$

¹ Temat czasownikowy w języku *gīkūyū*, podobnie jak w innych językach *baniu*, jest neutralny. Przechodność lub nieprzechodność uzyskuje się przez rozwinięcie tematu przy pomocy morfemów pobocznych (por. s. 65).

² Rozwiązanie skrótów dalszych: *R* = relacja, *S* = podmiot, *A* = przydawka, *P* = orzeczenie/ określnik predykatywny, *M* = okolicznik, *O* = dopełnienie bliższe, *Adn* = określnik adnominalny, *Adv* = określnik adwerbalny, *f* (...) = funkcja, *OL14ADJR* = *N*; *N* składa się z prefiksu klasy nominalnej *OL14* (= *w*) oraz z rdzenia przedrostkowego *ADJR* (= *ega*); zasadę zapisu można

1. Wydzielenie VP z S_n :

1.1. Rozwiązanie formalnego kwadratu językowego, opartego na zdaniu (= S_n), zawierającym elementarne części mowy w naturalnych związkach:

S_1 : *SAPM*: *mündū*: *mūkūrū*: *arona*: *wega* „stary człowiek widzi dobrze”

S_2 : *SPOM*: *mūkūrū*: *arona*, *mündū*: *wega* „stary widzi człowieka dobrze”

S_3 : *SPOM*: *mündū*: *arona*: *mūkūrū*: *wega* „człowiek widzi starego dobrze”

S_4 : *POAM*: *arona*: *mündū*: *mūkūrū*: *wega* „widzi człowieka starego dobrze”

S_5 : *PMOA*: *arona*: *wega*: *mündū*: *mūkūrū* „widzi dobrze starego człowieka”

1.2. Związki formalnogramatyczne (= +) i kategoriałno semantyczne (= -)

a. S_1 : $N \pm ADJ \pm V - AD$

S_2 : $ADJ \pm V$ } - N
- AD

S_3 : $N \pm V$ } - ADJ
- AD

S_4 : V } - $\begin{pmatrix} N \\ \pm \\ ADJ \end{pmatrix}$
- AD

S_5 : V } - AD
- $\begin{pmatrix} N \\ \pm \\ ADJ \end{pmatrix}$

b. Stosunek „+” do „-”:

S_1 : $NP + VP = 2 : 3$

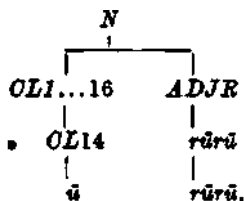
S_2 : $NP + VP = 1 : 3$

S_3 : $NP + VP = 1 : 3$

S_4 : $VP = (1) : 3$

S_5 : $VP = (1) : 3$

rozciągnąć na wszystkie rzeczowniki tego typu, np.



$OL13NR = N (OL13 = ka + NR = rdzeń rzeczownikowy = hora), \equiv =$ wtedy i wtedy tylko, gdy... $\rightarrow =$ transformacja, $prep =$ przyimek, $p =$ łącznik w konstrukcji nomino-werbalnej, $V =$ czasownik posiłkowy „być”, $P =$ orzecznik, $N' =$ abstrakt niepochozny, $N'' =$ nazwa miejsca, $Q =$ dopełnienie dalsze, $suf =$ sufiks, $V_{suf} =$ forma pochodna czasownika, utworzona przy pomocy sufiksu, $N_{suf} =$ rzeczownik z morfem fleksyjnym-sufiksem, $Pron =$ zaimek osobowy niezależny, $ob =$ zaimek dopełnieniowy, $V_{pass} =$ czasownik w stronie biernej, $< =$ zawarte w grupie (...), $con =$ partykuła posesywna.

³Zdanie jest wariantem S_4 mniej poprawnym.

1.3. Tabela obrazująca związki w S₁... S₅

człon określony	człon określający				realne związki
	<i>N</i>	<i>ADJ</i>	<i>V</i>	<i>AD</i>	
<i>N</i>	<i>X</i>	\pm	\pm	\emptyset	<i>N : ADJ, N : V</i>
<i>ADJ</i>	\emptyset	<i>X</i>	\pm	\emptyset	<i>ADJ : V</i>
<i>V</i>	–	–	<i>X</i>	–	<i>V : N, V : ADJ, V : AD</i>
<i>AD</i>	\emptyset	\emptyset	\emptyset	<i>X</i>	

Do dalszych rozważań przechodzą związki typowe dla *VP : V : N, V : ADJ, V : AD*.

1. Sprawdzenie funkcji części mowy (ruchliwości morfemów fleksyjnych i derywacyjnych).

N w funkcji: *S: mündū arona* „człowiek widzi”

Adn: ngui ya mündū irona wega „pies człowieka widzi dobrze”

P: mūthee aarī mündū mwega „starzec był dobrym człowiekiem”

Adv₁: ngoro irahūra thīnī wa mündū „serce było w człowieku”

Adv₂: ekire ta mündū „postąpił po ludzku”

Adj w funkcji: *S: mūkūrū aikarire thi* „stary siedział (na ziemi)”

Adn: ngui ngūrū yakomire „stary pies leżał”

P: mündū aari mūkūrū „człowiek był stary”

Adv₁: mündū akororire ta mūthee „człowiek kaszlał starczo”

Adv₂: mündū akororire ta mūkūrū „ ” „ ”

V w funkcji: *S: kūona wega nī kīndū kīega* „widzieć dobrze jest ważne”

Adn: mündū won aga oī (amenyaga) maingi „człowiek widzący wie dużo”

P: mündū arona „człowiek widzi”

Adv: aikarire thī, akionaga „siedział, widząc”

AD w funkcji: *S: wega nī (ta) ūrīa kūrī* „dobrze jest, jak jest”

Adn: makithi: „wega mūno” „stopień: bardzo dobrze”

P: riu nī wega „teraz jest dobrze”

Adv: ina wega! „śpiewaj dobrze!”

2.1.

N

S: mündū

Adn: ya mündū

ADJ

mūkūrū

. *ngūrū*

<i>P:</i> <i>arī mūdū</i> <i>arī mūkūrū</i>
<i>Adv₁:</i> <i>thīni wa mundu</i> <i>ta mūthee</i>
<i>Adv₂:</i> <i>ta mūdū</i> <i>ta mūkūrū</i>
<i>V</i>	<i>AD</i>
<i>S:</i> <i>kūona</i>	<i>wega</i>
<i>Adn:</i> <i>wonaga</i> „ <i>wega mūno</i> ”
<i>P:</i> <i>arona</i> <i>ni wega</i>
<i>Adv:</i> <i>akionaga</i> <i>wega</i>

2.2. Wstępne ustalenia: funkcję przysłówkową oddają: rzeczownik — zwrotem przyimkowym, przymiotnik — zwrotem przyimkowym oraz przejściem do klasy abstraktów⁴, czasownik — imiesłowem przysłówkowym. Przysłówek właściwy nie istnieje⁵.

2. Szczegółowa analiza sposobów wyrażania okoliczności oraz dopełnienia⁶.

3.1. Wyrażanie okoliczności

I. $ADJ = f(M)$

a. (S) *PM: (mūdū) arona wega* „(człowiek) widzi dobrze”⁷

1. $V - ADJ; ADJ = f(M) \equiv ADJ \rightarrow N = CL14ADJR$

b. *PM: okīrire na ūgūūta* „wstał leniwie”

2. $V - ADJ; ADJ = f(M) \equiv ADJ \rightarrow N = CL14ADJR \rightarrow prep N$

c. *P(O)M: ahkire (mūgate) thaigi nyigī* „posmarował chleb grubo masłem”

3. $V + (N) - N + ADJ; ADJ = f(M) \equiv f(M) = N + ADJ$

d. *PM: akuire (māi) manḡinyi* „dźwigał mało (wody)”

4. $V - ADJ; ADJ = f(M) \equiv (N) + ADJ$

e. *S_pM: nyumba yuma nyūmū* „w domu było sucho”

⁴ W języku *gīkūyū* rzeczowniki usystematyzowane są wg klas nominalnych, których wykładnikiem jest prefiks. Klasa abstraktów stanowi 14. klasę nominalną.

⁵ W wyżej wymienionych zdaniach wyraz *wega*, funkcjonujący jako przysłówek, jest rzeczownikiem odprzymiotnikowym *-ega* „dobry” typu *OL14ADJR* (por. przypis 2).

⁶ W pracy korzystałem głównie z T. G. Benson, *Kikuyu-English Dictionary*, Oxford 1964; B. Mareka Gecaka, W. H. Kirkaldy-Willis, *A Short Kikuyu Grammar (with exercises by Mary-Capon)*, London 1955. Znaczej pomocy udzielił mi jako informator p. Muturi Hukiria z Kenii, Kikuju z pochodzenia.

⁷ Przykładowe czytanie wzoru: I. Związek czasownika z przymiotnikiem kategoriałnosemantyczny (≡, „—”) przymiotnik występuje w funkcji okolicznika wtedy i tylko wtedy, gdy przymiotnik przejdzie do kategorii rzeczowników o strukturze: prefiks klasy 14. rdzeń przymiotnikowy.

5. (S) + V + ADJ; ADJ = f(M) \equiv ADJ = f(P) \rightarrow f(M)
 f. PpM: *acokire arī mūwarū* „wróciła chora”
6. V + V' + ADJ; ADJ = f(M) \equiv ADJ = f(P) \rightarrow f(M)
 a. PM: *tucokire na ihenya* „wróciliśmy szybko”
 1. V – N; N = f(M) \equiv N \rightarrow prep N
 b. PM: *ūka narua!* „chodź szybko!”
 2. V – N; N = f(M) \equiv N = (prep N)
 c. PM: *oima guru* „znajdował się wysoko”
 3. V – N; N = f(M) \equiv N = N'
 d. P (O) M: *endete kūria maguta* „lubił jeść tłusto”
 4. V – (V) – N; N = f(M) \equiv N = f(O) \rightarrow f(M)
 e. (M) PM: *gūkū eyonire mūgeni* „czuł się tutaj obco”
 5. AD – V – N; N = f(M) \equiv N = f(Q) \rightarrow f(M)
 f. (S) PM: *marua mandrikirwo na karamu* „listo został napisany ołówkiem”
 fi. PM: *araragia na muleni* „rozmawiał z gościem”
 6. (N) – V – N; N = f(M) \equiv N \rightarrow prep N oraz N = f(Q) \rightarrow f(M)
 g. P (O) M: *agathathaire (njuūrī) kamora* „głaskał (włosy) delikatnie”
 7. V – N – N; N = f(M) \equiv N \rightarrow CL13NR
 h. PM: *ekire ta mūdū* „postąpił po ludzku”
 8. V – N; N = f(M) \equiv N \rightarrow prep N oraz prep = ta
 i. PM: *ekire Maunu ma waana* „postąpiła dziecinnie”
 9. V – N – N; N = f(M) \equiv R (N, N) = N' con N
 j. PM: *njīkaraga mukawaini* „przebywam w hotelu”
 10. V – N; N = f(M) \equiv N \rightarrow N_{suf} oraz suf = inī
 k. PM: *akuirīri Nairobi* „zmarł w Nairobi:
 11. V – N; N = f(M) \equiv N = N”
 l. PpM: *acokire (arī) njamba* „wrócił bohaterem”
 12. V – (V) – N; N = f(M) \equiv N = f(P) \rightarrow f(M)
 m. (S) PM: *kaana nikahanyukūira ithe* „dziecko biegło do ojca”
 13. (N) + V – N; N = f(M) \equiv V \rightarrow V_{suf} oraz N = f(Q) \rightarrow f(M) oraz suf = rel.
 n. PM: *ninguuka kuri we* „przyjdę do ciebie”
 14. V – prep – Pron; N = f(M) \equiv N \rightarrow Pron \rightarrow prep Pron oraz prep = kurī

3.2. Wyrażanie dopełnienia

I. Dopełnienie bliższe:

a. PO: *Arona mūdū* „widzi człowieka”

1. V – N; N = f(O) \equiv N = N

b. PO: *aronā mūkūrū* „widzi starego”

2. V – N; ADJ = f(O) \equiv ADJ \rightarrow N

c. *Ndīmūonire* „widziałem go”

3. $V - N; N = f(O) \equiv N \rightarrow ob$

d. *P(O) O: nīangutha riitho* „on uderzył mnie w oko”

d_1 *P(O) O: nīanjohire moko* „on związał mi ręce”

4. $V - N_1 - N_2; N = f(O) \equiv N_1 = f(O) \rightarrow ob$ oraz $N_2 = f(O)$

e. (*S*) *PO: iciko nīcoketio nī mūici* „łyżki zostały zwrócone przez złodzieja”

5. $N + V - N; N = f(O) \equiv V \in (V - N) \rightarrow V_{pass}$ oraz $N \in (V - N) \rightarrow prep N$ oraz $prep = nī$.

II. Dopełnienie dalsze:

a. *PQAO: ngurūire mūtimia wakwa mbuku* „kupiłem mojej żonie książkę”

1. $V - N + pron - N; N = f(Q) \equiv Q \in (V - Q - O)$ oraz $V \in (V - Q - O) \rightarrow V_{suf}$ oraz $V suf = rel$.

b. *PQO: ndimūgurūire mbuku* „kupiłem jej książkę”

2. $V - N - N; N = f(Q) \equiv N \rightarrow ob$ oraz $V \in (V - ob - N) \rightarrow V_{suf}$ oraz $suf = rel$.

c. *PQO: nī agutwarīra karamu* „wziął tobie ołówek”

3. $V - N - N; N = f(Q) \equiv N \rightarrow ob = f(Q)$

d. *PQO: nī agutwarīre karamu* „wziął tobie ołówek”

4. $V - N - N; N = f(Q) \equiv N \rightarrow ob$ oraz $V \in (V - N_1 - N_2) \rightarrow V_{suf}$ oraz $suf = rel$.

e. *PQOA: ndirahe mūrata marūa ma mama* „daję przyjacielowi list dla mojego wujka”

5. $V - N_1 - N_2 + N_3; N = f(Q) \equiv N = N_1 \in (V - N_1 - N_2 - N_3)$

f. *SPQ: Njoroge akūhūrana na Kamau* „N. walczył z K.”

6. $N - V - N; N = f(Q) \equiv V \in (N - V - N) \rightarrow V_{suf}$ oraz $N \rightarrow prep N$ oraz $suf = rec$. oraz $prep = na$.

4. Układ wartości funkcyjnych realizatorów w polach syntaktycznych⁸.

Array: a (VTN); b (VTNTN); c (VTNTADJ); d (VTADJ)

Integer: i = f(P); j = f(M); k = f(O); l = f(Q)

$S_1 = a (V - N)$

$S_2 = a (V - prep - N)$

$S_3 = a (V - v - N)$

⁸ Nomenklatura wg międzynarodowego języka programowania ALGOL — 60 dostosowana do potrzeb niniejszych rozważań. Rozwiązanie nie wyjaśnionych dotąd skrótów; *array* = pola syntaktyczne, *integer* = wartości funkcyjne części mowy, *if.. then* = warunkowy rozkaz skoku, *goto* = rozkaz wyjścia, := = ustal realizację wartości funkcyjnej dla

$$S_4 = c (V - N - ADJ)$$

$$S_5 = d (V - ADJ)$$

$$S_6 = d (V - v - ADJ)$$

$$S_7 = b (V - N - N)$$

i : = V ; if i : = V then goto $S_{1...7}$

j : = ADJ ; if j : = $ADJ \rightarrow CL14ADJR$ then goto S_1

if j : = $ADJ \rightarrow CL14ADJR \rightarrow prep N$ then goto S_2

if j : = $ADJ \rightarrow N + ADJ$ then goto S_4

if j : = $ADJ \rightarrow (N) + ADJ$ then goto S_5

if j : = $ADJ \rightarrow v + ADJ$ then goto S_6

if j : = $ADJ \rightarrow v + ADJ$ then goto S_3 vel S_5

j : = N ; if j : = $N \rightarrow prep N$ then goto S_2

if j : = $N \rightarrow$ then goto S_1

if j : = $N \rightarrow CL13NR$ then goto S_1

if j : = $N \rightarrow N_{suf}$ then goto S_1

if j : = $N \rightarrow v - N$ then goto S_3

if j : = $N \rightarrow N$ and V in $V - N \rightarrow V_{suf}$ then goto S_1

k : = N ; if k : = N then goto S_1

if k : = $N \rightarrow ob$ then goto S_1

if k : = $N \rightarrow N$ nad (N) $\rightarrow ob_1$ then goto S_1

k : = ADJ ; if k : = $ADJ \rightarrow N$ then goto S_1

l : = N ; if l : = $N \rightarrow N_1$ in $V - N_1 - N_2$ and $V \rightarrow V_{suf}$ then goto S_1

if l : = $N \rightarrow N_1 \rightarrow ob$ in $V - N_1 - N_2$ and $V \rightarrow V_{suf}$ then goto S_1

if l : = N in $V - N$ and $V \rightarrow V_{suf}$ then goto S_1

if l : = $N \rightarrow N_1$ in $V - N_1 - N_2$ then goto S_7

if l : = $N \rightarrow N_1 \rightarrow ob$ in $V - N_1 - N_2$ then goto S_7 .

5. Układ wartości funkcyjnych realizatorów w polach semantycznych.

Z analizy formalno-skladniowej wynika, że tam, gdzie w VP człón konstytutywny orzeczenia, tj. czasownik, warunkuje konkretną, formę następnika, bądź też forma czasownika wymaga formalnie następnika — zachodzi zjawisko determinacji gramatycznej, sygnalizowane dotąd znakiem \rightarrow . Sytuację komplikuje jednak analiza semantyczna związków — determinacja semantyczna — zachodzących w ramach VP .

5.1. W grupie okolicznika można ustalić następujące podgrupy:

I.1. $V - wega$

2. $V - na hinua$

3. $V - narua$

4. $V - ĩgūrū$

II. 1. $V - maguta$

2. $V - mūgeni$

- | | |
|--|---|
| III.1. V – (N) – <i>thiagi nyingī</i> | IV. 1. V – <i>ta mūdū</i> |
| 2. V – (N) – <i>ikuhi</i> | 2. V – <i>Maunu ma waana</i> |
| 3. V – (N) – <i>manyinyi</i> | |
| V. 1. (N) + <i>v</i> + <i>nyumu</i> | VI.1. V – <i>mukawainī</i> |
| 2. (N) : <i>v</i> – <i>na heho</i> | 2. V – <i>Nairobi</i> |
| VII.1. V (+ <i>v</i>) – <i>njamba</i> | VIII. 1. V _{pass} – <i>na karamu</i> |
| 2. V (+ <i>v</i>) – <i>murwaru</i> | 2. V – <i>na muleni</i> |
| IX. 1. V _{res} – <i>ithe</i> | |
| 2. V – <i>kuri we</i> | |

Z tych grup żadnych wątpliwości nie budzi podgrupa VI, gdzie miejscownik utworzony zostaje przy pomocy morfemu pobocznego, lokatywnego (*muka/wa-inī*) bądź też reprezentowany jest przez nazwę miejsca (*Nairobi*). Są to czyste okoliczniki miejsca, czego dowodem jest możliwość zastąpienia ich zaimkami przysłówkowymi; por. *njikaraga haha* „przebywam tutaj”, *ndīrathire hau ira* „poszedłem tam wczoraj”. Z ostatniego przykładu wynika, że ta sama zasada rozciąga się także na okoliczniki czasu; por. *wekire ūtia njuma hwaiinī?* „co robiłeś w sobotę wieczorem?” Rzeczownik w formie lokatywnej nie podlega rekcji poprzednika i łączy się z nim na zasadzie przynależności w ramach kontekstu, przy czym znaczenie stosunkowe rzeczownika zawarte jest w morfemie pobocznym lub w samym temacie. Dla podgr. VI istotny stąd jest związek przynależności.

W podgrupie I w funkcji okolicznika występuje rzeczownik odprzymiotnikowy lub abstrakt, tzn. nazwy cech. Zajęcie pozycji adwerbalnej przez przymiotnik wymaga od niego formalnej zmiany kategorii (przymiotnik → rzeczownik), implikowana więc jest jego forma. Rzeczownik odprzymiotnikowy jako okolicznik sposobu determinuje czasownik wprost, zawęża jego zakres pojęciowy, przy czym następuje asymilacja znaczeń. W tej sytuacji determinacja semantyczna niweluje determinację gramatyczną, do głosu dochodzi składnia przynależności⁹.

Nazwa cechy (abstrakt) łączyć się może z czasownikiem-orzeczeniem także przy pomocy przyimka *na*, a więc przy pomocy morfemu głównego, synsemantycznego wykładnika stosunku obu członów VP. Ten sam wykładnik występuje jeszcze w podgr. V i VIII, wyrażając stosunek socjatywny, o czym niżej. Przypatrzmy się następującym przykładom:

- a. *Oima īgūrū* „znajdował się wysoko”: *gukīria hinya* „przewyższać siłą”

⁹ Por. *Itunda rī na mucano mūrūrū* „owoc smakuje gorzko” (dosł. „owoc ma (= jest z) smak gorzki”): *itunda ni irūrū* „owoc jest gorzki”: *itunda riari ūrūrū* „owoc smakował gorzko” (dosł. „owoc miał gorycz”).

b. *Tiī na igūrū* „iść pod górę”: *ahuhiria na hinya* „oddychał ciężko”

c. *Ndege tī igūrū muno* „ptak jest b. wysoko”: *uhōro ūcio wī hinya* „ta sprawa jest b. trudna”¹⁰.

Ad a. Abstrakt użyty atrybutywnie, określnik właściwy determinuje orzeczenie-czasownik wprost = związek przynależności (abstrakt nie występuje tutaj oczywiście jako dopełnienie czynnika pomocniczego, lecz jako okolicznik sposobu).

Ad b. Abstrakt użyty atrybutywnie, określnik (relacyjny na skutek występowania wykładnika stosunku) determinuje orzeczenie-czasownik relacyjnie; niemniej i w tym wypadku mamy do czynienia ze związkiem przynależności, ponieważ następuje absorpcja przyimka przez następnik (a nie poprzednik), czego dowodem jest zleksykalizowana jż forma *narua*; por. *ūka narua!* „chodź szybko!” (*rua* „recency, proximity of time” – *narua* „quickly, soon”).

Ad c. Okoliczność wyrażona predykatywnie, z tym że w pierwszym zdaniu posłużono się konstrukcją z łącznikiem-zaimkiem osobowym, służącą do zaakcentowania stanu podmiotu, zaś w drugim zdaniu — konstrukcją względną przymiotną.

Można więc przyjąć, że występowanie nazwy cechy (abstraktu) z przyimkiem *na* w funkcji okolicznika podyktowane jest wymogiem specyfikowania stosunków, zachodzących w *VP*, koniecznością podkreślenia, położenia akcentu semantycznego bardziej na okoliczność niż na czynność.

Natomiast w podgr. VIII występują w pozycji adverbialnej *concreta*. Według tradycyjnych zasad pełniłyby one funkcję dopełnienia czynnika pomocniczego (1) oraz towarzyszącego (2). Z kontekstu wynika jednak wyraźnie okoliczność narzędzia i towarzyszenia, przez co należy rzeczowniki w tej konstrukcji przyjąć jako okoliczniki, zwłaszcza że *VP* dla dopełnienia czynnika towarzyszącego posiada odrębną konstrukcję (por. *Njoroge akūhūrana na Komau* „N. walczył z K.”; *kūhūra* „bić”). I tutaj mamy wobec tego do czynienia ze związkiem przynależności, ponieważ zakres znaczeniowy okolicznika mieści się w zakresie orzeczenia (ołówki służy do pisania, gość do rozmowy¹¹), czego dalszym dowodem są utarte zwroty, często tautologiczne, figury etymologiczne; por. *ecanūrire na gīcanūri* „czesał się grzebieniem”, *ahakire nyumba rangi ungi* „pomalował dom na czarno” (*haka* „smarować”, *rangi* „kolor” = *haka rangi* „malować”).

W podgr. V cecha wyrażona jest predykatywnie, pod 1. przymiotnikiem, pod 2. zwrotem przyimkowym. W jednym i drugim wypadku określnik-

¹⁰ *Igūrū* „niebo”, „wysokość”; *hinya* „sila”, „trudność”; *uhōro ūcio wī hinya* dosł. „sprawa, która jest trudnością”.

¹¹ Por. rozważania ogólnie językoznawcze A. Heinza, *System przypadkowy języka polskiego*, Kraków 1966, s. 86 i in., wykraczające daleko poza strukturę języka polskiego.

-orzecznik określa wprost podmiot konstrukcji, a składnię zgody wyraża łącznik (pod 1. także orzecznik). Bliższa analiza kontekstu pozwala jednak wywnioskować, że nazwy cechy występują tutaj w funkcji okolicznika; por. *nyumba yuma nyūmū* „w domu było sucho” (dosł. „dom był suchy”): *utuku kūuma na heho* „w nocy było zimno” (dosł. „noc była z zimnem”)¹². O tym, czy nazwa cechy pełni tutaj funkcję okolicznika, decyduje wyłącznie analityczny podział zdania: *nyumba || yuma nyūmū* = orzecznik: *nyumba yuma || nyūmū* = okolicznik.

Dodatkowe światło na istotę powyższego związku rzucają przykłady podgr. VII. 1. *Aokire (arī) njamba* „wrócił bohaterem”, 2. *Aokire arī mūrūaru* „wróciła chora”, gdzie tradycyjnie biorąc mielibyśmy do czynienia z dopełnieniem orzekającym, dodatkowo wzmocnionym łącznikiem (-rī), fakultatywnym pod 1. Jednakże w danym przypadku *arī* nie pełni chyba funkcji łącznika, lecz czasownika w funkcji przysłówkowej „będąc (chora, bohaterem)”. Zaakcentowanie czasownikowej funkcji -rī (a nie łącznikowej) wynika także z reguły gramatycznej, że w wypadku występowania przymiotnika w funkcji orzecznika po 3 os. *sg/pl.* należy użyć łącznika *nī*, por. *Mūrutani nī mūrūaru* „nauczyciel jest chory”, z czego wynikałoby dodatkowo, że mamy w gruncie rzeczy do czynienia pod 2. nie z przymiotnikiem, lecz z rzeczownikiem odprzymiotnikowym. Znaczenie stosunkowe omawianych określników, wynikające z kontekstu, skłania do przyjęcia ich jako okoliczników sposobu (jak wrócił?). I tutaj więc mamy do czynienia ze związkiem przynależności, a atrybutywność określnika jest wyraźna.

Podobna sytuacja występuje w podgr. II. W zdaniu 1. *Endete kūrīa maguta* „lubił jeść tłusto” (dosł. „tłuszcz”) funkcję *maguta* należy bowiem interpretować nie jako biernikową, lecz narzędnikową „(z) tłuszczem” bez przyimka *na* (por, podgr. VIII), więc jako okoliczność sposobu, podczas gdy w zdaniu 2. *Gūkū enyonire mūgeni* „czuł się tutaj obco” (dosł. „obcym”) sytuacja kontekstowa odpowiada podgr. VII, z tym że i tutaj bez dodatkowych morfemów gramatycznych. W tym ostatnim wypadku konstrukcja ta jest także bliska podgr. IV. 1, i I. 2. W podgr. IV zdanie *athekire ta mūdū* „postąpił po ludzku” (dosł. „jak człowiek”) zawiera okolicznik sposobu, wyrażony przez porównanie (*ta* = jak). Ten morfem synsemantyczny mógłby być ostatecznie zastosowany także w konstrukcji II. 2; rzecz w tym, że pod II. 2. określnik, będący bliski nazwy cech (rzeczownik odprzymiotnikowy), dodatkowego nacechowania semantycznego nie wymaga. Pod IV. 1. w funkcji określnika pojawia się rzeczownik konkretny,

¹² W zdaniu *utuku kūuma na heho* prefiks przyczasownikowy *kū-* nie wiąże się z podmiotem na zasadzie kongruencji, lecz wyraża lokatywność (*kū* = prefiks klasy lokatywu), co formalnie uwidacznia już okolicznikową funkcję *na heho*.

zbliżony do apozycji (por. *we o ta mūdū* „on jak człowiek”), który dla wyrażenia funkcji okolicznika wymaga odpowiedniego wykładnika¹³.

Determinację gramatyczną narzuca natomiast relatywna forma czasownika stosowana lokatywnie, por. IX. 1. *Kaana nikahanyukūire ithe* „dziecko pobiegło do ojca”. Pomimo wyraźnej rekcji nie mamy tutaj do czynienia z dopełnieniem, czego dowodem jest zastosowanie formy relatywnej dla wyrażenia lokatywności, gdy używa się czasowników nieprzechodnich: *nīndarutaga Kamau* „I used to teach Kamau”: *nīndarutana* „I used to teach” (intrans.): *nyumba ya kurutanīra* „a room for teaching in (a schoolroom)”¹⁴.

Lokatywność wyraża także przyimek *kuri*, por. IX. 2. *nīnguuka kuri* *we* „przyjdę do ciebie”, i to formalnie, gdyż *ku-* jest prefiksem loc. cl. 15b.

5.2. Dopełnienie bliższe nie nasuwa wątpliwości. Występujący w tej funkcji rzeczownik determinuje orzeczenie wprost, atrybutywnie; por. *arona mūdū* „widzi człowieka”, *ndīmūonire* „widziałem go”. Przy dopełnieniu sprawcy występuje dodatkowy morfem synsemantyczny; por. *iciko niicoketio nī mūici* „łyżki zostały zwrócone przez (= *nī*) złodzieja”.

Na uwagę zasługuje konieczność stosowania dwóch dopełnień (dopełnienia przedmiotowego i zaimka w funkcji dopełnienia), w wypadku gdy czynność odnosi się do części ciała danej osoby, por. *nīangutha riitho* „on uderzył (mnie w) oko” (w znaczeniu „on uderzył moje oko”), przez co mamy do czynienia z determinacją gramatyczną.

Z determinacją gramatyczną mielibyśmy także do czynienia w wypadku rygorystycznego stosowania reguły głoszącej: jeśli po czasowniku z wykładnikiem czasu *-ra-* następuje obiekt, nie używa się preprefiksu *nī* (przy czasowniku); por. *ndīragura giti kieru* „kupuję nowe krzesło”: *nīndīragura* „kupuję”. Informator nie widział jednak celowości przestrzegania tej reguły, co zadecydowało o wyłączeniu tej konstrukcji z niniejszych rozważań¹⁵.

5.3. Dopełnienie dalsze podlega wyraźnie determinacji gramatycznej, gdy czasownik obligatorycznie przyjmuje formę pochodną relatywną; por. *ngurūire mūtimia wakwa mbuku* „kupiłem mojej żonie książkę”; *ndīmūgurūire mbuku*

¹³ Zdanie, może być takie wyrażone konstrukcją VII. 2. *ndīreigua haha ndi mūgeni* „czuję się tutaj obco” (dosł. „czuję się tutaj jestem obcy”).

¹⁴ Por. *A Short Kikuyu Grammar*, s. 101.

¹⁵ Por. *op. cit.*, s. 21; określenie funkcji preprefiksu *nī* jest b. skomplikowane i wymaga wielowarstwowych badań; por. J. M. G. Ndumbu, W. H. Whiteley, *Some Problems of Stability in Kamba One-Word Tenses*, „Journal of African Languages”, vol. 1, part 2, 1962, s. 169 i n.; także A. R. Barlow, *The Use of the Copula with Kikuyu Verb*, „Festschrift Meinhof”, Hamburg 1927.

„kupiłem jej książkę”. Nie podlega jej natomiast, gdy stosowanie tej formy staje się zbędne; por. *nī agutwarīra karamu* „wziął tobie ołówek”: *nī agutwarīre karamu* „wziął dla ciebie ołówek”. Użycie formy relatywnej służy w gruncie rzeczy zawsze do podkreślenia celu czynności (por. prepositional object w języku angielskim).

Determinacją gramatyczną charakteryzuje się także konstrukcja z czasownikową formą pochodną recyprokalną; por. *Njoroge akuhurana na Komau* „N. walczył z K.”

WNIOSKI KOŃCOWE

Istota wzajemnych związków formalnogramatycznych i kategoriałno-semantycznych członów w *VP* w języku *gĩhũyũ* sprowadza się w sumie do zagadnienia semantycznych związków pomiędzy członami grupy orzeczenia. Zjawisko determinacji gramatycznej bowiem, wytworzone w wypadku okoliczników przez formalne środki syntaktyczne (wymogi przekształcenia przymiotnika w rzeczownik itp.), zostaje zniesione na skutek zaistnienia bezpośrednich stosunków cecha : cecha (determinacja wprost), dochodzi natomiast do głosu, gdy następuje determinacja relacyjna uwydatniona formą pochodną orzeczenia-czasownika (relatywną, recyprokalną) w konstrukcjach z dopełnieniem lub okolicznikiem.

KRZYSZTOF BOGACKI

FUNKCJONOWANIE METAZNAKÓW W TEKSTACH FRANCUSKICH

Celem rozprawy jest zbadanie funkcjonowania w tekstach¹ znaków, użytych w supozycji materialnej. Posiadają one niektóre cechy właściwe funkcjonowaniu pewnych znaków występujących w supozycji realnej, obok tego wykazują inne, typowe tylko dla nich. Wydaje się, że jest usprawiedliwione traktowanie tych ostatnich jako jednostek językowych zajmujących określoną pozycję syntagmatyczną w tekście — nie zapominając przy tym o różnicy poziomów językowych dzielących je od znaków użytych w supozycji realnej.

Na wstępie ustalenie terminologiczne: pisząc o znakach występujących w supozycji materialnej, będę posługiwał się niekiedy terminem *metaznak*, którego w literaturze logicznej używa się także dla oznaczenia niektórych znaków użytych w supozycji realnej, takich np. jak *substantif* czy też „słowo, od którego zaczyna się *Pan Tadeusz*”, itp. Robię to dla uniknięcia niewygodnego, choć precyzyjniejszego terminu „znak użyty w supozycji materialnej” czy też „nazwa cudzysłowowa”. Jeśli chodzi o słowa typu „substantif” (w supozycji realnej!), to pozostaną one poza ramami naszych rozważań — ich funkcjonowanie w tekstach niczym nie różni się od funkcjonowania takich słów, jak *table*, *vertu*, *pité* (użytych w supozycji realnej!).

Przyjmuje się powszechnie twierdzenie, że zjawisko metaznaku polega, najogólniej mówiąc, na tym, że dana forma językowa zamiast odsyłać do rzeczywistości pozatekstowej i desygnować pewne przedmioty (w wypadku metaznaków wywodzących się od rzeczowników), posiada jako desygnat samą siebie i przedmioty z nią równokształtne. Te dwie cechy, mianowicie równokształtność znaku i odpowiadającego mu desygnatu oraz desygnowanie przez znak samego siebie, są w przypadku znaków użytych w supozycji

¹ Rozważania autora będącego romanistą są ilustrowane głównie przykładami francuskimi. W niektórych przypadkach polskie przykłady nie oddawałyby różnic występujących między omawianymi konstrukcjami.

realnej nieobserwowalne. Ponieważ prymarną funkcją semantyczną rzeczownika jest desygnowanie przedmiotów², można przyjąć, że — z punktu widzenia semantycznego — metaznak charakteryzuje się jako rzeczownik. Z drugiej strony pojawia się on w tych pozycjach syntagmatycznych, w których można spotkać rzeczownik — nie jest on spotykany jedynie w pozycji orzeczenia słownego.

Zjawisko metaznaku wykazuje cechy wspólne z kilkoma dobrze skądinąd znanymi zjawiskami, pozornie tylko nie mającymi nic wspólnego z użyciem znaku w supozycji materialnej. Wystąpienie metaznaku można traktować jako przejaw wykorzystania przez mówiącego jednego ze znaczeń znaku. W tej koncepcji należałoby traktować każdy element językowy jako jednostkę polisemiczną. Powodowałoby to potrzebę rozróżnienia polisemii *sensu stricto* i polisemii *sensu latiore*. W sensie węższym „polisemia” oznaczałaby, zgodnie z tradycją językoznawczą, „fakt posiadania przez wyraz lub zwrot językowy kilku znaczeń”³; por. w języku polskim „język”, „zamek”, w języku francuskim „racine”, „navet” itd. Polisemia *sensu latiore* w przeciwieństwie do polisemii *sensu stricto*, ograniczonej do niektórych elementów języka, jest zjawiskiem uniwersalnym, odnosi się bowiem do każdego bez wyjątku znaku językowego. W obu wypadkach można mówić o współistnieniu obok siebie kilku znaczeń związanych z jednym znakiem, z których tylko jedno zostaje zrealizowane w tekście. W obu wypadkach o tym, w którym ze znaczeń jest użyty występujący w tekście wyraz, decyduje kontekst. On to stanowi selektor znaczeń polisemu alternujących w tekstach. W przypadku metaznaku w grę wchodzi następujące konteksty:

— słowa wprowadzające (skrót: „I”), takie jak „le mot”, „l’expression”, „le substantif”. „le syntagma”, „la phrase”, „la forme”, „le nom”, „le verbe” itp., np. „le mot *table*”, „la forme *chantent*”, „le nom d’ *arbre*”, „le verbe *finir*”, „l’expression *être pris de court*”, itp.

— metaznak może być wprowadzony w zdaniach „definitywnych” typu:

„XY signifie (*s’écrit, se prononce...*)..., np.

„*Table est un substantif*”.

„*Victoire signifie avantage remporté sur les ennemis*”.

Różnica między konstrukcją jednego i drugiego typu polega jedynie na materialnej obecności lub nieobecności terminu wprowadzającego metaznak

² Posługuję się pojęciami funkcji semantycznej i składniowej w sposób zgodny z ich użyciem przez J. Kuryłowicza, por. *Dérivation lexicale et dérivation syntaxique*, [w:] *Esquisses linguistiques*, Wrocław 1960, s. 41—50; A. Heinz, *Funkcja egzocentryczna rzeczownika*, Wrocław 1957, s. 8—10.

³ Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968, s. 432.

w tekście. Jednakże tam, gdzie słowo to występuje, można je pominąć (pod warunkiem jednak, że cechy semantyczne zawarte w nim i powodujące odczucie następującego po nim słowa jako metaznakują znajdują się w pozostawionym kontekście, nie powodując wieloznaczności), tam zaś, gdzie go nie ma, może być wprowadzone. W wypadku tym, jakkolwiek metaznak występuje w pozycji syntagmatycznej właściwej rzeczownikowi, nie znajdujemy predeterminantu wówczas, gdy metaznak jest wzięty w sensie ogólnym i nie zrelatywizowany żadnym określeniem. Jednakże już jakiegokolwiek określenie metaznakują pociąga za sobą użycie predeterminantu⁴: „*Votre fiche-moi lapaix! me semble tout à fait déplacé*”. „*Le tous aristotelicien n'est pas exactement le même que celui de la logique moderne*”.

W konstrukcji z członem wprowadzającym (skrót: „I M”) istnieją pewne ograniczenia semantyczne dotyczące odpowiedniego doboru „I” w zależności od gramatycznego charakteru metaznakują. Warto również zaznaczyć, że w wypadku, gdy metaznakują jest słowo charakteryzujące się w supozycji realnej jako rzeczownik, zarysowuje się tendencja do używania go po „I” bez predeterminantu: „le mot *table*”, a nie * „le mot *la table*”. Stosunkowo rzadkie są także konteksty, w których metaznak (użyty bez „I”) jest poprzedzony rodzajnikiem nieokreślonym. Ponieważ jednak takie wypadki istnieją (por. s. 72), wydaje się, że można mówić o trójstopniowym systemie predeterminacji metaznakują:

- metaznaki z predeterminacją zerową (por. s. 68),
- metaznaki predeterminowane przy pomocy rodzajnika nieokreślonego (por. s. 72),
- metaznaki predeterminowane przy pomocy rodzajnika określonego, zaimków wskazujących, dzierżawczych itp. (por. s. 72, 74).

Wydaje się, że trójstopniowy system predeterminacji rzeczowników-metaznakują jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowym w porównaniu z dwustopniowym systemem predeterminacji rzeczownikują występujących w supozycji realnej.

W wyżej opisany sposób mogą być wprowadzone metaznaki, które w supozycji realnej reprezentują wszystkie typy gramatyczne znakują, a więc zarówno słowa synsemantyczne, jak i autosemantyczne, elementy werbalne, nominalne i relacyjne, słowa proste, a także całe konstrukcje zawierające kilka wyrazów. Wraz ze słowem wprowadzającym metaznaki mogą tworzyć jedną z następujących konstrukcji: „le mot *pitié*” (I „M”), „le mot de *pitié*” (I de „M”) oraz „ce mot, *pitié*” (I „M”).

⁴ Przez ten termin rozumiem rodzajniki i wszelkiego rodzaju zaimki przymiotne. Por. G. Gongenheim, *Système grammatical de la langue française*, Paris 1963, s. 63-70.

Pierwsza z nich wykazuje największe podobieństwo do klasycznych konstrukcji apozycyjnych z drugim członem rzeczownikowym o strukturze „Sbst.1 — Sbst.2”. Odróżnić ją trzeba jednak od niektórych zestawień dwóch rzeczowników, typowych dla języka reklamy i dla języka potocznego, identycznych z nią formalnie (pod względem zewnętrznym), różnych jednak w głębokiej strukturze, a mianowicie: „papier toilette”, „bifteck minute”, „probleme logement”, „question vacances”. Mimo zewnętrznej struktury typowej dla determinacji wprost⁵ mamy do czynienia w wyżej wymienionych konstrukcjach z determinacją relacyjną, czego dowodem są następujące transformacje ukazujące ich głęboką strukturę: „papier de toilette”, „bifteck à la minute”, „problème du logement”, „question des vacances”. Wykluczona jest natomiast transformacja typowa dla konstrukcji, wykazującej w strukturze głębokiej determinację wprost: *„ce papier est toilette”, *„ce bifteck est minute”, itd.

Konstrukcje zawierające metaznak (I „M”) w transformacji dają: „ce mot est *table*” („le mot *table*”), „cette forme est *chantent*” („la forme *chantent*”), „ce verbe est *finir*” („le verbe *finir*”), podobnie zresztą jak i konstrukcje apozycyjne o obu członach w supozycji realnej, np. „Paris est une ville de trois millions d’habitants” („Paris, une ville de trois millions d’habitants”).

Spośród licznych typów konstrukcji z determinacją wprost najbliższymi konstrukcjom z metaznakiem wydają się „le soldat citoyen”, „Monsieur Hérard” i „M. Duroc, le directeur commercial de l’entreprise”. Od konstrukcji pierwszego i drugiego typu dzieli syntagmę z metaznakiem niewielka, niemniej dobrze wyczuwalna pauza między „I” a „M”. Z punktu widzenia akcentu i melodii konstrukcja „le soldat citoyen” jest identyczna z syntagmą składającą się z rzeczownika z przymiotnikiem: „Sbst. + Adj.”, np. „la maison blanche”. Z drugiej strony pauza ta w konstrukcji „I «M>” jest mniej wyraźna niż w półpredykatywnej konstrukcji ostatniego typu („M. Duroc, le directeur commercial de l’entreprise”). W zdaniu, gdzie kontekst jest dostatecznie jednoznaczny, aby można było opuścić „I”, pauza ta wydłuża się znacznie po słowie bezpośrednio występującym przed metaznakiem.

Jeśli chodzi o reprezentowanie omawianej konstrukcji na zewnątrz, to funkcję tę może pełnić zarówno termin wprowadzający, jak i metaznak — jest to cecha, którą spotyka się jedynie w konstrukcjach apozycyjnych z członem określającym poprzedzonym predeterminantem (np. „M. Durand, un des plus importante grossistes de la ville”), imieniem własnym w funkcji członu określanego (np. „sa femme Nicole” albo „le roi Charles V”),

⁵ Por. definicje determinacji wprost i relacyjnej [w:] A. Heinz, *Genetivus w indoeuropejskim systemie przypadkowym*, Warszawa 1955, s. 35–39.

a także, w konstrukcjach nazwowych typu „le parfum *Mirage*”, „les tulipes *Réve*”, itp.

Trudno jest ustalić, które słowa użyte w konstrukcji omawianego typu powodują odczucie występującego po nich wyrazu jako meta znaku, które zaś nie. Wydaje się, że można je uszeregować, w zależności od semantyzmu podstawy, w ciągu, którego ekstremami będą z jednej strony konstrukcja „le mot *mirage*”, z drugiej zaś „le parfum *Mirage*”.

We wszystkich wypadkach słowo występujące na drugiej pozycji, człon określający, cechuje identyczna relacja w stosunku do członu określanego, co też się wyraża w identycznych transformacjach. Istniejące różnice między poszczególnymi konstrukcjami dotyczą wyłącznie semantyzmu podstawy określeniowej, wydaje się więc, że nie można w oparciu o ten fakt wyróżniać, jak to czyni L. Koj⁶, kilku typów metaznaków (zgodnie z jego terminologią — „nazw cudzysłowowych”), różnica bowiem nie leży w nich samych, lecz poza nimi. Gdyby na podstawie różnicy w kontekście można było przeprowadzić podział w obrębie klasy metaznaków, nic nie stałoby na przeszkodzie w wyodrębnieniu nie trzech, lecz sześciu ich typów:

„le phonème <i>p</i> ”	„le syntagme <i>prendre la mouche</i> ”
„le morphème <i>bel-</i> ”	„la proposition <i>Pierre travaille</i> ”
„le mot <i>beau</i> ”	„la phrase <i>moi, je travaille tandis que toi, tu dors</i> ”.

Wydaje się, że można dokonać podziału metaznaków, badając stosunek do rzeczywistości pozatekstowej znaków służących do tworzenia metaznaków w ich użyciu w supozycji realnej. Dadzą się wówczas wyodrębnić dwie grupy metaznaków:

— metaznaki wywodzące się ze znaków, którym, gdy są użyte w supozycji realnej, odpowiadają w sposób bezpośredni określone wycinki rzeczywistości pozatekstowej; np. „table”, „rouge” itp.

— metaznaki wywodzące się z takich elementów językowych, którym, dopóki są użyte w supozycji realnej, nie odpowiada nic w sposób bezpośredni w rzeczywistości pozatekstowej.

Tak się rzeczy mają w wypadku znaków typu „brr!”, „psst!”, a także tych elementów tekstu, które pełnią w nim funkcję diakrytyczną⁷, np. poszczególnych dźwięków, z których składa się słowo „table”. W wypadku tych znaków ich substancytywizacja jest równoważna z użyciem w supozycji materialnej, np.:

⁶ L. Koj, *Nazwy cudzysłowowe*, „Studia Logica”, XV, 1964, s. 239–254.

⁷ L. Zawadowski, *Constructions grammaticales et formes périphrastiques*, Kraków 1959, s. 18.

„Ce *psst* n'a été entendu que par moi”.

„Son *aïe!* nous a fait sortir du silence”.

„Il prononça un *r* caractéristique, propre aux Parisiens”.

Obok konstrukcji „I *M'*” spotyka się często grupę „I de *M'*”. Wśród konstrukcji nie zawierającej metaznaków odpowiada jej grupa „Sbst.₁ de Sbst.₂”, której prymarną funkcją jest determinowanie relacyjne. W transformacji daje ona „Sbst.₂ dont Sbst.₁”, np. „la maison de mes parents” — „mes parents dont la maison”. Funkcją sekundarną jest wprowadzanie członów w determinacji wprost. Jednym z przypadków takiego właśnie użycia konstrukcji jest ten, gdy służy ona do wprowadzenia metaznaku. O ile konstrukcja „I *M'*” nie wykazywała żadnych ograniczeń występujących ze strony metaznaku i charakteryzowała się maksymalnym zasięgiem użycia, o tyle „I de *M'*” jest niemożliwa do zastosowania w przypadku niektórych metaznaków (np. tych, które wywodzą się z form osobowych czasownika — *„la forme de *chantent*”), a także nie może wystąpić w niektórych kontekstach, np. *„Le mot *d'arbre* est pensé différemment par un botaniste et par un bûcheron”. Zdarzają się także w przypadku konstrukcji „I. de *if*” wyrażenia dwuznaczne, por. „mot de tendresse”.

Warto porównać konstrukcje z metaznakiem z pozostałymi konstrukcjami apozycyjnymi o obu członach w supozycji realnej.

Są więc te ostatnie konstrukcjami o członach mogących w większości wypadków ulegać przestawieniu:

„Monsieur Durand, président de la Société des Charbons” —

„Président de la Société des Charbons, Monsieur Durand...”

W konstrukcji zawierającej metaznak porządek członów jest ustalony: metaznak występuje zawsze na drugim miejscu.

Apozycyjne połączenie dwóch rzeczowników w supozycji realnej stanowi związek determinacyjny, którego człony rozpatrywane w oderwaniu od danej konstrukcji mogą znajdować się bądź w stosunku inkluzji („M. Durand, homme de confiance du patron”), bądź w stosunku ekskluzji („le roi soleil”), bądź wreszcie w stosunku nakładania (w wypadku zestawienia dwóch synonimów, np. „Varsovie, capitale de la Pologne”). Prowadzi to do odróżnienia z punktu widzenia członu określanego dwojakiemu typu determinacji: zawężającej i niezawężającej. Z punktu widzenia semantycznego określnik zawężający posiada w swym semantyzmie cechy, których nie zawiera człon określany, podczas gdy determinant niezawężający akcentuje jedynie pewne wybrane cechy zawarte w determinandum. W przypadku konstrukcji zawierającej metaznak determinacja jest zawsze zawężająca.

Jeśli przyjąć, że metaznak jest swoistego typu rzeczownikiem, to należałoby

mówić o jego sekundarnej funkcji składniowej w konstrukcji opozycyjnej. Czy jego funkcja semantyczna nie staje się jednocześnie sekundarna? Gdyby przyjąć to założenie, należałoby stwierdzić, że jest on równy przymiotnikowi-przydawce tak pod względem składniowym (sekundarna funkcja składniowa rzeczownika-apozycji jest równa prymarnej funkcji składniowej przymiotnika-przydawki), jak i semantycznym (sekundarna funkcja semantyczna rzeczownika jest równa prymarnej funkcji semantycznej przymiotnika). Problem ten jest związany z kwestią funkcji rzeczownika-apozycji.

W polskiej literaturze językoznawczej i w odniesieniu do polskiego materiału językowego istnieje dwojaki punkt widzenia na apozycje: traktowane poza systemem przypadków i przy założeniu, że w rzeczowniku użytym jako apozycja mamy do czynienia z identyczną funkcją semantyczną jak i w przymiotniku-przydawce, uważa się je za formacje o sekundarnej semantycznej funkcji rzeczownikowej. Ponieważ dochodzi do tego sekundarna funkcja składniowa rzeczownikowa równająca się prymarnej funkcji składniowej przymiotnikowej, istnieją podstawy do jednakowego traktowania przymiotnika-przydawki i rzeczownika-apozycji. O ile jednak traktować apozycję rzeczownikową jako część systemu przypadkowego, uie sposób mówić o sekundarnej funkcji semantycznej rzeczownikowej (= prymarnej przymiotnikowej). Apozycja staje wówczas obok innych przypadków gramatycznych, które będąc składniowo określnikami nie zatraciły swej semantycznej prymarnej funkcji rzeczownikowej.

Wydaje się, że problem funkcji semantycznej apozycji należy traktować inaczej w przypadku języka francuskiego. Tu o prymarnej funkcji semantycznej rzeczownika może być mowa w wypadku, gdy jest on poprzedzony predeterminantem; staje się ona sekundarna z chwilą pominięcia predeterminantu. Odbija się to jednocześnie na płaszczyźnie składniowej. Elementy nominalne z predeterminantem (a także imiona własne) mogą reprezentować na zewnątrz całą konstrukcję apozycyjną, elementy nominalne bez predeterminantu, użyte jako apozycja, nie mogą reprezentować na zewnątrz całości i zbliżają się do przymiotników. Konstrukcje z metaznakiem należą do typu pierwszego, wydaje się więc, że należałoby traktować metaznaki jako formy z prymarną funkcją semantyczną rzeczownikową i sekundarną funkcją składniową.

Metaznaki zbliżają się do imion własnych, nie są jednak z nimi identyczne. Po pierwsze nie istnieje kontekst, do którego nie można wprowadzić „I” przed „M”; ten fragment tekstu, w którym występuje metaznak, może więc być interpretowany jako konstrukcja eliptyczna. Imiona własne są natomiast zawsze całością zamkniętą, bez elipsy jakiegokolwiek członu. Poza tym nie są one związane z jakimś typem kontekstu, tak jak to ma miejsce w przypadku metaznaków. Po drugie rzadko stosunkowo używa

się metaznaków w konstrukcjach o determinacji relacyjnej; imiona własne nie są poddane tego typu ograniczeniom.

Warto odnotować dwie charakterystyczne cechy metaznaków związane z tworzeniem liczby mnogiej i rodzajem gramatycznym. Z jednej strony forma odpowiadająca liczbie mnogiej w supozycji realnej, w supozycji materialnej może odpowiadać liczbie pojedynczej, np. „les travaux” — l. mn. w supozycji realnej, „le mot *travaux*” — l. poj. w supozycji materialnej. Z drugiej strony liczbę mnogą w supozycji materialnej mogą przybierać swobodnie jedynie metaznaki bez wyrażonego *explicite* członu wprowadzającego. Nie można wyrazić morfologicznie liczby mnogiej w konstrukcji: zamiast * „deux mots *table*” używa się „le mot *table*” (*répété deux fois*)”.

Metaznak pozostaje rodzaju męskiego bez względu na rodzaj gramatyczny formy wyjściowej:

„Ce *table* que vous avez dans votre texte...”

Jest charakterystyczne, że w wypadku wystąpienia z „I” rodzaju żeńskiego metaznaku będącego w supozycji realnej częścią mowy zgadzającą się w rodzaju z podstawą określeniową metaznak może pozostać w rodzaju męskim, np. „la forme *haut*”.

Metaznaki są zjawiskiem typowym dla *discours* i nie istnieją na poziomie *langue*. Nie mogą być zatem porównane z leksemami występującymi w *langue*. O ile te pierwsze mają już ustalony charakter relacji do rzeczywistości pozatekstowej, oznaczają mianowicie rzeczy, o tyle leksemy są jednostkami o niesprecyzowanym sposobie odnoszenia się do rzeczywistości, a precyzację tę uzyskują jeszcze na poziomie *langue* dzięki morfemom gramatycznym charakteryzującym leksem jako część mowy. Każdy leksem może być podstawą do zapoczątkowania procesu derywacyjnego, co jest wykluczone w przypadku metaznaków. W porównaniu z klasą rzeczowników używanych w supozycji realnej metaznaki stanowią zbiór znaków bardzo słabo zróżnicowanych pod względem semantycznym: brak wśród nich jednostek, które mogłyby być odpowiednikami *nomen collectivum*, *nomen actionis* czy też *nomen agentis*.

W sumie więc metaznaki funkcjonowaniem swoim zbliżają się do imion własnych, stanowią jednak bardzo specyficzną jednostkę językową o swoistych cechach.

JERZY KMITA, WŁODZIMIERZ ŁAWNICZAK

ZNAK — SYMBOL — ALEGORIA

Zasadniczy cel, jaki pragniemy w ramach niniejszych rozważań zrealizować, posiada charakter logiczny; zamierzamy przedstawić tutaj pewną, zapewne jedną z wielu możliwych, eksplikację terminu „znak”, a następnie — już w części II — rozpatrzeć kilka jej konsekwencji należących do zakresu semiotyki sztuki. Nie będziemy zatem bezpośrednio rozstrzygać żadnych merytorycznych kwestii semiotycznych; nie będziemy bezpośrednio konstruowali określonej teorii znaku (czy choćby jej fragmentów), aby przeciwstawić ją teoriom innym, nie będziemy też opisywali rezultatów semiotycznych badań empirycznych wspartych na wybranej teorii. Spróbujemy jedynie nadać bardziej skryształizowaną postać określonym intuicjom teoretycznym, dotyczącym głównie pojęcia znaku, eksplikując je w terminach o dokładniej sprecyzowanym znaczeniu. Oczywiście eksplikować jakieś intuicje nie znaczy to tylko: zdawać z nich sprawę, zwerbalizować je, uświadomić; znaczy to również: wyprecyzować je, wybrać pewne zawarte w nich sugestie, eliminując inne, rekonstruować.

Nie chcielibyśmy wszelako przyjąć, że badania tego typu mogą mieć co najwyżej pewne znaczenie filozoficzne, nie zaś merytoryczno-naukowe. Sądzimy bowiem, że jeśli przedmiot rekonstrukcji logicznej stanowią interesujące i płodne poznawczo intuicje, to rekonstrukcja ta co najmniej sygnalizuje, iż warto podjąć się trudu przekształcenia ich w teorię naukową *sensu stricto*. Z reguły jednak rekonstrukcja taka zarysowuje ponadto sposób tego przekształcenia; w granicznym przypadku stanowić ona może podstawowy zrąb przyszłej teorii.

I. EKSPLIKACJA POJĘCIA ZNAKU

1

Teza, że każde dzieło sztuki jest znakiem czy — ewentualnie — znakiem będącym pewnym układem znaków bardziej elementarnych, zdaje się stanowić przykład mało interesującego truizmu. Jednakże z tego właśnie

stwierdzenia przede wszystkim będziemy starali się w części II niniejszych rozważań wyprowadzić pewne konsekwencje. Istotnie bowiem — nie implikuje ono żadnych szczególnie godnych uwagi tez tak długo jednak, jak długo wiąże się ze słowem „znak” to nieokreślone znaczenie obiegowe stanowiące ogólnikową, eklektyczną syntezę najróżnorodniejszych koncepcji szczegółowych; pozwala ono uznać stwierdzenie nasze za trafne, ale czyni je całkowicie jałowym poznawczo. Wyodrębnienie z tego wachlarza możliwych znaczeń jednego pojęcia o określonej konotacji będzie zadaniem części I niniejszych rozważań.

Zadanie to realizować można różnorako; ze względu na cel artykułu požądane będzie wyeksplikowanie pojęcia znaku, jako pojęcia humanistycznego, tzn. — jako pojęcia należącego do aparatu teoretycznego humanistyki. Nie sądzimy wprawdzie, że w odniesieniu do dzieła sztuki takie czy inne przyrodoznawcze pojęcie znaku nie może być użyte, nie sądzimy również — tym bardziej — aby niemożliwe było zastosowanie jakiegoś pojęcia znaku na tyle ogólnego, by było ono neutralne ze względu na opozycję metodologiczną: nauki humanistyczne — przyrodznawstwo, jednakże rekonstrukcja takiego ogólnego sposobu rozumienia terminu „znak” byłaby — siłą rzeczy — uboższa w konsekwencje merytoryczne dotyczące dzieła sztuki.

Aktualnym punktem wyjścia jest zatem dla nas założenie, iż rozważane tutaj eksplikandum (pojęcie znaku) winno być ujęte jako pojęcie humanistyczne. Założenie to wszelako nie przesądza jeszcze niczego, dopóki nie określimy naszego stanowiska w wielce spornej kwestii różnic metodologicznych dzielących nauki humanistyczne i przyrodnicze, a w szczególności — aparat pojęciowy humanistyki i przyrodznawstwa.

Nie miejsce tu na szczegółowe analizowanie tej kwestii¹. Wystarczy, jeśli stwierdzimy, iż przyjmujemy takie jej rozwiązanie, które — z grubsza — wyrazić można przy pomocy następujących trzech tez:

1. Teza antypozytywistycznego naturalizmu metodologicznego: Podstawowe metody postępowania badawczego są wspólne dla przyrodznawstwa i humanistyki. Metody te ujmujemy tutaj po części zgodnie z założeniami Popperowskiego hipotetyzmu.

a. Każdy system naukowej wiedzy empirycznej zawiera wyłącznie — oprócz zdań analitycznych — hipotezy, które równie dobrze mogą mieć charakter obserwacyjny, jak i teoretyczny.

b. Niezgodność powstała między hipotezą teoretyczną a hipotezą obserwacyjną nie musi bynajmniej być rozstrzygana na korzyść hipotezy obserwacyjnej.

¹ Kwestię tę omawia w sposób bardziej szczegółowy praca: J. Kmita, L. Nowak, *Studia nad teoretycznymi podstawami nauk humanistycznych*, Poznań 1968.

c. Wszystkie terminy deskryptywne, tak teoretyczne, jak i obserwacyjne, posiadają jednolity status, jeśli chodzi o ich odniesienie przedmiotowe; wbrew instrumentalizmowi język naukowej wiedzy empirycznej nie stanowi konwencjonalnego połączenia autonomicznych dwu języków: obserwacyjnego i teoretycznego.

d. Podstawową operacją badawczą jest wyjaśnianie i przewidywanie w oparciu o twierdzenia ściśle ogólne, przewidywanie przy tym łączy się ze sprawdzaniem hipotez; indukcja nie odgrywa żadnej roli w nauce.

2. Teza o racjonalizującym charakterze badań humanistycznych.

3. Teza strukturalizmu metodologicznego.

2

Teza 1 została przedstawiona wyżej w sposób dokładniejszy. Nie będziemy więc już do niej powracać, zajmiemy się natomiast obecnie szerszym rozwinięciem tezy 2.

Teza ta (na gruncie tezy 1) głosi, że w naukach humanistycznych wyjaśnianie (i przewidywanie) opiera się z reguły na założeniu o racjonalności wyjaśnianych (czy przewidywanych) czynności ludzkich. Założenie to funkcjonuje tak, jak prawa w wyjaśnianiu przyrodniczym: jest zdaniem ściśle ogólnym łączącym w związek wynikania logicznego eksplanandum z tzw. warunkami początkowymi; stwierdza ono, że czynności owe są zdeterminowane przez: (a) wyznawany przez podmiot czynności porządek wartości, (b) wiedzę podmiotu dotyczącą sposobu realizowania owych wartości. Innymi słowy — w myśl tezy 2 czynności ludzkie lub ich wytwory wyjaśnia się w humanistyce, odwołując się do celu danej jednostki i jej rozeznania w sytuacji. Oczywiście założenia o racjonalności nie można traktować jako prawa psychologicznego w pozytywistycznym rozumieniu tego określenia; stanowi ono wyraz — generalnie rzecz biorąc — dość daleko posuniętej idealizacji. Z tego właśnie względu teza 2 pozostaje w radykalnej opozycji do pozytywistycznego psychologizmu, bynajmniej nie wchodząc tym samym w konflikt z tezą 1. Byłoby tak tylko wówczas, gdyby analogiczne idealizacje nie występowały w naukach przyrodniczych. Tymczasem jest wręcz przeciwnie: każde niemal prawo przyrodnicze po bliższym rozpatrzeniu okazuje się idealizacją, do której przy konkretnym zastosowaniu w ramach przewidywania wprowadza się szeregi — wynikłych z charakteru lokalnych warunków — poprawek, co dopiero umożliwi uzyskanie trafnej w przybliżeniu prognozy.

Wyjaśnianie humanistyczne posiada oczywiście w praktyce badawczej charakter entymematyczny, jak zresztą i wyjaśnianie, z którym spotykamy się w przyrodniczym. O tym, jak wiele domyślnych przesłanek

zakłada ono, można przekonać się porównując ową praktykę badawczą z założeniami teorii decyzji, czyli — inaczej — teorii zachowania racjonalnego. W myśl teorii decyzji jednostka spełniająca założenie o racjonalności zachowuje się w sposób następujący:

1. Ma ona podjąć jedną z czynności C_1, \dots, C_n (ściślej jedną z czynności typu C_1, \dots, C_n); czynności te — na gruncie wiedzy odnośnej jednostki — dopełniają się (jedną z tych czynności jest niepodjęcie żadnej z pozostałych).

2. Z uwagi na wiedzę naszej jednostki w grę wchodzi stany rzeczy s_1, \dots, s_m relewantne — z punktu widzenia tej wiedzy dla rezultatów poszczególnych czynności; stany s_1, \dots, s_m wykluczają się i dopełniają.

3. Rezultaty czynności, z których każdy wyrażony być może symbolem w_{ij} (rezultat i -tej czynności przy j -tym stanie rzeczy; $i = 1, \dots, n$, $j = 1, \dots, m$), uporządkowane są przez relację preferencji typu \leq^2 .

4. Gdy spełnione są trzy powyższe warunki, sytuacja może jeszcze być trojaka: (a) jednostka działająca sądzi, że w grę wchodzi jeden tylko stan s_1 spośród stanów s_1, \dots, s_m ($j = 1, \dots, m$), i w związku z tym jest pewna, że jeśli podejmie czynność C_i ($i = 1, \dots, n$), to osiągnie rezultat w_{ij} (jest to działanie w warunkach pewności); (b) jednostka działająca przyporządkowuje każdemu stanowi s_j ($j = 1, \dots, m$) określone prawdopodobieństwo i w związku z tym potrafi tylko określić prawdopodobieństwa poszczególnych rezultatów w_{ij} (jest to działanie w warunkach ryzyka); (c) jednostka działająca nie potrafi nawet przyporządkować prawdopodobieństw poszczególnym relewantnym stanom rzeczy (jest to działanie w warunkach niepewności). Otóż określenie zachowania racjonalnego zależy teraz od warunków, w których wybór czynności ma mieć miejsce. Dla uproszczenia rozważań uwzględnimy wyłącznie warunki pewności i tylko ten rodzaj zachowania racjonalnego będziemy brali pod uwagę³. Jednostka zatem spełniająca warunki 1–3 (i znajdująca się w sytuacji pewności) zachowuje się racjonalnie wtedy i tylko wtedy, gdy podejmuje ona czynność C_i , prowadzącą (ze względu na jej wiedzę) do rezultatu w_{ij} maksymalnie przez nią preferowanego.

² Relacja uporządkowania preferencyjnego charakteryzowana jest — w ramach różnych ujęć teorio-decyzyjnych — różnorako. Tak np. w *The Logic of Decision* (New York 1965) R. C. Jeffrey ujmuje ją jako relację określoną na tzw. „polu probabilistycznym”, którego elementami są sądy i które zamknięte jest ze względu na operację negacji, dyzjunkcji i koniunkcji; należą tu sądy będące czynnościami, rezultatami tych czynności oraz sądy relewantne dla wyboru czynności. Kwestii związanych z różnicami zachodzącymi między ujęciami tego typu nie będziemy tu bliżej analizować, gdyż nie są one szczególnie istotne dla celów niniejszych rozważań.

³ Warto jednak podkreślić, że uwzględnienie warunków ryzyka i warunków niepewności pozwala formułować szereg interesujących problemów, dotyczących czynności kulturowych, zwłaszcza — czynności twórczych.

Widać więc z tej szkicowej charakterystyki, że chcąc wyjaśnić podjęcie przez daną jednostkę czynności C_k na gruncie założenia o racjonalności musimy znać:

1. Możliwe do podjęcia przez nią czynności $C_1 \dots, C_n$.
2. Stan rzeczy s_j uważany przez nią za aktualny.
3. Porządek preferencyjny określony na rezultatach czynności w_{ij} ; rezultaty te nazywać będziemy w dalszym ciągu krótko wartościami, a porządek preferencyjny — porządkiem wartości.

Oczywiście ustalenie przez nas s_j pozwala z kolei na ustalenie funkcji przyporządkowującej parom: $\langle C_1, s_j \rangle, \dots, \langle C_n, s_j \rangle$ poszczególne wartości. Tak więc z danych wymienionych pod 1—3 wynika (na gruncie założenia o racjonalności) podjęcie czynności C_k (dominującą wartością musi być przeto w tym wypadku w_{kj}). W praktyce badań humanistycznych wyjaśnianie danej czynności ogranicza się z reguły do podania wartości dominującej („celu”, „motywu”) oraz — ewentualnego — zarysowania s_j .

Weźmy teraz pod uwagę system relacyjny, czyli strukturę

$$S = \langle U; C, W, R, s_j \rangle,$$

gdzie (1) uniwersum U jest pewnym zbiorem stanów rzeczy, dających opisać się w ramach wiedzy działającej jednostki, (2) C jest podzbiorem U ; elementami C są czynności $C_1 \dots, C_n$, (3) W jest podzbiorem U ; elementami W są wartości, (4) R jest relacją porządkującą wartości z W , (5) s_j jest stanem rzeczy relewantnym dla podjęcia czynności i uznawanym przez jednostkę działającą za aktualny.

Struktura S wyznacza ponadto: (1) wartość dominującą w porządku wartości — powiedzmy w_{kj} , (2) czynność C_k , którą wyodrębnia fakt, że odpowiada ona wartości w_{kj} (i to, że dana jednostka zachowuje się racjonalnie). Wartość w_{kj} określimy jako sens czynności zaś całą strukturę S określimy jako strukturę sensowną czynności C_k .

Powyższe ustalenia terminologiczne pozwalają nam stwierdzić, iż wyjaśnianie humanistyczne czynności racjonalnej polega na przyporządkowaniu tej czynności jej struktury sensownej. Wyjaśnianie tego typu nazywać będziemy w dalszym ciągu interpretacją.

Elementami uniwersum U struktury sensownej są stany rzeczy. Woliemy tu mówić raczej o stanach rzeczy niż o sądach w sensie logicznym, tak jak to czyni wspomniany tu już R. C. Jeffrey, gdyż pozostajemy w ten sposób na terenie logiki ekstensjonalnej. Trzeba tu jeszcze podkreślić, iż mamy na uwadze stany rzeczy z dokładnością do i-równoważności; dwa stany rzeczy s_1 i s_2 odpowiadające zdaniom Z_1 i Z_2 , należącym do języka wiedzy podmiotu działającego, określamy jako s-równoważne wtedy i tylko wtedy, gdy zdania Z_1 i Z_2 są równoważne na gruncie wiedzy odnośnej jednostki, tzn. z pewnego skończonego podzbioru X zdań, zawartego w zbiorze

wszystkich zdań składających się na wiedzę danej jednostki, nie obejmującego w każdym razie zdania Z_2 , w koniunkcji ze zdaniem Z_1 logicznie wynika zdanie Z_2 ; oraz odwrotnie — z X (bez Z_1) i Z_2 wynika logicznie Z_1 (przy czym w pierwszym wypadku Z_1 występuje w sposób istotny, w drugim zaś — Z_2 występuje w sposób istotny). W odpowiednio analogiczny sposób można mówić o s -negacji, s -koniunkcji, s -implikacji, s -dyzjuncji danych stanów rzeczy⁴.

Obecnie zajmujemy się — krótko już — tezą 3: tezą strukturalizmu metodologicznego. Głosi ona pierwotność poznawczą wiedzy o strukturze sensownej w stosunku do wiedzy o wyjaśnianej czynności racjonalnej; inaczej pierwotność poznawczą interpretacji w stosunku do opisu czynności racjonalnej (czy jej wytworu). Nie jesteśmy w stanie określić zasadnie danej czynności (wytworu) jako czynności racjonalnej określonego rodzaju (jako wytworu czynności racjonalnej określonego rodzaju) tak długo, jak długo nie dysponujemy żadną hipotezą o odpowiadającej jej (mu) strukturze sensownej, a więc — hipotezą interpretacyjną⁵.

Posiłkując się wprowadzonymi wyżej pojęciami zdefiniujemy obecnie kilka dalszych.

Określimy przede wszystkim pojęcie czynności racjonalnej n -tego rzędu.

Otóż między dwiema czynnościami racjonalnymi C_i oraz C_k zachodzi relacja podrzędności instrumentalnej (ze względu na wiedzę i porządek wartości podmiotu tej czynności) wtedy i tylko wtedy, gdy sensem czynności C_i jest stan rzeczy s_i taki, że stanowi on s -koniunkt stanu s_j relewantnego dla czynności C_j , a przy tym występowanie s_i w ramach s_j jest warunkiem niezbędnym dla realizacji sensu czynności C_j (oczywiście wszystkie te warunki są zrelatywizowane do wiedzy i porządku wartości podmiotu działającego).

O s_i powiemy też w takim wypadku, że jest on instrumentalnie związany z czynnością C_j .

Czynność racjonalna n -tego rzędu jest to czynność racjonalna C , tworząca całość strukturalną zwaną grafem kierunkowym $G = \langle U; R \rangle$, gdzie:

(1) U stanowi zbiór czynności racjonalnych wchodzących w skład C , przy czym są one co najwyżej $n-1$ rzędu i jedna z nich przynajmniej jest $n-1$ rzędu, (2) R jest relacją podrzędności instrumentalnej o polu identycznym z U ,

⁴ Być może dla badań w zakresie semiotyki sztuki przydatniejsze byłoby pojęcie znaczeniowego izomorfizmu (wymagającego identycznej budowy odpowiednich dwu zdań i równoznaczności odpowiadających sobie składników tych zdań); słabsze pojęcie s -równoważności jest jednak dla naszych celów najzupełniej wystarczające.

⁵ Teza strukturalizmu metodologicznego jest niezgodna ze stanowiskiem indywidualizmu metodologicznego zajmowanym przez pozytywistów, jak również przez ich przeciwnika K. R. Poppera.

(3) graf kierunkowy G posiada jedyne ujście, (4) sens czynności racjonalnej stanowiącej ujście grafu G jest identyczny z sensem czynności C .

Jeśli sensem czynności racjonalnej jest wytworzenie określonego obiektu lub wytworzenie tego obiektu jest instrumentalnie związane z ową czynnością, to obiekt ów określimy jako wytwór tejże czynności racjonalnej: Wytworom odpowiadają — tak jak i czynnościom — struktury sensowne; są to te same struktury sensowne, które przyporządkowane są czynnościom racjonalnym prowadzącym do odnośnych wytworów. W szczególności sens wytworu jest identyczny z sensem wytwarzającej go czynności.

Obecnie sformułować można następującą konkluzję: jeśli eksplikans terminu „znak”, do którego konstrukcji zmierzamy w części pierwszej niniejszych rozważań, wyrażać ma pojęcie humanistyczne, to zakresem jego powinna być pewna klasa czynności racjonalnych lub ich wytworów. Innymi słowy znak musimy ująć jako pewien rodzaj czynności racjonalnej lub wytworu czynności racjonalnej — w sprecyzowanym tutaj znaczeniu tego określenia.

4

Blizsze sprecyzowanie tak zarysowanego zakresu eksplikansu wynika z oczywistego intuicyjnie stwierdzenia, że nie każda czynność racjonalna czy wytwór czynności racjonalnej są znakami. Nie jest na przykład — w normalnych warunkach — znakiem wytworzenie pary butów przez szewca, jakkolwiek jest ono w większym lub mniejszym stopniu czynnością racjonalną (wyższego rzędu). Łatwo przy tym można zauważyć, że czynność ta nie jest znakiem z tego m.in. powodu, iż nie jest z nią związany instrumentalnie żaden akt interpretacyjny dokonany przez jakąś inną jednostkę; sens tej czynności jest tego rodzaju, że w każdym razie jego realizacja nie wymaga, aby ktokolwiek dokonał owej interpretacji; w normalnych warunkach szewc osiąga swój cel bez względu na to, czy istnieje interpretator, który wykrywałby sens całej czynności, a także sensory jej instrumentalnych składników (składowych czynności racjonalnych).

W przeciwieństwie do tego taka na przykład czynność racjonalna, jak powitalne uchylenie kapelusza, nie osiągnie swego celu, jeśli czynności tej nie będzie towarzyszyć akt interpretacyjny ze strony adresata tej czynności (lub — ewentualnie — innych osób postronnych). Można tu nawet powiedzieć więcej: adresat czynności powitalnej (lub — ewentualnie — inni świadkowie tej czynności) musi nie tylko uświadamiać sobie jej sens, aby sens ten właśnie został zrealizowany, ale — co więcej — niezbędna jest akceptacja sensu ze strony adresata (czy innych świadków powitania).

Może się wprawdzie tak zdarzyć, że dany gest powitalny nie jest stosowany w danym środowisku kulturowym, jeśli jednak w środowisku tym uznaje się celowość aktów powitalnych, a jednocześnie odnośny nie spotykany w środowisku gest zostanie zinterpretowany jako akt powitalny, to nic nie stoi na przeszkodzie temu, aby sens tego gestu został zrealizowany.

Otóż taki akt interpretacyjny, któremu towarzyszy akceptacja sensu czynności interpretowanej (jej wytworu), a więc — akt interpretacyjny, w ramach którego interpretator podziela z interpretowanym porządek wartości, nazwiemy rozumieniem⁶. Z założeń dotyczących czynności racjonalnej, odniesionych do interpretatora, wynika, że jeśli osoba *X* rozumie czynność racjonalną typu *C* osoby *Y*, to posiadając wiedzę osoby *Y* (czyli „na miejscu” — jak się to potocznie mówi — osoby *Y*) dokonałaby również czynności typu *C*.

Czynność racjonalną, z którą związany jest instrumentalnie akt rozumienia jej ze strony partnera (partnerów), nazwiemy czynnością racjonalną nastawioną na rozumienie. Jest chyba rzeczą oczywistą, że znak jest zawsze czynnością racjonalną nastawioną na rozumienie lub też jest wytworem takiej czynności.

Oczywiście pojęcie czynności racjonalnej nastawionej na rozumienie jest pojęciem — w pewnym, specyficznym znaczeniu — „subiektywnym”. Rozumienie jest związane instrumentalnie z odnośną czynnością z punktu widzenia wiedzy podmiotu czynności. Łatwo jednak dojść do konkluzji, że takie subiektywne przeświadczenie podmiotu czynności nie wystarcza jeszcze na to, aby czynność ta czy też jej wytwór były znakami.

Jeśli ktoś wykonując pewien osobliwy gest mylnie przy tym sądzi, że zostanie on zrozumiany jako gest powitalny, podczas gdy w rzeczywistości nikt nie potrafi przyporządkować mu żadnego sensu, to odnośna czynność — aktualnie przynajmniej — nie jest znakiem.

5

Staje się przeto jasne, że nie każda czynność racjonalna nastawiona na rozumienie, nie każdy wytwór takiej czynności są znakami. Musimy przeto jeszcze bardziej zawęzić zakres eksplikansu terminu „znak”.

Zauważmy w tym celu, że czynność racjonalna lub wytwór czynności racjonalnej zwane zwykle znakami posiadają (choć zapewne nie tylko one) pewną cechę charakterystyczną: rozpoznanie takiej czynności lub wytworzonego przez nią obiektu jako — odpowiednio czynności racjonalnej lub

⁶ Nawigujemy w tym względzie do pewnych intuicji, występujących w ramach koncepcji niemieckiej filozofii humanistyki.

wytworu czynności racjonalnej, następujące z reguły w trybie natychmiastowym, spontanicznie. Ktokolwiek żyje w naszym środowisku kulturowym, z reguły nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że tak a tak wykonany w danej sytuacji gest jest gestem powitalnym. Dzieje się tak dlatego, że w każdym środowisku kulturowym upowszechniona jest pewnego rodzaju wiedza umożliwiająca natychmiastowe rozumienie — w danych okolicznościach — określonych czynności racjonalnych lub ich wytworów. Wiedzę tę nazwiemy regułami interpretacji kulturowej. Przyporządkowują one czynnościom lub wytworzonym przez nie obiektom ich sens. Dokładniej mówiąc, reguły te określają daną czynność *C* (wytworzony przez nią obiekt) jako określoną czynność racjonalną nastawioną na rozumienie (jako wytwór czynności racjonalnej nastawionej na rozumienie), przyporządkowując tym samym czynności *C* (jej wytworowi) jej sens (wyznaczający rodzaj czynności czy wytworu).

Można przedstawić reguły owe w postaci następujących na przykład zdań: „Czynność *C* (tak a tak wykonana, w takich a takich okolicznościach) jest czynnością racjonalną o sensie typu *S*”. Odpowiednio też sformułować można reguły odnoszące się do wytworów czynności racjonalnych.

Dla dalszych rozważań jest rzeczą niesłychanie istotną rozróżnienie dwu rodzajów czynności lub wytworów interpretowanych przez reguły interpretacji kulturowej jako czynności racjonalne lub ich wytwory nastawione na rozumienie. Otóż jedne z nich posiadają sens globalny wyłącznie — ten sam dla całych klas czynności racjonalnych (wytworów), pozostałe natomiast posiadają sens indywidualny, stanowiący pewną specyficzną odmianę sensu globalnego. Rozumienie sensu globalnego jest oczywiście instrumentalnie związane z czynnością lub wytworem o sensie indywidualnym.

Sens globalny czynności racjonalnych nastawionych na rozumienie (ich wytworów) jest to ten sens, który przyporządkowują im reguły interpretacji kulturowej. Z tego też względu powiedzieć można, że dla interpretacji (zrozumienia) czynności lub wytworów o sensie wyłącznie globalnym niezbędna i wystarczająca zarazem jest znajomość reguł interpretacji kulturowej, natomiast dla interpretacji (zrozumienia) czynności i wytworów drugiego rodzaju znajomość reguł interpretacji kulturowej jest tylko niezbędna, ale nie jest wystarczająca.

Jeśli wiedzę złożoną z reguł interpretacji kulturowej określimy — nawiązując do terminologii N. Chomsky'ego⁷ i uogólniając ją — kompetencją

⁷ N. Chomsky mówi o „kompetencji językowej” „idealnego mówcy-odbiorcy”, stanowiącego — jak łatwo zauważyć — szczególny przypadek racjonalnego podmiotu czynności. Okoliczność ta przeciwstawia lingwistyczny aparat pojęciowy N. Chomsky'ego różnym teoriom stosowanym w ramach tzw. językoznawstwa strukturalnego; jest to bowiem aparat typowo humanistyczny. Na kompetencję językową składają się reguły gramatyki generatywnej: składniowe, fonologiczne

kulturową, to stwierdzić teraz możemy, że — na przykład — dla interpretacji (zrozumienia) gestu powitalnego posiadanie kompetencji kulturowej jest niezbędne oraz (na ogół) wystarczające, natomiast dla interpretacji (zrozumienia) większości dzieł sztuki posiadanie kompetencji kulturowej jest niezbędne, ale nie wystarczające. Do problemu tego powrócimy jeszcze w części II niniejszych rozważań.

Globalny sens określany przez reguły interpretacji kulturowej może być mniej lub bardziej ogólny. Najbardziej ogólny sens przyporządkowują czynnościom lub wytworom reguły interpretacji kulturowej, które określić można jako reguły kwalifikacyjne; są to reguły typu: „Ten oto napis jest tak a tak zbudowanym zdaniem języka polskiego”, „Ta oto czynność jest czynnością deklamowania takiego a takiego wiersza”, „Ta oto czynność jest szachowym ruchem pionem z $e2$ na $e4$ ”. Pozostałe reguły interpretacji kulturowej — pośrednie reguły interpretacji kulturowej — bardziej „cieniują” ów globalny sens. Posiadają one taką na przykład postać: „Ten oto szachowy ruch pionem z $e2$ na $e4$ jest ruchem debiutowym” czy: „Ten oto debiutowy ruch pionem z $e2$ na $e4$ jest ruchem otwierającym drogę gońcowi na $f1$ ”.

Im więcej pośrednich reguł interpretacji kulturowej zawiera dana kompetencja kulturowa, tym bardziej „wycieniowany” sens przyporządkowywać można na tym gruncie poszczególnym czynnościom lub wytworom. Pamiętać jednak należy, że najbardziej nawet „wycieniowany” sens jest wciąż jeszcze sensem globalnym; ruchem szachowym, debiutowym ruchem szachowym, debiutowym ruchem szachowym otwierającym drogę gońcowi znajdującemu się na $f1$ — może być wiele różnych czynności, jakkolwiek klasy takich czynności są w tym przykładzie — kolejno — coraz mniej liczne.

System reguł interpretacji kulturowej zawierający podsystem reguł kwalifikacyjnych charakteryzujących ten sam globalny sens danej klasy czynności (wytworów) nazwiemy systemem kulturowym⁸. Takim systemem jest na przykład system czynności językowych (lub — z punktu widzenia wytworów — język), system czynności obrzędowych danego typu, system dzieł sztuki, ewentualnie dzieł literackich, dzieł sztuki plastycznej, muzycznej itd.

Każdą czynność racjonalną nastawioną na rozumienie, objętą przez reguły

i semantyczne (por. N. Chomsky, *Aspects of the Theory of Syntax*, 2. Print., Cambridge 1965, szczególnie s. 3–4, 8–9, 47–63). Łatwo zauważyć, że reguły gramatyki generatywnej stanowią szczególnie przypadek reguł interpretacji kulturowej.

⁸ Obszerniej pojęcie to charakteryzuje wymieniona tu już praca J. Kmita i L. Nowaka.

interpretacji kulturowej, nazywać będziemy czynnością kulturową, zaś wytwór jej — obiektem kulturowym.

Zaznaczyć przy tym trzeba, iż są to węższe pojęcia czynności kulturowej i obiektu kulturowego. Pod pojęcia te na przykład nie podpadają — na ogół — współcześnie wykonywane czynności uprawiania roli oraz wytwory tych czynności. Nie są to bowiem — na ogół — czynności nastawione na rozumienie (przynajmniej z europejskiego punktu widzenia). Można wszelako skonstruować szersze pojęcie czynności kulturowej i obiektu kulturowego, takie, że obejmą one czynności uprawiania roli czy też ich wytwory. Pojęcia te odpowiadałyby niewątpliwie istniejącym potocznym zwyczajom terminologicznym („kultura rolna”). Jednakże w ramach rozważań niniejszych takim szerszym pojęciem czynności kulturowej i obiektu kulturowego nie jesteśmy zainteresowani. Z terminami tymi będziemy więc łączyli wyłącznie węższe, scharakteryzowane wyżej, znaczenie.

6

Pozostało jeszcze do rozstrzygnięcia pytanie, czy eksplikans terminu „znak” ma być już zwrot: „czynność kulturowa lub obiekt kulturowy” w sprecyzowanym przez nas znaczeniu, czy też — termin o węższym jeszcze znaczeniu?

Wydaje się, że jest to kwestia czysto praktycznej natury. Niewątpliwie spośród różnych zwyczajów terminologicznych w zakresie sposobu użycia terminu „znak” wyróżnić można — jako dość rozpowszechniony — zwyczaj, zgodnie z którym każdą czynność (wytwór) podlegającą interpretacji lub rozumieniu, odwołującym się do reguł interpretacji kulturowej, nazywa się znakiem. Tak na przykład A. Brodzka w *Dyskusji o analizie strukturalnej* stwierdza: „Zasięg badań semiotyki jest praktycznie nieograniczony; cała działalność ludzka jest znacząca i można ją badać w aspekcie komunikacji”⁹.

Bez względu na to, czy nadamy nazwę znaku każdej czynności kulturowej i każdemu obiektowi kulturowemu, czy też nie, musimy wyróżnić taką podklasę tych czynności i obiektów, że wspólnym sensem globalnym elementów tej podklasy jest komunikowanie określonych stanów rzeczy¹⁰. Otóż wydaje się, że dla elementów tej podklasy najważniejsza, najmniej myląca byłaby nazwa „znak”, podczas gdy w odniesieniu do

⁹ A. Brodzka, *Dyskusja o analizie strukturalnej*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, 1967, s. 199.

¹⁰ Termin „stan rzeczy” odnosi się zarówno do „pojedynczych” stanów rzeczy (odpowiadających zdaniom pojedynczym), jak i do całych struktur skonstruowanych z takich „pojedynczych” stanów rzeczy w oparciu o relacje w rodzaju s-implikacji, s-koniunkcji, następstwa czasowego itp.

elementów klasy nadrzędnej można bez obawy nieporozumień stosować zwroty: „czynności kulturowa” i „obiekt kulturowy”. Z zastosowanych przez nas określeń tych pojęć wynika oczywiście, że każda czynność kulturowa i każdy obiekt kulturowy podlega interpretacji (rozumieniu) odwołującej się do reguł interpretacji kulturowej.

Istnieje u nas koncepcja, według której wszystkie czynności kulturowe — ujęte w pewnym aspekcie — są znakami, natomiast z pewnego innego aspektu znakami nie są. Jest to koncepcja, która za L. Wygot-skim rozróżnia „funkcję psychologiczną” i „funkcję techniczną” czynności kulturowej („zachowania kulturowego”). W aspekcie „funkcji technicznej” znakami są niektóre tylko czynności kulturowe; należą tu na przykład z reguły czynności językowe. Natomiast w aspekcie „funkcji psychologicznej” znakami są wszystkie czynności kulturowe: „Ten sam zestaw odzieży jest zarazem narzędziem technicznym i psychologicznym. Może być wyjaśniany w kontekście potrzeby, którą zaspokaja („zimą wkłada się wełniane rzeczy, bo na dworze chłodno, a wełna jest złym przewodnikiem ciepła”), ale może też być rozumiany w kontekście informacji o czymś, co odzieżą nie jest ani z jej „techniczną” funkcją nie ma żadnego związku — którą to jednak informację wspomniany zestaw odzieży przekazuje każdemu, kto nań patrzy i zna szyfr, w jakim informacja została wyrażona. Może to być informacja o stanie majątkowym właściciela, o jego pozycji prestiżowej, przynależności pokoleniowej, o płci, o zawodzie, o roli, w jaką w danym momencie się wciela (strój myśliwski, strój do konnej jazdy, narciarski itp.), o jego przychylnych bądź nieprzyjaznych zamiarach”¹¹.

Wedle tej koncepcji czynności kulturowe są znakami pewnych obiektywnie istniejących stosunków społecznych dzięki temu, że tzw. syntagmatyczne i paradygmatyczne relacje między nimi stanowią „izomorficzne” odwzorowanie układu owych stosunków.

Pominąwszy zastrzeżenie, jakie wzbudza analizowana koncepcja w związku z brakiem systematycznej charakterystyki relacji łączących elementy „znaczące”, a z drugiej strony — elementy „znaczone”, przede wszystkim zaś — w związku z zbyt wygórowanym żądaniem izomorfizmu obydwu struktur¹², trzeba stwierdzić, że stanowi ona nader interesującą próbę skonstruowania takiego pojęcia znaku, które — zdaje się wbrew intencjom jej autora — byłoby neutralne w stosunku do opozycji metodologicznej: humanistyka — przyrodznawstwo. O tym, że nie jest to pojęcie czysto humanistyczne, świadczą dwa następujące momenty: (a) to, co

¹¹ Por. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3, 1967, s. 78.

¹² Tezę o izomorfizmie można by utrzymać jedynie w ramach bardzo optymistycznej epistemologii.

„znaczone”, jest „zewnątrzne” w stosunku do wiedzy podmiotu działającego; nie jest to bynajmniej subiektywny (w szczególności intersubiektywny) obraz tego, co wiedza działającego ujmuje jako „zewnątrzną” realność, (b) o ile funkcja „techniczna” zdaje się posiadać charakter subiektywno-celowy, o tyle funkcja „psychologiczna” oparta jest chyba (co widać również w zacytowanym przykładzie) na jakiejś relacji w rodzaju „nieświadomego wyrażania”.

Nas jednak interesuje tutaj pojęcie znaku jako pojęcie czysto humanistyczne. Ubiór oczywiście może być znakiem w przyjmowanym przez nas rozumieniu tego terminu, pod tym warunkiem jednak, że kompetencja kulturowa odnośnego podmiotu łączy się z systemem kulturowym nadającym ubiorowi sens komunikacyjny. Sam fakt wszelako, że z ubioru można wywnioskować (choćby nawet w pewien usystematyzowany sposób) określone dane o jego nosicielu, nie sprawia jeszcze, że ubiór jest znakiem w eksplikowanym przez nas znaczeniu tego terminu.

Zanim podamy ostateczną eksplikację terminu „znak”, poruszymy jeszcze krótko pewną kwestię, której dotychczas — dla uzyskania większej przejrzystości wywodu — nie dotykaliśmy. Mianowicie nazwą „znak” chcielibyśmy opatrzyć wprawdzie każdą czynność kulturową i każdy obiekt kulturowy, których sensem jest zakomunikowanie pewnego stanu rzeczy, ale jest rzeczą jasną, że miano to przysługuje także pewnym elementom takich czynności i obiektów: nie komunikują one samodzielnie żadnych stanów rzeczy, jednakże charakteryzują się tym, że zastąpienie jednego elementu innym, paradygmatycznie — jak by powiedział językoznawca — współrzędnym mu, powoduje zmianę sensu komunikacyjnego odpowiedniej czynności kulturowej czy obiektu kulturowego. W ramach języka na przykład będą to takie jednostki, jak morfem leksykalny, morfem gramatyczny, fonem.

W związku z tym wyróżnimy znak autonomiczny oraz element dystynktywny znaku autonomicznego.

Znak autonomiczny — z uwagi na system kulturowy S — jest to czynność kulturowa lub obiekt kulturowy (z uwagi na system S), którego sensem globalnym w systemie S jest zakomunikowanie pewnego stanu rzeczy.

Znak — z uwagi na system kulturowy S — jest to: bądź znak autonomiczny (z uwagi na ten system), bądź element dystynktywny znaku autonomicznego (z uwagi na system S).

Opierając się na tej eksplikacji pojęcia znaku oraz pewnych założeniach dodatkowych można, jak sądzimy, rozważyć, a nawet sformułować na nowo szereg problemów należących do różnorodnych dziedzin, w szczególności: do ogólnej metodologii nauk, do metodologii nauk humanistycznych, do metodologii badań nad sztuką, do teorii kultury, teorii sztuki, teorii języka itd. Owocność

tych zastosowań stanowiłaby miarę użyteczności tak wyeksplikowanego pojęcia znaku. Poprzestaniemy tutaj na ukazaniu możliwości zastosowania naszego pojęcia w jednej z wymienionych dziedzin — w dziedzinie teorii sztuki. Przyjmujemy mianowicie założenie, iż:

(Z₁) Każde dzieło sztuki jest znakiem w rozumieniu przytoczonej wyżej eksplikacji.

Następnie zaś spróbujemy wykazać, że na gruncie założenia (Z₁) można wyeksplikować dwa istotne pojęcia z zakresu teorii sztuki: pojęcie symbolu oraz pojęcie alegorii, wyeksplikować w taki sposób, że semiotyczne eksplikansy tych pojęć wyposażone będą w dostatecznie precyzyjne znaczenie, a jednocześnie zgodne z najbardziej upowszechnionymi intuicjami związanymi z owymi pojęciami¹⁸.

II. SYMBOL I ALEGORIA

1

Założenie (Z₁) dopełnimy obecnie trzema założeniami dodatkowymi; wydadzą się one zresztą najzupełniej oczywiste. Założenie drugie mianowicie notuje bezsporne chyba spostrzeżenie, że dzieło sztuki jest znakiem autonomicznym złożonym, co więcej: ze znaków autonomicznych; poszczególne fragmenty dzieła zdolne są komunikować pewne stany rzeczy poza swym kontekstem (jakkolwiek poza tym kontekstem ich sens komunikacyjny z zasady modyfikuje się). Zgodnie z zaproponowaną w części I terminologią powiemy więc, że

(Z₂) Dzieło sztuki jest znakiem autonomicznym wyższego rzędu.

Założenie trzecie wyraża z kolei sytuację następującą. Porównajmy dzieło literackie z rozprawą naukową. Rzuca się tutaj w oczy m.in. następująca różnica: to, co komunikuje rozprawa naukowa, jest to pewien rozbudowany stan rzeczy, pewna struktura, której elementy najniższego rzędu przyporządkowane są elementom dystynktywnym tekstu rozprawy, takim elementom, jak predykaty, terminy jednostkowe, stałe logiczne; przyporządkowanie to stanowi relacja denotowania. Tekstowi dzieła literackiego natomiast odpowiada — również za pośrednictwem relacji denotowania — struktura nieidentyczna z komunikowanym przez dzieło stanem rzeczy; strukturą tą jest rzeczywistość przedstawiona. Rzeczywistość przedstawiona jest w pewien sposób związana z komunikowanym przez dzieło literackie stanem rzeczy; odtwarzamy go za jej

¹⁸ Oczywiście eksplikacja tych dwu pojęć jest jedynie ilustracją znacznie obszerniejszej dziedziny możliwych zastosowań proponowanego tu pojęcia znaku.

pośrednictwem. Stanowi więc ona tutaj ogniwo pośrednie, które nie występuje w związku z rozprawą naukową. Nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z reportażem maksymalnie wiernym wobec „faktów”, jeśli tylko ujmujemy go jako dzieło literackie, traktujemy ów „faktyczny”, referowany przez reportaż, stan rzeczy w taki sposób, jak rzeczywistość przedstawiona; dzięki temu reportaż komunikuje nam coś więcej niż zwykły protokolarny zapis „faktów”, komunikuje nam na przykład pewien „uogólniony” w stosunku do referowanego stan rzeczy.

Trzeba tu podkreślić, że zarówno relacja denotowania wchodząca w grę w związku z rozprawą naukową czy dziełem literackim może być ujęta jako relacja (z grubsza) jednoznaczna, jak i związek między rzeczywistością przedstawioną a komunikowanym przez dzieło literackie stanem rzeczy może być w pewien sposób wyspecyfikowany — tylko przy relatywizacji do określonego systemu wiedzy o świecie¹⁴. Relatywizację tę zresztą przeprowadzamy siłą rzeczy w momencie, gdy stawiamy hipotezę (interpretacyjną) o komunikacyjnym sensie rozprawy naukowej czy dzieła literackiego, czyli — hipotezę określającą stan rzeczy, którego zakomunikowanie jest sensem dzieła naukowego czy literackiego; w skład takiej hipotezy, jak to wynika z ustaleń zawartych w części pierwszej, wchodzić musi także założenie dotyczące wiedzy o świecie podmiotu komunikującego, wiedzy, na której gruncie tworząc odnośne dzieło naukowe czy dzieło literackie, osiąga się realizację odpowiedniego celu komunikacyjnego. Wiedza ta oczywiście mieści w sobie: (1) składnik przedmiotowy, czyli pozakompetencyjny; jest to ta część wiedzy, w której nie występują reguły interpretacji kulturowej; składnikowi przedmiotowemu odpowiada — za pośrednictwem relacji denotowania — zespół tych stanów rzeczy, które nie należą do systemu kulturowego; (2) składnik kompetencyjny, do którego należą reguły interpretacji kulturowej. W naszym przykładzie wchodzi tutaj w grę przede wszystkim naukowa lub literacka kompetencja komunikacyjna, a więc kompetencja językowo-naukowa lub językowo-literacka.

Komunikowany stan rzeczy równie dobrze może być stwierdzany przez zdanie należące do składnika przedmiotowego, jak i przez zdania należące do składnika kompetencyjnego wiedzy podmiotu komunikującego.

¹⁴ Ściśle rzecz biorąc, nawet przy takiej relatywizacji relacja denotowania nie staje się jednoznaczna (ściślej: nie uzyskujemy jednej tylko relacji denotowania). Przyczyną tego jest fakt, że systemy wiedzy, którymi dysponujemy, są niepełne i w związku z tym każdemu systemowi wiedzy odpowiada cała klasa standardowych modeli empirycznych, w szczególności każdemu zdaniu odpowiada cała klasa stanów rzeczy. Tutaj — dla uproszczenia — zakładamy, że jednemu zdaniu odpowiada jeden tylko stan rzeczy.

Z poczynionych tu uwag wynika m.in., że dzieło literackie jest znakiem semantycznie dwuwarstwowym (uporządkowaną parą znaków), jako że komunikuje ono nie tylko swym tekstem, ale również za pośrednictwem rzeczywistości przedstawionej. W przeciwieństwie do tego dzieło naukowe jest znakiem semantycznie jednowarstwowym.

Spostrzeżenie to można niewątpliwie odnieść także do sztuk plastycznych, do baletu, teatru, opery. Pewne wątpliwości można by jedynie mieć w odniesieniu do muzyki. Problem ten wymagałby oddzielnej analizy, której ewentualne wyniki negatywne spowodowałyby pewne uszczegółowienie następującego założenia:

(Z₃) Dzieło sztuki jest znakiem semantycznie dwuwarstwowym.

Warto tu jeszcze zauważyć, że chociaż wielu teoretyków czy krytyków sztuk plastycznych zgodziłoby się zapewne na założenie (Z₃), to jednak w praktyce nie odróżniają oni często dwu ostatnich ogniw lub pomijają ogniwo pośrednie łańcucha: malowidło (w sensie Ingardenowskim) — rzeczywistość przedstawiona — komunikowany stan rzeczy. Zjawisko to wyraża się choćby w akcie wydzielenia (w obrębie sztuk plastycznych) dzieł nieprzedstawiających. O bezpodstawności tego podziału będzie jeszcze mowa dalej; jednocześnie uwidoczni się wówczas lepiej zasadność założenia (Z₃).

Ogólnie zatem mamy do czynienia w każdym dziele sztuki: (1) ze strukturą przedstawiającą (np. tekst dzieła literackiego, malowidło), (2) ze strukturą przedstawioną (np. rzeczywistość przedstawiona w dziele literackim), (3) ze strukturą komunikowaną (komunikowany przez dzieło stan rzeczy).

Stwierdziliśmy wyżej, że komunikowana przez dzieło struktura może być dwojakiego rodzaju: daje się ona stwierdzić przez zdanie należące do składnika przedmiotowego wiedzy podmiotu komunikującego albo — do składnika kompetencyjnego tej wiedzy. Obok tego można przeprowadzić inny podział komunikowanych struktur. Mogą to być struktury, których zakomunikowanie stanowi — wyłącznie posiadany przez dzieło sztuki — sens globalny; mogą też być to struktury, których zakomunikowanie jest sensem indywidualnym dzieła sztuki. W wypadku pierwszym interpretujemy (i rozumiemy) dzieło sztuki, odwołując się wyłącznie do pewnej upowszechnionej wiedzy przedmiotowej i do pewnej upowszechnionej kompetencji kulturowej (dokładniej — artystycznej). W wypadku drugim musimy dodatkowo posilkować się indywidualizującymi hipotezami interpretacyjnymi, dotyczącymi indywidualnej wiedzy przedmiotowej czy indywidualnej kompetencji artystycznej twórcy. Określenie „indywidualna kompetencja artystyczna” nie musi zawierać sprzeczności wewnętrznej; przez sam akt takiej indywidualizującej interpretacji, jeśli tylko stanowi ona jednocześnie akt rozumienia, wytwarza się pewien nowy system kulturowy,

reprezentowany — w pierwszej fazie — przynajmniej przez dwie osoby: twórcę i krytyka.

Otóż wyróżnienie dzieł sztuki o indywidualnym sensie komunikacyjnym precyzuje, jak się zdaje, znaczenie takich powiedzeń, jak „dzieło wiecznie młode”, „dzieło wyrastające ponad konwencje swego czasu”, „dzieło o wartości ponadczasowej”, „dzieło o niewyczerpalnej treści” „dzieło odkrywcze”, itd., itd. Założenie zatem:

- (Z₄) Pewne dzieła sztuki posiadają indywidualny sens komunikacyjny.
— artykułuje w sposób wyraźniejszy te rozpowszechnione intuicje.

2.

Przed podjęciem dalszych rozważań warto podsumować niektóre dotychczas uzyskane konkluzje.

Dzieło sztuki — z humanistycznego punktu widzenia — jest pewną czynnością racjonalną wyższego rzędu (teatr, opera, balet, wykonanie utworu muzycznego) lub wytworem takiej czynności racjonalnej (dzieło literackie, dzieło sztuki plastycznej). Jak każda czynność racjonalna lub jej wytwór podlega interpretacji, która stanowi specyficznie humanistyczną odmianę wyjaśniania naukowego. Ponieważ dzieło sztuki jest znakiem, interpretacja jego polega — przede wszystkim — na hipotetycznym określeniu jego sensu komunikacyjnego, a więc — na określeniu struktury komunikowanej przez dzieło; strukturę tę może stanowić pewien (ewentualnie indywidualnie ukonstytuowany) stan rzeczy przedmiotowy bądź też pewien (indywidualnie, być może, ukonstytuowany) zespół funkcji interpretacji artystycznej, będący odpowiednikiem reguł interpretacji artystycznych (zespół „konwencji artystycznych”). Aby przy tym sens dzieła sztuki został zrealizowany, niezbędne jest jego rozumienie; a więc interpretacja połączona z przyswojeniem komunikowanej struktury.

Zgodnie z tezą strukturalizmu metodologicznego dzieło sztuki — mówiąc obrazowo — konstytuuje się dopiero w momencie jego interpretacji; niezinterpretowany obiekt czy niezinterpretowana czynność nie są jeszcze dziełami sztuki, co więcej: nie są one dziełami sztuki, jeśli nie istnieje system kulturowy, którego reguły interpretacyjne kwalifikowałyby ów obiekt lub czynność jako dzieło sztuki.

W konsekwencji więc struktura przedstawiająca S_1 struktura przedstawiona S_2 konstytuuja się ze względu na: przedmiotową wiedzę o świecie $w(P)$, kompetencję artystyczną $w(K)$ i strukturę komunikowaną S_3 . Oznaczając wiedzę interpretatora opisującą odpowiednie czynniki (lub semantyczne odpowiedniki tych czynników) jako „ $W(S_1; S_2)$ ” (znak, jakim jest dzieło sztuki, jest parą uporządkowaną znaków: jest semantycznie dwuwarstwowy),

„ $W(P)$ ”, „ $W(K)$ ” i „ $W(S_3)$ ”, m o ż e m y stwierdzić, że w myśl przyjętych przez nas założeń implikacja

$$W(P) \wedge W(K) \wedge W(S_3) \rightarrow W(S_1; S_2)$$

jest tezą języka interpretatora, jeśli tylko język ten zawiera postulat o racjonalności. Inaczej: na gruncie założenia o racjonalności twórcy dzieła z poprzednika naszej implikacji wynika jej następnik.

Oczywiście założenie o racjonalności twórcy dzieła jest wyrazem daleko niekiedy posuniętej idealizacji. Warto w związku z tym zauważyć, że sytuacja hipotezy interpretacyjnej (poprzednik naszej implikacji) może być dwojaka: albo jest to hipoteza historyczna, spełniona z większym lub mniejszym przybliżeniem przez historycznie danego twórcę, albo też jest to quasi-hipoteza, ahistoryczna, w ramach której podmiot twórczy jest czysto instrumentalnym konstruktem, służącym do przyporządkowania dziełu dość arbitralnie wybranej struktury sensownej. Łatwo zauważyć, że hipotezami historycznymi z reguły posługują się badacze naukowcy, zaś krytycy – quasi-hipotezami.

Z założeń naszych wynika także, iż między S_1 i S_2 zachodzi przyporządkowanie, które — jak łatwo zauważyć — w przypadku dzieła literackiego oparte jest na relacji denotowania; o przyporządkowaniu tym w przypadku dzieł sztuki plastycznej będzie jeszcze mowa. Tutaj określimy je w każdym razie jako przyporządkowanie semantyczne pierwszego stopnia. Analogicznie określimy relację łączącą tekst rozprawy naukowej ze strukturą komunikowaną przez ten tekst. Oczywiście relacja łącząca strukturę przedstawiającą ze strukturą komunikowaną nie jest przyporządkowaniem semantycznym pierwszego stopnia, jakkolwiek przyporządkowanie to musi zachodzić między strukturą przedstawiającą a strukturą przedstawioną, aby interesująca nas relacja mogła zachodzić.

Zastępując „ $W(P) \wedge W(K)$ ” przez „ $W_{P,K}$ ” możemy zatem stwierdzić, że tezą języka interpretatora jest:

$$W_{P,K} \wedge W(S_3) \rightarrow (W(S_1) \rightarrow W(S_2))$$

Jeśli przy tym przyjmiemy, że o strukturze przedstawiającej S_1 interpretator mówi z dokładnością do jej semantycznego typu, przy czym zaliczymy dwie struktury przedstawiające do tego samego typu semantycznego wówczas, gdy wyznaczają one tę samą strukturą (na gruncie $W_{P,K}$ i $W(S_3)$), to naszą tezę możemy przekształcić następująco:

$$W_{P,K} \wedge W(S_3) \rightarrow (W(S_1) \equiv W(S_2))$$

Czyli na gruncie wiedzy interpretatora o przedmiotowym i kompetencyjnym składniku wiedzy twórcy i o komunikowanej przez dzieło strukturze wynika: z opisu struktury przedstawiającej S_2 (z dokładnością do jej semantycznego typu) opis struktury

przedstawionej (z dokładnością; do s -równoważności) S_2 , zaś z opisu struktury przedstawionej (z dokładnością do s -równoważności) S_t – opis struktury przedstawiającej (z dokładnością do jej semantycznego typu) S_1 .

3

Przed rozpatrzeniem zagadnienia semantycznego przyporządkowania pierwszego stopnia w dziełach sztuk plastycznych naszkicujemy krótko charakter tego przyporządkowania w dziełach literackich¹⁵.

Każdemu zdaniu tekstu literackiego odpowiada pewien układ, który w dalszym ciągu określać będziemy jako układ semantyczny. Elementami tego układu są denotacje poszczególnych stałych, występujących kolejno w zdaniu.

Oto zaś charakterystyka układów semantycznych odpowiadających zdaniom pojedynczym.

1. Zdaniu pojedynczemu kształtu „ $Pa_1 \dots, a_n$ ” odpowiada układ semantyczny

$$\langle \subset, \{\{den(a_1), \dots, den(a_n)\}, den(P)\} \rangle.$$

gdzie „ \subset ” jest nazwą inkluzji, „ $\{\{den(a_1), \dots, den(a_n)\}\}$ ” reprezentuje jednostkową klasę, której jedynym elementem jest n -tka denotacji terminów jednostkowych a_1, \dots, a_n , zaś „ $den(P)$ ” – denotację predykatu P . Tak np. w zdaniu „Warszawa jest miastem” odpowiada układ semantyczny $\langle \subset, \{\text{Warszawa}\}, \text{klasa miast} \rangle$, zdaniu „Warszawa leży nad Wisłą” odpowiada układ semantyczny

$$\langle \subset, \{\{\text{Warszawa}, \text{Wisła}\}, \text{relacja leżenia nad} \} \rangle.$$

2. Zdaniu pojedynczemu kształtu „Każde P jest Q ” odpowiada układ semantyczny

$$\langle \subset, den(P), den(Q) \rangle.$$

Np. zdaniu „Każdy kruk jest czarny” odpowiada układ semantyczny

$$\langle \subset, \text{klasa kruków}, \text{klasa przedmiotów czarnych} \rangle.$$

3. Zdaniu pojedynczemu kształtu „Niektóre P są Q ” odpowiada układ semantyczny

$$\langle \subset', den(P), den(Q) \rangle,$$

gdzie „ \subset' ” jest nazwą dopełnienie inkluzji. Np. zdaniu „Niektóre kruki są czarne” odpowiada układ semantyczny $\langle \subset', \text{klasa kruków}, \text{dopełnienie klasy przedmiotów czarnych} \rangle$.

¹⁵ Szkic ten oparty jest w zasadzie na ujęcia zawartym w pracy J. Kmity *Problematyka terminów teoretycznych, w odniesieniu do pojęć literaturoznawczych*, Poznań 1967. Pojęcie stanu rzeczy jest tutaj jednak nieco inne.

Rozważane przez nas wyżej układy semantyczne, odpowiadające zdaniom pojedynczym, mają dwie generalne postaci:

$$I \langle C, K, L \rangle$$

$$II \langle C', K, L' \rangle$$

Otóż układ $\langle C, K, L \rangle$ jest stanem rzeczy wtedy i tylko wtedy, gdy $K \subset L$, zaś układ $\langle C', K, L' \rangle$ jest stanem rzeczy wtedy i tylko wtedy, gdy nie jest tak, że $K \subset L$.

Jak widać z powyższej charakterystyki, poszczególne układy semantyczne są stanami rzeczy wtedy i tylko wtedy, gdy zdania, którym one odpowiadają na mocy reguł denotowania, są — przy ustalonych przez te reguły denotacjach — prawdziwe.

System reguł denotowania, przyporządkowujący poszczególnym terminom języka ich denotacje, przyporządkowuje jednocześnie temuż językowi jego określony model semantyczny. Przy założeniu, że dany jest pewien system wiedzy empirycznej W , możemy wyróżnić model (przyjmujemy dla uproszczenia — że tylko jeden), który nazwiemy standardowym modelem empirycznym danego języka ze względu na wiedzę W . Standardowy model empiryczny ze względu na wiedzę W charakteryzuje się tym, że: (1) indywidua należące do jego uniwersum są wyłącznie przedmiotami fizycznymi, (2) terminy jednostkowe denotują te przedmioty w pewien standardowo ustalony sposób, (3) w modelu tym prawdziwe są wszystkie zdania składające się na wiedzę W .

Wypowiedzi naukowe, zakładające zawsze określoną wiedzę W , formułowane są w taki sposób, żeby składające się na nie zdania prawdziwe były w standardowym modelu empirycznym ze względu na wiedzę W , czyli — by stwierdzały określone stany rzeczy w tym modelu. Inaczej mówiąc w wypowiedziach naukowych nie stosuje się zdań fikcyjnych ze względu na daną wiedzę W .

Zdaniami fikcyjnymi ze względu na wiedzę W są mianowicie: (1) zdania kontradiktoryczne — fałszywe w każdym modelu języka (w którym sformułowana jest wiedza W), (2) zdania niekontradiktoryczne, ale kontrempiryczne — niezgodne z wiedzą W , (3) zdania zgodne z wiedzą W , ale zawierające terminy jednostkowe nie odnoszące się do przedmiotów fizycznych. Otóż jest rzeczą jasną, że reguły denotowania, przyporządkowujące zdaniom tekstu literackiego poszczególne stany rzeczy składające się na rzeczywistość przedstawioną, muszą być inne od standardowych reguł denotowania, przyporządkowujących językowi standardowy model empiryczny (ze względu na wiedzę W). W przeciwnym bowiem razie zdaniom fikcyjnym, typowym dla tekstów literackich, nie odpowiadałyby żadne stany rzeczy, w związku z czym rzeczywistość przedstawiona nie mogłaby

w ogóle „ukonstytuować się”; mówiąc z grubsza — reguły denotowania, które stosujemy do wyrażen składających się na tekst literacki; muszą przyporządkowywać językowi taki model semantyczny, aby wszystkie zdania fikcjonalne tekstu były w nim prawdziwe. Model tego typu jest — w zależności od rodzaju tekstu — bądź modelem zmodyfikowanego języka i zmodyfikowanej wiedzy W , bądź modelem zmodyfikowanej wiedzy W oraz niezmodyfikowanego języka (tej wiedzy), bądź wreszcie — modelem powstałym ze standardowego modelu empirycznego (ze względu na wiedzę W) przez rozbudowanie jego uniwersum o pewne elementy fikcyjne. Modyfikacja języka i wiedzy, o której tu mowa, polega na takim ich przekształceniu, aby rezultat tego przekształcenia zgodny był ze zdaniami fikcjonalnymi tekstu. Stany rzeczy, które odpowiadają zdaniom fikcjonalnym w odpowiednio skonstruowanych modelach semantycznych nazywać będziemy fikcyjnymi stanami rzeczy. Rzeczywistość przedstawiona w dziele literackim jest strukturą (systemem relacyjnym), której elementami są poszczególne (na ogół fikcyjne) stany rzeczy, powiązane określonymi relacjami (np. związku przyczynowego, następstwa czasowego itp.).

Struktura komunikowana przez rzeczywistość przedstawioną w dziele literackim, będąca również systemem relacyjnym o poszczególnych stanach rzeczy jako elementach, znajduje się w następującej relacji do rzeczywistości przedstawionej:

Każdemu pojedynczemu stanowi rzeczy struktury (rzeczywistości) przedstawionej $\langle C, K_1, L_1 \rangle$ lub $\langle C', K_1', L_1' \rangle$ odpowiada jeden i tylko jeden stan rzeczy w strukturze komunikowanej $\langle C, K_2, L_2 \rangle$ lub $\langle C', K_2, L_2' \rangle$, taki, że spełnione są dwa warunki: $K_1 < K_2$ i $L_1 < L_2$ przy czym stanowi rzeczy $\langle C, K_1, L_1 \rangle$ może odpowiadać stan rzeczy $\langle C', K_2, L_2' \rangle$ tylko wówczas, gdy K_1 jest klasą jednostkową.

Na przykład przedstawiony stan rzeczy $\langle C, \{Zagłoba\},$ klasa obrońców Zbaraża) (mówiąc bardziej potocznie: to, że Zagłoba był jednym z obrońców Zbaraża) odpowiada komunikowanemu (ewentualnie) stanowi rzeczy $\langle C',$ klasa żołnierzy Wiśniowieckiego, dopełnienie klasy obrońców Zbaraża) (to, że niektórzy żołnierze Wiśniowieckiego brali udział w obronie Zbaraża). Widzimy, że spełnione tu są warunki: $\{Zagłoba\} \subset$ klasa żołnierzy Wiśniowieckiego i klasa obrońców Zbaraża \subset klasa obrońców Zbaraża. Będziemy w takich wypadkach mówili, iż przedstawiony stan rzeczy zawiera się w komunikowanym stanie rzeczy.

Oczywiście interesujące tu nas zawieranie się (a więc obydwie inkluzje) relatywizujemy do odpowiednio skonstruowanego modelu, nie zaś do standardowego modelu empirycznego (ze względu na wiedzę W). W przeciwnym wypadku inkluzje w rodzaju: $\{Zagłoba\} \subset$ klasa obrońców Zbaraża byłyby zagwarantowane w trywialny sposób (dzięki pustości klasy $\{Zagłoba\}$). Natomiast stany rzeczy składające się na strukturę komunikowaną nie

mogą być fikcyjne: muszą dać się opisać przy pomocy zdań niefikcjonalnych (ze względu na wiedzę W).

Taki jest stosunek pojedynczych przedstawionych stanów rzeczy do odpowiednich pojedynczych komunikowanych stanów rzeczy. Poza tym zaś — ogólnie: jeśli struktura przedstawiona jest systemem relacyjnym $\langle U; R_1, \dots, R_n \rangle$ (R_i może być w szczególności relacją jednoczłonową, czyli klasą), zaś struktura komunikowana jest systemem $\langle U'; R_1', \dots, R_n' \rangle$, to $U \subset U'$, $R_i \subset R_i'$ ($i = 1, \dots, n$). Również i te inkluzje zachodzą w odpowiednio skonstruowanym modelu zmodyfikowanej wiedzy W , nie zaś — w standardowym modelu empirycznym (ze względu na tę wiedzę).

4

Staraliśmy się ukazać na przykładzie zdań pojedynczych oraz odpowiadających im stanów rzeczy charakter przyporządkowania semantycznego I i II stopnia w dziełach literackich. Zagadnienie przyporządkowania semantycznego w wypadku dzieł sztuk plastycznych jest znacznie bardziej skomplikowane chociażby z tego względu, że nie było ono dotąd systematycznie rozważane.

Rozpatrzmy na wstępie konkretny przykład opisu struktury przedstawionej w obrazie P. Breughla Starszego *Zima*. Historyk sztuki opisuje ją w sposób następujący: „Patrzemy ze wzgórza na rozległą dolinę pokrytą śniegiem; stawy są zamrożone, na horyzoncie z lewej — morze. W głębi, z prawej strony, wznoszą się wzgórza zwieńczone skalistymi turniami. Powietrze jest mroźne i czyste. Na pierwszym planie ze zbocza zasypanego śniegiem w głąb okolicy schodzą trzej myśliwi, za którymi podąża sfera psów. Na jasnym tle śniegu ich sylwetki rysują się ostrym czarnym wykresem, podobnie jak dekoracyjne kształty psów. Drogę myśliwych znaczą czarne pionowe akcenty drzew огоłoconych z liści; suche gałązki tworzą zawikłany deseń na tle nieba. Dolina jest ożywiona: na zamrożonych stawach łyżwiarze, na drogach i wśród domów wsi czarne figurki ludzkie. Daleko w głębi miasto na brzegu morza. Na pierwszym planie gospoda, obok której przechodzą wędrowcy z psami. Przed domami płonie ognisko, przy nim ludzie coś warzą, grzeje się dziecko. Kruki siedzą na gałęziach. Czarny ptak na nieruchomych skrzydłach sływa w dolinę, rysując się wyraźnie na tle szarej sylwetki dalekich gór”¹⁶.

Jak widzimy, opisano tutaj rzeczywistość przedstawioną obrazu (strukturę przedstawioną) z pominięciem struktury przedstawiającej („malowidła”), chociaż autor opisu zdaje się sugerować coś wręcz przeciwnego. Świadczyć o tym mógłby

¹⁶ J. Białostocki, *Sztuka cenniejsza niż złoto*, Warszawa 1966, s. 389.

fakt, iż opis rozpoczyna się zwrotem: „Patrzemy (...) na rozległą dolinę...”; patrzeć — w ścisłym tego słowa znaczeniu — można przecież tylko na „malowidło”, czyli — na strukturę przedstawiającą.

Weźmy teraz pod uwagę następujące dwa układy: $S_1 = \langle c, \{ \langle \text{ta oto porcja czarnej farby o kształcie elipsoidalnym, ta oto porcja białej i czarnej farby o wydłużonym i rozwidlającym się kształcie} \rangle \rangle$, relacja znajdowania się na), oraz $S_2 = \langle c, \{ \langle \text{ta oto sylwetka czarnego kruka, ten oto zarys gałęzi} \rangle \rangle$, relacja znajdowania się na). Układ jest pewnym elementem struktury przedstawiającej obrazu *Zima*, zaś układ S_2 — elementem struktury przedstawionej tegoż obrazu. S_2 jest układem semantycznym odpowiadającym pojedynczemu zdaniu „[Ta oto] sylwetka czarnego kruka znajduje się na [tym oto] zarysie gałęzi”. Otóż rzuca się w oczy, że związek, jaki zachodzi między obydwooma układami, opiera się na stosunku analogii: Ponieważ pojęcie analogii nie jest bynajmniej jasne, podamy najpierw jedną z możliwych jego eksplikacji.

Mówi się na ogół, że analogia jest relacją zachodzącą bądź między dwoma indywidualnymi przedmiotami, bądź między własnościami, bądź też między relacjami, a przy tym relację tę charakteryzuje się w sposób upoważniający do eksplikacji, według której analogia zachodzi między dwiema relacjami R_1 i R_2 tylko wtedy, gdy istnieje taka relacja R_3 , że zarówno R_1 , jak i R_2 zawierają się w R_3 . W szczególności relacja może być tak zwaną „relacją formalną”¹⁷.

Ponieważ w rozważaniach niniejszych chodzi przede wszystkim o związek analogii między dwiema strukturami, przeto powstaje konieczność takiego uogólnienia zarysowanego wyżej pojęcia analogii, by odnosiło się ono również i do systemów relacyjnych (struktur). Powiemy, że dwa systemy relacyjne $S_1 = \langle U^1; R^1_1; R^1_n \rangle$ oraz $S_2 = \langle U^2_1; R^2_1, \dots, R^2_n \rangle$ są analogiczne — ze względu na *tertium comparationis* w postaci systemu;

$S_3 = \langle U^3; R^3_1, \dots, R^3_n \rangle$ — wtedy i tylko wtedy, gdy $U^1 \subset U^2$ i $U^2 \subset U^3$ oraz $R^1_1 \subset R^3_1$ i $R^2_1 \subset R^3_1$ oraz ... oraz $R^1_n \subset R^3_n$ i $R^2_n \subset R^3_n$ ¹⁸.

Jak widzimy, analogia między systemami S_1 i S_2 implikuje istnienie takiego systemu S_3 że $S_1 \subset S_3$ i $S_2 \subset S_3$ (przy ustalonym przez nas wyżej rozumieniu zawierania się struktur). Pojęcie analogii, ustalone przez zapropono-

¹⁷ J. Bocheński, *On Analogy, Logico-Philosophical Studies*, Dordrecht 1965 s. 113.

¹⁸ J. Bocheński, *op. cit.*, s. 113. Scharakteryzowane w powyższy sposób pojęcie analogii można uważać za pojęcie uogólnione z tego względu, że odnosi się ono również do dwu relacji (które można traktować jako szczególnie prosty przypadek systemów relacyjnych), dwu własności (relacje jednoczłonowe), a także — do n -tek przedmiotów indywidualnych (n -członowe relacje jednostkowe).

waną tutaj eksplikację, jest zrelatywizowane do pewnego trzeciego systemu, który w dalszym ciągu będziemy określali mianem *tertium comparationis*.

Powracając do analizowanego przykładu możemy teraz stwierdzić, że między strukturami $S_1 = \langle C, \{\{ta\ oto\ porcja\ czarnej\ farby\ o\ kształcie\ elipsoidalnym,\ ta\ oto\ porcja\ białej\ i\ czarnej\ farby\ o\ wydłużonym\ kształcie\}\}, relacja\ znajdowania\ się\ na)\rangle$ i $S_2 = \langle C, \{\{ta\ oto\ sylwetka\ czarnego\ kruka,\ ten\ oto\ zarys\ gałęzi\}\}, relacja\ znajdowania\ się\ na)\rangle$, gdzie S_1 i S_2 są fragmentami — odpowiednio — struktury przedstawiającej i struktury przedstawionej obrazu *Zima*, zachodzi analogia ze względu na następujące *tertium comparationis*: $S_3 = \langle C', klasa\ par\ uporządkowanych\ czarnych\ sylwetek\ kruków\ i\ zarysów\ gałęzi,\ relacja\ znajdowania\ się\ na)\rangle$.

Wchodząca tutaj w grę analogia reprezentuje pewną szczególną jej odmianę. Zanim określimy ją bliżej, wyróżnimy najpierw ogólnie kilka podstawowych rodzajów analogii. W pierwszym rzędzie należy odróżnić analogię formalną od merytorycznej. Analogia formalna zachodzi między dwoma systemami wówczas, gdy są one izomorficzne. Natomiast wówczas, gdy dwa systemy są analogiczne bez względu na to, czy są one poza tym izomorficzne, zachodzi między nimi analogia merytoryczna. Jak więc widzimy, obydwie odmiany analogii nie wykluczają się: dwa systemy mogą być jednocześnie formalnie i merytorycznie analogiczne. Zauważmy jeszcze, że analogia formalna jest szczególnym przypadkiem analogii w sprecyzowanym wyżej znaczeniu. Niech bowiem $\{S_1, S_2, \dots\}$ będzie klasą izomorficznych systemów relacyjnych, możemy wówczas skonstruować system relacyjny S będący sumą systemów S_1, S_2, \dots (sumujemy ze sobą uniwersa oraz poszczególne odpowiadające sobie pozycje charakterystyki), który — jak łatwo zauważyć — stanowi *tertium comparationis* dla każdych dwu izomorficznych systemów S_i, S_j ($i, j = 1, 2, \dots$); system S — uogólniając terminologię I. Bocheńskiego — można określić jako „system formalny”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dla przyporządkowania semantycznego w dziełach sztuk plastycznych znacznie bardziej istotna jest analogia merytoryczna niż analogia formalna; z tego też względu nie poświęcimy tej ostatniej więcej uwagi.

Z innego punktu widzenia przeciwstawić można analogię wizualną analogii abstrakcyjnej. Analogia wizualna (na gruncie wiedzy W) zachodzi między strukturą przedstawiającą i przedstawioną w dziele plastycznym wówczas, gdy odnośne *tertium comparationis* daje się opisać¹⁹ przy

¹⁹ Pojęcie opisywania stosujemy tu jako zakresowo nadrzędne w stosunku do pojęcia stwierdzenia: jeśli zdanie opisujące dany stan rzeczy jest niefikcjonalne, to ów stan rzeczy jest jednocześnie stwierdzany przez to zdanie.

pomocy zdań zawierających wyłącznie terminy obserwacyjne (na gruncie wiedzy *W*). Wynika stąd, że każda analogia wizualna jest zarazem analogią merytoryczną, co nie wyklucza faktu występowania obok niej analogii formalnej. Łatwo zauważyć, że analogia rozpatrywana przez nas przykładowo w związku z obrazem *Zima* jest analogią wizualną²⁰.

Wyodrębnić dalej można dwa rodzaje analogii wizualnej w zależności od tego, czy struktura przedstawiona daje się opisać przy pomocy zdań niefikcyjnych, czy też nie. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z analogią obserwacyjną, w drugim — z analogią quasi-obserwacyjną. Analogia quasi-obserwacyjna różni się od analogii obserwacyjnej wyłącznie z uwagi na charakter struktury przedstawionej. Struktura przedstawiająca bowiem zawsze posiada charakter obserwacyjny.

Problem — jak możliwe jest nietrywialne zawieranie się struktury przedstawionej wówczas, gdy jest ona fikcyjna (z uwagi na W_P, K), w niefikcyjnej strukturze, jaką jest *tertium comparationis*, rozwiązuje się analogicznie jak w przypadku dzieł literackich: fikcyjna struktura przedstawiona daje się opisać na gruncie pewnego fragmentu W_P, K , na gruncie tego jej fragmentu, ze względu na który nie jest ona fikcyjna; na tymże też gruncie zachodzi interesujące nas zawieranie się.

Szczegółowe rozważenie tej kwestii, jak i w ogóle całego problemu przyporządkowania semantycznego (I i II stopnia) w dziełach sztuki plastycznej, wymagałoby oddzielnych badań, a w szczególności — znacznie dokładniejszej charakterystyki formalnej wszystkich trzech struktur wchodzących tutaj w grę.

Analiza występujących w historii sztuki opisów struktury przedstawionej prowadzi do wniosku, że analogia przyporządkowująca strukturze przedstawiającej strukturę przedstawioną jest zawsze możliwie najściślejsza; w strukturze stanowiącej *tertium comparationis* dla takiej analogii nie zawiera się już żadna różna od niej struktura, która mogłaby odegrać rolę innego *tertium comparationis*. Tak więc, jeśli np. stwierdzimy, że pewien fragment struktury przedstawiającej przedstawia kruka na gałęzi, to nie zgodzimy się z twierdzeniem, że przedstawia on jakiegokolwiek ptaka, jakkolwiek organizm żywy, jakkolwiek przedmiot fizyczny, chociaż — rzecz jasna — wówczas, gdy zachodzi analogia między danym fragmentem struktury przedstawiającej a krukiem, to zachodzi ona także między tym fragmentem a jakimkolwiek ptakiem, organizmem, przedmiotem.

²⁰ Warto dodać, że *tertium comparationis*, ze względu na które zachodzi analogia może mieć charakter nomotetyczny albo idiograficzny. Dla przykładu: struktura typu $\langle C, K, L \rangle$ lub $\langle C', K, L' \rangle$ jest idiograficzna, gdy klasa *K* jest „zamknięta” czasoprzestrzennie, w przeciwnym wypadku struktura ta jest nomotetyczna. Podział ten jest istotny dla dokładniejszego sformułowania różnic zachodzących między realizmem i naturalizmem.

Co więcej jednak — sposób, w jaki charakteryzuje się zazwyczaj „treść” (komunikowany stan rzeczy) plastycznego dzieła sztuki, wskazuje wyraźnie, że to właśnie *tertium comparationis*, ze względu na które między strukturą przedstawiającą a strukturą przedstawioną zachodzi analogia maksymalna, można w większości wypadków utożsamić ze strukturą komunikowaną przez dzieło sztuki plastycznej. Ponieważ zaś — jak już przyjęliśmy — strukturę przedstawioną konstytuuje interpretacja przyporządkowująca jej sens komunikacyjny, przeto wynika z powyższego ustalenia, że w większości wypadków zasada maksymalnej analogii pozwala jednocześnie przyporządkować dziełu plastycznemu jego sens komunikacyjny oraz przyporządkować strukturze przedstawiającej strukturę przedstawioną. Zasada maksymalnej analogii obowiązuje na ogół także i wówczas, gdy związek między strukturą przedstawiającą a strukturą przedstawioną opiera się na analogii abstrakcyjnej.

O sytuacji, w której *tertium comparationis* dające analogię maksymalną jest nieidentyczne ze strukturą komunikowaną, będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu rozważań niniejszych. Obecnie można w każdym razie stwierdzić, że przyporządkowanie semantyczne II stopnia, a więc przyporządkowanie łączące strukturę przedstawioną ze strukturą komunikowaną w dziele sztuki plastycznej posiada — przynajmniej wówczas, gdy *tertium comparationis* jest identyczne ze strukturą komunikowaną — taki sam charakter, jak w przypadku dzieł literackich: struktura przedstawiona zawiera się w komunikowanej. Różnica polegałaby przede wszystkim na tym, że podczas gdy w przypadku dzieła plastycznego nader istotną rolę odgrywa analogia stanowiąca podstawę zarówno przyporządkowania semantycznego I stopnia, jak i przyporządkowania semantycznego II stopnia, to w dziele literackim przyporządkowanie semantyczne I stopnia ugruntowane jest na relacji denotowania²¹.

Oczywiście zasada maksymalnej analogii nie może zagwarantować tego, by przyporządkowanie semantyczne I stopnia w dziełach plastycznych posiadało charakter jednoznaczny (w praktyce mniej lub bardziej zbliżony do jednoznacznego); konieczny jest tutaj współdziałanie kompetencji artystycznej. Co więcej jednak — jest faktem oczywistym chyba dla każdego socjologa kultury, że również samo dostrzeżenie przez odbiorcę analogii między strukturą przedstawiającą a strukturą przedstawioną nie byłoby możliwe bez udziału jego kompetencji artystycznej (W_k); sama wiedza przedmiotowa (W_p) z reguły nie wystarcza. Odnosi się to szczególnie do dzieł sztuki, w których występuje czynnik tzw. „deformacji”.

²¹ Co nie wyklucza faktu, że również i w dziełach literackich analogia między strukturą przedstawiającą (tekstem) a strukturą przedstawioną odgrywa nader istotną rolę; sugerują taką możliwość szczególnie utwory poetyckie.

5

Należy zaznaczyć, że na terenie historii sztuki nieprzypadkowo nie korzysta się z pojęć łączących się z analogią abstrakcyjną, w szczególności — teoretyczną, którą obecnie będziemy rozważać. W dyscyplinie tej jak dotąd nie występują teorie w ścisłym tego słowa znaczeniu; zastępują je różnorakie sugestie o charakterze raczej intuicyjnym i metaforycznym. Odnosi się to w znacznej mierze również i do nauk bardziej dojrzałych metodologicznie; teoria rzadko posiada tam postać całkowicie wykończoną; poważne jej fragmenty są jedynie rekonstruowalne hipotetycznie. Otóż brak rozbudowanej refleksji teoretycznej wyraża się w szczególności w tym, że nauki o sztuce nie operują z reguły rozróżnieniem: pojęcie obserwacyjne — pojęcie teoretyczne, w związku z czym, kiedy mowa o analogii, dostrzega się wyłącznie bardziej „namacalną” analogię obserwacyjną, nie bierze się natomiast w rachubę możliwości występowania analogii odwołującej się do wiedzy o charakterze teoretycznym, szerzej — do wiedzy o charakterze abstrakcyjnym.

Pojęcie analogii abstrakcyjnej scharakteryzujemy w sposób następujący: między strukturą S_1 oraz S_2 zachodzi (na gruncie wiedzy W) analogia abstrakcyjna ze względu na *tertium comparationis* S_3 , jeżeli S_2 nie daje się opisać w języku wiedzy W przy wyłącznym użyciu zdań obserwacyjnych (ze względu na W).

Z określenia tego wynika, rzecz jasna, iż poszczególne zdania stwierdzające pojedyncze stany rzeczy składające się na S_3 oraz zachodzenie określonych relacji między tymi stanami rzeczy — muszą być zbudowane z terminów, z których niektóre przynajmniej posiadają charakter teoretyczny (nieobserwacyjny).

Podobnie jak w przypadku analogii wizualnej dadzą się tutaj wyróżnić, w zależności od fikcyjnego albo niefikcyjnego charakteru struktury przedstawionej S_2 , dwie odmiany analogii abstrakcyjnej: analogia teoretyczna, analogia quasi-teoretyczna.

Analogia abstrakcyjna odgrywa tę samą rolę w zakresie przyporządkowania semantycznego I oraz II stopnia co analogia wizualna. Jako ilustracją posłużymy się tutaj przykładem znanego obrazu Malewicza „Czarny kwadrat na białym tle”.

Niech S_1 będzie następującym fragmentem struktury przedstawiającej: $\langle C, \{ \{ \text{ta oto kwadratowa powierzchnia z czarnej farby, ta oto kwadratowa powierzchnia z białej farby} \} \}$, relacja znajdowania się na tle), odpowiedni fragment struktury przedstawionej S_2 ustalić można, jak następuje: $\langle C, \{ \{ \text{ta oto czarna płaszczyzna, ta oto biała płaszczyzna} \} \}$ relacja ruchomości planów) (zwrot: „relacja ruchomości planów” odnosi się do relacji polegającej na tym, że dwie płaszczyzny przybierają nieustannie

różne odległości względem siebie). Taki dobór S_2 jest usprawiedliwiony przez powołanie się na *tertium comparationis* S_3 : (\subset relacja czarnej płaszczyzny do białej, relacja bycia percypowanym w zmiennym oddaleniu od siebie).

Trzeba dodać, że uwzględniliśmy tutaj tylko fragment struktury przedstawiającej obrazu Malewicza, w związku z czym wyodrębniliśmy fragment tylko struktury przedstawiającej i struktury komunikowanej.

Na pierwszy rzut oka mogłoby wydawać się, że analogia abstrakcyjna funkcjonuje — jako podstawa przyporządkowania semantycznego I i II stopnia — wyłącznie w zakresie dzieł plastycznych zaliczanych do tzw. sztuki abstrakcyjnej. W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się inaczej: również w dziełach, których nie zalicza się do tego kręgu, w szczególności w dziełach tradycyjnych, obok analogii wizualnej nader istotną rolę odgrywała zawsze analogia abstrakcyjna. Co więcej, pozytywne oceny historyków sztuki dotyczące dzieł klasycznych z reguły podyktowane są przez mniej lub bardziej świadome uwzględnienie czynników konstytuujących organizację przestrzeni przedstawionej i komunikujących określone stosunki precepcyjno-przestrzenne. Czynniki zaś te właśnie występują w strukturze przedstawionej dzięki temu, że są one przyporządkowane odpowiednim elementom struktury przedstawiającej przez analogię abstrakcyjną.

Skoro więc analogia abstrakcyjna współustala przyporządkowanie semantyczne I oraz II stopnia w dziełach sztuki plastycznej, przeto nawet w przypadku dzieł zaliczanych do sztuki abstrakcyjnej (w których analogia wizualna odgrywa rolę minimalną) mamy do czynienia ze strukturą przedstawioną i strukturą komunikowaną. Stąd wniosek, że określanie tych dzieł mianem „dzieł nieprzedstawiających” jest co najmniej mylące.

6

Sformułowane wyżej uwagi, charakteryzujące szkieletowo przyporządkowanie semantyczne I oraz II stopnia w dziełach literackich i dziełach sztuki plastycznej, były niezbędne z tego m.in. względu, że pozwalają postawić następujące pytanie: czy relacja symbol — sens komunikacyjny symbolu występuje w ramach przyporządkowania semantycznego I stopnia, czy też — w ramach przyporządkowania semantycznego II stopnia? Bliższe rozpatrzenie różnych wypowiedzi na temat symbolu prowadzi do wniosku, że z terminem „symbol” wiąże się dwa zasadniczo różne znaczenia; przy pierwszym z nich relacja symbol — sens komunikacyjny symbolu występuje w kontekście przyporządkowania semantycznego I stopnia, przy drugim natomiast — w kontekście przyporządkowania semantycznego II stopnia.

Klasyczny przykład pierwszego sposobu pojmowania symbolu występuje w ramach teorii znaku C. S. Peirce'a; znaki dzieli się tutaj na: ikony, indeksy i symbole. Ikony reprezentują określone obiekty dzięki temu, że posiadają z nimi pewne wspólne własności, inaczej — dzięki temu; że między znakiem ikonycznym a reprezentowanym przezeń obiektem zachodzi analogia. Z reguły chodzi tutaj wyłącznie o analogię obserwacyjną (mówi się jednak zawsze — myląc — o analogii w ogóle). Indeksy zaś — to oznaki (symptomy) reprezentowanych obiektów. Symbole wreszcie posiadają charakter „konwencjonalny”; należą tutaj m.in. wyrażenia językowe (przy czym wyrażenia onomatopieczne są zarazem ikonami).

Otóż łatwo zauważyć, że pojmowane w taki mniej więcej sposób symbole należą do dziedziny przyporządkowania semantycznego I stopnia. Posiadają one istotnie charakter „konwencjonalny”, natomiast symbole w drugim znaczeniu tego słowa należą do dziedziny przyporządkowania semantycznego II stopnia oraz charakteru „konwencjonalnego” nie posiadają.

Ponieważ w dalszym ciągu interesować nas będzie wyłącznie drugie pojęcie symbolu, pojęcie znacznie częściej stosowane w ramach badań nad sztuką od pojęcia pierwszego (choć równie często mieszane z nim), przytoczymy poniżej szereg wypowiedzi operujących tym właśnie drugim pojęciem symbolu. Podkreślić należy, iż jest ono ściśle związane z pojęciem alegorii, które stosowane jest bardziej jednolicie niż pojęcie symbolu: przy wyłącznym uwzględnieniu przyporządkowania semantycznego II stopnia.

Oto co na temat alegorii oraz symbolu czytamy w *Reallexicon zur Deutsche Kunstgeschichte*²²:

„Przez alegorię rozumie się przedstawienie, w którym całkowicie zostaje wyrażona nieoglądowa (nie do przedstawienia) pojęciowa albo myślowa treść przedstawienia (np. niesprawiedliwość) przy pomocy środków obrazowych. Niełatwo odróżnić przedstawienie alegoryczne od symbolicznego. Nie można jednak — jak to się często dzieje — stawiać między nimi znaku równości. Symbolikę w jej najczystszej formie widzimy tam, gdzie proste, najczęściej przedmiotowe, formy na gruncie przyjętego, racjonalnie nieuchwytnego, istotnego podobieństwa zastępują wyższą i ogólniejszą treść [...]. Treściowe możliwości przedstawienia symbolicznego są i inne, i nieporównanie bardziej dalekosieżne niż — przedstawienia alegorycznego [...] Symboliczne i alegoryczne przedstawienia przechodzą w siebie tam, gdzie pierwotnie symboliczny obraz zaczyna — dzięki racjonalizacji swej treści — ogólnie podlegać dydaktycznej interpretacji”. Alegorię charakteryzują często „[...] fantastyczne przedstawienia, które nie mają żadnej

²² J. Held, *Alegorie*, [w:] *Reallexicon zur Deutsche Kunstgeschichte*, Stuttgart 1937, Bd. 1, s. 317.

pretensji do podpadającego pod zmysły prawdopodobieństwa [...]. Alegoria jest w sposób naturalny ugruntowana w języku; każde pojęcie rzeczownikowe mieści w sobie zarodek personifikacji, każda metafora podsuwa artyście obraz. Treść alegorii najczęściej jest wyprowadzona w plastyce od tych właśnie i wielu innych obrazowych sposobów językowego wyrażania [...].”

Zauważmy przede wszystkim, że „przedstawienie alegoryczne” („symboliczne”), o którym mowa w cytowanej wypowiedzi, może być rozumiane bądź sytuacyjnie (stan rzeczy), bądź przedmiotowo (obiekt). Z powodu, który za chwilę stanie się oczywisty, będziemy „przedstawienie” owo eksplikowali jako pewną sytuację. Oto zaś najistotniejsze tezy sugerowane przez powyższą cytate; przedstawiamy je przy pomocy wprowadzonego już przez nas aparatu pojęciowego:

A. Sytuacja alegoryczna oraz sytuacja symboliczna są przedstawionymi stanami rzeczy (występującymi w strukturze przedstawionej).

B. Sytuacja alegoryczna oraz sytuacja symboliczna posiadają charakter fantastyczny: zdania opisujące je są nie tylko fikcjonalne, ale — co więcej — niezgodne z nomotetyczną częścią aktualnej wiedzy (stąd sytuacje te nie posiadają „podpadającego pod zmysły prawdopodobieństwa”),

C. Predykaty występujące w zdaniach opisujących sytuację alegoryczną lub symboliczną posiadają charakter obserwacyjny („pojęciowa treść przedstawienia zostaje wyrażona za pomocą środków obrazowych”).

Tezy A — C wymieniają cechy wspólne sytuacji alegorycznej i symbolicznej, natomiast tezy poniższe charakteryzują dzielące je różnice:

a. Komunikowany przez sytuację alegoryczną stan rzeczy jest jej jednoznacznie przyporządkowany („treść” alegorii zostaje „całkowicie wyrażona” przez nią, nie ma dla niej dalszych możliwości interpretacyjnych); sytuacja symboliczna tej własności nie posiada („treściowe możliwości przedstawienia symbolicznego są bardziej dalekosiężne”).

b. Komunikowany przez sytuację alegoryczną stan rzeczy posiada charakter dyskursywny: składa się z denotacji określonych wyrażen danego, powszechnie stosowanego języka („alegoria jest w sposób naturalny ugruntowana w języku”); sytuacja symboliczna tej własności nie posiada.

c. Sytuacja symboliczna przekształca się w sytuację alegoryczną wówczas, gdy upowszechnia się interpretacja przyporządkowująca jej określony, dyskursywny stan rzeczy jako stan rzeczy przez nią komunikowany („treść” „pierwotnie symbolicznego obrazu” ulega „racjonalizacji”).

Teza A jest najzupełniej oczywista, wymienimy przeto kilka wypowiedzi nawiązujących do tez B i C.

„Symbolizowany motyw pojawia się zawsze w nowych związkach: raz w racjonalnych, raz w irracjonalnych związkach myślowych; w częściowo przeto świadomej, częściowo nieświadomej asocjacji idei; w różnych wreszcie

indywidualnych związkach przeżyciowych, które nadają identycznym, obiektywnym doświadczeniom stale różny sens”²³ „[...] zewnętrzna, widoma część symbolu musi być konkretnym obrazem ze świata zmysłom podległego, tak aby nawet dla tych, którzy żadnej głębi szukać w niej nie będą, miała zupełnie jasne, powszednie znaczenie. [...] za tym obrazem konkretnym muszą otwierać się bezkresne widnokreśli ukrytej, nieskończonej, nieziennej i niepojętej istoty rzeczy”²⁴.

Druga z cytowanych wypowiedzi akcentuje własność sytuacji symbolicznej, którą zwykle określa się w sposób mylący jako jej „dwuwarstwowość”, „pośredniość”. Chodzi tu o to, że poszczególne elementy sytuacji symbolicznej: własności, relacje — są rozpoznawalne przez interpretatora bez względu na to, czy zdaje on sobie sprawę z symbolicznego sensu tej sytuacji; ustalenie owego sensu jest sprawą dodatkowej hipotezy dodatkowo strukturalizującej rozpoznane uprzednio elementy. Tak rozumiana „pośredniość” sytuacji symbolicznej zagwarantowana jest przez tezy B i C: przy rozpoznawaniu odpowiednich fragmentów sytuacji symbolicznej angażujemy wiedzę obserwacyjną (teza C), jednakże w ramach tej samej wiedzy nie możemy opisać sensu komunikacyjnego sytuacji symbolicznej, ponieważ (jako całość) posiada ona charakter fantastyczny (jest niezgodna z nomotetyczną częścią tej wiedzy — teza B).

Jednoznaczność sensu komunikacyjnego sytuacji alegorycznej i niejednoznaczność tego sensu w przypadku sytuacji symbolicznej podkreślają wypowiedzi następujące: „Nazwać jakiś przedmiot znaczy odebrać trzy czwarte przyjemności poetyckiej, która polega na stopniowym odgadywaniu; zasugerować — to dopiero ideał”²⁵. Jest to ideał znakomitego symbolisty S. Mallarmégo. W podobnym duchu charakteryzuje sytuację symboliczną Goethe, przeciwstawiając ją alegorii: „Symbolika przemienia zjawisko w ideę, ideę w obraz, i to tak, że idea w obrazie zawsze nieskończenie oddziałuje i nie jest osiągalna; jeżeli nawet będziemy wypowiadać ją we wszystkich językach, pozostanie nadal niewypowiedziana”²⁶. O „wieloznaczności” symbolu i jego „ziennej interpretowalności” piszą E. von Sydow²⁷ i A. Hauser²⁸. Również S. Skwarczyńska podkreśla tę właśnie różnicę między sytuacją symboliczną i alegoryczną: „Mówimy o alegorii

²³ A. Hauser, *Philosophie der Kunstgeschichte*, München 1958, s. 49.

²⁴ Z. Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck i jego stanowisko we współczesnej poezji belgijskiej*. Wstęp do *Wyboru pism: Dramat M. Maeterlincka*, Warszawa 1894, s. LXVIII.

²⁵ S. Mallarmé, *Oeuvres completes*, Paris 1956, s. 869.

²⁶ J. W. Goethe, *Sprüche in Prosa (Maximen und Reflexionen)*, nr 742, 743.

²⁷ E. von Sydow, *Form und Symbol*, Potsdam 1928, s. 28.

²⁸ A. Hauser, op. cit., s. 47.

wtedy, gdy przedmiot przedstawiony ewokuje nadbudowę o jednej ściśle określonej treści”.

Przedmiot przedstawiony musi „[...] mieć taką postać, aby nieodparcie ewokowała tę i tylko tę właśnie interpretację”²⁹. Podobnie autorzy *Zarysu teorii literatury* M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: Z alegorią mamy do czynienia wówczas, „[...]gdy jakiś znak językowy lub przedmiot [...] stale zastępuje jakieś pojęcie [...], czego nie ma nigdy w zjawisku symbolu, który raczej naprowadza na przedmiot symbolizowany czy go sugeruje, nigdy zaś w pełni nie zastępuje”³⁰.

Łatwo zauważyć, że wszyscy niemal cytowani autorzy łączą tezę a — o „jednoznaczności” sytuacji alegorycznej i „wieloznaczności” sytuacji symbolicznej — z tezą b — o językowej „uchwytności” sensu komunikacyjnego pierwszej i „nieuchwytności” sensu komunikacyjnego drugiej. Teza c posiada raczej charakter historyczny, ale charakteryzowana przez nią transformacja da się zawsze wyjaśnić na gruncie tez b i c.

7

Tezy A — C i a — c stanowiąc będą dla nas kryterium adekwatności eksplikacji terminów: „sytuacja alegoryczna”, „sytuacja symboliczna”; z eksplikacji tych wynikać winny owe tezy.

Sytuacja alegoryczna — z uwagi na $W_{P,K}$ — jest to przedstawiony stan rzeczy spełniający trzy następujące warunki:

(1) zdanie opisujące go na gruncie $W_{P,K}$ zawiera wyłącznie predykaty obserwacyjne (z uwagi na $W_{P,K}$), (2) zdanie to posiada charakter fantastyczny (niezgodne jest z nomotetyczną częścią W_P), (3) sens komunikacyjny tej sytuacji posiada charakter globalny — określa go kompetencja wchodząca w skład W_K .

Sytuacja symboliczna różni się od sytuacji alegorycznej tylko warunkiem (3): sens komunikacyjny tej sytuacji posiada charakter indywidualny — nie określa go kompetencja wchodząca w skład W_K .

Przydatne będzie, jak się zdaje, wyróżnienie następującego pojęcia:

Symbol lub alegoria w węższym sensie — z uwagi na $W_{P,K}$ — jest to każdy taki element dystynktywny sytuacji symbolicznej lub alegorycznej (z uwagi na $W_{P,K}$), że zastąpienie go przez pewien element paradygmatycznie z nim równoważny (np. własność bycia lwem przez własność

²⁹ S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, t. 1, Warszawa 1954, s. 306.

³⁰ M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Zarys teorii literatury*, Warszawa 1962, s. 117. Zauważmy przy okazji, że włączając tu „znaki językowe” autorzy *Zarysu* nie odróżniają od siebie dwu wyodrębnionych przez nas rodzajów przyporządkowania semantycznego. Konsekwencją tego jest alegoryczny charakter każdego wyrażenia językowego o ustalonym znaczeniu.

bycia kangurem) powoduje, iż sytuacja traci charakter symboliczny lub alegoryczny (z uwagi na $W_{P,K}$).

Łącząc pojęcie sytuacji symbolicznej i symbolu w węższym sensie z operacją sumowania logicznego otrzymamy pojęcie symbolu w szerszym sensie. Analogicznie — dla sytuacji alegorycznej i alegorii w węższym sensie. Trzeba zauważyć, że w wypowiedziach teoretyków sztuki trzy człony obydwu szeregów: sytuacja symboliczna, symbol w węższym sensie, symbol w szerszym sensie; sytuacja alegoryczna, alegoria w węższym sensie, alegoria w szerszym sensie — ustawicznie są ze sobą mieszane.

Fakt, że ze sformułowanych wyżej eksplikacji sytuacji alegorycznej i symbolicznej wynikają tezy A — C, jest oczywisty, rozważmy więc pokrótce kwestię wynikania z nich tez a i b.

Jednoznaczne przyporządkowanie sytuacji alegorycznej jej sensu komunikacyjnego (komunikowanego przez nią stanu rzeczy) jest zagwarantowane przez warunek (3) eksplikacji; reguły interpretacji kulturowej wchodzące w skład kompetencji K określają ten sens jednoznacznie, a przy tym jest to — rzecz jasna — przyporządkowanie jednolite dla wszystkich członków grupy posługującej się odnośnym systemem kulturowym. Jednocześnie wieloznaczny charakter przyporządkowania sensu komunikacyjnego sytuacji symbolicznej wynika również z warunku (3) eksplikacji tego pojęcia: sens ten rekonstruować można jedynie w trybie hipotetycznym, podejmując takie czy inne próby interpretacyjne, które mogą ewentualnie stanowić później podstawę dla formowania się nowych reguł interpretacji kulturowej (por. tezę c).

Z warunku (3) eksplikacji sytuacji alegorycznej wynika również, iż stan rzeczy komunikowany przez tę sytuację posiada charakter dyskursywny (teza b); reguły kompetencji kulturowej muszą bowiem odwoływać się do zaakceptowanej w danym systemie kulturowym wiedzy przedmiotowej (W_p), pozwalającej stwierdzić odnośny stan rzeczy. Analogicznie fakt, że z sensem komunikacyjnym sytuacji symbolicznej sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie (druga część tezy b), wynika z trzeciego warunku występującego w eksplikacji sytuacji symbolicznej. W myśl tego warunku jest to sens indywidualny, a więc nie przewidywany przez reguły kompetencji kulturowej; rekonstruować go można jedynie w trybie hipotetycznym, a przy tym wybór między różnymi hipotezami interpretacyjnymi jest do pewnego stopnia arbitralny: każda hipoteza zadowalająco wyjaśniająca strukturę przedstawioną (i organizującą ją w znacznym stopniu) jest dopuszczalna.

Zakres dopuszczalnych interpretacji sytuacji symbolicznej oraz stopień nieokreśloności tych interpretacji są tym znaczniejsze, że sytuacja owa posiada charakter fantastyczny (warunek (2) eksplikacji). W związku z tym zgodna z ową sytuacją część naszej wiedzy nomotetycznej, dotycząca

prawidłowości dziedziny zjawisk obserwowalnych (warunek (1) eksplikacji), może nie wystarczyć dla określenia sensu komunikacyjnego sytuacji symbolicznej. Wiadomo, iż w praktyce tak właśnie najczęściej bywa. Co więcej: z reguły nie wystarcza także cała, nie „zakwestionowana” przez sytuację symboliczną, wiedza nomotetyczna; w rezultacie musimy hipotetycznie rekonstruować sens komunikacyjny sytuacji symbolicznej już nie na gruncie zastanej wiedzy $W_{P,K}$, lecz na gruncie jakiejś wiedzy nowej, niekiedy nawet niezgodnej z wiedzą zastaną. Jeśli ta nowa wiedza nigdy nie stanie się powszechna (nie zasymiluje jej żaden system kulturowy), to sens komunikacyjny sytuacji symbolicznej nigdy nie utrwali się; nie przekształci się ona nigdy w sytuację alegoryczną. Jest to właśnie ów ideał symbolu Goethego, a także — przede wszystkim nawet — Mallarmégo.

Spośród licznych konsekwencji, jakie — na gruncie przyjętych przez nas założeń — posiadają sformułowane wyżej eksplikacje, wyodrębnimy jeszcze następującą.

Skoro struktura przedstawiona konstituuje się ostatecznie dopiero wówczas, gdy określony jest sens komunikacyjny dzieła sztuki, to wynika stąd, że również sytuacja symboliczna oraz alegoryczna ostatecznie konstituują się dopiero w momencie ustalenia ich sensu komunikacyjnego. Struktura alegoryczna jest dana niejako natychmiast dzięki regułom kompetencji kulturowej (stąd też jej fantastyczność nie sprawia interpretatorowi najmniejszego kłopotu i stąd jej tak często podkreślany charakter „konwencjonalny”: nie wymagający interwencji naszej wiedzy przedmiotowej przy interpretacji), natomiast struktura symboliczna posiada „Janusowe oblicze”: jest nieustalona i zmienna tak jak i interpretujące ją hipotezy. Zauważmy dalej, że w przypadku dzieł sztuki plastycznej obydwie sytuacje strukturalizują się — z uwagi na ich charakter fantastyczny — tylko częściowo na gruncie analogii wizualnej; analogia ta zapewnia nam rozpoznanie poszczególnych elementów dystynktywnych, jednakże nie jest w stanie ustrukturalizować całej sytuacji (alegorycznej czy symbolicznej). Wynika stąd, że sens komunikacyjny tej sytuacji, którego rozpoznanie pozwala ją ustrukturalizować, nie jest tutaj identyczny z *tertium comparationis* analogii. Fakt, że przy interpretacji sytuacji alegorycznej lub symbolicznej abstrahujemy w znacznej mierze od struktury przedstawiającej, której rola w zasadzie ogranicza się do wyznaczenia (w oparciu o *tertium comparationis*) poszczególnych elementów struktury przedstawionej, wyjaśnia nieprzychylnie często nastawienie teoretyków sztuk plastycznych do (szeroko rozumianego) „symbolizmu”. Tworzenie dzieł powstających w ramach tej orientacji nie zmusza do wzbogacania kompetencji artystycznej w zakresie „czysto malarskim”.

LESZEK NOWAK

KILKA UWAG O POSTULACIE JASNOŚCI I POJĘCIU ANALIZY JĘZYKOWEJ

Najbardziej bodaj elementarnym postulatem, propagowanym przez szeroko pojętą logikę, jest postulat jasności. Postulat ten, choć wygłaszany przy wielu okazjach, nie doczekał się jednak, o ile mi wiadomo, gruntownej analizy. Nie pretendują do tego także niniejsze uwagi, których cel będzie zrealizowany, jeśli tylko pojęcie jasności i związane z nim pojęcie analizy językowej staną się choćby trochę bardziej jasne niż są obecnie.

Dodam jeszcze, że w niniejszym artykule będę się interesował wyłącznie kwestią jasności wypowiedzi oznajmujących, czyli zdań, nie poręczając zupełnie o problem jasności wypowiedzi innego rodzaju — normatywnych, oceniających czy pytajnych. Co zaś się tyczy pojęcia i rozmaitych typów analizy językowej, to jako materiał ilustracyjny będę wykorzystywał prace z zakresu semiotyki logicznej, gdzie rozmaite wersje analizy występują w sposób najbardziej klarowny.

ODMIANY POSTULATU JASNOŚCI

Dość naturalna wydaje się myśl, by potraktować postulat jasności jako dyrektywę racjonalnego zachowania językowego. Warunkiem racjonalnego zachowania językowego byłoby więc, zgodnie z powyższym, formułowanie wypowiedzi jasnych (zrozumiałych, komunikatywnych). Takie określenie jest jednak dość ogólnikowe. Na to bowiem, by orzekać, iż jakaś czynność jest czy też nie jest czynnością racjonalną, konieczne jest między innymi podanie celu (wartości), jaki czynność ta ma realizować¹. Ze względu bowiem na jeden cel podjęcie danej czynności w danej sytuacji może być racjonalne, a ze względu na inny cel podjęcie takiej samej czynności w takiej samej sytuacji może być nieracjonalne.

¹ H. Simon, *A Behavioral Model of Rational Choice*, [w:] tenże, *Models of Man*, New York 1957, s. 242.

Wydaje się, że celem wszystkich faktycznie sformułowanych wypowiedzi oznajmujących jest to, by zakomunikować coś komuś — czy to komuś określone, czy to komukolwiek, czy to wreszcie samemu mówiącemu. Ten cel komunikacyjny może być w pewnych przypadkach celem ostatecznym, celem, do którego autor wypowiedzi właśnie zmierza, a może też on być celem instrumentalnym w stosunku do jakiegoś innego celu. W tym drugim przypadku może np. chodzić autorowi o to, by wygłaszane przezeń twierdzenie miało wartość poznawczą. Ponieważ wartość poznawczą przypisuje się tym tylko twierdzeniom, które mogą być społecznie kontrolowane, przeto konieczne jest, by wypowiedź pretendująca do miana twierdzenia o walorze poznawczym była komunikowalna. W szczególnym przypadku ów walor poznawczy twierdzenia może polegać na tym, iż jest ono twierdzeniem nauki, a więc problem, na który to twierdzenie odpowiada, jest problemem uznanym — w obrębie danego paradygmatu uprawiania nauki — za zagadnienie naukowe.

Ponieważ jasność wypowiedzi konieczna jest do realizacji celu komunikacyjnego, a zatem i celu poznawczego, w szczególnym zaś przypadku — naukowego, przeto następujące dyrektywy uznać można za dyrektywy racjonalnego zachowania językowego:

(1) aby komuś coś zakomunikować, należy sformułować wypowiedzi jasne dla tego kogoś;

(2) aby sformułować wypowiedź mającą wartość poznawczą, należy wysłowić ją w sposób jasny;

(3) aby sformułować wypowiedź będącą twierdzeniem nauki, należy wysłowić ją w sposób jasny.

Myśl wyrażona w postulacie (1) jest prosta: ten, kto żywi określony zamiar komunikacyjny, chce, by odbiorca przeżył określony sąd; jeśli mówiący sformułuje wypowiedź niejasną, to utrudni, czy też uniemożliwi realizację tego zamiaru. Widoczne jest więc, że nie można obdarzyć mianem postępowania racjonalnego wygłaszania wypowiedzi niejasnych, o ile celem mówiącego jest to, by za pośrednictwem tych wypowiedzi zakomunikować coś odbiorcy.

Skoro, jak była już mowa, cel komunikacyjny wypowiedzi jest instrumentalnie podporządkowany celowi poznawczemu, przeto powyższe uzasadnienie postulatu (1) powtórzyć można także w stosunku do postulatu (2). Postulat jasności w wersji (2) zakładał np. Łukasiewicz, który osądzał zdania niejasne jako bezwartościowe poznawczo. Domagał się on odrzucenia jako metafizycznych tych wszystkich problemów filozoficznych, na które nie sposób udzielić jasnej odpowiedzi². Natomiast te kwestie podejmowane

² J. Łukasiewicz, *O metodę w filozofii*, „Przegląd Filozoficzny”, 1928, s. 4, 15.

przez filozofów, które można sformułować jasno, zrozumiale (a do takich zaliczał Łukasiewicz zagadnienia determinizmu, przyczynowości, celowości), można uznać za zagadnienia mające walor poznawczy; można nawet przyznać im status problemów naukowych — zostaną one rozstrzygnięte wtedy, gdy odpowiedzi na te problemy udowodni się w specjalnie skonstruowanych systemach aksjomatycznych³.

Mniej radykalne stanowisko zajmował w kwestii statusu wypowiedzi niejasnych K. Twardowski. Stanowisko to podpada w ogólnym zarysie pod postulat (3). Stwierdzał Twardowski, że niektóre problemy filozoficzne są sformułowane tak mętnie, że nie widać możliwości klarownego ich wysłowienia. Mimo tego nie można stąd wnosić, iż problemy te, jak i doktryny ustalające rozwiązania tych problemów, są z tego właśnie powodu pozbawione wartości poznawczej. Nie można jednak przyjąć, że owe mętnie sformułowane pytania i twierdzenia filozoficzne należą do zbioru pytań i twierdzeń naukowych — mają one bowiem wartość poznawczą, ale leżą poza obrębem nauki. Nie jest też wykluczone, że w miarę dalszego rozwoju wiedzy można będzie precyzyjnie ustalić, o co w tych twierdzeniach idzie, a nawet — definitywnie je rozwiązać⁴.

Różnicę między stanowiskiem Twardowskiego i Łukasiewicza można by zatem krótko ująć tak: dla pierwszego wypowiedzi, które nie dadzą się sformułować jasno, nie należą do nauki, nie zasługują na miano twierdzeń naukowych, dla drugiego zaś wypowiedzi te nie tylko nie są twierdzeniami nauki, ale w ogóle nie mają jakiegokolwiek wartości poznawczej; Widać z tego, że Twardowski akceptował postulat jasności w wersji (3), zaś Łukasiewicz — w wersji (2).

POJĘCIE JASNOŚCI I MĘTNOŚCI WYPOWIEDZI

Wydawałoby się, że pojęcie jasności jest pojęciem psychologicznym. Takie jednak ujęcie kwestii jasności prowadzi, jak postaram się pokazać, do konsekwencji niezgodnych z tymi intuicjami, jakim dajemy wyraz orzekając o jakichś wypowiedziach, że są czy też że nie są sformułowane w sposób jasny.

Spróbujmy wyeksplikować psychologiczne pojęcie jasności. Trzeba w tym celu posłużyć się psychologicznie rozumianym pojęciem komunikowania. Powiemy, mianowicie, iż wypowiedź *W* komunikuje w chwili *t* osobie *Y*, że *p* wtedy i tylko wtedy, gdy *Y* pomyślał w *t*, że *p*, oraz gdy recepcja

³ J. Łukasiewicz, *Logistyka a filozofia*, [w:] tenże, *Z zagadnień logiki i filozofii*, Warszawa 1961, s. 202.

⁴ S. Łuszczewska-Romahnowa, *Program filozofii naukowej Kazimierza Twardowskiego*, „Studia Filozoficzne”, 1968, nr 1, s. 160.

wypowiedzi W przez Y jest składnikiem niezbędnym warunku dostatecznego⁵ na to, by Y pomyślał w t , że p . Oparta na tym pojęciu definicja pojęcia jasności przedstawia się następująco: zdanie Z sformułowane przez osobę X jest jasne dla osoby Y w chwili t wtedy i tylko wtedy, gdy X sformułował zdanie Z po to, by odbiorca (czy to konkretny, np. właśnie Y , czy to jakikolwiek) pomyślał, że p , oraz gdy rzeczywiście zdanie Z komunikuje X w chwili t , że p .

Wydaje się, że podana definicja narażona jest na szereg zarzutów. Po pierwsze — na ogół tak rozumie się pojęcie jasności, że można kwalifikować jako jasne czy też niejasne wypowiedzi zawarte w tekście napisanym przez wielu autorów, którzy niekoniecznie żywić muszą jakiś wspólny zamiar komunikacyjny (np. wiadomo, że niekiedy członkowie przeciwstawnych frakcji parlamentarnych celowo proponują nadać uchwalanemu przez cały parlament dokumentowi takie sformułowanie, by za ogólnikami ukryć istotne rozbieżności). Tymczasem rozważana definicja nie obejmuje tego rodzaju przypadków. Wskazywałoby to na to, że potoczne intuicje związane z pojęciem jasności nie odwołują się do komunikacyjnych zamiarów autora wypowiedzi, kwalifikowanych jako jasne czy też niejasne. Po drugie — nawet jeśli ograniczyć się tylko do wypowiedzi, których autorem jest pojedyncza osoba, rzeczywiście przeżywająca intencję komunikacyjną, to i tak proponowana definicja nasuwa pewne trudności. Związane jest to z tym, że w wielu sytuacjach ustalenie treści rzeczywistego zamiaru autora jest niemożliwe. Niemniej mimo tych, często nieprzewidywalnych, trudności w ustaleniu cudzych intencji na ogół bez wahania określamy daną wypowiedź jako jasną czy też niejasną. Jest to możliwe, bowiem ocena jasności jakiejś wypowiedzi zależy nie od ustalenia zamiaru autora, lecz od tego, czy uważa się ją za zrozumiałą dla ludzi władających językiem, w którym ta wypowiedź jest sformułowana. Osobną zaś kwestią jest, czy wypowiedź jest adekwatna w stosunku do zamiarów komunikacyjnych jej autora. Po trzecie — może się zdarzyć tak, że ktoś myśląc, że p , sformułował bardzo mętną wypowiedź, której przy najlepszej woli i znajomości języka nie sposób zrozumieć, ale odbiorca słysząc tę wypowiedź w drodze przypadkowych zupełnie skojarzeń także pomyślał, że p . Wypowiedź tę trudno byłoby uznać za jasną, tymczasem rozważana definicja zniewala do takiego właśnie werdyktu.

Wskazane wyżej wady omawianej definicji biorą swe źródło z tego, że opiera

⁵ Jeśli A_1 i A_2 i ... i A_{K-1} i A_K i A_{K+1} i ... i A_n stanowią warunek wystarczający dla B , to A_K stanowi składnik niezbędny warunku wystarczającego dla B wtedy i tylko wtedy, gdy A_1 i A_2 i ... i A_{K-1} i A_{K+1} i ... i A_n nie jest warunkiem wystarczającym dla B . Określenie to wzorowane jest na definicji T. Kotarbińskiego z *Traktatu o dobrej robocie*, Łódź 1955, s. 27.

się ona na pojęciu celu komunikacyjnego i na psychologicznie rozumianym pojęciu komunikowania. W rezultacie więc to, czy jakaś wypowiedź będzie dla kogoś jasna, zależy od szeregu przypadkowych — z językowego punktu widzenia — własności odbiorcy, takich jak inteligencja, skupienie uwagi, pamięć itd. Tak samo sformułowana wypowiedź będzie dla osoby bardziej inteligentnej zupełnie jasna, a dla mniej inteligentnej — mętna. Tymczasem chciałoby się tak rozumieć pojęcie jasności wypowiedzi, by wypowiedzi równokształtne i nadto równoznaczne były albo zarazem jasne, albo zarazem mętne.

Wspomnianym wyżej trudnościom zaradzić można przez wprowadzenie pojęcia racjonalnego podmiotu językowego, o którym zakłada się, że jest „doskonałym logikiem”, a więc że potrafi stosować wszystkie logiczne reguły wnioskowania, że uznaje wszystkie tautologie logiczne, a odrzuca kontrtautologie, a nadto że doskonale włada danym językiem, czyli potrafi stosować reguły tego języka. Konstruując w taki sposób typ idealny racjonalnego podmiotu językowego, można się posługiwać takim pojęciem rozumienia wypowiedzi językowej, które jest niezależne od przypadkowych okoliczności natury pozajęzykowej. Pojęcie odbiorcy zostało bowiem w określony sposób „zuniformizowane”, ujednoliczone.

Do eksplikacji pojęcia jasności potrzebne będzie wyjaśnienie sensu jeszcze jednego terminu, mianowicie terminu „zdanie (...) głosi, że: (— — —)”. Potoczny sens tego terminu wymaga, jak się zdaje, tego, by w miejsce „(,...)” podstawiać nazwy zdań oznajmujących, a w miejsce — — —” podstawiać nazwy sądów logicznych. Np. w zwrocie „Zdanie «śnieg pada» głosi, że śnieg pada” napis „śnieg pada” ujęty w wewnętrzny cudzysłów jest nazwą pewnej wypowiedzi oznajmującej (zdania), natomiast napis występujący po wyrażeniu „głosi” jest nazwą sądu logicznego. Ów sąd logiczny można pojmować jako typ (zbiór) zdań równoznacznych⁶. Zatem zdanie Z głosi, że p , o ile p to typ-(zbiór) zdań równoznacznych ze zdaniem Z . Z podanego określenia sądu logicznego wynika, że jeśli zdanie Z_1 głosi, że p , zaś zdanie Z_2 głosi, że q , przy czym Z_2 jest — nierównoważnościową — konsekwencją Z_1 to nie jest prawdą, że zdanie Z_1 głosi, że q .

Możemy teraz przyjąć określenia następujące:

Zdanie Z języka J jest jasne na gruncie języka J i systemu wiedzy W wtedy i tylko wtedy, gdy racjonalny podmiot języka J , dysponujący wiedzą W , potrafi wskazać sądy logiczne p_1, p_2, \dots, p_k ($k \geq 1$), o których przyjmie, że zdanie Z głosi, że p_1 lub że zdanie Z głosi, że p_2 , lub lub, że zdanie Z głosi, że p_k .

⁶ Tak *proposition* pojmuje np. A. Church w pracy *Propositions and Sentences*, [w:] *The Problem of Universals*, Notre Dame 1956, s. 4.

Zdanie Z języka J jest mętne na gruncie języka J i systemu wiedzy W wtedy i tylko wtedy, gdy racjonalny podmiot języka J , dysponujący wiedzą W , nie potrafi wskazać żadnego zbioru sądów logicznych p_1, p_2, \dots, p_k , o których mógłby przyjąć, że: bądź zdanie Z głosi, że p_1 , bądź zdanie Z głosi, że p_2 bądź ... bądź zdanie Z głosi, że p_k ($k \geq 1$).

Z powyższego określenia wynika, że racjonalny podmiot językowy nie potrafi stwierdzić, co wypowiedź mętna głosi w danym języku. Nie znaczy to natomiast, że podmiot ów nie potrafi określić, o czym wypowiedź mętna mówi, jakie przedmioty opisuje. W skrajnych przypadkach mętności może, rzecz jasna, i tak być, ale nie dotyczy to bynajmniej wszystkich sytuacji, w których pewne wypowiedzi kwalifikuje się jako mętne.

Parze pojęć „wypowiedź mętna — wypowiedź jasna” można przeciwstawić inną opozycję „wypowiedź jednoznaczna — wypowiedź wieloznaczna”. Wypowiedź jest jednoznaczna, gdy racjonalny podmiot językowy stwierdzi, że głosi ona dokładnie jeden sąd logiczny, jest zaś wieloznaczna, gdy podmiot ów potrafi stwierdzić, że wypowiedź ta głosi wiele alternatywnie wymienionych sądów logicznych. Widać, że wypowiedź jasna może być zarówno jednoznaczna, jak i wieloznaczna, byleby tylko wchodzące w grę sądy logiczne były wyraźnie sformułowane.

ZASADNOŚĆ POSTULATU JASNOŚCI

Spróbujmy rozważyć zasadność przytoczonych wyżej postulatów jasności. Zasadność postulatu (1) nie ulega chyba kwestii — jest oczywiste, że formułowanie wypowiedzi jasnych sprzyja realizacji celu komunikacyjnego. Zwrócić przy tym warto uwagę, że postulat (1) nie jest bynajmniej równoznaczny z postulatem prostoty: *mów tak, by każdy kto dysponuje pewnym minimum wiedzy* (np. wiedzą ze szkoły średniej⁷), *mógł cię zrozumieć*. Gdyby bowiem postulat prostoty wziąć dosłownie i bez jakichkolwiek ograniczeń co do zakresu stosowalności, to należałoby zaniechać dyskusji matematycznych w gronie specjalistów jako niezrozumiałych dla niefachowców... Tymczasem postulat (1) jest zrelatywizowany do grona odbiorców, którym mówiący chce coś zakomunikować. Jeśli więc mówiący chce coś zakomunikować maturzyście, to — zgodnie z postulatem (1) — winien tak formułować swe wypowiedzi, by były one jasne na gruncie wiedzy objętej programem szkoły średniej. Jeśli zaś chce on zakomunikować coś specjaliście wysokiej klasy, to nie musi przyjmować jakichkolwiek

⁷ Postulat taki głosił K. Twardowski. Por. T. Kotarbiński, *Styl pracy K. Twardowskiego*, „Ruch Filozoficzny”, 1959, nr 1, s. 3.

ograniczeń co do doboru technicznych terminów, wiedzy odbiorcy itd.

Postulat (2) natomiast jest z gruntu niesłuszny, o ile termin „wartość poznawcza” rozumieć w jego zwykłym znaczeniu, przy którym np. środki heurystyczne, naprowadzające na ślad właściwych odkryć, też mają wartość poznawczą. Często w pracach z historii nauki podkreśla się, że w dziejach nauki „[...] prawdy mogą być mniej lub więcej odkryte, a nie odkryte od razu, od całkowitego ukrycia do zupełnego wyjaśnienia. Pierwszy krok polega na uzyskaniu zasadniczego pomysłu; drugi, a może nawet parę następnych, na nadaniu temu pomysłowi ścisłej postaci i posunięciu jej dostatecznie daleko na to, aby mogła się ona stać punktem wyjścia dla dalszych poszukiwań”⁸. Wydaje się, że byłoby dużym uproszczeniem odmawiać wartości poznawczej pomysłom, z których wyrosło wiele istotnych odkryć naukowych na tej tylko podstawie, że pomysły te nie były należycie klarownie wysłowione. W związku z tym niesłuszna wydaje się tendencja, by twierdzenia tradycyjnej filozofii uważać za bezwartościowe poznawczo (bezsensowne) z tego tylko powodu, że są one sformułowane niejasno. Nie wiadomo bowiem z góry, czy inne spojrzenie na daną kwestię filozoficzną, wyeksplikowanie jej za pomocą nowej aparatury pojęciowej, nie ujawni spraw ważnych i interesujących. W ogóle trafna wydaje się taka zasada: jeśli wydaje ci się, że dana wypowiedź sformułowana jest niejasno, to raczej przyjmij, że jest ona jasna, a tylko ty jej należycie nie rozumiesz; dopiero gdy po wielu rzetelnych próbach nie uda ci się ustalić, co ta wypowiedź głosi, wolno przyjąć, że jest ona niejasna. Co prawda, postępując wedle tej zasady traci się nieco satysfakcji, jaką zwykle daje stosowanie epitetów pod adresem koncepcji, których się nie rozumie, ale za to zyskuje się szansę, że nie przejdzie się — ewentualnie — do porządku dziennego nad poglądami ważnymi i interesującymi, choć niejasno wysłowionymi.

Przechodząc z kolei do postulatu (3), zauważyć warto, że można go traktować jako quasi-definicję pojęcia nauki, a więc jako wyraz decyzji terminologicznej, zgodnie z którą mianem twierdzenia naukowego obdarza się twierdzenie dopiero wtedy, gdy jest ono jasno sformułowane. I istotnie współcześnie tak rozumie się pojęcie nauki, że nauka to w każdym razie system twierdzeń intersubiektywnie komunikowalnych, czyli, z grubsza, jasnych w przyjętym w niniejszej pracy rozumieniu.

⁸ J. Hadamard, *Odkrycie rachunku nieskończonościowego*, [w:] tenże, *Psychologia odkryć matematycznych*, Warszawa 1964, s. 130.

O POJĘCIU ANALIZY JĘZYKOWEJ

Przez analizę wyrażenia językowego rozumie się zazwyczaj proces objaśniania znaczenia tego wyrażenia, którego rezultatem jest twierdzenie, że omawiane wyrażenie znaczy to a to. Celem analizy językowej jest zaś nie tylko podanie równoznacznika dla *analysandum*, lecz podanie takiego równoznacznika, który by już dalszej analizy nie wymagał, to znaczy — podanie jasnego równoznacznika dla wyrażenia analizowanego. Trudno byłoby bowiem nazwać analizą pewnego wyrażenia zabieg polegający na tym, że dla tego wyrażenia wskazuje się wyrażenie równoznaczne, ale — w mniemaniu analizującego — niejasne. Inna rzecz, że analizujący może się mylić i podać jako *analysans* wyrażenie, które jemu wydaje się jasne, ale które faktycznie nie jest jasne.

Ponieważ celem analizy pewnego wyrażenia jest jasne określenie sensu tego wyrażenia, przeto analizujący zakłada pewien ustalony język, nazwijmy go językiem analizy, na który to język przekłada *analysandum*. Analizę swą uzna on za poprawną nie już wtedy, gdy uzna, że rozumie analizowane wyrażenie, lecz dopiero wówczas, gdy potrafi przełożyć analizowane przez siebie wyrażenie na język analizy. Tak np. niektórzy logicy za jasne uważają tylko takie twierdzenia, które potrafią przełożyć na język logiki matematycznej, teorii mnogości czy dyscypliny o podobnym stopniu ścisłości; wszystko, czego nie można wypowiedzieć w językach tego rodzaju, to mętniactwo, metafizyka lub tp.

Powyższe uwagi skłaniają do przyjęcia następującego określenia pojęcia analizy językowej: osoba X przeprowadza analizę wyrażenia A języka J na gruncie języka J' i wiedzy W wtedy i tylko wtedy, gdy (1) X twierdzi, że wyrażenie A' języka J' ma takie samo znaczenie w języku J' , jak wyrażenie A w języku J , oraz (2) osoba X twierdzi, że wyrażenie A' jest jasne na gruncie języka J' i wiedzy W .

Jeśli przez poprawność analizy rozumieć prawdziwość twierdzenia będącego jej rezultatem, to powiedzieć można, iż analiza pewnego wyrażenia jest poprawna wtedy, gdy analizujący podaje jako *analysans* wyrażenie o tym samym znaczeniu co *analysandum* — i to takie, które jest jasne ze względu na założoną wiedzę⁹.

⁹ Nasuwa się tu pewna uwaga na marginesie tzw. paradoksu analizy („Paradoks analizy polega na tym, że jeśli słowne wyrażenie reprezentujące *analysandum* ma to samo znaczenie co słowne wyrażenie reprezentujące *analysans*, to analiza stwierdza jedynie identyczność i jest trywialna; lecz jeżeli te dwa wyrażenia nie mają tego samego znaczenia, analiza jest niepoprawna” — C. H. Langford, *The Notion of Analysis in Moore's Philosophy*, [w:] P. A. Schilpp, *The Philosophy of G. E. Moore*, Evanston and Chicago 1942, s. 323). Otóż przy proponowanym w tej pracy pojęciu analizy prawdą jest, że analiza jest niepoprawna, jeśli nie zachodzi synonimiczność między *analysandum* a *analysansem*. Nie jest jednak prawdą, że analiza jest poprawna (a więc i trywialna), jeśli ta synonimiczność zachodzi; *analysans* musi być nadto jasny.

ANALIZA OPISOWA I REKONSTRUKCYJNA

Można wyróżnić kilka typów analizy językowej w zależności od tego, jaki rodzaj języka analizy w danym przypadku się stosuje. Kryterium różniącym rozmaite typy analizy z tego właśnie punktu widzenia, jest to, jakie ograniczenia nakłada się na język, w którym przeprowadza się analizę. Z grubsza biorąc, w pracach z zakresu semiotyki logicznej — a w tej właśnie dyscyplinie naukowej różne odmiany analizy występują w sposób najbardziej klarowny — stosuje się trzy typy analizy językowej:

I. jako język analizy traktuje się język potoczny;

II. jako język analizy traktuje się język sztuczny, ale nie sformalizowany;

III. jako język analizy traktuje się język sformalizowany.

Nawiązując do terminologii wprowadzonej przez J. Kotarbińską¹⁰, analizę typu I nazwiemy analizą opisową, zaś analizę dwóch pozostałych odmian — analizą rekonstrukcyjną, przy czym analiza typu II to analiza eksplikatywna, zaś analiza typu III to analiza formalna¹¹.

Instruktywnego przykładu analizy opisowej dostarcza praca M. Ossowskiej *Słowa i myśli*¹², w której analizuje się pojęcie wyrażania. Analiza ta polega na skrupulatnym wyróżnieniu odmian znaczeniowych terminu „wyrażanie”. Autorka wyróżnia cztery główne znaczenia zwrotu „zdanie *Z* wyraża myśl *M*”, jakie napotyka się w języku potocznym. Przykładowo przedstawmy, jak analizuje ona pierwszą wersję tego zwrotu, wedle której wyrażanie pojęte jest jako odwzorowywanie myśli; myśl winno tu łączyć jakieś podobieństwo z wypowiedzią myśl tę wyrażającą. Autorka wyróżnia trzy kryteria, jakie można zastosować po to, by stwierdzić, czy wspomniane podobieństwo zdania i myśli zachodzi, czy też nie zachodzi. Rozważa więc strukturalne podobieństwo napisów czy dźwięków składających się na zdanie z psychicznymi przedstawieniami tych napisów czy dźwięków; omawia też kryterium treściowe: tożsamość treści zdania i myśli; analizuje wreszcie kryterium mieszane, zakładające spełnienie obu wspomnianych wyżej warunków. Gdyby przyjąć kryterium pierwsze, to należałoby uznać, że zdanie „szła dziewczyna z dużą kosą”, gdzie „kosa” znaczy tyle co „warkocz”, wyrażałoby myśl, że szła dziewczyna z dużą kosą (narzędziem do koszenia), jak i myśl, że szła dziewczyna z długim

¹⁰ J. Kotarbińska, *Spór o granice stosowalności metod logicznych*, „Studia Filozoficzne” 1965, nr 3, s. 25.

¹¹ Trójpodział ten nawiązuje do typologii zaproponowanej przez W. Marciszewskiego, *Trzy metody analizy filozoficznej*, „Studia Logica”, t. XIII, 1962, s. 265.

¹² „Przegląd Filozoficzny”, 1932, s. 208 i n.

warkoczem. Podobne zarzuty wysuwa też M. Ossowska przeciwko kryterium drugiemu, by w końcu stwierdzić, że najlepiej intuicje potoczne oddaje kryterium trzecie, mieszane.

Zauważmy, że sens terminu „wyrażanie” objaśnia się tutaj za pomocą terminów zaczerpniętych z mowy potocznej. Nakłada się na te terminy co najwyżej taki warunek, by były one możliwie jednoznaczne. Językiem analizy jest w analizie opisowej język potoczny; wybór tego języka jako języka analizy można uzasadniać na różne sposoby — odwołując się bądź do racji natury praktycznej: że jest to język najpowszechniej znany, najbardziej komunikatywny, etc., bądź — jak zwolennicy filozofii lingwistycznej — do racji natury epistemologicznej.

Analizie typu opisowego przeciwstawić można analizę rekonstrukcyjną. Ten, kto przeprowadza analizę tego rodzaju, nakłada pewne ograniczenia na język, którym się posługuje. Jeśli zamierza on dokonać analizy pewnego terminu — zakłada w języku analizy pewien zbiór terminów wzajemnie niedefiniowalnych, za pomocą którego próbuje dany termin wyeksplikować. Jeśli zamierza on zanalizować sens jakiegoś twierdzenia — próbuje skonstruować w języku analizy zdanie będące przekładem tego twierdzenia. Istotne jest w każdym razie to, że nie każde wyjaśnienie sensu analizowanego wyrażenia uzna się tutaj za równie dobre. Mianem zadowolającego obdarzy się takie tylko wyjaśnienie sensu owego wyrażenia, które sformułowane jest za pomocą wyrażen przyjętych jako wyjściowe. Tak więc z punktu widzenia analizy rekonstrukcyjnej nie do przyjęcia jest sytuacja — jaka ma miejsce np. w pracach filozofów należących do nurtu filozofii lingwistycznej — że do objaśnienia analizowanych pojęć dobiera się w jakimkolwiek momencie przeprowadzania analizy każdy termin języka potocznego, który wyda się potrzebny. Tak np. R. M. Hare analizując pojęcie dobra wskazuje na różnicę między dobrem pierwotnym a instrumentalnym, wyróżnia deskryptywne składniki sensu zwrotu „*a* jest dobre”, by w wyniku tych analiz dojść do wniosku, że różne użycia słowa „dobry” mają to ze sobą wspólnego, iż zawierają moment propagowania, zalecania i że cały swoiście wartościujący, pozadeskryptywny sens słowa „dobro” wyczerpuje się w owym pojęciu zalecania. A przy tym pojęcie zalecania czegoś nie było przedmiotem analizy znaczeniowej — zostało po prostu zaczerpnięte z języka potocznego¹³.

Analizę rekonstrukcyjną można przeprowadzać w sposób bardziej lub mniej formalny; można przeprowadzać analizę w języku sformalizowanym, czy to konstruując go od podstaw, czy to wykorzystując w tym celu jakiś istniejący język sformalizowany, a można też dokonywać analizy w sposób bardziej „luźny”, dokonując przekładu analizowanego wyrażenia

¹³ R. M. Hare, *The Language of Morals*, Oxford 1952, s. 118 i n.

na język sztuczny bardziej ścisły i uporządkowany niż język potoczny, ale tym niemniej nie będący językiem sformalizowanym.

Rozpocznijmy od tego ostatniego typu analizy, który nazwany został wyżej analizą eksplikatywną. Przykładem analiz tego rodzaju są np. prace K. Ajdukiewicza z zakresu teorii poznania, w których stosuje on dyrektywy swej semantycznej epistemologii. Tak np. w pracy *Problemat transcendentalnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym*¹⁴ analizuje Ajdukiewicz tezę idealizmu obiektywnego w sformułowaniu H. Rickerta: „prawdziwe są tylko te sądy o świecie, które podyktowane są przez normy ducha transcendentalnego”. Językiem analizowanym jest — zdaniem Ajdukiewicza — język ontologii Rickerta, językiem, w którym przeprowadza się analizę, jest język semantyki. Jako przekład tezy Rickerta na język semantyki formułuje Ajdukiewicz tezę: „tylko te zdania o świecie, które są podyktowane przez dyrektywy znaczeniowe języka nauk przyrodniczych, są prawdziwe”. Ponieważ język semantyki, jakim posługiwał się Ajdukiewicz, nie jest językiem sformalizowanym, przeto analizy tezy Rickerta nie można uznać za analizę typu formalnego. Jest to jednak niewątpliwie analiza typu eksplikatywnego, ponieważ językiem analizy nie jest język naturalny, lecz pewien język sztuczny, choć niesformalizowany.

Przykładem analizy typu formalnego jest przeprowadzona przez R. M. Martina analiza podstawowych pojęć pragmatycznych¹⁵. Autor konstruuje język pragmatyki jako język sformalizowany, definiując w nim potoczne pojęcia pragmatyczne: asercji, wypowiedania, subiektywnej intensji etc. Martin rozpoczyna od ustalenia języka przedmiotowego, którym jest język prostej teorii typów T . Konstruuje następnie semantyczny metajęzyk teorii typów SM^T , który obok syntaktycznego metajęzyka dla języka T i przekładu języka T zawiera też twierdzenia semantyczne głoszące, że określone wyrażenie metajęzykowe oznacza odpowiednia wyrażenie języka T . Dalej autor nadbudowuje nad metajęzykiem semantycznym metajęzyk pragmatyczny PM^T . W języku PM^T poza terminami i formułami metajęzyka semantycznego występują też nowe rodzaje wyrażen: zmienne czasowe i zmienne przebiegające zbiór ludzi, Nadto występuje w PM^T nowy termin pierwotny „[...] akceptuje zdanie [...] w czasie [...]” scharakteryzowany aksjomatycznie. Na podstawie tych wyjściowych założeń definiuje się szereg dalszych pojęć pragmatyki subiektywnej intensji, rozumienia, wypowiedania i in.

Wydaje się, że każdy spośród omówionych wyżej typów analizy językowej ma pewne wady i zalety. Niezaprzeczalną zaletą analizy opisanej jest to, iż badacz

¹⁴ K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, t. I, Warszawa 1960, s. 264 i n.

¹⁵ R. M. Martin, *Toward a Systematic Pragmatics*, Amsterdam 1959.

stosujący ten typ analizy ma swobodę w podejmowaniu nowych problemów, które dają się wysłowić w języku potocznym, ale mogą się nie dać wysłowić w jakimś języku bardziej precyzyjnym, choć za to bardziej ubogim niż język naturalny. Natomiast sposób rozwiązywania, a nawet sformułowania owych problemów bywa niezadowolający. Aby problemy te mogły być sformułowane i rozwiązane w sposób ścisły, należy posłużyć się aparaturą pojęciową związaną z jakimś językiem sztucznym, czy to sformalizowanym, czy nie.

Trzy omawiane wyżej sposoby przeprowadzania analizy językowej nie muszą się bynajmniej wykluczać, a wiele wskazuje na to, że mogą i winny się uzupełniać. Otóż wiele problemów natury semiotycznej może być — w pierwszym sformułowaniu — postawionych tylko na gruncie dostatecznie bogatego, choć mało precyzyjnego, języka potocznego. Skonstruowane w danym czasie bardziej precyzyjne języki mogą być bowiem zbyt ubogie na to, aby można było te problemy adekwatnie w nich wysłowić. Wobec tego trzeba istniejące języki sztuczne wzbogacić bądź też skonstruować nowe, które pozwoliłyby owe zagadnienia adekwatnie sformułować. I tu pojawia się pole do działania dla analizy typu rekonstrukcyjnego. Ponieważ rzadko bywa tak, by mało precyzyjne intuicje dały się od razu wysłowić w językach sformalizowanych, przeto pierwszym etapem klaryfikacji tych intuicji jest analiza eksplikacyjna. Dopiero jako kolejny etap rozwoju badań semiotycznych powstają systemy semiotyki aksjomatycznej.

W związku z tym wydaje się rzeczą w jednakowym stopniu nieroztropną stać na stanowisku, wedle którego analiza rekonstrukcyjna nie wnosi nic interesującego w porównaniu z analizą opisową, jak i uznawać za ważne poznawczo te i tylko te problemy, które rozstrzygnąć się dają na gruncie języków sztucznych.

ANALIZA HISTORYCZNA I SYSTEMATYCZNA

Zanim przejdziemy do dalszych kwestii, związanych z pojęciem analizy językowej, kilka słów trzeba poświęcić założeniu racjonalności autora analizowanego tekstu, jakie przyjmuje się w toku przeprowadzania analizy.

Rzecz w tym, że analizując jakiegokolwiek wypowiedzi przyjmuje się szereg założeń dotyczących autora tych wypowiedzi. Zakłada się np. o autorze, że nie uznaje zarazem dwóch zdań sprzecznych, że skoro uznaje jakieś zdanie, to uznaje konsekwencje logiczne tego zdania, że uznaje tautologie logiczne, etc. Przyjmuje się więc milcząco pewną teorię racjonalnego zachowania językowego (w przypadku analizy językowej tekstu złożonego ze zdań oznajmujących — teorię racjonalnego uznawania), a w toku przeprowadzania analizy stawia się hipotezę, że autor analizowanego tekstu jest

racjonalny, tzn. spełnia postulaty owej teorii racjonalnego zachowania językowego. Ponieważ teorie racjonalnego zachowania są szczególnego rodzaju teoriami modelowymi, przeto założenie o racjonalności autora tekstu odgrywa rolę analogiczną, jak np. założenie o stosowalności modelowej teorii fizycznej¹⁶.

Wyróżnimy teraz dwa typy analizy językowej, w których występuje założenie o racjonalności autora analizowanego tekstu, ale w obu tych przypadkach założenie to jest traktowane przez analizującego zgoła inaczej. Z jednej strony chodzi o analizę typu historycznego, którą przeprowadza ten, kto zmierza do ustalenia, co autor tekstu miał na myśli, formułując takie a takie wypowiedzi, a więc ten, kto stawia hipotezę, że autor formułując analizowaną wypowiedź miał na myśli to, co głosi *analysans*. Od analizy typu historycznego odróżnić by trzeba analizę systematyczną. Celem analizy systematycznej nie jest ustalenie intencji autora, lecz to, czy można jego wypowiedzi rozumieć w taki sposób, by były one odpowiedziami na pytania stawiane przez samego badacza.

Przykładem analizy typu systematycznego jest np. Ajdukiewiczowska analiza asocjacionistycznej koncepcji znaczenia zawarta w pracy *O znaczeniu wyrażen*¹⁷. Wystarczy zestawić asocjacionistyczne definicje znaczenia z podawanymi przez Ajdukiewicza definicjami, które miały być eksplikacjami asocjacionistycznej koncepcji znaczenia, by przekonać się, jak mało istotny był dla Ajdukiewicza problem natury historycznej — czy istotnie S. Szober, którego koncepcje poddaje Ajdukiewicz analizie, miał na myśli kolejne modyfikacje asocjacionistycznej definicji znaczenia, jakie formułuje się w omawianej pracy. Ajdukiewicz wprowadza do eksplikacji asocjacionistycznej definicji znaczenia, np. relatywizację do języka i do umiejętności władania językiem zgodnie z własnym poglądem na potrzebę wprowadzania takich relatywizacji przy definiowaniu pojęć semantycznych. W ten sposób przyjmuje on szereg założeń leżących u podstaw wspomnianych relatywizacji — wedle Ajdukiewicza mówi danym językiem ten i tylko ten, kto wygłasza dźwięki przewidziane przez składnię tego języka, będąc zarazem dysponowany do takiego a nie innego reagowania na te dźwięki. Zakłada się więc tutaj koncepcję związków motywacyjnych, jakie dla danego języka ustalają dyrektywy sensu, zakłada się więc dyrektywalną koncepcję języka. Naturalnie Ajdukiewicz ani myślał przypisywać to wszystko Szoberowi czy jakiemukolwiek innemu asocjacioniście. Chciał po prostu — na podstawie tych założeń, które sam uważał za słuszne — tak zrekonstruować asocjacionistyczną koncepcję znaczenia, by okazała się ona

¹⁶ Bliższe wyjaśnienia por. L. Nowak, *O zasadzie abstrakcji i stopniowej konkretyzacji*, [w:] *Założenia metodologiczne „Kapitału” K. Marksa*, Warszawa 1970, s. 110 i n.

¹⁷ K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, s. 104.

możliwie interesująca z czysto teoretycznego punktu widzenia. Chciał więc, inaczej mówiąc, wydobyć „maksimum teoretycznych możliwości” z koncepcji asocjacionistycznej, by przekonać się, czy koncepcja ta, w najbardziej — jego zdaniem — optymalnej postaci, wnosi coś istotnego i ważnego do interesującej go kwestii — definicji pojęcia znaczenia.

Różnicę pomiędzy analizą typu historycznego a analizą systematyczną można objaśnić, odwołując się do roli założenia o racjonalności w analizie obu rodzajów. Mianowicie ten, kto przeprowadza analizę typu historycznego, traktuje założenie o racjonalności autora jako hipotezę, którą — jak wszelką hipotezę — należy sprawdzać, a w przypadku obalenia odrzucić jako fałsz. Tymczasem ten, kto przeprowadza analizę systematyczną danej wypowiedzi, traktuje założenie o racjonalności autora tej wypowiedzi jako założenie quasi-hipotetyczne, jako założenie, którego nie ma po co sprawdzać, bo nie o to idzie, by stwierdzić, czy autor był racjonalny, lecz o to, by stwierdzić, co autor by twierdził, gdyby był racjonalny i gdyby przyjął założenia badacza. Można by więc powiedzieć, że analiza systematyczna opiera się na przeprowadzaniu wnioskowań kontrfaktycznych, przy czym założenie o racjonalności autora funkcjonuje tu nie jako hipoteza empiryczna, lecz jako przyjęte *a priori* założenie, którego się nie sprawdza. Autor tekstu poddanego analizie systematycznej traktowany jest przez badacza nie jako osoba fizyczna, lecz jako czysto instrumentalny konstrukt; jest on traktowany tak, jak prawodawca przez prawników¹⁸ czy autor dzieła literackiego przez krytyka literackiego¹⁹. Tej to sytuacji odpowiadają „[...] interpretacje, w których abstrahujemy od stanu umysłu autora tekstu i traktujemy tekst jako byt autonomiczny o własnej, obiektywnej wymowie”²⁰.

¹⁸ Por. o tym L. Nowak, *Próba metodologicznej charakterystyki prawoznawstwa*, rozdz. VIII, Poznań 1968.

¹⁹ Por. o tym J. Kmita, L. Nowak, *Studia nad teoretycznymi podstawami humanistyki*, rozdz. III, Poznań 1968.

²⁰ W. Marciszewski, *Sztuka interpretacji*, „Kultura”, 1968, nr 15, s. 4.

LEON KOJ

PODSTAWY DENOTOWANIA

WSTĘP

We wcześniejszym artykule¹ przedstawiłem hipotezę², według której systemy semantyki czystej, konstruowane przez logików, mogą być przedstawiane jako teorie wyjaśniające fragmenty empirycznie uprawianej pragmatyki, tj. pragmatyki uprawianej przez lingwistów, psychologów lub socjologów. Według wspomnianej hipotezy terminy semantyki czystej mogą być zdefiniowane w definicjach warunkowych przy pomocy odpowiednio dobranych pojęć pragmatycznych³. Pojęcia semantyki czystej otrzymują niezależnie od tych definicji dodatkową charakterystykę w aksjomatach semantycznych. Zaś z aksjomatów semantyki czystej i definicji warunkowych powinny wynikać tezy pragmatyczne dotyczące niektórych zjawisk omawianych w pragmatyce.

Przedstawiona hipoteza jest pociągająca. Należy ją jednak sprawdzić. W zasadzie można to uczynić tylko w jeden sposób. Trzeba przedstawić tezy pragmatyczne i system semantyki czystej połączone w wyżej zreferowany sposób: tezy pragmatyczne wynikają z tez semantyki czystej, a pojęcia semantyki określone są w definicjach warunkowych za pomocą pojęć pragmatycznych.

Pierwszą trudnością, z jaką spotyka się sprawdzenie proponowanej hipotezy, jest to, że w gruncie rzeczy nie istnieje pragmatyka jako zespół powiązanych tez, wypowiedzianych względnie precyzyjnie (tak, żeby tezy te dały się powiązać z tezami semantyki czystej wysłowionej przy użyciu terminologii logicznej) i dostatecznie empirycznie uzasadnionych⁴. Pierwszym krokiem zmierzającym do sprawdzenia omawianej hipotezy, musi

¹ L. Koj, *Dwie koncepcje semantyki*, „Studia Filozoficzne”, 1966, z. 4, s. 45-64.

² Popularną wersję hipotezy podałem w artykule *Wspaniała samotność logiki*; „Kultura”, R. VI, nr 13 (31 III 1968).

³ W sprawie użytych terminów por. wspomniany artykuł pt. *Dwie koncepcje semantyki* oraz: R. Carnap, *Introduction to semantics*, Cambridge Mass. 1946, s.9-33.

⁴ Ostatnio podkreślili ten fakt W. Mejbbaum i R. Wójcicki w artykule *Program metodologii pragmatycznej*, „Studia Filozoficzne”, 1967, nr 1, s. 167-175

być przyjęcie odpowiedniego zespołu twierdzeń pragmatycznych — i to właśnie będzie zadaniem artykułu. Przy czym ograniczę się do podania jedynie kilku hipotez pragmatycznych, którym będę się starał nadać taką postać, aby możliwe stało się ich powiązanie z tezami semantyki czystej. Nie jest możliwe, abym ponadto mógł tutaj proponowane hipotezy pragmatyczne uzasadniać empirycznie. Sprawy te należy pozostawić osobom kompetentnym, w tym przypadku psychologom. Nie jest także możliwe pełne wyprecyzowanie wszystkich użytych pojęć pragmatycznych, gdyż — jak zawsze w naukach empirycznych — definiowanie nie jest oderwane od empirycznych badań. Te badania, które dotychczas przeprowadzono w dziedzinach nas interesujących, nie wystarczają, aby podać definicje spełniające wymagania logiki.

Ponieważ pragmatyka jest dziedziną niezmiernie obszerną, w której rozważa się bardzo różnorodne relacje między człowiekiem a znakiem, wskazane jest, aby wstępnie ustalić, jakie relacje pragmatyczne wziąć pod uwagę, aby możliwie najprostszym sposobem powiązać pragmatykę z semantyką czystą.

Nie wchodząc w obecnych wstępnych uwagach w subtelności, można powiedzieć, że semantyka czysta rozważa najogólniej pojęty stosunek przyporządkowania wyrazów fragmentom rzeczywistości. Nazwijmy wszystkie tego typu relacje denotowaniem. Wydaje się, że skoro semantyka czysta zajmuje się denotowaniem, to najlepiej będzie, jeśli weźmie się pod uwagę te twierdzenia pragmatyczne, które mówią o czymś bardzo podobnym, a mianowicie o denotowaniu pragmatycznym. To ostatnie denotowanie jest relacją posiadającą przynajmniej o jedną dziedzinę więcej niż relacja denotowania semantycznego. Tą dziedziną jest zbiór ludzi.

Jak już powiedziałem, twierdzenia pragmatyczne, o które chodzi, będą miały empiryczny charakter. Nie znaczy to jednak, że będą to hipotezy już zweryfikowane. Co więcej, wolno nawet sądzić, że jako pierwsze próby sprecyzowania pewnych regularności będą raczej mocno uproszczonymi hipotezami i trzeba je będzie w trakcie empirycznej weryfikacji w najlepszym razie modyfikować. Brak sprawdzenia hipotez powoduje, że są one wysoce niepewne. To jest ich niewątpliwą wadą. Niemniej naturalną kolejną rzeczą najpierw trzeba w miarę możliwości dokładnie sformułować hipotezę, aby później można było ją sprawdzać. Nie wydaje się wobec tego, że należałoby się wstrzymać z przedstawianiem wspomnianych hipotez aż do momentu ich sprawdzenia.

DENOTOWANIE I KOMUNIKOWANIE

Podstawowym faktem pragmatycznym jest porozumiewanie się ludzi. Jeśli wyrażenia są przez ludzi odnoszone do pewnych fragmentów rzeczywistości

pozazępkowej, to przede wszystkim — jeżeli nie wyłącznie — po to, aby móc się za pośrednictwem tych wyrażen porozumieć z innymi osobami na temat owych fragmentów rzeczywistości. Krótko mówiąc, wyrażenia denotują, aby umożliwić proces komunikowania. Powyższe twierdzenie raczej nie jest kwestionowane. Należy ponadto zauważyć, że skoro wyrażenia denotują pragmatycznie w zasadzie tylko po to, aby ludzie mogli się porozumieć, właściwości denotowania są wyznaczone przez wymagania, jakie stwarza proces komunikowania. W związku z tym można ustalić cechy denotowania, biorąc pod uwagę wymagania komunikowania. Aby stwierdzić, jakie są najważniejsze cechy denotowania pragmatycznego, w szczególności trzeba zbadać warunki konieczne komunikowania. One zawierają to, co najważniejsze dla porozumiewania się. One także muszą decydować o najistotniejszych cechach denotowania. Porozumiewanie się nie jest równe porozumieniu się. Niekiedy jest ono uwieńczone rzeczywistym porozumieniem. Innym razem skutkiem jest niezrozumienie lub wręcz nieporozumienie. Gdy będziemy się zastanawiali nad komunikowaniem, to tylko nad takim, które spełnia wszelkie warunki umożliwiające rzeczywiste porozumienie. Chodzić nam więc będzie o w pełni poprawne porozumiewanie się. Przyczyną tego ograniczenia zakresu badań jest następujące rozważanie. Semantyka czysta podaje twierdzenia dotyczące semantycznych własności języków, w których nie ma miejsca dla tego typu niedoskonałości, jak wieloznaczność, chwiejność znaczeń itd. Semantyki czyste zajmują się językami, które są pod pewnymi względami doskonałe. Trudno przypuszczać, żeby twierdzenia pragmatyczne opisujące porozumiewanie się, nie doprowadzające do rzeczywistego porozumienia, a więc opisujące różne odchylenia od idealnej poprawności, mogły dać się powiązać z twierdzeniami semantyki czystej. Znacznie większe szanse wstępne mają twierdzenia pragmatyczne opisujące warunki w pełni poprawnego procesu komunikowania.

Jakie więc są warunki konieczne poprawnego komunikowania? Najpierw jednak kilka umów terminologicznych.

Na czas obecnych rozważań osoba wypowiadająca się ustnie lub pisemnie, lub w inny sposób nazywana będzie nadawcą. Osoba słuchająca, czytająca lub patrząca na gesty — odbiorcą. Użytkownik znaku to nadawca lub odbiorca. Samo wyrażenie będzie zwane znakiem, zaś przedmiot, cecha lub zdarzenie, o którym myśli użytkownik znaku, denotatem. Z umów tych wynika, że znak może być nazwą (denotat jest wtedy przedmiotem lub cechą), jak i zdaniem (denotat jest wtedy zdarzeniem). Denotat jest tu więc szeroko pojęty. Jednocześnie widać, że pojęcie znaku zostało zacieśnione do wyrażen katecorematycznych. Dla naszych celów szersze pojęcie znaku nie jest potrzebne. Dodać jeszcze należy spopolite określenie komunikowania: jest to takie nadawanie znaków (wespół

z innymi wyrażeniami), że odbiorca wskutek odbioru znaków myśli to samo o tym samym, co nadawca⁵. Wprowadzone tu ogólnikowe pojęcie komunikowania jest także nieco zacieśnione. Uwzględnia się tu bowiem jedynie to, iż znaki wywołują myśli, nie uwzględnia się zaś przekonań, stanów emocjonalnych itp.

Pełne zrozumienie komunikowania zakłada uprzednie dokładne określenie pojęcia myślenia o czymś. Na temat ten trudno powiedzieć dużo w sposób definitywny. Raczej można wskazać na szereg wątpliwości dotąd nie rozstrzygniętych. Przede wszystkim nie znamy żadnych metod pozwalających w sposób niepowątpiewalny stwierdzać, o czym w danej chwili myśli brany pod uwagę człowiek. Potrafimy ustalać to jedynie częściowo i tylko z pewnym prawdopodobieństwem. Niemniej opierając się na zawodnej introspekcji, wygłoszono szereg twierdzeń o myśleniu. Sprawy związane z wykrywaniem, o czym myślą w danym momencie badani osobnicy, nie będą nas jednak interesowały. Są to problemy ważne dla sprawdzenia proponowanych tu hipotez. Ponieważ sprawdzanie pozostawiamy kompetentnym psychologom, naszkicowane kwestie pozostaną poza zasięgiem rozważań. Dla niniejszych rozważań ważne jest określenie myślenia o czymś od strony formalnej. Od tej strony zaś myślenie o czymś jest relacją zachodzącą między człowiekiem, denotatem i czasem, co wyrażone jest w następującym zwrocie: w chwili t osoba v myśli o denotacie y .

Z określenia komunikowania, przyjętych umów terminologicznych i codziennych obserwacji procesu porozumiewania się wynikają proste wnioski dotyczące warunków koniecznych komunikowania. Są to:

- (a) wykonanie przez nadawcę znaku;
- (b) dostrzeżenie znaku przez odbiorcę;
- (c) pomyślenie tego samego o tym samym denotacie przez nadawcę i odbiorcę.

Z warunków (a) — (c) wynikają jeszcze prostsze warunki konieczne. Ponieważ wykonawca znaku musi w trakcie nadawania znaku spostrzegać znak⁶, mianowicie musi kontrolować wykonanie znaku, zamiast (a) można wprowadzić ogólniejszy warunek:

- (a') użytkownik znaku musi dostrzegać znak.

Warunek (b) w sposób oczywisty podpada pod (a'), gdyż odbiorca znaku jest użytkownikiem znaku. O nadawcy była już mowa. Skoro obaj użytko-

⁵ Spośród wielu podobnych określeń komunikowania wystarczy zwrócić uwagę na te, które podali np. F. Saussure (*Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa 1961, s. 27—28) i T. Milewski (*Językoznawstwo*, Warszawa 1965, s. 5—6).

⁶ Por. J. B. Carrol, *Language and Thought*, Englewood Cliffs, 1964, s. 45—46, 77. Także G. A. Miller, *Language and Communication*, New York 1963, s. 172.

wnicy mają myśleć to samo o tym samym, to tym bardziej muszą w ogóle coś myśleć o denotacie. Daje to:

(b') Użytkownik znaku musi coś pomyśleć o denotacie znaku. Aby wyraźnie zapisać, że (a') i (b') są warunkami koniecznymi komunikowania, zaznaczmy to jeszcze raz, formułując stosowny okres warunkowy, w którym (a') i (b') są składnikami następnika:

(1) Jeśli ktoś traktuje coś jako znak pewnego denotatu (bierze udział w procesie komunikowania), to musi on ten znak dostrzegać i musi myśleć coś o denotacie.

Z warunków koniecznych (a') i (b') płyną równie oczywiste wnioski. Jeśli proces komunikowania ma być sprawny, to należy się posługiwać jako znakami tylko takimi przedmiotami, które dadzą się za pomocą posiadanych środków skonstruować i za pomocą posiadanych środków dostrzec. Co więcej — denotatem może być tylko taki przedmiot, o którym potrafimy coś pomyśleć w trakcie porozumiewania się, w szczególności w trakcie dostrzegania znaku. Jest to warunek konieczny komunikowania, który będzie dokładniej rozważony w § 3—6.

CZAS POSŁUGIWANIA SIĘ ZNAKIEM I CZAS MYŚLENIA O DENOTACIE

Nieokreśloność warunku (1) rzuca się w oczy. W szczególności nie wiadomo, czy osoba, biorąca w pewnym momencie udział w procesie komunikowania, musi w tym czasie dostrzegać znak i jednocześnie myśleć o denotacie. Nie wiadomo, czy sprawność komunikowania zależy od czasu, w którym dostrzega się znak i w którym myśli się o denotacie.

W interesującej nas sprawie rysuje się kilka możliwości. Bądź przedmiot jest znakiem w tym samym czasie, w którym jest dostrzegany i w którym myśli się o denotacie, bądź przedmiot jest znakiem w czasie jego dostrzegania, a myśl następuje później, bądź najpierw myślimy, a następnie dostrzegamy znak. Rozważmy ostatnią możliwość. Myśl o denotacie nie poprzedza dostrzegania znaku u odbiorcy, gdyż dostrzeżenie znaku wywołuje u niego tę myśl. Trudno też przyjąć, że nadawca najpierw myśli, a następnie wykonuje bezmyślnie znak i wtedy właśnie go dostrzega. W czasie nadawania znaków nieustannie kontroluje się wykonanie znaku i polega to chyba na porównywaniu z wyrażaną myślą. W razie pomyłki wprowadza się odpowiednie poprawki. Ta kontrola zakłada myślenie o denotacie w czasie nadawania znaku, gdyż chyba nie polega ona na pomyśleniu sobie, jak znak ma wyglądać, i na porównywaniu wykonywanego znaku z jego zapamiętanym projektem.

Z powodu koniecznej kontroli wykonania znaku trudno także przyjąć, że najpierw wykonuje się znak i dostrzega go w czasie tej czynności a dopiero później

myśli o denotacie. Czym wtedy mógłby się kierować nadawca znaku w trakcie projektowania i wykonywania znaku? Jedyna możliwość to myślenie o denotacie wcześniejsze lub równoczesne z nadawaniem znaku.

Z tego, co powiedziano, nie wynika oczywiście, że nadawca nie może myśleć o denotacie, gdy nie nadaje znaku. Owszem, potrafi to uczynić. Może także dostrzegać znak, gdy nie myśli o denotacie. Wtedy jednak znak jest dla niego zwykłym przedmiotem fizycznym lub zdarzeniem fizycznym i nie służy komunikowaniu.

W przypadku odbierania znaków mówionych istnieje konieczność nadażania za tokiem wypowiedzi. Gdyby myśl o denotacie następowała po dostrzeżeniu znaku, mogłoby nastąpić zakłócenie w odbiorze kolejnych znaków. Wtedy bowiem, myśląc o denotatach wcześniejszych znaków, mielibyśmy trudności z trafnym dostrzeganiem późniejszych znaków. Powstałyby w ten sposób swojego rodzaju zaległości myślowe lub spostrzeżeniowe. Obserwujemy je rzeczywiście, gdy słuchamy wypowiedzi np. w języku niezbyt przez nas opanowanym. Przeciążają one pamięć obrazami znaków, o których denotatach jeszcze nie zdążyliśmy pomyśleć. Zapominamy wówczas niektóre znaki lub gubimy pewne elementy myśli o denotatach. Traci się wtedy, jak się potocznie mówi, wątek.

W podobny sposób ma się sprawa z odbieraniem znaków pisanych. Tak więc ze względu na potrzeby sprawnego komunikowania (kontroli wypowiedzi i nadażania za wypowiedzią) powinno się myśleć o denotacie, gdy dostrzega się znak.

Innego zdania są asocjacyoniści. Głoszą oni, że dostrzeżenie znaku skojarzone jest z następującą nieco później myślą o denotacie⁷. Ten pogląd spotkał się z wielokrotną krytyką, którą podzielałam i krótko przytaczam z drobnymi uzupełnieniami.

Ajdukiewicz twierdził, że introspekcja nie pozwala wykryć dwóch różnych momentów, w których dostrzega się znak i myśli o denotacie⁸. Argument ten niezależnie od wartości jest tu mniej przydatny. Chodzi wszakże o to, czy potrzeby sprawnego komunikowania narzucają konieczność myślenia o denotacie w czasie dostrzegania go.

Jak wiadomo, nie potrafimy wytworzyć tylu wyrażen prostych i jednocześnie względnie krótkich, ile jest przedmiotów, zjawisk i zdarzeń. Aby móc porozumiewać się o wszystkich tych sprawach, trzeba było wynaleźć języki, w których można się posługiwać wyrażeniami złożonymi. Według

⁷ S. Szober, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, Warszawa 1924, s. 5.

⁸ K. Ajdukiewicz, *O znaczeniu wyrażen*, [w:] *Język i poznanie*, I, Warszawa 1960, s. 114.

Ajdukiewicza⁹ i Kotarbińskiej¹⁰ nie da się pogodzić asocjacionizmu ze znanym faktem, polegającym na tym, że spotykając się po raz pierwszy z nowym wyrażeniem złożonym, natychmiast potrafimy je zrozumieć, o ile tylko znamy wyrażenia składowe. Nie trzeba wielokrotnie kojarzyć złożonego wyrażenia z sytuacją, do której ma się odnosić, aby ją zrozumieć. Co za tym idzie, asocjacionizm nie da się pogodzić z zaobserwowanymi faktami wynikającymi z potrzeb komunikowania.

Ossowska¹¹ zwraca także uwagę na fakt, że kojarzenie dostrzegania znaku z myśleniem o denotacie nie jest w stanie zagwarantować jednoznaczności wyrażań. Chodzi tu o jednoznaczność pojętą jako powiązanie wyrażenia z tą samą lub taką samą myślą u nadawcy i u odbiorcy. Tak rozumiana jednoznaczność jest oczywistym warunkiem sprawnego porozumiewania się.

Szober¹², odpowiadając na krytykę Ossowskiej, zwrócił uwagę, że nie wszystkie skojarzenia mogą stanowić o znaczeniu słowa, lecz tylko te, które są ustalone przez zwyczaj językowy. Wydaje się, że ostatnie zastrzeżenie zmienia pierwotną asocjacionistyczną koncepcję Szobera i przekształca ją w tzw. koncepcję biologiczną. Albowiem chyba nie ma innego sposobu wymuszenia na uczących się języka, aby stosowali się do tak zwanego zwyczaju językowego, jak nagradzanie ich za właściwe posługiwanie się językiem (za właściwe reagowanie na bodźce językowe i za trafne językowe reagowanie na bodźce poza językowe) i karanie ich za niewłaściwe posługiwanie się językiem. Tymi nagrodami i karami mogą być po prostu odpowiednie porozumienie się lub jego brak. Zdobywanie sprawności językowych drogą nagród i kar to nie zwykle kojarzenie (przez styczność w czasie i przestrzeni, podobieństwo i kontrast), to raczej odwołanie się do mechanizmów odruchu warunkowego, o których mowa w koncepcjach biologicznych¹³.

W koncepcjach biologicznych znak jest tak lub inaczej rozumianym bodźcem warunkowym zastępującym bodziec bezwarunkowy. Gdy uwarunkowanie jest dostatecznie silne, reakcja na bodziec warunkowy jest równie szybka, jak na bodziec bezwarunkowy¹⁴. Jeśli więc utożsamić myślenie o denotacie z reakcją poznawczą na przedstawiony bodziec bezwarunkowy, to bodziec warunkowy, w tym przypadku znak, będzie równie szybko wyzwał

⁹ K. Ajdukiewicz, *op. cit.*, s. 114.

¹⁰ J. Kotarbińska, *Pojęcie znaku*, „*Studia Logica*”, VI, 1957, s. 62.

¹¹ M. Niedźwiecka-Ossowska, *Semantyka prof. Szobera*, „*Przegląd Filozoficzny*”, 1925, R. 28, z. III–IV, s. 258–272.

¹² S. Szober, *Odpowiedź*, „*Przegląd Filozoficzny*”, 1925, R. 28, z. III–IV, s. 272–276.

¹³ J. Kotarbińska, *op. cit.*, s. 80.

¹⁴ I. Pawłow, *Wykłady o czynności mózgu*, Warszawa 1938.

myśl o denotacie, co bodziec bezwarunkowy. Ponieważ uświadomienie sobie bodźca bezwarunkowego jest zarazem pewną reakcją poznawczą na ten bodziec, więc uświadomienie sobie znaku (bodźca warunkowego) jest równoczesne z myśleniem o denotacie. Podobne przekonanie o identyczności czasu dostrzegania znaku z myśleniem o denotacie na gruncie koncepcji biologicznych można znaleźć u Kotarbińskiej¹⁵.

Dyskusję z asocjacionistami pragnę zakończyć uwagą, że nie chodzi tu o udowodnienie, iż dostrzegamy znaki zawsze w czasie myślenia o denotacie. Uzasadniam twierdzenie, według którego w trakcie całkowicie sprawnego procesu komunikowania czas dostrzegania znaku jest identyczny z czasem myślenia o denotacie. Wolno sądzić, że bardzo często mamy do czynienia z niezupełnie efektywnym porozumiewaniem się, np. gdy jeden z użytkowników nie zna dobrze języka. Przypuszczalnie z wzrostem efektywności komunikowania coraz bardziej utożsamiają się omawiane czasy. Oczywiście przy spełnieniu innych warunków poprawnego komunikowania.

Teorie intencjonalne znaku identyfikują czas dostrzegania znaku (gdy się go traktuje jako znak) z czasem myślenia o denotacie. Wyraźnie widać to u Ajdukiewicza, który wręcz utożsamia myśl o znaku z myślą o denotacie: „myśl, która stanowi użycie odnośnego zwrotu jako wyrażenia języka polskiego, sama polegała na pomyśleniu sobie, że Karol Wielki żył w IX wieku”¹⁶.

W świetle dotychczasowych rozważań wolno (1) przekształcić w nieco pełniejszą formułę:

(2) Jeśli w pewnym czasie jakaś osoba traktuje przedmiot x jako znak denotata y , to w tymże czasie dostrzega ona znak i myśli także coś o y .

Twierdzenie (2) jest jedną z przesłanek służącą do wyprowadzenia wniosków dotyczących denotowania. Aby ułatwić ich wyprowadzanie z twierdzenia (2), trzeba mu nadać inną postać zewnętrzną. Zamiast zwrotu „w pewnym czasie jakaś osoba traktuje przedmiot x jako znak denotatu y ” odtąd wystąpi skrót „ $Z(t, v, x, y)$ ”, w którym zmienna t przebiega zbiór dowolnych odcinków czasowych, zmienna v przebiega zbiór napisów lub dźwięków, wreszcie y zbiór zupełnie dowolnych przedmiotów łącznie z dźwiękami i napisami. Ten, a nie inny, bardziej ograniczony przebieg zmiennych, pozwala otrzymać twierdzenia o tej samej ogólności, co (1), przynajmniej gdy chodzi o znak nazwowy.

Zbiór, przez który przebiega y , nie rozpada się na podzbiory przedmiotów różnych typów logicznych. Ogólność zbioru, przez który przebiega y , sprawia, że mamy do czynienia tylko z jednym rodzajem znakiem nazwowym.

¹⁵ J. Kotarbińska, *op. cit.*, s. 82.

¹⁶ K. Ajdukiewicz, *op. cit.*, s. 115.

W przypadku rozbitcia zbioru y na różniące się pod względem typu logicznego zbiory otrzymalibyśmy tyle nazw różniących się kategorią syntaktyczną, ile typów, na które rozłożono zbiór y . Wtedy z kolei trzeba by twierdzenia o denotowaniu znaku rozwarstwić na odpowiednią ilość powieleń.

Ogólność zbioru y nie pozwala użyć żadnego systemu logiki typów jako podstawy dla formalizacji. Z tej racji system logiki wyłożony przez Quine'a w jego pracy pt. *Mathematical Logic*¹⁷ nie uznający typów, został przyjęty jako baza rozważań. Decyzja ta opiera się także na pewnych bardziej szczegółowych i technicznych przesłankach, w które nie warto tu wchodzić.

A oto dalsze skróty upraszczające (2). W miejsce powiedzenia „osoba spostrzega znak” wprowadzam „ $D(t, v, x)$ ”. Zwrot „osoba myśli w tym czasie coś o y ”, znajdujący się w (2), rozwijam do następującej postaci: „osoba v myśli w chwili t , że... y ...”, gdzie po słowie „że” może pojawić się dowolne zdanie (lub funkcja zdaniowa) zawierające nazwę y . Aby móc wysłowić twierdzenie, że ludzie myślą także o zdarzeniach, których opis nie zawiera nazw i jest zdaniem generalnym, uogólniam wspomniany zwrot jeszcze bardziej, dochodząc do „osoba v myśli w chwili t , że...” gdzie w miejscu kropek może stać zdanie oznajmujące (lub funkcja zdaniowa) o dowolnej dopuszczalnej budowie. Skrótem tego typu wypowiedzi będzie „ $M(t, v, ...)$ ” lub „ $M(t, v, p)$ ”, gdzie p jest zmienną zdaniową¹⁸.

Twierdzenie (2) ulega dalszemu skróceniu przez wprowadzenie kwantyfikatorów w miejsce wyrazów „jakoś”, „w pewnym czasie” itp. Spójniki międzyczdaniowe są zastąpione przez funktory zdaniotwórcze. Te skróty jednocześnie precyzują sens twierdzenia (2), gdyż wieloznacznym spójnikom z języka potocznego nadaje się w ten sposób ściśle znaczenie, jakie posiadają ich odpowiedniki w systemie Quine'a.

Gdy dodatkowo umówimy się, celem uproszczenia rozważań, że gdy osoba v myśli o przedmiocie y , to osoba v przypisuje przedmiotowi pewną cechę z (może to być m.in. cecha relatywna), czyli zalicza y do zbioru z , to ostatecznie (2) ustępuje miejsca:

$$(3) Z(t, v, x, y) \rightarrow D(t, v, x) \cdot \Sigma z M(i, v, y \in z)$$

NIEIDENTYCZNOŚĆ DOSTRZEGANIA ZNAKU I MYŚLENIA O DENOTACIE

Utożsamienie czasu dostrzegania znaku z czasem myślenia o denotacji prowadzi Ajdukiewicza jak gdyby do utożsamienia dostrzegania znaku z myślą o denotacie:

¹⁷ W. O. Quine, *Mathematical Logic*, Cambridge Mass. 1951, passim.

¹⁸ Dokładne określenie zwrotu „ $M(t, v, p)$ ” zakłada zdefiniowanie pojęcia funkcji zdaniowej i zdania, co pociąga za sobą konieczność zbudowania odpowiedniego fragmentu semantyki języka, który

„Weźmy pod uwagę myśl, która stanowi użycie zwrotu »Karol Wielki żył w IX wieku« jako wyrażenia języka polskiego. Myśl ta może być scharakteryzowana z jednej strony jako myśl będąca doznaniem takiej a takiej treści zmysłowej, z drugiej strony może ona zostać scharakteryzowana jako pomyślenie, że Karol Wielki żył w IX wieku”¹⁹. Twierdzenie Ajdukiewicza trzeba interpretować bardzo ostrożnie. Chodzi o to, że tę samą myśl można wyrazić za pomocą różnych sformułowań. Jest to konieczne z punktu widzenia efektywnego komunikowania się. Gdy jedno wyrażenie nie jest zrozumiałe dla odbiorcy, trzeba w celu porozumienia się wprowadzić inne wyrażenie wywołujące tę samą myśl. Ponadto ze względu na trudności w rozumieniu zbyt długich i skomplikowanych wypowiedzi trzeba posłużyć się skrótami. Np. nie do wyrażenia jest arytmetyka praktycznie użyteczna przy rachowaniu, np. w szkole, napisana całkowicie w symbolice pierwotnej, napisana wyłącznie przy użyciu znaku łącznego fałszu, kwantyfikatora ogólnego i znaku należenia (znaki pierwotne systemu Quine’a). Ze względu na komunikowanie trzeba więc posługiwać się wyrażeniami synonimicznymi, tj. wyrażeniami o różnych kształtach, ale wywołującymi tę samą myśl. Ponieważ dostrzeżenia różnych kształtów są różne, nie można przyjąć, że myślenie o denotacie jest identyczne z dostrzeżeniem znaku. Wtedy bowiem dostrzegając różne znaki tego samego denotatu musielibyśmy za każdym razem o nim coś innego myśleć. To zaś sprawiałoby, że nie istniałyby wyrażenia synonimiczne. Prostej myśli o nieidentyczności dostrzegania znaku z myśleniem o denotacie nie da się jednak zapisać przy użyciu zwykłej równoważności:

$$(4) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim [D(t, v, x) \equiv \Sigma z M(t, v, y \in z)]$$

Z uwagi na jednoczesne dostrzeżenie znaku (jako znaku) i myślenie o denotacie z (3) i (4) z miejsca otrzymalibyśmy sprzeczność przy założeniu, że istnieją znaki. Fakt ten zwraca uwagę, że (4) nie odzwierciedla intencji, o które chodzi. (4) stwierdza bowiem, że jednoczesne dostrzeżenie znaku i myślenie o denotacie nie są możliwe. Chodzi zaś o to, że są to zdarzenia różne, choć jednoczesne.

U podstaw twierdzenia, które chcemy przyjąć, leży pojęcie różnych zdarzeń. Pojęcie to jest negacją pojęcia identyczności zdarzeń. Jest to pojęcie w sposób oczywisty różniące się od znanego pojęcia identyczności przedmiotów.

Potrzebne tu pojęcie identyczności zdarzeń nie musi być całkowicie ogólne. teraz nieformalnie charakteryzuję. Nie podejmuję się obecnie tego zadania. Czynię to w dalszych partiach pracy, której częścią jest niniejszy artykuł.

¹⁹ K. Ajdukiewicz, *op.cit.*, s. 115.

Wystarczy, gdy będzie ono zrelatywizowane do osoby i czasu. Wystarczy, gdy będzie mowa o tym, że dwa zdarzenia są w pewnym momencie t identyczne dla kogoś. Naturalne wydaje się takie określenie tej zrelatywizowanej identyczności zdarzeń: zdarzenie p jest dla osoby v identyczne w czasie t ze zdarzeniem q , gdy pomyślenie o p w czasie t przez osobę v jest równoważne pomyśleniu o q w tymże czasie i przez tę osobę. Jeśli relatywizację do czasu t i osoby v zaznaczymy pod znakiem równości (jednocześnie w ten sposób zwracając uwagę, że chodzi o identyczność zrelatywizowaną i odnoszącą się wyłącznie do zdarzeń), to otrzymamy taką definicję:

$$D_1 p =_{t,v} q \equiv [M(t, v, p) \equiv M(t, v, q)]$$

Powracając do zasadniczego toku rozważań przypominam, że chodzi o sformułowanie następującego twierdzenia: gdy x jest znakiem y , to dostrzeżenie znaku x nigdy nie jest identyczne myślowo z pomyśleniem o denotacie y . Chodzi więc o twierdzenie:

$$(5) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim [D(t, v, x) =_{t1,v} \Sigma z M(t, v, y \in z)]$$

Skoro dostrzeżenie znaku nie jest myślowo identyczne z myśleniem o denotacie, to tym bardziej nie jest nim w pełni świadome dostrzeżenie znaku. To ostatnie dostrzeżenie wolno chyba bez obaw utożsamić z myśleniem o denotacie. Wobec tego myślenie o znaku nie jest identyczne myślowo z myśleniem o denotacie. Ta osłabiona wersja (5) będzie nam dalej potrzebna. Przyjmijmy więc, że w pełni świadome, a więc przynajmniej w myślach zwerbalizowane dostrzeżenie znaku, a więc po prostu myślenie o nim, nie jest identyczne z pomyśleniem o denotacie. To osłabienie (5) zbliża nas bardziej do pierwotnego ujęcia Ajdukiewicza.

Oslabioną wersję twierdzenia (5) wyrażam w ten sposób:

$$(6) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim [\Sigma z' M(t, v, x \in z') =_{t1,v} \Sigma z M(t, v, y \in z)]$$

Twierdzenie (6) także nie jest ostateczną formą tezy o różności świadomego dostrzeżania znaku z myśleniem o denotacie. To, co powiedziano o znaku jako całości, dotyczy także jego części i kontekstu słownego, w którym występuje. Dostrzeżanie części znaku również nie może być myślowo identyczne z myśleniem o denotacie. Nie może być także myślowo identyczne z fragmentem myśli o denotacie. Gdyby taka identyczność zachodziła, części znaku nie można by wymienić bez zmiany myśli o denotacie. Tym samym nie można by także zastąpić i całego znaku synonimem, gdyż niemożliwość wymiany części w końcu sprowadza się do niemożliwości wymiany całości, która z tych części się składa.

Podobnie sprawa przedstawia się z kontekstem słownym dowolnego znaku x wchodzącego w grę. Kontekst słowny znaku x to również znaki i jako takie mogą być zastępowane przez synonimy bez zmiany myśli o denotatach, zarówno

swoich, jak i $x-a$. Także więc dostrzeganie kontekstu słownego znaku x nie może być myślowo identyczne z pomyśleniem o denotacie $x-a$.

Znak można pojąć bardzo konkretnie jako dane w czasie i przestrzeni zamalowanie pewnej powierzchni lub ewentualnie jako dane w czasie i przestrzeni zaburzenie mas powietrza. Znak można także ująć bardziej abstrakcyjnie, mianowicie jako klasę konkretnych napisów lub dźwięków. Myślenie o denotacie nie może być utożsamiane ani z dostrzeganiem znaków konkretów, ani z dostrzeganiem klas znaków (znaków typów). Zresztą klas znaków, tj. znaków typów, nie dostrzegamy, lecz jedynie ich konkretne przypadki. W każdym razie w obu przypadkach rezultatem tej identyfikacji byłoby wyeliminowanie wyrażen synonimicznych potrzebnych w procesie sprawnego porozumiewania się.

Trzeba wobec tego dodatkowo zmodyfikować (6), zastrzegając, że myślenie o częściach znaków, ich kontekstach, klasach i ich elementach nie może być utożsamiane z myśleniem o denotacie. Zmiany te uwzględnia:

$$(7) Z(t, v, x, y) \cdot (zCx \vee xCz \vee z \in x \vee x \in z) \rightarrow \\ \rightarrow \sim \Sigma z' z'' [M(t, v, z \in z') =_{t, v} M(t, v, y \in z'')]]$$

(7) czyta się w następujący sposób: jeśli w czasie t dla osoby v , x jest znakiem przedmiotu y i z jest częścią x lub x jest częścią z , lub z jest elementem x , lub x jest elementem z , to pomyślenie w czasie t i przez osobę v , że z ma pewną cechę (pomyślenie o z) nie jest myślowo identyczne z pomyśleniem w czasie t przez osobę v , że y ma cechę z'' (pomyślenie o y). W (7) występuje pojęcie części C . To pojęcie jest zdefiniowane za pomocą znaku konkatenacji i dotyczy wyłącznie przypadku, gdy zarówno całość, jak i część są wyrażeniami²⁰. Gdyby w (7) występowało ogólne pojęcie części, nigdy nie można by myśleć o atomach lub cząsteczkach, gdyż atomy i cząsteczki są częściami każdego znaku. Określając pojęcie części za pomocą konkatenacji dochodzimy do bardzo wąskiego pojęcia części i częściami mogą być wtedy jedynie napisy lub fonemy.

DLUGOŚĆ CZASU MYŚLENIA O DENOTACIE

Określając znak umówiliśmy się, że chodzić nam będzie o wypowiedź ustną lub napis, którym posługujemy się w trakcie komunikowania się. Tym samym jednak rozważania nasze dotyczą jedynie znaków w sensie aktualistycznym

²⁰ Definicja pojęcia części, o które chodzi, jest następująca: $xCy = \Sigma z, u (y = x\Lambda s \vee y = s\Lambda x \vee y = s\Lambda x\Lambda u)$. Znak „ Λ ” to symbol konkatenacji. Konkatenacja jest relacją zachodzącą wyłącznie między wyrażeniami, co zagwarantowane jest następującym założeniem: $x\Lambda y = s \rightarrow x, y, s$ są wyrażeniami.

a nie potencjalnym. Znak w sensie potencjalnym to przedmiot, który nadaje się do wykorzystania w procesie komunikowania się. Znak w sensie aktualistycznym to ten, który w danym momencie faktycznie służy porozumiewaniu się. Wzięliśmy pod uwagę bardziej podstawowe pojęcie znaku, mianowicie pojęcie znaku aktualnego. Pojęcie znaku w sensie potencjalnym da się bowiem zdefiniować za pomocą znaku w sensie aktualistycznym w tzw. definicji warunkowej.

Przedmiot może być znakiem w sensie potencjalnym przez bardzo długi czas. Czas, w którym wyrażenie może być znakiem w sensie aktualistycznym, jest o wiele krótszy. Jest to czas, w którym użytkownik znaku akurat myśli o denotacie i dostrzega znak. Okres ten nie zawiera żadnego odcinka wcześniejszego lub późniejszego, w którym użytkownik znaku myślałby o denotacie, dostrzegałby znak. Jest to jakby najkrótszy czas, w którym potrafimy myśleć o denotacie. Jeśli więc w chwili t wyrażenie x jest dla osoby v znakiem przedmiotu y , to jeśli w tejże chwili osoba v myśli, że y ma pewną własność z , to nie istnieje taka część czasu t , żeby w tej części osoba v zdążyła pomyśleć, że y ma własność z . Myśl tę wyrażam następująco:

$$(8) Z(t, v, x, y) \rightarrow \{M(t, v, y \in z) \rightarrow \rightarrow \sim \exists t_1 [t \neq t_1 \cdot t_1 P t \cdot M(t_1, v, y \in z)]\}$$

Symbol P jest skrótem powiedzenia „jest częścią”. Pojęcie części jest tu ogólniejsze niż poprzednio, gdy posługiwałem się znakiem C . Nie jest ono definiowane przy użyciu znaku konkatenacji. Ponieważ w dalszych rozważaniach pojęcie to już więcej nie pojawi się, nie będę tego pojęcia bliżej charakteryzował.

LINIOWE UPORZĄDKOWANIE MYŚLENIA

Twierdzenie (8) bliżej określające, jaki rodzaj znaków nas interesuje, sugeruje dalsze twierdzenie. Skoro x jest znakiem w tak krótkich okresach czasu, naturalne wydaje się przyjęcie hipotezy, że w tych krótkich okresach czasu myśli się wyłącznie o denotatach znaku x , że nie starcza czasu, aby pomyśleć jeszcze coś więcej. Przyjęcie tego twierdzenia ma daleko idące konsekwencje. Należy je wobec tego dokładniej rozpatrzyć. Mówi ono, że w krótkich okresach opisywanych przez (8) nie da się pomyśleć dwóch różnych myśli. Niektórzy psychologowie i logicy wydają się jakby temu przeczyć. Wymienię tu tylko trzech autorów: Łukasiewicza, Witwickiego i Rubinsztejna. Przy dokładniejszym zapoznaniu się z ich wypowiedziami okazuje się jednak, że był to pozór. Witwicki²¹ i Rubinsztein²² mówią w związku ze sprawą

²¹ W. Witwicki, *Psychologia dla użytku słuchaczy wyższych zakładów naukowych*, Lwów—Warszawa—Kraków 1925, s. 282—284.

²² S. L. Rubinsztein, *Podstawy psychologii ogólnej*, Warszawa 1962, s. 597.

podzielności uwagi o możliwości dostrzegania kilku rzeczy naraz. Tutaj zaś chodzi o możliwość żywienia kilku myśli naraz. Na razie więc nie ma sprzeczności między tezą o podzielności uwagi a rozważaną tezą. Podobnie rzecz przedstawia się u pisarzy współczesnych. Także i argumenty Łukasiewicza nie dotyczą naszej hipotezy. Łukasiewicz²³ dopuszczał pomyślenie dwóch sprzecznych, a więc tym samym różnych sądów, a nawet dopuszczał ich jednoczesne uznawanie. Jednak czas, w którym to mogło się dziać, był znacznie dłuższy od tego, jaki określa (8). Łukasiewicz brał więc pod uwagę nie tyle aktualne myślenie (przekonanie u niego), ile dyspozycję do żywienia przekonań. Wypada zgodzić się z Łukaszewiczem, że potrafimy uznawać sądy sprzeczne: najpierw myślimy o jednym, później o drugim. Przy czym dyspozycja do uznawania pierwszego w trakcie aktualnego przeżywania drugiego sądu pozostaje zachowana.

Pewnej podstawy dla przyjęcia twierdzenia o niemożliwości pomyślenia kilku sądów naraz dostarcza pewna wersja tezy o tzw. jedności mowy i myślenia. Hipotezę o pełnej jedności mowy i myślenia wysunął wyraźnie Watson²⁴ mówiąc, że myślenie to mikroruchy narządów mowy. Jego teza nie została powszechnie przyjęta. Jednak podobne hipotezy są intensywnie eksperymentalnie sprawdzane. Sokołow²⁵ doszedł do rezultatów ściśle wiążących działalność narządów mowy z myśleniem. Stwierdził mianowicie, że przy czytaniu i rozwiązywaniu zagadnień, a więc wtedy, gdy myślimy, w narządach mowy można stwierdzić pobudzenia elektryczne. Hipoteza o związku myślenia z pobudzeniem narządów mowy staje się więc bardzo prawdopodobna, przynajmniej gdy chodzi o myślenie bardziej określone, nadające się do wyrażenia przy pomocy słów. Niewykluczone, że inne mniej określone rodzaje myślenia są luźniej związane z pobudzeniami narządów mowy. Mogą być np. pobudzone mięśnie ruchowe lub pobudzenia poza mózgiem mogą być w ogóle niewykrywalne. Tutaj jednak chodzi wyłącznie o myślenie ściśle związane z posługiwaniem się znakami, więc o tzw. myślenie dyskursywne. W przypadku tego myślenia wolno chyba bez większych trudności przyjąć hipotezę o ścisłym związku mowy i myślenia, nie przesądzając nic o innych rodzajach myślenia. Chcę jeszcze zwrócić uwagę, że hipoteza nasza nie utożsamia myślenia z pobudzeniami narządów mowy.

Wiadomo, że mówimy jedne wyrazy po drugich. Mowa jest tworem uporządkowanym liniowo. W zasadzie w ten sam sposób uszeregowane są

²³ J. Łukasiewicz, *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, Kraków 1910, s. 31-39.

²⁴ J. B. Watson, *Behaviorism*, London 1931, s. 225.

²⁵ A. N. Sokołow, *Analiza elektromiograficzna mowy wewnętrznej i zagadnień neurodynamiki myślenia*, [w:] *Myślenie i mowa*, Warszawa 1966, s. 178—221.

znaki pisane. Sądzić wolno, że pobudzenia narządów mowy odpowiadających wypowiedaniu wyrazów są tak uporządkowane jak podobne, coraz silniejsze pobudzenia w trakcie normalnej mowy. Skoro ta ostatnia jest uporządkowana liniowo, wolno powiedzieć to samo o odpowiednich pobudzeniach będących objawami myślenia. Co za tym idzie, wolno przypuszczać, że i myślenie jest uporządkowane liniowo, czyli że nie da się kilku różnych zwerbalizowanych pomysłów powziąć jednocześnie w trakcie porozumiewania się. Jeśli więc w czasie t wyrażenie x jest dla osoby znakiem przedmiotu y i w tym czasie t osoba v myśli, że y ma własność z , i osoba v myśli w czasie t_1 , że przedmiot w ma własność z' i ponadto bądź $y \neq w$, bądź $z \neq z'$, to czas $t_1 \neq t$. Daje to następujące twierdzenie:

$$(9) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow [(y \neq w \vee z \neq z') \cdot M(t, v, y \in z) \cdot M(t_1, v, w \in z') \rightarrow t_1 \neq t]$$

Hipoteza o niemożliwości pomyślenia dwóch różnych sądów w tym samym czasie może przyjąć także inną, bogatszą w treść postać. A mianowicie zamiast stwierdzać, że o dwóch przedmiotach lub dwóch różnych cechach można myśleć w różnych okresach czasu, można po prostu powiedzieć, że sądy pomyślane w tym czasie są myślowo identyczne (cały czas oczywiście mowa o krótkich okresach czasu opisanych przez (8)). Mocniejsza hipoteza brzmi następująco: jeśli w czasie t przedmiot x jest dla osoby v znakiem przedmiotu y i osoba v myśli w czasie t , że y ma właściwość z , i ponadto osoba v w tym samym czasie myśli, że w ma właściwość z' , to oba pomyślenia są myślowo identyczne. W zapisie przypuszczenie to ma taki wygląd:

$$(10) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \{M(t, v, y \in z) \cdot M(t, v, w \in z') \rightarrow [M(t, v, y \in z) =_{t_1, v} M(t, v, w \in z')]\}$$

Hipoteza o niemożliwości pomyślenia kilku sądów w jednym czasie przyjmowana jest w jednej ze swoich postaci przez Szobera²⁵. Wynika ona także z twierdzeń de Saussure'a o liniowym uporządkowaniu języka i o języku jako zjawisku psychicznym.

KONSEKWENCJE PRZYJĘTYCH TWIERDZEŃ

W drugim paragrafie przyjąłem, że denotatem może być zarówno przedmiot, jak i zdarzenie; znak może być tym samym tak nazwą jak i zdaniem. Z kolei w § 3 określiłem y jako zmienną przebiegającą zbiór dowolnych klas. Tym samym początkowe pojęcie znaku ograniczyłem do nazw i podałem jedynie warunki konieczne posługiwania się znakiem nazwowym. Symbolem relacji posługiwania się znakiem nazwowym stała się litera Z .

²⁵ S. Szober, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, Warszawa 1924, s. 2—3.

Ten zabieg zacieśniający zakres pojęcia znaku był konieczny, gdyż nie ma systemu zawierającego stałe logiczne i znak należenia, w którym występowałyby zmienne przebiegające zbiór składający się z przedmiotów (klas) i zdarzeń, a więc nie ma systemu, którego zmienne jednocześnie posiadałyby charakter nazwowy i zdaniowy²⁷. Początkową ogólność da się jednak z powrotem osiągnąć przez wprowadzenie tez analogicznych do (3), (7), (8), (9) i (10), dotyczących denotatów będących zdarzeniami lub stanami rzeczy. Aby ten cel osiągnąć, w miejsce zmiennej nazwowej y , występującej w (3) itd., wprowadzam po prostu całą funkcję zdaniową. W ten sposób otrzymuję charakterystykę warunków koniecznych poprawnego posługiwania się znakiem zdaniowym, symbolizowanym za pomocą Z_s . Odtąd posługiwanie się znakiem nazwowym będzie zwane denotowaniem w węższym sensie.

Oto odpowiedniki twierdzeń (3), (7), (8), (9) i (10). Nie będę ich komentował, gdyż odnoszą się do nich uwagi dotyczące wprowadzonych już hipotez (3), (7), (8), (9) i (10).

$$(11) \quad Z_Z(t, v, x, y \in z) \rightarrow D(t, v, x) \cdot M(t, v, y \in z)$$

$$(12) \quad Z_Z(t, v, x, y \in z) \cdot (wCx \vee xCw \vee w \in x \vee x \in w) \rightarrow \\ \rightarrow \sim [M(t, v, w \in z') = {}_{t1,v}M(t, v, y \in z)]$$

$$(13) \quad Z_Z(t, v, x, y \in z) \cdot M(t, v, y \in z) \rightarrow \\ \rightarrow \sim \Sigma t_1 [t \neq t_1 \cdot {}_{t1}Pt \cdot M(M(t_1, v, y \in z))]$$

$$(14) \quad Z_Z(t, v, x, y \in z) \rightarrow [t = t_1 \cdot M(t, v, y \in z) \cdot M(t, v, w \in z') \rightarrow \\ \rightarrow (y = w \cdot z = z')]$$

$$(15) \quad Z_Z(t, v, x, y \in z) \rightarrow [M(t, v, y \in z) \cdot M(t, v, w \in z') \rightarrow \\ \rightarrow M(t, v, y \in z) = {}_{t1v}M(t, v, w \in z')]$$

Z twierdzeń (3), (7) — (15) wynika szereg konsekwencji. Kilka z nich tutaj przytoczę. Między innymi otrzymujemy pewną wersję psychologicznej zasady niesprzeczności, dotyczącej myślenia dyskursywnego (w przytoczonych tezach \bar{z} jest dopełnieniem klasy z):

$$(16) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim [M(t, v, y \in z) \cdot M(t, v, y \in \bar{z})]$$

$$(17) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim [M(t, v, y \in z) \cdot M(t, v, \bar{y} \in z)]$$

$$(18) \quad Z_Z(t, v, x, y \in z) \rightarrow [M(t, v, y \in z) \cdot M(t, v, \bar{y} \in z)]$$

$$(19) \quad Z_Z(t, v, x, y \in z) \rightarrow [M(t, v, y \in z) \cdot M(t, v, y \in \bar{z})]$$

Twierdzenia (16) — (19) są bezpośrednimi konsekwencjami hipotezy o liniowym charakterze myślenia dyskursywnego.

²⁷ L. Koj, *Zasada przezroczystości a antynomie semantyczne*, „Studia Logica”, XIV, 1963, s. 235.

Z (3) wynika:

$$(20) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \Sigma z M(t, v, y \in z)$$

Z (11) wynika odpowiednio:

$$(21) \quad Z_s(t, v, x, y \in z) \rightarrow M(t, v, y \in z)$$

Twierdzenia (20), (7) i (10) pociągają za sobą:

$$(22) \quad Z(t, v, x, y) \cdot (zCx \vee xCz \vee z \in x \vee x \in z) \rightarrow \\ \rightarrow \sim \Sigma w M(t, v, z \in w)$$

Odpowiednio z (21), (12) i (15) otrzymuje się:

$$(23) \quad Z_s(t, v, x, y \in z) \cdot (uCx \vee xCu \vee u \in x \vee w \in u) \rightarrow \\ \rightarrow \sim \Sigma w M(t, v, u \in w)$$

$$(24) \quad Z(t, v, x, y) \cdot (yCz \vee zCy \vee y \in z \vee z \in y) \rightarrow \sim Z(t, v, z, z')$$

Twierdzenia (20) — (23) łącznie wzięte stanowią tzw. zasadę przezroczyistości, według której w czasie posługiwania się znakiem myślimy o denotacie, a nie myślimy o znaku, o jego częściach, kontekście itd. Zasadę tę omawiałem szerzej w innym artykule, gdzie wyprowadziłem z niej szereg konsekwencji i za ich pomocą wykazywałem niemożliwość antynomii semantycznych²⁸. Aby się nie powtarzać, zasadę przezroczyistości pozostawię tu bez komentarzy. Przypomnę jedynie krótko twierdzenia wynikające z tej zasady i wykluczające możliwość antynomii semantycznych w ich wersjach pragmatycznych (tj. zrelatywizowanych do ludzi i czasu):

$$(25) \quad Z(t, v, x, y) \cdot zCy \rightarrow \sim Z(t, v, z, z')$$

$$(26) \quad Z(t, v, x, y) \cdot yCz \rightarrow \sim Z(t, v, z, z')$$

$$(27) \quad Z(t, v, x, y) \cdot z \in y \rightarrow \sim Z(t, v, z, z')$$

$$(28) \quad Z(t, v, x, y) \cdot y \in z \rightarrow \sim Z(t, v, z, z')$$

$$(29) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim xCy$$

$$(30) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim yCx$$

$$(31) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim x \in y$$

$$(32) \quad Z(t, v, x, y) \rightarrow \sim y \in x$$

$$(33) \quad \sim [Z(t, v, x, y) \cdot Z(t, v, y, z)]$$

$$(34) \quad \sim [Z(t, v, x, y) \cdot Z(t, v, y, x)]$$

$$(35) \quad Z(t, v, x, y) \cdot Z(t_1, v, y, z) \rightarrow i \neq i_1$$

$$(36) \quad \sim Z(t, v, x, x)$$

Podobne twierdzenia obowiązują w przypadku posługiwania się znakiem zdaniowym.

²⁸ L. Koj, *op. cit.*, s. 246-251.

ZAKOŃCZENIE

We wspomnianym na wstępie artykule²⁹ naszkicowałem hipotezę, wedle której pojęcia semantyki czystej, uprawianej przez logików, dają się określić za pomocą pojęć semantyki opisowej w tzw. definicjach warunkowych. Wtedy z aksjomatycznie przyjętych i odpowiednio dobranych twierdzeń semantyki czystej powinny wynikać przytoczone tezy pragmatyczne.

Twierdzenia semantyki czystej powinny nabrać wtedy charakteru składników teorii wyjaśniającej niektóre fakty pragmatyczne. W zależności od wyboru owych faktów pragmatycznych semantyka czysta musiałaby zmieniać się, w szczególności w zależności od wzięcia pod uwagę bogatszego niż dotychczas zestawu faktów pragmatycznych. Za pomocą faktów pragmatycznych dałoby się nawet falsyfikować teorie semantyczne. Mianowicie istniałyby możliwości stwierdzenia, że pewne teorie semantyki czystej wyjaśniają jedne fakty, ale nie wyjaśniają wszystkich.

Pierwszy krok w kierunku zrealizowania zarysowanego programu został uczyniony. Udało się sformułować kilka twierdzeń pragmatycznych w sposób pozwalający powiązać je definicyjnie i inferencyjnie z tezami semantyki czystej. Ten krok został dokonany już w artykule pt. *Zasada przezroczystości...* Tutaj chodziło głównie o wyraźne pokazanie, że twierdzenia pragmatyczne wywodzące się z zasady przezroczystości mają rzeczywiście charakter empirycznych hipotez. Sprawa ta bowiem wcale nie jest oczywista. U Husserla zasada przezroczystości po prostu obowiązuje, obowiązuje chyba w sposób aprioryczny. Empiryczny charakter twierdzeń pragmatycznych kwestionują także ci, którzy sądzą, że posługiwanie się znakami uwarunkowane jest zawsze znajomością konwencjonalnych lub apriorycznych praw semantyki czystej. (Martin, „semantical notions reappear as pragmatical ones”³⁰.) Wtedy bowiem ustalanie praw pragmatycznych polegać musi na stwierdzeniu, jakie reguły semantyki czystej przyjmuje osobnik posługujący się znakiem, i na dodatkowym ustalaniu, czy owe reguły są rzeczywiście prawami semantyki czystej. Ostatnia czynność w przypadku konwencjonalnych lub apriorycznych praw semantyki czystej nie może mieć charakteru empirycznego.

W niniejszym artykule starano się wykazać, że pragmatyka, na której gruncie znajduje się zasada przezroczystości, nie jest pochodna względem semantyki czystej jako opis realizacji wcześniej sformułowanych i poznanych praw semantyki czystej. Przeciwnie, posługiwanie się znakiem musi spełniać pewne warunki wyznaczone przez cel, którym jest porozu-

²⁹ L. Koj, *Dwie koncepcje semantyki*, „Studia Filozoficzne”, 1966, nr 4, s. 45—64.

³⁰ R. M. Martin, *Toward a Systematic Pragmatics*, Amsterdam 1959, s. XI.

miewanie się, i przez możliwości, jakie stwarza nasza aparatura zmysłowa i sposób przetwarzania informacji zwany myśleniem. Prawa rządzące znakami, m.in. prawa semantyczne, są więc pochodne względem praw rządzących poznaniem człowieka, w szczególności praw rządzących myśleniem.

Cel artykułu został w pewnym zakresie osiągnięty, gdyż udało się powiązać kilka tematów dotychczas nie powiązanych. Udało się wykazać m.in., że problem intencjonalności znaków jest częściowo (jednoczesność dostrzegania znaku i myślenia o denotacie) związany ze sprawą kontroli wypowiedzania, jaką sprawuje nadawca, a także z zagadnieniem szybkości dekodowania wypowiedzi przez odbiorcę. Ogólnie, kwestia intencjonalności znaków okazała się pochodną względem problemu niezawodności porozumiewania się. Dalej uwidoczniło się, że myślowa nieidentyczność dostrzegania znaku i myślenia o denotacie (sprawa właściwego zrozumienia tezy o intencjonalności znaków) jest skutkiem tego, że musimy w trakcie komunikowania się często wymieniać znaki na ich synonimy. Wszystkie te tematy okazały się powiązane ze sprawą psychologicznej zasady niesprzeczności i z zagadnieniem zasady przezroczystości, która z kolei wiąże się z problemem antynomii semantycznych.

BARBARA STANOSZ

O POJĘCIU JĘZYKA PRELOGICZNEGO

Teza, iż między problematyką logicznej teorii języka a problematyką językoznawstwa zachodzą istotne różnice, jest truizmem. Wiadomo również, iż nawet problemy jednakowo formułowane w obu tych dyscyplinach bywają w nich rozwiązywane przy użyciu różnych technik badawczych, a nierzadko też z odmiennymi efektami końcowymi. Fakty te nie są na ogół rezultatem braku interdyscyplinarnych kontaktów (które skądinąd na pewno warto zacieśnić), lecz następstwem rzeczywistej odmienności problemów występujących w obu tych naukach pod równobrzmiącymi nagłówkami. Tak na przykład pytanie o pojęcie znaczenia (czy o konieczne i wystarczające warunki synonimiczności) wyrażen ma inny sens dla logika niż dla językoznawcy: pierwszego interesuje bowiem tzw. poznawcza synonimiczność wyrażen, drugiego zaś — synonimiczność wężiej pojęta, gwarantująca oprócz tożsamości treści poznawczych także tożsamość walorów ekspresyjnych i innych, których zachowania wymaga przekład literacki. W przykładzie tym źródłem odmienności jednakowo formułowanych problemów jest różnica w rozumieniu terminu „znaczenie” (czy „synonimiczność”). Typowym jednak źródłem rozbieżności jest odrębność właściwego każdej z omawianych dyscyplin pojęcia języka. Pod tym względem sytuację logika można porównać do sytuacji chemika, rozwiązującego określony problem w warunkach laboratoryjnych, sytuację językoznawcy zaś — do sytuacji chemika zatrudnionego w wielkim zakładzie przemysłowym i stojącego wobec analogicznego problemu, ale w zgoła innej skali i w specyficznych warunkach. Dysponując ustaleniami laboratoryjnymi chemik-praktyk musi przystosować je do własnego problemu, uwzględniając różnice w stopniu chemicznej czystości odpowiednich substancji, w dokładności przyrządów pomiarowych itp.; w krańcowym przypadku rezultaty badań laboratoryjnych mogą okazać się całkiem nieprzydatne do rozwiązania analogicznego problemu przemysłowego. Otóż podobnie rzecz ma się z przydatnością rozwiązań i konstrukcji pojęciowych logicznej teorii języka w badaniach językoznawczych. Analizy logiczne koncentrują się na językach sztucznych (w szczególności modelowych, nienaturalnie prostych językach konstru-

owanych specjalnie w celach badawczych), analizy lingwistyczne zaś — na spontanicznie powstałych i rozwijających się, nieporównanie bogatszych i skomplikowanych językach etnicznych. W logice językiem nazywa się układ, którego elementami są: 1) ustalony zasób wyrażań (dany przez listę wyrażań prostych i listę zasad konstrukcji wyrażań złożonych), 2) pełny zestaw reguł interpretacji wyrażań, przyporządkowujących im określone znaczenia. Językoznawca ma do czynienia z tworamii pokrewnymi wprowadzić co do struktury, lecz o składnikach płynnych i niedookreślonych, nie poddających się ścisłej kodyfikacji. W efekcie liczne konstrukcje logicznej analizy języka¹ stosują się do języków, które są przedmiotem badań lingwistyki, niejako „w przybliżeniu” tylko i po odpowiednich modyfikacjach, a są zapewne i takie, których w badaniach nad tymi językami nie sposób z pożytkiem stosować.

Tak więc ostrożność, z jaką językoznawca traktuje propozycje logika w zakresie rozwiązań dotyczących wspólnej im obu problematyki, jest w pełni usprawiedliwiona; winien on zbadać założenia tych rozwiązań, a stwierdziwszy, że nie są one spełnione w przypadku interesujących go języków naturalnych, zrezygnować z wykorzystania owych rozwiązań bądź odpowiednio je zmodyfikować.

Zdarza się jednak, że kwestionowanie przez językoznawcę ustaleń semiotycznych logika i próby zmodyfikowania ich lub ograniczenia dla celów analizy języka naturalnego są efektem nieporozumień. Typowym przykładem takich nieporozumień jest problem obowiązywania praw logiki formalnej w poszczególnych językach naturalnych.

O wszystkich badanych przez siebie językach logik zakłada, że występują w nich wyrażenia zwane stałymi logicznymi, których teorię stanowi właśnie logika formalna. Wymienia się wśród nich zwykle funktory prawdziwościowe negacji, koniunkcji, alternatywy, implikacji i równoważności, oznaczane kolejno symbolami \sim , \wedge , \vee , \rightarrow i \equiv , kwantyfikatory Λx i Vx i — ewentualnie — kilka innych wyrażań. Stałe logiczne posiadają określony sens, ustalony przez aksjomaty logiki i rozwinięty przez jej twierdzenia pochodne. Tak na przykład twierdzenie logiki zdań:

$$(1) \quad p \vee \sim p$$

charakteryzuje stałe \vee i \sim jako wyrażenia, które łącząc dwa egzemplarze dowolnego zdania tak właśnie, jak połączone są przez nie dwa egzemplarze

¹ Dotyczy to w każdym razie tzw. rekonstrukcjonistycznego kierunku logicznych badań nad językiem, którego najwybitniejszym przedstawicielem jest Carnap, a który kontynuuje w tym zakresie tradycje logicznego pozytywizmu. Obok tego kierunku rozwija się nurt zwany filozofią języka potocznego (Ryle, Strawson i in.) o problematyce bliższej — programowo przynajmniej — zagadnieniom językoznawstwa.

litera p we wzorze (1), tworzą z nimi zdanie prawdziwe. Zdanie, które można otrzymać z twierdzenia logiki, zastępując w nim konsekwentnie symbole zmienne odpowiadającymi im pod względem kategorii syntaktycznej (ale poza tym dowolnymi) wyrażeniami danego języka, logik nazywa prawdą logiczną tego języka, filozof zaś kwalifikuje jako prawdę konieczną, analityczną czy aprioryczną. Istotną własność takich zdań stanowi fakt, że jako prawdziwe na mocy znaczenia swych wyrażeń składowych (mianowicie stałych logicznych) nie mogą być odrzucone bez pogwałcenia reguł języka, do którego należą.

Gdy przedmiotem analizy jest określony język naturalny, wylania się problem odszukania w nim stałych logicznych w postaci słownych odpowiedników symboli \sim , \wedge , \vee , \rightarrow , \equiv , $\wedge x$, $\vee x$. Problem ten polega na ustaleniu, które wyrażenia badanego języka spełniają aksjomaty logiki, występując odpowiednio na miejscach tych symboli. Na przykład twierdzenie, że w języku polskim stałymi tymi są kolejno wyrażenia „nieprawda, że”, „i”, „lub”, „jeżeli..., to”, „wtedy i tylko, gdy”, „dla każdego x ” oraz „istnieje takie x , że”, jest równoznaczne z tezą, iż reguły znaczeniowe języka polskiego nakazują uznać każde zdanie, otrzymane z dowolnego twierdzenia logiki przez konsekwentne zastąpienie w nim zmiennych (wolnych) dowolnymi wyrażeniami polskimi, symbolu \sim — zwrotem „nieprawda, że”, symbolu \wedge — spójnikiem „i”, itd.; innymi słowy, że odrzucenie na przykład zdania:

Jan jest hipochondrykiem lub nieprawda, że Jan jest hipochondrykiem,

należy uznać za pogwałcenie znaczeń przyporządkowanych wyrażeniom „nieprawda, że” i „lub” w języku polskim, za wiązanie z co najmniej jednym z nich jakiegoś innego znaczenia, a więc w istocie — za „nie-mówienie po polsku”².

Jak zatem można rozumieć tezę, że w pewnym języku — oznaczmy go literą J — obowiązują wszystkie prawa logiki? Najprostszą jej interpretacją zdaje się być twierdzenie, iż w J występują wyrażenia będące adekwatnym przekładem (w scharakteryzowanym wyżej sensie) wszystkich stałych terminów logiki. Odpowiednio twierdzenie, iż w J nie obowiązuje jakieś prawo logiki — powiedzmy, oznaczone wyżej numerem (1) prawo wyłączonego środka — głosiłoby, iż w J nie występuje wyrażenie będące adekwatnym przekładem którejs (co najmniej jednej) stałej logicznej w rozważanym przypadku stałej \sim lub stałej \vee . Oczywiście fakt, że w J nie obowiązuje

² Rozstrzyganie kwestii tego typu jest w przypadku języka naturalnego sprawą niełatwą, bowiem reguły znaczeniowe takiego języka nie są skodyfikowane, wymagają „odtworzenia” w oparciu o obserwację dostatecznie wielu aktów użycia języka. Gdy chodzi o język martwy, trudności są jeszcze większe z uwagi na niemożliwość wywoływania zachowań językowych w celu ich obserwacji.

prawo (1), przesądzałby o nieobowiązywaniu w J wszelkich praw logiki, w których występują łącznie symbole \sim i \vee , a nadto o nieobowiązywaniu bądź wszystkich praw zawierających symbol \sim , bądź wszystkich praw zawierających symbol \vee . Istnienie języków naturalnych, w których nie występują odpowiedniki pewnych stałych logicznych, jest zaświadczone przez badaczy³, można by więc porównywać języki pod względem ich tak rozumianej zgodności z logiką, a te z nich, które są skrajnie ubogie w odpowiedniki stałych logicznych, nazywać językami prelogicznymi.

Termin ten jednak jest z pewnych względów dość niefortunny, a ewentualna klasyfikacja języków naturalnych, dokonana po prostu wedle liczby występujących w nich stałych logicznych, zdaje się nie mieć większych walorów metodologicznych.

Termin „język prelogiczny” jest mianowicie obciążony wspomnianym już nieporozumieniem, związanym z kwestią obowiązywania praw logiki w językach naturalnych. Oto w niektórych pracach językoznawczych (a także etnograficznych)⁴ formułuje się tezę, iż istnieją języki, które nie respektują pewnych praw logiki (w szczególności prawa sprzeczności), zawierających tylko takie stałe logiczne, które mają w tych językach swe odpowiedniki. Najczęstszym kontekstem tej tezy jest opis kultury jakiegoś prymitywnego ludu, przy czym język i mentalność owego ludu określa się na tej podstawie jako „prelogiczne”, upatrując w tej ich cesze przejaw (lub źródło) niezdolności do myślenia teoretycznego. W innych pracach znaleźć można obronę pewnych języków naturalnych przed zarzutem tak charakteryzowanej prelogiczności, polegającą na wykazywaniu, że pewne podstawowe prawa logiki w językach tych obowiązują; celowi temu służą niekiedy skomplikowane rozróżnienia pojęciowe (na przykład odróżnienie „bezpośredniego” i „pośredniego” obowiązywania praw logiki w danym języku) oraz bogaty materiał przykładowy⁵. Łatwo zauważyć, że w obu wypadkach mamy do czynienia z nieporozumieniem: pojęcie języków w tym sensie prelogicznych jest wewnątrznie sprzeczne, wiadomo zatem *a priori*, że języków takich nie ma.

Odwołajmy się do schematycznego przykładu. Weźmy, mianowicie, pod uwagę sytuację, w której badacz B ma do czynienia ze społecznością S , porozumiewa-

³ Na przykład w języku starochińskim nie występuje odpowiednik funktora alternatywy; zob. J. Chmielewski, *Notes on Early Chinese Logic*, „Rocznik Orientalistyczny”, XXVI, 2, s. 104–105.

⁴ Zob. np. B. Malinowski, *Coral Gardens and Their Magic*, v. 2, New York 1935; krytykę stanowiska tego autora zawiera książka W. V. O. Quine'a, *Word and Object*, New York and London 1960, s. 58 i n.

⁵ Zob. np. J. Chmielewski, *Notes on Early Chinese Logic*, „Rocznik Orientalistyczny”, XXVIII, 2, s. 87–111; tegoż autora *Linguistic Structure and Two Valued Logic* [w:] *To Honor Roman Jakobson*, Hague–Paris 1967, s. 475–482.

jąca się w nie znanym mu wcześniej języku J . Poznawanie J przez B dokonuje się na drodze obserwacji zachowań językowych członków społeczności S i polega na stopniowym przyporządkowywaniu wyrażeniom języka J wyrażen własnego języka J' (o którym zakładamy, że zawiera komplet stałych logicznych). Otóż przypuśćmy, iż w oparciu o dotychczasowe obserwacje badacz B wysuwa hipotezę H , głoszącą, że pewne dwa wyrażenia języka J — oznaczmy je jako W_1 i W_2 — są kolejno odpowiednikami negacji i koniunkcji w J' ; przyjmijmy też, że ma on pełne podstawy, by przy założeniu hipotezy S przelożyć pewne wyrażenie W_3 języka J (zawierające W_1 i W_2) na takie zdanie własnego języka J' , które jest podstawieniem logicznego prawa niesprzeczności:

$$(2) \quad \sim (p \wedge \sim p).$$

Jeśli hipoteza H jest słuszna, to W_3 jest prawdą logiczną języka J , a zatem zdaniem uznawanym przez każdego, kto mówi w języku J . Jeśli więc ktoś odrzuca W_3 (uznaje $\sim W_3$ lub odmawia asercji zarówno W_3 jak i $\sim W_3$), to zachodzi co najmniej jedna z dwu ewentualności: bądź hipoteza H jest fałszywa, bądź ów ktoś — niezależnie od tego, czy jest nim członek społeczności S , czy też nie — w istocie nie mówi w języku J (w każdym razie w tym właśnie momencie). Aby ustalić, który z tych przypadków ma miejsce, badacz B musi odwołać się do dalszych obserwacji. Powinien on, jak się zdaje, ustalić, czy przypadki odrzucania W , (a także innych zdań języka J , które przy założeniu H są podstawieniami (2)) mają charakter „wyjątkowy”, czy też są raczej częste w społeczności S , a nadto — czy wystąpienie takiego przypadku w akcie komunikowania się członków tej społeczności „zakłóca” ów akt (na przykład wywołuje u rozmówcy objawy dezorientacji i zdziwienia), czy też nie. Jeśli okaże się, że odrzucanie zdań, które przy założeniu S są podstawieniami (2), występuje w procesie porozumiewania się społeczności S bardzo rzadko i wyraźnie zakłóca ten proces, to badacz B będzie mógł podtrzymywać swą hipotezę, a nawet uznać ją za mocniej niż przedtem potwierdzoną; w przeciwnym wypadku musi z niej zrezygnować. Nie wolno mu natomiast — pod groźbą sprzeczności — przyjąć, że W_1 i W_2 są kolejno w J odpowiednikami negacji i koniunkcji, a przy tym jakiegokolwiek zdanie języka J , w którym W_1 i W_2 pełnią tę samą rolę składniową, co symbole \sim i \wedge w schemacie (2), można odrzucić nie gwałcąc reguł języka J (czyli mówiąc nadal w tym języku). Poziom i charakter kultury stworzonej przez społeczność S , ewentualny jaskrawy irracjonalizm przekonań wyznawanych przez jej członków i inne tego typu fakty nie mają z tą sprawą nic wspólnego.

Twierdzenie o niestosowaniu się jakiegoś języka do określonych praw logiki nie zawsze zresztą idzie w parze z deprecjonującą kwalifikacją tego języka jako prelogicznego

(choć zwykle związane jest z jakąś ujemną o nim opinią). Na przykład często spotyka się pogląd, że w pewnych językach etnicznych (m.in. w polskim) nie obowiązuje logiczne prawo podwójnej negacji:

$$(3) \quad \sim \sim p \equiv p,$$

charakteryzowane swobodnie jako „zasada znoszenia się dwóch negacji”. W przypadku polszczyzny pogląd ten ilustruje się przykładami typu:

- (A) *Nikt nie przeczytał wszystkich książek*
- (B) *Nigdzie nie występują złoża uranu*
- (C) *Nigdy nie istniał ustrój prawdziwie demokratyczny.*

Występujące w tych zdaniach pary wyrażen: „nikt”—„nie”, „nigdzie”—„nie” i „nigdy”—„nie” wskazuje się jako układy dwu negacji, które się „nie znoszą”, o czym świadczy fakt, że zdania powyższe nie są odpowiednio równoznaczne ze zdaniami:

- (A') *Ktoś przeczytał wszystkie książki*
- (B') *Gdzieś występują złoża uranu*
- (C') *Kiedyś istniał ustrój prawdziwie demokratyczny,*
lecz stanowią właśnie ich zaprzeczenia.

I w tym wypadku analogiczne jak poprzednio względy nakazują ująć rzecz inaczej. To, iż zdania (A), (B), (C) nie są równoznacznikami odpowiednio zdań (A'), (B'), (C'), nie świadczy o nieobowiązywaniu w języku polskim prawa podwójnej negacji, lecz dowodzi, że pierwsze nie są dwukrotnymi zaprzeczeniami drugich. Słowa „nie”, „nikt”, „nigdzie” i „nigdy” nie stanowią w języku polskim odpowiedników logicznego funktora negacji; pełnią zresztą w zdaniach polskich inną funkcję składniową niż symbol \sim w formułach logiki. Właściwym przekładem tego symbolu na język polski jest zwrot „nieprawda, że”, o czym m.in. świadczy właśnie fakt, że dwukrotne poprzedzenie tym zwrotem dowolnego polskiego zdania prowadzi do wypowiedzi równoznacznej z owym zdaniem.

Z drugiej strony fakt, iż zdania (A), (B), (C) są równoznaczne odpowiednio ze zdaniami:

- (A'') *Nieprawda, że ktoś przeczytał wszystkie książki*
- (B'') *Nieprawda, że gdzieś występują złoża uranu*
- (C'') *Nieprawda, że kiedyś istniał ustrój prawdziwie demokratyczny,*

świadczy o istnieniu pewnego związku między polskimi słowami „nie”, „nikt”, „nigdzie” i „nigdy” a logicznym funktorem negacji. Związek ten wyraża się tu we wzajemnej zastępowalności odpowiednio układów wyrażen „nikt nie”, „nigdzie nie”, „nigdy nie” z układami wyrażen, w których

występuje polski odpowiednik funktora negacji, mianowicie — „nieprawda, że ktoś”, „nieprawda, że gdzieś”, „nieprawda, że kiedyś”. Nie jest to wyczerpująca charakterystyka tego związku; na przykład słowo „nie” w pewnych szczególnych sytuacjach (m.in. w przypadku zdań jednostkowych) może samodzielnie pełnić funkcję znaczeniową zwrotu „nieprawda, że” (występując jednak w innej roli składniowej). Jednakże, ani „nie”, ani „nikt”, „nigdzie” czy „nigdy” nie są w języku polskim odpowiednikami funktora negacji. Ich połączenia nie muszą zatem naśladować superpozycji negacji.

Przypomnijmy proponowaną poprzednio, dopuszczalną interpretację tezy, iż w danym języku nie obowiązuje określone prawo logiki. Wedle tej interpretacji teza ta głosi, iż w rozważanym języku nie ma odpowiednika którejsz ze stałych logicznych, występujących w owym prawie. Powiedzieliśmy, że porównywanie języków pod względem liczby czy rodzaju występujących w nich stałych logicznych nie wydaje się teoretycznie płodne. Opinię tę tłumaczy fakt, że pewne stałe logiczne można wyeliminować za pomocą definicji na rzecz innych, w szczególności — jak wiadomo — odpowiedniki funktorów rachunku zdań można zredukować do jednego; podobnie rzecz ma się z kwantyfikatorami. Język zawierający na przykład tylko stałą Sheffera i duży kwantyfikator nie jest w istocie logicznie uboższy niż języki, w których występują wszystkie stałe rachunku zdań i obydwa kwantyfikatory (ma natomiast pewne wady pragmatyczne, w szczególności cechuje go rozwlekłość wypowiedzi). Możliwy jest jednak i taki język, w którym pewnych stałych logicznych nie można otrzymać na drodze rozszerzenia definicyjnego (na przykład język zawierający spośród stałych zdaniowych tylko koniunkcję i alternatywę lub język bez kwantyfikatorów). Język taki jest istotnie uboższy logicznie i zasadniczo ogranicza możliwości formułowania twierdzeń i teorii naukowych. Badania nad zasobem stałych logicznych w językach ludów prymitywnych, a także nad stopniowym wzbogacaniem się repertuaru tych stałych w językach narodów cywilizowanych, mogłyby ustalić pewne korelacje między logicznym bogactwem języka a stopniem rozwoju myślenia teoretycznego. Interesujące byłyby również wyniki studiów nad zależnością między nieistotnym rozszerzaniem zasobu stałych logicznych a zaawansowaniem nauki, wskazujące na optymalną redundancję logicznych komponentów języka.

WITOLD MARCISZEWSKI

SPOSOBY STRESZCZANIA I ODMIANY STRESZCZEŃ

0. Wstęp

0.1. Funkcje streszczeń

Zjawisko „eksplozji informacyjnej”, polegające na dysproporcji pomiędzy tempem wytwarzania przez naukę nowych informacji a tempem ich znajdowania i przyswajania przez adresatów, rodzi podwójną pilną potrzebę: udoskonalonych metod wyszukiwania informacji oraz doskonałych metod ich przetwarzania, aby stały się przyswajalne w odpowiednio krótkim czasie. Niektóre sposoby radzenia sobie z tym problemem polegają na wykorzystywaniu najnowszych i najpotężniejszych środków technicznych, jak maszyny matematyczne, inne na eksploataowaniu form tradycyjnych, które również powinny być doskonalone, by sprostać nowym i większym potrzebom.

Jedną z tradycyjnych form przetwarzania informacji jest streszczenie. Oprócz aspektu użytkowego streszczania godny uwagi jest aspekt dydaktyczny; jest to bowiem czynność nadająca się znakomicie na ćwiczenie i na test dla wielu naraz sprawności intelektualnych: uwagi, umiejętności abstrahowania (od mniej istotnych szczegółów), umiejętności dostrzegania konstrukcji tekstu, wreszcie umiejętności parafrazowania wyrażen i zwięzłego formułowania myśli. A ponadto dokonane już streszczenie, jak również sam proces jego sporządzania, bywa cenną pomocą w lepszym zrozumieniu streszczanego tekstu oraz w ocenie jego wartości merytorycznej i formalnej. Toteż w niektórych systemach kształcenia przywiązuje się dużą wagę do ćwiczeń w streszczaniu. Niniejsze rozważania mają na uwadze te rozmaite aspekty działalności intelektualnej, jaką jest wytwarzanie owych „koncentratów” myśli. Interesować się tu będziemy głównie streszczaniem tekstów naukowych; streszczenie tekstów literackich to problem osobny, wymagający środków, które należą do warsztatu teoretyków literatury. Nie uwzględnia się też swoistej problematyki streszczeń maszynowych, która wymagałaby osobnego opracowania.

0.2. Podstawowe pojęcia

Podstawowe pojęcia, do których będziemy się odwoływać, to tekst oraz przekształcenie tekstu. Przyjmuje się je jako pojęcia pierwotne i powszechnie zrozumiałe. Nie mogą się one poszczycić idealną ostrością; zwłaszcza pojęcie tekstu może nasuwać wątpliwości; czy tekstem jest np. monolog schizofrenika, pokrzykiwanie woźnicy, nucenie piosenki, w której zapomniało się części słów, itp.? Dogodnie więc będzie sprecyzować to pojęcie przez nałożenie na tekst warunku, by zawierał on przynajmniej jedno zdanie oraz był skonstruowany zgodnie z regułami gramatycznymi danego języka (dodajmy „w zasadzie”, bo przecież poszczególne błędy gramatyczne, jakie mogą przytrafić się tekstowi, nie powodują w nim luk czy przerw). To dalekie od ideału sprecyzowanie wystarczy dla naszych potrzeb.

Pojęcie przekształcania tekstu nasuwa mniej wątpliwości. Byłaby nim każda zmiana polegająca na opuszczeniu czy dodaniu czegoś. Dogodnie jednak będzie przyjąć umowę terminologiczną, że przekształceniem będziemy nazywać nie dowolną zmianę, ale taką, która będąc zmianą kształtu czy brzmienia dokonuje się z zachowaniem jakiejś pożądanej w danym przypadku własności tekstu, np. jego znaczenia, jego stylistyki, waloru emocjonalnego czy tego, co określa się bardzo nieprecyzyjnym, ale ważnym mianem „zasadniczej myśli”.

Streszczenie jest właśnie przekształceniem z zachowaniem „zasadniczej myśli” przy znacznym zmniejszeniu objętości tekstu. Nie musimy się tu kłopotać niejasnością tego terminu, ponieważ trudności z jego definiowaniem dadzą się obejść przez wyliczenie operacji na tekście, dających w rezultacie produkt zwany streszczeniem. Można będzie powiedzieć, że przekształcenie zachowuje „zasadniczą myśl” wtedy (choć może nie tylko wtedy), gdy zostało dokonane przy użyciu którejs z rozważanych niżej operacji.

Streszczeniem nazywać będziemy odtąd tekst będący rezultatem czynności streszczania; tekst poddawany streszczaniu nazywać będziemy oryginałem, a reguły, w których określa się poprawne operacje prowadzące do powstania streszczenia, będą się nazywać regułami streszczania.

Każdy z trzech odcinków, które nastąpią, będzie poświęcony innemu rodzajowi operacji, prowadzącej do powstania określonego typu streszczenia.

1. Operacja tworzenia obrazu

1.1. Wielostopniowy podział tekstu

1.1.1. Operacja ta, dająca się porównać z konstruowaniem mapy, możliwa jest do wykonania na tekstach poddających się podziałowi; tak więc np. niektóre monologi bohaterów powieściowych, budowane na zasadzie nieprzerwanego ciągu skojarzeń, nie byłyby podatne na ten sposób

streszczenia. O ile jednak da się wyróżnić w oryginalnym tekście pewne odcinki składowe a te ewentualnie podzielić znowu na odcinki składowe, itd., powstaje obraz budowy tekstu. Strukturę tę można przedstawić za pomocą znanej metody numeracji pozycyjnej. Odcinki powstające przy podziale pierwszego stopnia otrzymują numery jednopozycyjne, np. 1, 2, 3. Jeżeli dzielić te odcinki dalej, powstające w ten sposób nawet podrzędne względem dzielonych jednostki tekstu otrzymują numery dwupozycyjne (pozycje oddzielamy kropką): 1.1, 1.2, 2.1, 2.2, 2.3 itd. Odcinki powstające z następnego, trzeciego stopnia podziału będą opatrzone numerami składającymi się z trzech pozycji, itd.

1.1.2. Jeśli uczynimy krok następny, przyporządkowujący każdemu numerowi jakiś tytuł informujący o treści danego odcinka, to otrzymamy produkt nazywany spisem treści. Spis treści pełni tę funkcję, że wylicza tematy lub problemy; stąd składające się nań tytuły mają formę nazw lub pytań¹. Nie formułuje się w nim natomiast rozwinięcia tych tematów czy też odpowiedzi na problemy. Jeśli zaś dostarczy się takich sformułowań, przyporządkowując każdemu punktowi ze spisu treści, tj. każdej nazwie lub pytaniu, odpowiednie zdanie oznajmujące, otrzyma się w rezultacie streszczenie. Przyporządkowanie to łatwo jest określić, gdy tytuł jest pytaniem; polega ono wtedy na sformułowaniu odpowiedzi na pytanie. Jeśli zaś tytuł danego odcinka jest nazwą, to w wielu przypadkach możliwe jest przekształcenie jej w pytanie w oparciu o pewne obiegowe konwencje dotyczące formułowania tytułów. Tak np. rozumiemy, że pod tytułem o postaci zwrotu nazwowego *Działy logiki* znajdzie się odpowiedź na pytanie: „Jakie są działy logiki?” Zwrot *Klasyczne pojęcie kwantyfikatora* można odczytać jako odpowiednik pytania: „Co to jest kwantyfikator w ujęciu klasycznymi?” Tytuł *Operacja tworzenia obrazu* obiecuje odpowiedź na pytanie: „Na czym polega operacja tworzenia obrazu?” Czasem jednak trudno jest dobrać odpowiednie pytanie. Zdaje się to zachodzić zwłaszcza wtedy, gdy tytuł sformułowany jest bardzo ogólnie lub gdy zapowiada pewną czynność czy zadanie zamierzone przez autora. Obie te cechy

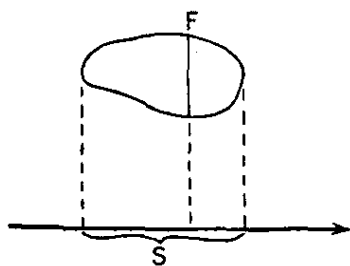
¹ Wobec wieloznaczności słowa „temat” wypada wyjaśnić, które z wielu jego znaczeń ma się tu na uwadze. Korzystając z analiz zawartych w pracy J. Pelca, *O pojęciu tematu* (Wrocław 1961), proponuję na użytek niniejszych rozważań rozumieć przez słowo „temat” pojęcie lub sąd odnoszące się do przedmiotu danego tekstu. Nie wdając się w rozważania, jak należy rozumieć z kolei zwrot „przedmiot tekstu”, poprzestanę na wyjaśnieniach przykładowych; i tak np. przedmiotem poradnika pszczelarza są pszczoły i czynności związane z ich hodowlą, przedmiotem pewnego dzieła Józefa Flawiusza jest wojna Żydów z Rzymianami, przedmiotem podręcznika arytmetyki są liczby oraz ich własności i relacje. Przez pojęcia i sądy rozumie się tu klasę abstrakcji od relacji równoważności logicznej dzielącej zbiór nazw i zbiór zdań języka, w którym napisany jest nasz tekst.

łączy np. tytuł rozdziału w pewnym podręczniku logiki, sformułowany w słowach „Logiczna analiza podstaw matematyki”. I tu jednak możliwy jest zwykle pewien chwyt, przekształcający tę wypowiedź w pytanie bez naruszania intencji autora. Może to być w tym przypadku pytanie: „Co składa się na logiczną analizę podstaw matematyki?” Dobór właściwego pytania podyktowany musi być oczywiście znajomością tekstu, a jego trafność okaże się tutaj w tym, że każda z odpowiedzi całkowitych na pytania będące tytułami podrozdziałów będzie odpowiedzią częściową na pytanie stanowiące tytuł rozdziału.

1.1.3. Wielostopniowy podział tekstu, będący podstawą dla tego typu streszczeń, może być dogodnym punktem wyjścia, gdy otrzymuje się zadanie streszczenia pewnego tekstu przy użyciu określonej liczby słów, np. 1000 słów, 500 słów itd. Streszczenie zwięźlejsze można uzyskiwać przez opuszczanie odcinków, które zostały wyłonione w dalszych stopniach podziału, podczas gdy streszczenie obszerniejsze uwzględnia owe odcinki. Im więcej pozycji cyfrowych zawiera numer odcinka, tym szybciej pada ofiarą opuszczenia, gdy zwiększamy wymagania co do zwięźłości.

1.2. Charakterystyka teoriomnogościowa

Utworzony przez klasyfikację spis treści charakteryzuje się tym, że stanowi w przybliżeniu to, co w języku teorii mnogości określiłoby się jako zbiór (zdań) będący obrazem innego zbioru (wyróżnionych przez podział fragmentów oryginału) wedle pewnej relacji jednoznacznej. Dla wygody w wysłowieniu pojęcie obrazu tekstu rozciągniemy również na streszczenia będące rezultatem opisanych wyżej przekształceń spisu treści (choć oddalamy się w ten sposób od teoriomnogościowej definicji obrazu zbioru).



W interpretacji geometrycznej można by to przedstawić jako rzut płaszczyzny na oś, gdzie każdemu zbiorowi punktów płaszczyzny (zdań oryginału) leżących na pewnym odcinku F (fragment oryginału) odpowiada dokładnie jeden punkt (zdanie) na osi; zbiór S wszystkich takich punktów na osi odpowiada zbiorowi zdań składających się na streszczenie.

Jeśli ową relację jednoznaczną, czyli funkcję przeprowadzającą zbiór zdań oryginału w zbiór zdań streszczenia, nazwiemy tu umownie tytułowaniem (w tym sensie, że każde zdanie streszczenia nadaje się od razu lub po odpowiednim przekształceniu na tytuł pewnego odcinka), to definicja rozważanego

typu streszczenia brzmieć będzie krótko: streszczenie takie jest obrazem oryginału wedle relacji tytułowania.

Ów opis teoriomnogościowy jest oczywiście daleko posuniętym uproszczeniem czy idealizacją. W rzeczywistości musimy iść na kompromisy, podyktowane np. względami dydaktycznymi czy stylistycznymi, które zacierają tę jednoznaczność odwzorowania oryginału przez streszczenie. Tym niemniej owa idealizacja zdaje się należeć do rodziny fikcji użytecznych, wyznaczając pewien idealny typ streszczenia, do którego rzeczywiste streszczenia przybliżają się w miarę możliwości czy w miarę potrzeby².

2. Selekcja na podstawie ocen ważności

2.1. Porównanie z operacją tworzenia obrazu

Każde streszczenie powstaje w wyniku opuszczania nie tylko sformułowań, lecz także opuszczania pewnych informacji. Tworzenie obrazu tekstu również wymaga opuszczeń, ale czynione są one wedle kryterium, które można by nazwać strukturalnym: do streszczenia bierze się sformułowania pochodne względem poszczególnych punktów w spisie treści (wyznaczających strukturę tekstu), pozostałe zaś poddaje się opuszczeniu. To kryterium, narzucone niejako przez sam tekst, można by też nazwać obiektywnym lub wewnętrznym w odróżnieniu od tego, które wnosi z zewnątrz osoba dokonująca streszczenia i kierująca się przy tym jakimiś ocenami ważności w odniesieniu do poszczególnych części tekstu. Tak np. autor recenzji należącej do pogranicza kilku dyscyplin może podjąć się zdania sprawy z tych tylko części czy wątków, które należą do jego specjalności. Możliwy jest przy tym zabieg polegający na dosłownym przepisaniu niektórych fragmentów, tych mianowicie, które się oceni jako szczególnie ważne z przyjętego punktu widzenia (np. definicje, kluczowe tezy czy sformułowania istotnych punktów uderzające swą trafnością).

Trudno wyliczyć wszystkie możliwe kryteria ważności, jest ich bowiem tyle, ile bywa rozmaitych punktów widzenia na różne teksty. Należy wspomnieć jednak o kilku, które wiążą się silniej z właściwościami samego tekstu, choć także nieobojętny jest dla nich wniesiony z zewnątrz punkt widzenia. Wyróżni się tu przede wszystkim pewne kryteria ilościowe, a następnie wskaże na inne, które można by określić jako kryteria jakościowe.

Powstający w wyniku takich operacji tekst streszczenia nazywać będziemy wyciągiem selektywnym z oryginału.

² Zob. R. Suszko, *Wykłady z logiki formalnej*, cz. I, Warszawa 1965. Przykładem tego typu streszczenia jest streszczenie zamieszczone na końcu niniejszego artykułu.

2.2. Niektóre kryteria ważności

2.2.1. Na szczególną uwagę zasługuje pewna metoda wyławiania tematów, które winny być uwzględnione w streszczeniu, oparta na kryterium częstotliwości występowania słów; powodem jej wyróżnienia jest przydatność w procesie mechanizacji streszczania, który zdając część pracy maszynom umożliwia przyspieszenie tak bardzo pożądane w cyklu informowania o dokumentach. Pierwszym krokiem jest obliczanie częstości występowania w danym tekście terminów należących do pewnej określonej klasy (oznaczamy ją symbolem K). Może ona w szczególnym przypadku być iloczynem (w sensie teorii zbiorów) dwóch lub więcej klas; interesują nas np. terminy specjalistyczne z pewnej dziedziny, będące zarazem rzeczownikami. Wniesiony przez osobę streszczającą punkt widzenia wyraża się w wyborze klasy K , ewentualnie w wyborze fragmentu tekstu, który może być poddany badaniu, a także w wyborze jeszcze jednego wskaźnika, który można by nazwać wskaźnikiem rozsiewu. Ten ostatni ważny jest z tego względu, że zagęszczenie pewnego wyrażenia (ściślej egzemplarzy jednego typu wyrażenia) w jakimś fragmencie (np. w jednym rozdziale) wskazuje na to, że jest to temat, któremu poświęca się w oryginale specjalną uwagę. Natomiast rozsianie pewnego wyrażenia po całym dużym tekście, np. po całej książce, może być oznaką jego mniejszej specyficzności. Tak np. w książce R. Carnapa *Meaning and Necessity* wyrażenie *state description* występuje 31 razy, w tym 28 razy na przestrzeni czterech kolejnych stron. Słowo *method* występuje sto kilkadziesiąt razy na 22 (łącznie) nieciągłych stronach. Nasuwa się przypuszczenie, że pojęciu *state description* poświęcony jest specjalny fragment i że należy ono wobec tego do zbioru tematów poruszanych w książce, podczas gdy słowo *method* występuje jako termin mniej specyficzny, zaczerpnięty z powszechnie używanego słownictwa. Istotnie, autor niniejszych uwag trzykrotnie robiąc streszczenie książki *Meaning and Necessity* (raz z punktu widzenia teorii znaczenia, innym razem referując teorię zdań koniecznych, jeszcze kiedy indziej referując problem intensjonalności) za każdym razem mógł obejść się w streszczeniu bez słowa *method* i za każdym razem musiał uwzględnić zwrot *state description*, który występuje jako ogniwo niezbędne w ciągu definicji prowadzących do definicji prawdy koniecznej, znaczenia i struktury intensjonalnej.

Jeśli obliczywszy częstość występowania różnych terminów, uporządkujemy je następnie w szereg, poczynając od najczęściej występujących, to pierwszy odcinek owego ciągu dostarczy nam listy terminów, które wyznaczą tematykę streszczenia. Wynik ten można by ewentualnie zmodyfikować za pomocą wskaźnika rozsiewu, eliminując z owej listy terminy o zbyt dużym (tj. przekraczającym pewien ustalony próg) rozsiewie

oraz dołączając terminy o dużym zagęszczeniu, choćby ich liczebność nie dorównywała liczebności terminów z początku ciągu.

2.2.2. Inne kryteria wyboru i opuszczania można nazwać, w odróżnieniu od powyższych, jakościowymi. Dość powszechne, choć nadające się do niektórych tylko tekstów, jest opracowanie tekstu wedle pewnych kryteriów logicznych czy metodologicznych, polegające na tym, że wybiera się z oryginału tylko sformułowania wyróżnione z formalnego punktu widzenia, np. twierdzenia, definicje, dowody. Jest to szczególny przypadek ogólniejszej procedury rozróżniania gatunków wypowiedzi, przypominającej rozróżnianie gatunków literackich. Niewątpliwie definicje, dowody czy twierdzenia mają swą specyficzną stylistykę, która kwalifikuje je do określonego „gatunku literackiego”. Inne znowu występujące w streszczanych tekstach „gatunki” dostarczają podstawy do pomijania pewnych fragmentów tekstu, w tym sensie, że treść tych fragmentów nie znajduje najmniejszego odbicia w streszczeniu. Tak np. w streszczeniu książki nie zamieszcza się cytatów, które włączył do swego tekstu autor książki (choć np. w pracach historycznych cytaty mogą stanowić znaczną część książki). W streszczeniach prac matematycznych lub formalno-logicznych podaje się wyniki, opuszczając dowody. W streszczeniach badań empirycznych podaje się wyniki, opuszczając protokoły doświadczeń. Słowem, zasadą jest referowanie wyników z opuszczeniem materiału uzasadniającego. Pomija się też zwykle wszelkiego typu egzemplifikacje, które są elementem cennym dydaktycznie, ale niekoniecznym dla zdania sprawy z głównych myśli tekstu. Wskazane jest również pomijanie subiektywnych elementów treści, jak wycieczki polemiczne, dygresje, zapowiedzi tematu etc. Fragmenty tekstu, które powtarzają myśl jakiegoś innego fragmentu, także skazane są na pominięcie (to kryterium opuszczania jest bardziej formalne, nie odwołujące się do „gatunku literackiego”).

Streszczenie wedle jakościowych kryteriów pomijania może czasem prowadzić do takich samych, w całości lub we fragmentach, rezultatów. Technika postępowania jest jednak za każdym razem inna. Przy tworzeniu obrazu musimy poznać strukturę całego tekstu, a więc przeczytać go w całości, aby móc dokonać podziału tekstu i scharakteryzować potem tematycznie każdy wydzielony fragment. Stosując zaś technikę opuszczania wedle przyjętych z góry kryteriów, możemy streszczać, w miarę jak posuwa się pierwsza lektura tekstu, odrzucając fragmenty skazane na pominięcie, pozostałe zaś przepisując w całości lub uzwięzając je za pomocą jakiejś innej jeszcze metody. Może się to okazać postępowaniem bardziej ekonomicznym, wymagającym mniej czasu i wysiłku myślowego niż próba ogarnięcia struktury tekstu. Próba taka może być ewentualnym następnym krokiem, podjętym wtedy, gdy będziemy mieli już do czynienia

z łatwiejszym do opracowania „preparatem”, powstałym w wyniku wykreślenia fragmentów uznanych za nieistotne ze względu na zamierzony cel streszczenia.

3. Opis w metajęzyku lub w mowie zależnej

3.1. Cechy charakterystyczne streszczenia w metajęzyku

Jest to metoda streszczania, stosowana często w krótkich autoreferatach i w opisach dokumentacyjnych. Oto dwa przykłady.

Przykład 1. „Praca jest próbą usystematyzowania tych konstrukcji pojęciowych logiki formalnej, które są stosowane we współczesnej semantyce do wyjaśnienia tradycyjnych pojęć ekstensji (denotacji) oraz intensji (znaczenia, konotacji) wyrażen. Opisuje się ogólny schemat i kolejne kroki postępowania teoretycznego, stosowanego zwykle do tego celu. Rozważanymi przykładami są konstrukcje R. Carnapa, wprowadzone w jego teorii intensji i ekstensji, oraz pojęcia R. Suszki i E. W. Betha, wzorowane częściowo na ideach Carnapa. Wskazuje się także na możliwe modyfikacje tych pojęć w obrębie powszechnie przyjmowanego dla nich schematu postępowania teoretycznego”³.

Przykład 2. Po opisie zasadniczym (autor, tytuł etc.) następują (na karcie dokumentacyjnej) zdania: „Badania nad zmniejszeniem hałasu wywołanego pracą silników odrzutowych, wykonane w USA. W wyniku badań stwierdzono, że natężenie dźwięku jest funkcją...” etc.⁴

Taki sposób streszczania charakteryzuje się tym, że jest sformułowany bądź za pomocą zwrotów metajęzykowych (np. „opisywany jest schemat postępowania teoretycznego...”), bądź w tzw. mowie zależnej (np. „stwierdzono, że...”). Czy jest to tylko cecha o charakterze stylistycznym, czy także cecha sposobu funkcjonowania streszczenia wyrażającego się w jego zastosowaniach, zaletach, wadach etc.? Nietrudno zauważyć, że rzutuje ona również na funkcjonowanie streszczenia. Streszczenia dokonywane w tym samym języku co język oryginału muszą się posługiwać jego słownictwem, nie mogą korzystać z informacji, które nie są zawarte w oryginale, nie można w nich wyrazić punktu widzenia zajętego przez autora streszczenia. Są to ograniczenia, od których wolne jest streszczenie metajęzykowe czy korzystające z mowy zależnej. Przewagą więc tego ostatniego jest możliwość robienia posunięć, które przypominają niekiedy czynność komentowania. Komentowanie nasuwa jednak problemy i trudności, które stanowią ciemniejszą stronę tego rodzaju streszczeń. Przyjrzyjmy się kolejno owym blaskom i cieniom.

³ B. Stanosz, *Formalne teorie zakresu i treści wyrażen*, „Studia Logica”, t. 15: 1964.

⁴ S. Osmólska, *Opracowania dokumentacyjne*, CIINTE 1965 (skrypt z serii „Zeszyty szkoleniowe”), s. 107.

3.2. Zalety streszczeń komentujących

Dane, niewyraźne w języku oryginału, wyraźne natomiast w języku osoby streszczającej lub korzystającej z jego wiedzy czerpanej spoza danego tekstu, mogą być bardzo cenne dla użytkownika streszczenia. Oto w naszym przykładzie 2 podaje się wiadomość, że pracę wykonano w USA; wiadomość ta nie musi zawierać się wprost w oryginale, lecz może być czasem wynioskowana, czy to z oryginału, czy nawet z jakichś dodatkowych źródeł (np. z korespondencji danej biblioteki z wydawnictwem).

Jeżeli zaś w streszczeniu znajdziemy zwrot „najważniejszym wynikiem badań jest to a to”, to korzystamy z oceny dokonanej tylko, być może, przez autora streszczenia, bo autor oryginału nie musiał wprowadzać takiego wartościowania swych wyników albo miał na nie inny punkt widzenia niż osoba streszczająca i uwzględniany przez nią użytkownik streszczenia. Ta ocena, o ile jest trafna, może być dla użytkownika bardzo przydatna, informując go np. o górnym pułapie osiągnięć lub kierując od razu uwagę ku rzeczom najistotniejszym.

Jeszcze inną możliwością, jaką daje ten typ streszczenia, jest możliwość powiadomienia czytelnika o zajętych przez streszczającego punkcie widzenia, wyznaczającym sposób selekcji materiału (np. że pomija się opis badań podstawowych referowanych w danej pracy, a uwzględnia się ich zastosowania praktyczne).

W innych przypadkach można uzyskać dzięki tej formie większą zwięzłość bez szkody dla pożądanego informacji. Powiada się np.: „autor wyjaśnia swą tezę przy pomocy licznych przykładów”, ale samych przykładów już się nie referuje, skoro wzmianka taka spełnia zamierzony cel — np. poinformowania o stopniu przystępności książki. W streszczeniu nie korzystającym z przywilejów komentarza nie ma miejsca na tego rodzaju formy; trzeba by przytoczyć lub streścić owe przykłady, bądź też całkowicie je pominąć.

Przykład 1 ilustruje jeszcze jedną interesującą własność tej formy, to mianowicie, że pozwala ona odwołać się do suponowanej wiedzy odbiorcy za pomocą np. zwrotów „tradycyjne pojęcia”, „powszechnie przyjmowany schemat”. Jeśli są to rzeczy powszechnie znane, wystarczy spowodować ich przypomnienie u użytkownika, zamiast je referować, tak jak to może czyni dla porządku oryginał.

Warto zasygnalizować przy tej sposobności pewien problem, ważny dla teorii streszczeń, choć luźniej związany z przeprowadzonym tu podziałem metod streszczania. Możliwe jest uzyskanie korzyści w postaci większej informacyjności streszczenia (przy tej samej objętości), jeśli robi się je z uwzględnieniem suponowanej wiedzy użytkownika, do której można się odwoływać wykorzystując metajęzykową formę streszczenia. Stosunek między informacją niesioną przez streszczenie a odnośną wiedzą

użytkownika da się przedstawić na kilka różnych sposobów. Może w tym przyjść z pomocą teoria informacji semantycznej, w której rozważa się rozmaite sposoby relatywizowania informacji, przy czym informacja zdania definiowana jest jako pewna funkcja malejąca prawdopodobieństwa logicznego tegoż zdania. Może to być bądź tzw. informacja warunkowa, będąca funkcją prawdopodobieństwa warunkowego, bądź tzw. informacja dodatkowa (przyrost informacji w stosunku do poprzednio posiadanej), bądź jeszcze inna, z którą mamy do czynienia wtedy, gdy dane zdanie upoważnia do przyjęcia jakiegoś innego zdania (analogicznie jak sygnał lub znak informuje o czymś przez siebie oznaczanym). Każdy z tych trzech przypadków może zająć przy rozważaniu relacji między streszczeniem a wiedzą użytkownika⁵.

Podano tu tylko parę spośród bardzo wielu odmian użytecznych sformułowań, jakie zawdzięcza się wzbogaceniu języka oryginału przez język autora streszczenia. Aby dostrzec z kolei trudności, trzeba zwrócić uwagę na pewne charakterystyczne cechy owych wypowiedzi na temat oryginalnego tekstu, nadające streszczeniu coś z właściwości komentarza.

3.3. Problemy komentowania

Nie sposób zanalizować tu w sposób pełniejszy pojęcia komentarza. Byłby to temat do osobnego studium, w którym warto by uwzględnić doświadczenia średniowiecza — epoki, w której komentowanie jakichś autorytatywnych tekstów stanowiło jedną z głównych form twórczości teoretycznej i działalności dydaktycznej.

Podstawowym problemem dla oceny konkretnego komentarza jest pytanie, czy oddaje on właściwie myśl oryginału. Z tego pytania rodzi się seria nowych zagadnień: co to jest owa „myśl oryginału”, na ile jest możliwe (jeśli będziemy już ją znali) oddać ją w innym języku niż język oryginału, na ile jest dopuszczalne korzystanie z aparatury pojęciowej i wiedzy komentatora? Nie da się tu odpowiedzieć na tego rodzaju pytania, trzeba natomiast zasygnalizować ich istnienie, by uprzytomnić, jakie ryzyko błędu niesie ze sobą komentarz, a więc i streszczenie o charakterze komentującym⁶. Oto np. pewne problemy interpretacyjne nasuwające się przy lekturze

⁵ Najpełniejsze, o ile autorowi wiadomo, rozróżnienie odmian informacji znajduje się w pracy J. Hintikka, *The Varieties of Information and Scientific Explanation*, [w:] *Logic, Methodology and Philosophy of Science*, III, Amsterdam 1968.

⁶ Typową formą gramatyczną, jaką posługujemy się przy komentowaniu, jest mowa zależna. Zdawanie sprawy z treści jakiegoś tekstu przy pomocy mowy zależnej rodzi problemy logiczne związane z tzw. intensjonalnością języka, podejmowane przez różne teorie semiotyczne. Przegląd tego rodzaju jest zawarty w art. pt. *Intensjonalność w Małej Encyklopedii Logiki* (Wrocław 1969). Jeszcze inną propozycję, wychodzącą z analizy specyficznych funkcji mowy zależnej, zawiera praca W. Marciszewskiego, *Funkcje semantyczne mowy zależnej*, zawarta w przygotowywanym do druku wyborze polskich prac semiotycznych pod redakcją J. Pelca.

streszczenia książki D. Defoe *The Complete English Gentleman*, dokonanego przez Marię Ossowską. W streszczeniu występuje m.in. taki passus: „Zachwalając życie w stanie średnim Defoe aspirował wyżej i myśl o awansie społecznym można u niego wyczytać między wierszami, choć nie jest wyrażona *explicite*”⁷. Uderzającym rysem tego sformułowania jest wzmianka o czytaniu między wierszami. Czy rezultaty takiej lektury mają prawo wejść do streszczenia? Nie przesadza się tutaj, czy cytowany tekst jest w intencji autorki streszczeniem, czy czymś innym. Chyba tak, o ile streszczenie ma wyrażać myśli w tekście najważniejsze, a te najważniejsze mogą być właśnie „między wierszami”. Ale proces dochodzenia do tego rodzaju hipotez komentatorskich jest skomplikowany i w wielu punktach narażony na błędy. Spory interpretacyjne, odnoszące się często do tekstów streszczeń, dostarczają niezliczonych przykładów, jak nie tylko to, co zdaje się być między wierszami, ale i to, co zostało napisane w samych wierszach, poddaje się różnorodnym, a niezgodnym między sobą interpretacjom. Widać to szczególnie ostro w streszczeniach, jakie przedstawiają polemici, gdy każdy z nich referuje myśli swego adwersarza.

Problemy te nie występują z taką ostrością w małych streszczeniach lub w opisach dokumentacyjnych, ale i tam się pojawiają, choć w odpowiednio stonowanej postaci, między innymi z tego powodu, że słowa opisujące rzadko są wolne od pewnego ładunku emocjonalnego lub wartościującego. Gdy powiadamy „autor dowiódł, że”, opisujemy nie tylko czynność i jej rezultat, ale również oceniamy ów rezultat jako udany; Można w takich przypadkach szukać słów bardziej neutralnych, mniej przesądających, można też jednak dopuścić z rozmysłem owe wartościowania. Zależy to od celu streszczenia, a jako praktyczną regułę postępowania należałoby tylko zalecić, aby streszczający stawiał sobie zawsze pytanie, jaki to jest cel i jakie środki najlepiej do niego prowadzą.

4. Uwagi porównawcze o typach streszczeń

4.1. Klasyfikacja streszczeń

Przedstawione wyżej wyliczenie odmian streszczeń nie stanowi (po-prawnego) podziału logicznego, zostało bowiem dokonane w oparciu o dwie różne zasady: 1° kierowanie się przy selekcji strukturą oryginału (wyrażającą oceny ważności tematów pochodzące od jego autora) albo jakimiś ocenami ważności, pochodzącymi od autora streszczenia; 2° przyjęcie dla streszczenia tylko języka oryginału lub poszerzenie tego języka o wyrażenia metajęzykowe, mowę zależną i ewentualnie inne elementy z języka autora streszczenia. Pierwszy podział dostarcza obrazów tekstu oraz wyciągów

⁷ M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Łódź 1956, s. 137.

selektywnych z tekstu, drugi streszczeń niekomentujących oraz komentujących. W wyniku skrzyżowania tych dwóch niezależnych od siebie podziałów powstają cztery typy streszczeń: wyciągi niekomentujące, wyciągi komentujące, obrazy niekomentujące, obrazy komentujące. Do tego ostatniego rodzaju streszczeń można by mieć zastrzeżenia, że stanowi on daleko posunięte odejście od idei obrazu tekstu. Nie warto spierać się tu o słowa, bo dokonawszy rozszerzenia pojęcia obrazu (por. 1.2), nie zakreśliliśmy dostatecznie precyzyjnie granic tego rozszerzenia. Istotne jest tylko zwrócenie uwagi, że z obrazu tekstu w ściślejszym sensie, mianowicie ze spisu treści można otrzymać również, w wyniku odpowiednich przekształceń językowych, streszczenie komentujące.

Możliwe jest uzyskanie jeszcze innego rodzaju streszczeń mieszanych w obrębie odmian powstających z pierwszego podziału. Można mianowicie sporządzać streszczenia streszczeń w taki sposób, że z obrazu pewnego tekstu robimy wyciąg selektywny albo dla wyciągu tworzymy obraz wedle relacji tytułowania czy jakiejś analogicznej. Czynności te można powtarzać i przeplatać po wiele razy. Takie procedury mieszane okazują się bodaj najprzydatniejsze i najczęstsze w praktyce, np. w robieniu streszczeń autorskich.

Dla operacji tworzenia obrazu (w sensie ściślejszym jako spisu treści) zachodzą też znane zależności teoriomnogościowe: obraz sumy dwóch zbiorów równa się sumie obrazów tychże zbiorów, np. streszczenie tekstu dwurodziałowego (każdy rozdział traktujemy jako pewien zbiór zdań) równa się sumie streszczeń (znowu traktowanych jako zbiory zdań) pierwszego i drugiego rozdziału; dalej — jeśli jeden zbiór zawiera się w drugim, to obraz pierwszego zawiera się w obrazie drugiego, np. streszczenie rozdziału książki zawiera się w streszczeniu książki. Te proste i oczywiste zależności nie zachodzą jednak dla streszczeń będących wyciągami. Wyciąg selektywny książki może, w wyniku przyjętej zasady selekcji, pomijać całe rozdziały albo np. referować w jednym zdaniu zawartość dwóch rozdziałów, nie będzie więc sumą wyciągów z poszczególnych rozdziałów.

4. 2. Streszczenia na kartach dokumentacyjnych

Warto skonfrontować te charakterystyki typów streszczeń, otrzymane w wyniku dość teoretycznych rozważań, z pewnym ważnym działem praktyki streszczania, który zawiera się w działalności dokumentalistów. Pewne reguły dla tej dziedziny formułuje *Kodeks dobrych obyczajów w zakresie publikacji naukowych*, wydany przez specjalny komitet UNESCO⁸. Publikacja ta zawiera

⁸ Wersja polska została wydana w serii Wydawnictwa Czasopism Technicznych NOT, Warszawa 1965.

Przewodnik do spraw redagowania streszczeń autorskich, który powiada w punkcie 7: „Często bywa rzeczą pożyteczną wskazanie sposobu, w jaki praca została napisana: zwięźle, w sposób pogłębiony teoretycznie itp.” Punkt ten zatem, podobnie zresztą jak inne punkty *Przewodnika*, zaleca dla streszczeń formę metajęzykową, a nawet z oceniającym komentarzem. Włączenie uwag wartościujących przesądza o tym, że dane streszczenie nie będzie jako całość obrazem tekstu (jego fragmenty natomiast mogą być obrazami odpowiednich fragmentów oryginału).

Podobną formę streszczeń przewiduje także inna publikacja, wydana pod auspicjami UNESCO przez Międzynarodową Federację do Spraw Dokumentacji (FID), mianowicie podręcznik: O. Frank, *Modern Documentation and Information Practices*, Haga 1961. Wyróżnia się tam dwa rodzaje abstraktów, z których jeden, tzw. *informative abstract*, należy do gatunku streszczeń nazwanych tu wyciągami; mogą one zawierać, choć nie muszą, komentarz krytyczny (*critical appreciation*). O tym, że streszczenie dla celów dokumentacyjnych nie musi być obrazem tekstu, świadczy m.in. taka wskazówka: „Układając streszczenie nie musi się przestrzegać tego samego układu treści, jaki cechuje oryginał”. I dalej: „Rozstrzygnięcie kwestii, jak daleko należy zagłębiać się w szczegóły, musi zależeć od celu, któremu ma służyć dana ocena dokumentu”. Tym celem jest przeznaczenie dla takiej lub innej grupy czytelników, co ilustruje się przykładem, że innych danych potrzebuje szef przedsiębiorstwa, innych inżynier projektant, jeszcze innych inżynier nadzorujący produkcję⁹.

Drugi rodzaj abstraktów, zwanych *indicative abstracts*, nie podpada pod żaden z wymienionych tutaj typów streszczeń. Jest to raczej bardzo skrótowy opis treści, informujący o głównych tematach tekstu, posługujący się formą luźnych, nie połączonych w zdania, terminów. Jest oczywiście kwestią umowy, na ile zechcemy rozszerzyć pojęcie streszczenia i czy w rezultacie obejmie ono *indicative abstracts*¹⁰. Ponieważ poza terenem

⁹ Zob. O. Frank, *Modern Documentation and Information Practices*, The Hague 1961. Odpowiednie fragmenty, których przekład podano w tekście, mają następujące brzmienie: „In composing an abstract there is no need to follow always the same sequence as the original publication” (s. 44); „The question of how far one should go into detail must depend on the object which the evaluation of the literature is intended to serve” (s. 45).

¹⁰ Istnieją jeszcze inne rodzaje wypowiedzi, mniej lub więcej zbliżone do streszczeń. Za najkrótsze możliwe streszczenie można niekiedy uważać sam tytuł dzieła, a jeśli ów tytuł nieco rozwiniemy, to podobieństwo stanie się jeszcze widoczniejsze. Zbiór odpowiednio dobranych i uporządkowanych wyjątków (cytatów) z tekstu, układający się w pewną całość myślową, też ma w sobie coś ze streszczenia, przypominającego wyciąg selektywny. Trudno też odróżnić od streszczenia to, co nazywa się referatem; różnicę zdaje się stanowić wielkość i różny udział interpretacji, a więc cechy stopniowalne. Wreszcie przekład tekstu dokonany przy pomocy skrótów, czy to skrótów umownych, czy wyrażen synonimicznych, lecz krótszych w zapisie, podziela ze

dokumentalistyki odróżnia się streszczenia od spisów treści, istnieje wystarczający powód, by przyjąć nieco węższe pojęcie streszczenia, pomijające owe ciągi luźnych słów. Zachodzi jednak ważny praktycznie związek między owymi listami tematów a streszczeniami w przyjętym tu sensie; można, mianowicie, wykorzystywać te listy jako materiał przygotowawczy do streszczenia bądź też odwrotnie, dysponując już streszczeniem, posłużyć się nim dla sporządzenia tego rodzaju listy, co jest ekonomiczniejsze niż sporządzanie jej w oparciu o oryginał.

Jak świadczy porównanie z innymi jeszcze instrukcjami, praktyka dokumentalistyczna jest dość jednolita w przekroju różnych krajów. Instrukcja niemiecka (NBB) wyróżnia trzy metody streszczania, z których jedna (tzw. *referierende Methode*) prowadzi do tego, co w języku angielskim jest nazywane *informative abstract*, druga (*descriptive Methode*) prowadzi do *indicative abstract*, trzecia zaś (*analytische Methode*) jest syntezą dwóch poprzednich¹¹. Te dwie podstawowe formy streszczeń przewiduje również polska norma dla kart dokumentacyjnych, wydana przez Polski Komitet Normalizacyjny pod sygnaturą $\frac{\text{PN-67}}{\text{N-01176}}$

4. 3. Typ streszczenia a charakter oryginału

Jak widać z tego przeglądu, dokumentaliści preferują jeden spośród czterech wyróżnionych tutaj (w wyniku skrzyżowania podziałów) typów streszczeń, mianowicie selektywne wyciągi o charakterze komentującym. Jako drugą możliwą formę zalecają coś, co nie jest już streszczeniem w przyjętym tu rozumieniu, mianowicie listę terminów charakteryzujących tematykę oryginału. Preferowanie w dokumentalistyce wyciągów z elementami komentarza czy oceny jest zrozumiałe, jeśli ma się na uwadze ekonomiczność tej formy (zob. 2.2.2 oraz 2.2) i jeśli adresuje się streszczenie do określonego czytelnika, znając jego zainteresowania i zapotrzebowanie na taki, a nie inny rodzaj ocen. Ujemne zaś cechy tego typu streszczeń, jak możliwość jakiegoś subiektywizmu w ocenach, są praktycznie wyeliminowane, jeśli streszczenia są dziełem osób odpowiednio kompetentnych i jeśli przygniatającą ich większość stanowią streszczenia z zakresu nauk ścisłych i technicznych.

Tam natomiast, gdzie istnieje większe niebezpieczeństwo subiektywizmu, gdzie trafność ocen jest rzeczą mniej sprawdzalną i gdzie odbiorca nie ma

streszczeniem tę własność, że oddaje myśl oryginału w krótszej formie (od właściwego streszczenia różni go to, że za zmniejszenie objętości nie płaci się tu ubytkiem informacji). Notabene posługiwanie się skrótami stanowi godną polecenia operację pomocniczą przy każdym typie streszczeń.

¹¹ Zob. J. Koblitz, *Methoden des Referierens von Dokumenten*, Leipzig 1964.

zapotrzebowania na oceny, lepiej jest obierać niekomentującą, maksymalnie obiektywną formę streszczenia. Przykładem sytuacji tego właśnie rodzaju może być prowadzenie dyskusji z zakresu nauk społecznych (gdzie nieuniknione są wartościowania), w której przedstawianie poglądów partnera dyskusji należy starannie odróżniać od własnych ocen tych poglądów. Formą maksymalnie sprzyjającą obiektywizmowi, w której nawet selekcję tematów wyznacza struktura tekstu oryginalnego, a nie przyjęty przez streszczającego punkt widzenia, będzie oczywiście to, co nazwaliśmy tutaj obrazem tekstu.

Tytułem przykładu dla tej formy, godnej polecenia raczej w działalności teoretycznej niż praktycznej i raczej w problematyce humanistyczno-społecznej niż przyrodniczo-technicznej, podaje się w roli streszczenia niniejszego szkicu, teoretycznego i humanistycznego zarazem, streszczenie będące obrazem tekstu, oparte na poprzedzającym je spisie treści.

SPIS TREŚCI

0. Wstęp
 - 0.1. Funkcje streszczeń
 - 0.2. Podstawowe pojęcia
1. Operacja tworzenia obrazu
 - 1.1. Wielostopniowy podział tekstu
 - 1.1.1. Numeracja pozycyjna
 - 1.1.2. Spis treści a streszczenie
 - 1.1.3. Streszczenia o zadanej objętości
 - 1.2. Charakterystyka teoriomnogościowa
2. Selekcja na podstawie ocen ważności
 - 2.1. Porównanie z operacją tworzenia obrazu
 - 2.2. Niektóre kryteria ważności
 - 2.2.1. Kryteria ilościowe
 - 2.2.2. Kryteria jakościowe
3. Opis w metajęzyku lub w mowie zależnej
 - 3.1. Cechy charakterystyczne streszczenia w metajęzyku
 - 3.2. Zalety streszczeń komentujących
 - 3.3. Problemy komentowania
4. Uwagi porównawcze o typach streszczeń
 - 4.1. Klasyfikacja streszczeń
 - 4.2. Streszczenia na kartach dokumentacyjnych
 - 4.3. Typ streszczenia a charakter oryginału.

STRESZCZENIE

0.1. Problem sposobów streszczania występuje w działalności związanej z przekazywaniem i przekształcaniem informacji zawartych w tekstach, np. w działalności dokumentalistycznej, dydaktycznej, interpretacyjnej.

0.2. Streszczenie jest przekształceniem tekstu oryginalnego (oryginału), prowadzącym do znacznego zmniejszenia objętości, ale zachowującym „zasadnicze myśli” oryginału. Skrócenie tekstu przy zachowaniu jego zasadniczych myśli może się dokonywać na jeden z następujących sposobów.

1.1. Operacja tworzenia obrazu oryginału wychodzi od podziału jego treści, w którym dogodnie jest zastosować numerację pozycyjną (np. odcinek 1 dzieli się na 1.1. i 1.2., z kolei 1.1. może się rozpaść na 1.1.1. i 1.1.2., itd.). Daje to, bądź natychmiast, bądź po pewnych dodatkowych przekształceniach, szczegółowy i uhierarchizowany spis problemów, zaś odpowiedzi na te problemy, sformułowane w pełnych zdaniach oznajmujących, stanowią żądane streszczenie. Pomijając najdalsze stopnie takiej klasyfikacji, otrzymuje się streszczenia bardziej zwarte, które można dalej sukcesywnie zwężać, opuszczając kolejne (od końca) stopnie klasyfikacji.

1.2. Powyższa procedura zawiera kroki dające się określić jako operacja (teoriomnogościowa) tworzenia obrazu zbioru wedle pewnej relacji. Zbiorem odwzorowywanym jest zbiór zdań oryginału, jego obrazem zbiór elementów spisu treści (w rozszerzonym sensie, także i samo streszczenie), a relacją przeprowadzającą jeden zbiór w drugi jest stosunek tytułowania zachodzący między każdym elementem spisu treści a pewnym odcinkiem (podzbiorem zbioru zdań) oryginału. Dla stosunków tych można także dobrać interpretację geometryczną.

2.1. Streszczenie jako obraz tekstu powstaje przez uwzględnienie z treści oryginału tego, co wyznacza spis treści, z pominięciem pozostałych elementów. Jeśli natomiast dokonuje się opuszczeń w oparciu o oceny ważności (ze względu na przyjęty punkt widzenia), powstaje inna forma streszczenia, nazwana subiektywnym wyciągiem z oryginału. Kryteria ważności są ilościowe lub jakościowe.

2.2. Ilościowym kryterium ważności pewnego tematu jest częstość pojawiania się w oryginale odpowiednich terminów, ewentualnie i gęstość ich występowania (większe zagęszczenie wskazuje na większą specyficzność terminu); lista terminów znalezionych tą metodą wyznacza tematykę streszczenia. Stosowanie kryterium jakościowego polega m.in. na wyróżnieniu gatunków wypowiedzi przeznaczonych na pominięcie, np. dowodów twierdzeń, protokołów doświadczeń, dygresji, partii polemicznych itp.

3.1. Niektóre streszczenia charakteryzują się tym, że zawierają zwroty nie

należące do języka oryginału, lecz do metajęzyka lub mowy zależnej osoby streszczającej. Tak skonstruowane streszczenie ma pewne podobieństwo do komentarza, toteż zostało nazwane streszczeniem komentującym.

3.2. Zaletą jego jest to, że można w nim dostarczyć informacji o tekście oryginalnym zaczerpniętych spoza tego tekstu, można wyrazić punkt widzenia wyznaczający kryterium selekcji treści, jak również wyrazić pewne oceny; można się też odwołać do wiedzy odbiorcy. W bliższym określeniu stosunku między suponowaną wiedzą odbiorcy a informacjami, których dostarcza streszczenie, może okazać się pomocna teoria informacji semantycznej.

3.3 Pojawiają się jednak wówczas problemy charakterystyczne dla zabiegów komentatorskich, sprowadzające się do kwestii obiektywizmu. Hipotezy komentatorskie bywają dyskusyjne, język oryginału może być miejscami nieprzekładalny na język komentatora, zachodzi też możliwość błędów w formułowanych ocenach (np. poprawności jakiegoś dowodu).

4.1. Powyższa charakterystyka typów streszczeń dokonuje się w oparciu o dwie zasady podziału: kryteria selekcji treści (strukturalne lub wartościujące „z zewnątrz”) oraz wewnątrzjęzykowy (w obrębie języka oryginału) lub metajęzykowy charakter streszczenia. Skrzyżowanie tych podziałów daje cztery typy streszczeń. Bywają też streszczenia o procedurze mieszanej, np. obrazy wyciągów, wyciągi z obrazów itd.

4.2. W praktyce dokumentalistycznej stosowanym powszechnie typem streszczeń są selektywne wyciągi sformułowane metajęzykowo. Są to tzw. abstrakty informacyjne. Oprócz nich występują abstrakty będące listami tematów, nie należą one jednak do streszczeń w przyjętym tutaj rozumieniu.

4.3. Preferowanie w dokumentalistyce wyciągów selektywnych i komentujących tłumaczy się ekonomicznością tej formy przy jednoczesnym zredukowaniu jej defektów, które najmniej zagrażają przy streszczeniach bardzo zwężonych i dotyczących tematyki nauk ścisłych lub technicznych. Tam zaś, gdzie tematyka lub cel streszczenia (np. polemiczny) rodzi niebezpieczeństwo subiektywizmu, pożądane są obrazy tekstu, odzwierciedlające jego strukturę bez wartościującej selekcji.

JERZY PELC

ZNACZENIE JAKO NARZĘDZIE

Motto:

"Suppose that I ask 'What is the point of doing so-and-so? For example, I ask Old Father William 'What is the point of standing on one's head!' He replies in the way we know. Then I follow this up with 'What is the point of balancing an eel on the end of one's nose?' And he explains. Now suppose I ask as my third question 'What is the point of doing anything—not anything in particular, but just anything?' Old Father William would no doubt kick me downstairs without the option. But lesser men, raising this same question and finding no answer, would very likely commit suicide or join the Church. (Luckily, in the case of 'What is the meaning of a word?' the effects are less serious, amounting only to the writing of books.)" J. L. Austin, *The Meaning of a Word*¹.

WSTĘP

Ostatnie z przytoczonych tu jako motto zdań Austina mogłoby nasunąć obawy, że zabieram się do napisania książki o znaczeniu słów. Spieszę więc uspokoić czytelnika: będzie to tylko niezbyt długa rozprawa. Nie mam też zamiaru proponować w niej jeszcze jednej teorii znaczenia. Mógłby to wprawdzie sugerować tytuł: *Znaczenie jako narzędzie*. Przywodzi on wszakże na pamięć takie koncepcje znaczenia, jak w *Philosophical Investigations* Wittgensteina², jak nieco dawniej w *Experience and Nature* Deweya³ czy w *Beiträge zu einer Kritik der Sprache* Mauthnera⁴, czy w pragmatycyzmie

¹ J. L. Austin, *The Meaning of a Word*, w antologii *Philosophy and Ordinary Language*, edited by Charles E. Caton, University of Illinois Press, Urbana 1963, s. 5.

² L. J. Wittgenstein, *Philosophical Investigations*, Oxford 1953.

³ J. Dewey, *Experience and Nature*, Open Court Publishing Co., 1925.

⁴ F. Mauthner, *Beiträge zu einer Kritik der Sprache*, Leipzig 1923.

Peirce'a⁵ bądź w pragmatyzmie Jamesa⁶, a już zupełnie dawno — w trzynastowiecznych pismach Williama of Sherwood, Piotra Hiszpana i Lamberta z Auxerre, gdzie mowa o supozycjach różnego rodzaju, kopulacji i apelacji, jako zależnych od użycia, czy w IV wieku w *Principia Dialecticae* św. Augustyna⁷, mianowicie w pojęciu siły (*vis*), czy wreszcie w starożytności w instrumentalnych odmianach *lekton* stoików⁸. Wszędzie tam występują owe — zdawałoby się — najbardziej nowoczesne pomysły semiotyczne: funkcjonalne podejście do analizy języka oraz spojrzenie na mowę jako narzędzie działania. To prawda, ale u wszystkich cytowanych autorów — w roli narzędzia występuje język, ja zaś, jak wskazuje tytuł, pragnąłbym się zastanowić nad instrumentalnym charakterem znaczenia.

Tu od razu konieczne są pewne wyjaśnienia. A więc, po pierwsze, idzie mi o znaczenie wyrażeń w języku naturalnym, choć jestem przekonany, że uwagi poniższe dadzą się rozszerzyć i na inne języki. Po drugie — idzie o znaczenie wyrażeń szeroko rozumianych, mianowicie raz słów czy zwrotów, raz zaś zdań lub zespołów zdań. Po trzecie, co jednak okaże się dopiero w toku dalszych wywodów, nie idzie o znaczenie w jakimś jednym wybranym z wielu sensów tego terminu, lecz raz w takim, raz zaś w innym jego rozumieniu. Osobna uwaga należy się słowu „narzędzie”, również występującemu w tytule tej rozprawy. Nie jest to, oczywiście, żaden termin naukowy, lecz wyraz użyty metaforycznie. Chodziło bowiem o to, aby tytuł nie był długi i aby zawarty w nim obraz przemówił do odbiorcy. Nie wiem, w jakim stopniu się to udało, natomiast zdaję sobie sprawę z ceny, jaką płacę za tę figurę stylistyczną. Dlatego teraz muszę się wytłumaczyć w sposób bardziej rozwlekły, że miałem na myśli rzecz następującą, bardzo zresztą banalną i wszystkim dobrze znaną. Oto za pomocą pojęcia znaczenia — czy jeśli kto woli, terminu „znaczenie” — dokonujemy wielu różnych analiz z zakresu semiotyki, usiłujemy dać odpowiedź na rozmaite pytania w obrębie teorii języka. W tym sensie używamy znaczenia jako narzędzia. Wiadomo skądinąd, że powodzenie pracy wykonywanej za pomocą narzędzi zależy w dużej mierze od tego, jak dalece są one dostosowane do aktualnego zadania. Jedną operację wygodniej i skuteczniej wykonam młotkiem, inną — siekierą, a trzecią jeszcze — piłą.

⁵ Ch. S. Peirce, *Collected Papers*, v. 1 — 8, Cambridge Mass. 1958—1960; oraz tegoż autora, *What Pragmatism is* (1905) [w:] *Values in a Universe of Change. Selected Writings of Ch. S. Peirce*, Stanford, Calif. 1958.

⁶ W. James, *Collected Essays and Reviews*, ed. R. B. Perry.

⁷ Augustyn św., *Principia Dialecticae* (384), [w:] *Basic Writings of St. Augustine*, Whitney J. Oates, ed. Random House, Inc. New York.

⁸ Diogenes Laertius 7, 55—57; następnie Sextus Empiricus, *Adversus Mathematicos*, 8, 11—12; Plutarch, *On the Contradictions of the Stoics*, 1037 d.

Gdy na przemian biorę do ręki młotek, siekierę i piłę, nikt nie czyni mi wyrzutów, że postępuję niekonsekwentnie, że nie upieram się, by zawsze używać młotka. I oto zrodziła się pokusa, by analogicznie spojrzeć na narzędzia analizy semiotycznej, w tym wypadku na znaczenie. Być może jest to naiwność i lekkomyślność; ryzykuję bowiem, narażając się na zarzut eklektyzmu. Mimo to jednak spróbuję zrobić krok w zapowiedzianym kierunku. A czym się pocieszam — to tym, że oskarżenie o eklektyzm jest w każdym razie nie tak ciężkie, jak oskarżenie o nonsens. Właśnie zaś w tejże rozprawie Austina, z której zaczerpnąłem motto, na samym początku czytamy, że pytania w rodzaju: „Co to jest znaczenie słowa czy zdania w ogólności?” są przykładami nonsensu. Niestety pytania takie będą sobie niejednokrotnie zadawał w toku tych rozważań. Czy w tej sytuacji ma sens przejmować się zarzutem eklektyzmu? Jest to, jak widać, pociecha z gatunku negatywnych. Ale lepsza taka niż żadna.

TEORIE ZNACZENIA

Ostatnimi czasy czytałem coś niecoś z historii semiotyki, bardzo zresztą niewiele i w sposób powierzchowny. Ale nawet i ta skromna lektura pozostawiła mi wrażenie, że w rozwoju badań semiotycznych na przestrzeni 25 wieków — mam na myśli tradycję europejską — dominowała tendencja odrzucania teorii poprzednich, ilekroć coś w nich raziło następców, nad tendencją przyjmowania i ulepszania teorii zastanych, jeśli w nich coś następcom odpowiadało. Jest to oczywiście wrażenie niesprecyzowane i dosyć mgliste, a poza tym nietrudno o przykłady wyjątków. Chyba jednak w sumie krytycyzm polemiczny przeważał nad przychylnością, która by się wyrażała w dostrzeganiu, wydobywaniu i ocalaniu zalet. Tymczasem uderzający jest fakt, że się tam aż roi od świetnych pomysłów i pozytywnych wyników (nawiasem mówiąc warto by zwłaszcza zająć się bliżej mało znanym średniowieczem, do czego niezbędna jest pomoc filologów klasycznych, wytrawnych znawców późnej łaciny, wykształconych przy tym logicznie i filozoficznie).

Tak oto zrodziła się refleksja przekorna, aby spojrzeć na te poglądy — nowe, stare i bardzo stare — w sposób przychylny i życzliwy i zastanowić się, czy w tym wielkim skarbcu mądrości nie spoczywają obok cymeliów mających wartość już tylko historyczną — rzeczy aktualnie użyteczne.

Quine w rozprawie *Notes on the Theory of Reference*⁹ zauważa, że to, co się nieprecyzyjnie nazywa semantyką, obejmuje dwie różne „provincje”, teorię znaczenia (*the theory of meaning*) i teorię oznaczania (*the*

⁹ W. V. O. Quine, *From a Logical Point of View, 9 Logico-philosophical Essays*, II ed. New York 1963, s. 130.

theory of reference). Skłonny byłby nawet nazwę „semantyka” związać z pierwszą z tych teorii, zajmującą się problematyką samego znaczenia, synonimiczności, czyli tożsamości znaczeń, sygnifikacji, czyli posiadania znaczenia, analityczności, czyli prawdziwości na podstawie znaczenia, i pośrednio — wynikania logicznego, czyli analityczności implikacji. Wprawdzie teoria znaczenia jest źródłem większych kłopotów niż teoria oznaczania i Quine nie jest jedynym człowiekiem, który — np. w rozprawach *Two Dogmas of Empiricism*¹⁰ i *The Problem of Meaning in Linguistics*¹¹ — ubolewa nad smutnym stanem pierwszej z tych dziedzin semiotyki, to przecież nie można zaprzeczyć, że od V w. p.n.e. do chwili obecnej — właśnie sprawy znaczenia stanowią trzon nauki o znakach. Należy zresztą dodać, że Quine’owskie rozumienie „teorii znaczenia” jest i stosunkowo wąskie, i zorientowane logicznie. Gdyby zaś wziąć pod uwagę zainteresowania semiotyczne filozofów, lingwistów, teoretyków sztuki i przedstawicieli kilku innych jeszcze dyscyplin, bezpośrednio lub pośrednio związanych z problematyką semiotyczną, to okazałoby się, że teoria znaczenia wydatnie się rozrośnie, zagarniając niejedyn problem teorii oznaczania, mianowicie nazywanie, desygnowanie, denotowanie, ekstensję, pośrednio zagadnienie prawdy itd. W tej właśnie rozbudowanej postaci teoria znaczenia, a ściślej zarazem znaczenia i oznaczania, występuje w historii semiotyki. I kiedy w dalszym ciągu będę mówił o teoriach znaczenia, to w tym szerokim rozumieniu: mało precyzyjnym, ale za to raz po raz poświadczanym w dziejach. Rzecz jasna, nie ujmuje to ani trochę ważności rozróżnieniu Quine’a. Faktem bowiem pozostaje bezspornym, że znaczenie to nie to samo co oznaczanie, a zatem — przy bardziej rygorystycznym i precyzyjnym użyciu terminów: teoria znaczenia i teoria oznaczania — to dwie rzeczy różne.

To, co ludzie od czasów sofistów wymyślili na temat szeroko rozumianego znaczenia wyrażań, a różnych teorii zebraloby się na pewno kilkaset, można klasyfikować w rozmaity sposób. Na ogół zresztą klasyfikacje te są nierozłączne lub niewyczerpujące; ale nie o to w tej chwili chodzi.

Po pierwsze można odróżnić teorie znaczenia — *de facto* pojedynczego słowa od teorii znaczenia — *de facto* — całego zdania. Ów dodatek „*de facto*” bierze się stąd, że twórcy jednych i drugich teorii byli przeświadczeni, iż wyjaśniają w całej ogólności, co znaczy każde wyrażenie języka, zarówno więc słowo, jak zdanie. Tak np. starożytni, może z wyjątkiem stoików, bodajże wszyscy filozofowie średniowiecza, cały wiek XVI i XVII, a w wieku XIX Johnson i Mill, na przełomie zaś wieku XIX i XX oraz w wieku XX Frege, po części Husserl, Meinong, Russell z wcześniejszego okresu

¹⁰ jw. s. 20.

¹¹ jw. s. 47.

jego twórczości, po części Wittgenstein, ale tylko jako autor *Traktatu logiczno-filozoficznego* — wszyscy oni *de facto* budowali teorię znaczenia imion własnych lub nazw i starali się ją — ze zmiennym powodzeniem — rozciągnąć na wszelkie wyrażenia języka, a zwłaszcza na zdania, kierując się w tym wiarą, że znaczenie zdania, jako całości zbudowanej z poszczególnych słów, jest funkcją znaczeń jego składników.

Drugi nurt to poglądy, których prekursorem był w moim mniemaniu Berkeley jako autor pewnych, nielicznych zresztą i rozsianych w wielu miejscach, niemniej jednak precedensowych sformułowań w dziele *The Principles of Human Knowledge*¹². W przeciwieństwie do swej poprzedniej książki *Philosophical Commentaries*¹³, w której przyjmował pogląd Locke'a¹⁴, iż słowa znaczą dzięki temu wyłącznie, że zastępują idee w umyśle mówiącego, Berkeley już w parę lat później zaczął wypowiadać luźne uwagi polemiczne w stosunku do swego wcześniejszego stanowiska, a także stanowiska Locke'a. Słowa — głosił — mogą mieć znaczenie, mimo że nie występują zamiast idei; np. synkategoremata, ale nie tylko one. Ich sygnifikacja bierze się stąd, że zastępują *spirits*, czyli *activities*. Partykuła np. zastępuje operację umysłu. A gdy wygłaszam zdanie „Trot jest zwierzęciem” (przykład oryginalny brzmiał: „Melampus is an animal”, ale również dotyczył konkretnego psa), to nie mam do czynienia z dwiema ideami, lecz z jedną. Gdy mi natomiast ktoś mówi „Arystoteles też tak twierdził”, to sygnifikacja tego zdania nie jest żadną ideą; jego znaczenie polega w tym wypadku na tym, żeby rozbudzić we mnie respekt i przychylność dla wygłaszanych opinii. Jak widać, Berkeley po bardzo długiej przerwie nawiązuje do tendencji reprezentowanej przez stoików i rewiduje przyjęte mniemanie, że sprawy znaczenia wyrażenń dadzą się zamknąć w ramach relacji nazwa — nominat. Atakuje też Locke'owską koncepcję tzw. *private language*, co później z pasją czynił Wittgenstein w *Philosophical Investigations*¹⁵. Po tej linii, rozwijając i radykalizując te pierwsze zapowiedzi nowego stanowiska, poszli np. Bentham, Humboldt, Peirce, James, Dewey, Mauthner, Wittgenstein jako autor *Philosophical Investigations* — w przeciwieństwie do *Traktatu*, i przedstawiciele empiryzmu logicznego, a więc Koło Wiedeńskie z Carnapem na czele. Uчени ci konstruowali teorie znaczenia całego zdania i starali się je rozciągnąć na wszelkie wyrażenia języka, a więc i na poszczególne nazwy. Opierali się przy tym na przeświadczeniu, że znaczenie pojedynczego słowa jest funkcją

¹² G. Berkeley, *The Principles of Human Knowledge*, 1970.

¹³ G. Berkeley, *Philosophical Commentaries*, 1707—1708.

¹⁴ J. Locke, *Essay Concerning Human Understanding*, 1690, Book III.

¹⁵ Cf. N. Kretzmann, *History of Semantics. The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 7, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 382—384.

znaczenia zdania, w którym owo słowo występuje. Na ogół te próby rozszerzenia teorii znaczenia sądów na wszelkie wyrażenia, choć nie są w pełni zadowalające, to jednak kończyły się bardziej pomyślnymi rezultatami niż usiłowania w przeciwnym kierunku, tj. rozszerzenia koncepcji znaczenia nazw na zdania.

Z tą pierwszą klasyfikacją teorii znaczenia zbiega się, ale tylko częściowo, taki ich nierozłączny podział, w którym odróżniamy z jednej strony referencjalne, a z drugiej kontekstowe, czyli operacyjne koncepcje znaczenia¹⁶. Pierwsze z nich odpowiadają po części teoriom znaczenia nazw, drugie — zdań. W pierwszych znaczenie wyrażenia upatruje się albo w pozajęzykowym odpowiedniku tego wyrażenia, a więc w desygnacie, denotacie, deskrypcie, nominacie, czyli denominacie — a ogólnie w tzw. referencie, albo w relacji między wyrażeniem a jego referentem. W drugiej utożsamia się znaczenie z użyciem (*use*) lub sposobem użycia (*usage*) wyrażenia, zwłaszcza zaś zdania rozważanego w kontekście językowym i sytuacyjnym, traktując język (*language*) jako narzędzie, a mowę (*speech*) jako pewnego rodzaju działanie wykonywane za pomocą narzędzi językowych czy jako grę językową (*language game*). I pierwsza, i druga grupa tych teorii, ale zwłaszcza pierwsza, bardzo jest zróżnicowana. Świadczyć o tym może następna z kolei klasyfikacja¹⁷.

Wedle tego podziału, znowu niezupełnie rozłącznego ani wyczerpującego, rozróżnia się z jednej strony trzy typy teorii znaczenia, referencjalne (*referential*), ideacjonalne (*ideational*) oraz związku bodźca i reakcji (*stimulus-response*), z drugiej zaś strony wspomniane już teorie *operacyjne*. Pierwszą grupę zalicza się do tradycyjnych, drugą do nowoczesnych.

Teorie referencjalne biorą w zasadzie za wzór relację imienia własnego do tej osoby lub przedmiotu, który jest jego nosicielem. Wedle nich „wyrażenie ma znaczenie” to tyle co „wyrażenie odnosi się do tej a tej rzeczy”, i albo po prostu owa rzecz jest znaczeniem, albo owa relacja, nazywana ogólnie referencją. Np. Meinong — częściowo i początkowo Russell, nie mówiąc o bardzo wielu filozofach starożytnych (epikurejczycy) i średniowiecznych, wyznawali ten dosyć naiwny pogląd, że znaczeniem jest — ogólnie mówiąc — tzw. referent. Millowskie rozróżnienie konotacji i denotacji, rozwinięte następnie przez Fregego, doprowadziło do rewizji tego stanowiska i do jego modyfikacji: za znaczenie zaczęto uważać konotację, czyli zespół cech charakterystyczny dla wszelkich desygnatów danej

¹⁶ Cf. S. Ulimann, *An Introduction to the Science of Meaning*, Oxford 1967, s. 55-67.

¹⁷ Cf. W. P. Alston, *Meaning, The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 5, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 233-241.

nazwy i przez nią „wyrażany” — jak mówiono początkowo (Frege) — czy — jak mówiono później — „konotowany”. Koncepcja ta stwarzała trudności, polegające m.in. na tym, że oddalała się od własnego punktu wyjścia, gdyż autentycznym imionom własnym odmawiała konotacji; że, dalej, wymagała założenia, iż każde słowo ma swój referent, co było szczególnie kłopotliwe w wypadku wyrażen synkategorematycznych; i wreszcie, że wymagała swego rodzaju akrobacji, aby rozciągnąć ją na zdania.

Teorie ideacyjne, najbardziej rozpowszechnione w starożytności i w średniowieczu, znajdują swego typowego reprezentanta w czasach nowożytnych w osobie Johna Locke’a, który pisał: „The use [...] of words is to be sensible marks of ideas; and the ideas they stand for are their proper and immediate signification”¹⁸. Rodowód tych myśli sięga daleko wstecz. Już Arystoteles¹⁹ mówił, że słowa są naturalnymi znakami (*semeia*) modyfikacji umysłowych i że mogą się odnosić nie tylko do rzeczy (pewne coś), ale i do „kwalifikacji”, „substancji pewnej kwalifikacji”, „jakości” czy *modusu*. A stoicy twierdzili, że znakowi (*to semainon*) odpowiada nie tylko byt cielesny (*to tynchanon*), ale i bezcielesne *lekton*, odpowiadające z kolei przedstawieniu logicznemu (*logiken thantasan*). Owe *lekta* utożsamiali z potencjalnymi myślami lub intencjami mówiących; intencje zaś wiąźali z zadaniami i czynnościami, które wykonujemy za pomocą mowy²⁰. Epikur za ostateczne odpowiedniki wyrażen (*hypotetagma*) uważał nasze wrażenia, wyobrażenia i uczucia związane z przedmiotami zmysłowymi, a jego następcy jako bezpośredni taki odpowiednik (*to protos hypotagmenon*) wskazywali tzw. *typos*, czyli ogólną ideę przedmiotu, kojarzoną ze słowem w toku aktu *prolepsis*²¹. W średniowieczu np. św. Augustyn przyjmował odpowiedniki stoickiego „lekton” w postaci *dicibile*, czyli tego, co przez umysł, a nie uchem, zostało uchwycone w słowie, oraz *dictio*, czyli rezultatu słowa w naszym umyśle²². Podobnie Abelard²³ głosił, że znaczenie polega na konstytuowaniu pojęcia. W czasach nowożytnych przed Locke’iem Bacon²⁴ i Hobbes²⁵ byli reprezentantami podobnych poglądów. Pierwszy mówił, że słowa są obrazami myśli, drugi, że nazwami nie tylko i nie zawsze jakichś rzeczy, natomiast zawsze — jakiegoś bytu

¹⁸ „Słowa służą jako postrzegalne znaki idei; owe idee, zamiast których występują słowa, są owych słów właściwym i bezpośrednim znaczeniem” (zob. przypis 14).

¹⁹ Arystoteles, *Kategorie*, rozdz. 5; *Sophistical Refutations*, rozdz. 22.

²⁰ Cf. Sextus Empiricus, *Adversus Mathematicos*, 8, 11-12.

²¹ Cf. Diogenes Laertius, 10.33.

²² Zob. przypis 7.

²³ Abelard, *Logica „Ingredientibus”*, ed. B. Geyer.

²⁴ F. Bacon, *Novum Organum*.

²⁵ T. Hobbes, *Human Nature* (1600); oraz *Elementa Philosophiae, sectio prima „De Corpore”* (1655).

umysłowego. To samo się powtarza u Arnoulda w *Logice Port Royal*²⁶, z tym jednak, że wśród odpowiedników słów rozróżniał on idee jednostkowe w wypadku imion własnych lub nazw indywidualnych oraz idee ogólne — w wypadku nazw ogólnych; a także wspominał, że wyrazy mogą oprócz idei sygnifikować rzeczy i sposoby lub przedmioty naszych myśli. Albo więc hołdował częściowo również teorii referencjalnej, albo uznawał ideę za bezpośredni odpowiednik wyrażenia, a rzecz — za pośredni. Ważniejsze, że wprowadził rozróżnienie komprehensji i ekstensji, które później spotykamy u Hamiltona jako intencję i ekstencję, a u Milla i Fregego jako konotację i denotację. Owe koncepcje ideacyjne mają raz zabarwienie bardziej obiektywistyczne, gdy idea upodabnia się do bytu ogólnego, do *universale*, raz zaś bardziej subiektywistyczne, gdy chodzi o pewien stan umysłu. W związku z tym czasem bywają nastawione w sposób mniej psychologiczny, gdy utrzymuje się, że wyrażeniom odpowiada typ myśli, czy myśl potencjalna, czy przedmiot intencjonalny²⁷ (wówczas koncepcja znaczenia staje się programowo antypsychologiczna), czasem zaś są wyraźnie psychologiczne, gdy chodzi w nich o aktualne przeżycia psychiczne osoby mówiącej²⁸. Wówczas, ponieważ idee, z których składa się myśl, są bezpośrednio dostępne tylko osobie przeżywającej, przeto język wyrażający owe idee nabiera charakteru języka prywatnego (Locke). W wypadku psychologicznie zorientowanych teorii ideacyjnych mamy do czynienia z pewną postacią poglądu zwanego asocjacionizmem, który w odniesieniu do teorii znaczenia poddał świetnej krytyce Kazimierz Ajdukiewicz²⁹. Natomiast odmiany apsycho-logiczne i obiektywistyczne, wraz z fenomenologicznymi koncepcjami znaczenia, znajdują się na pograniczu teorii ideacyjnych oraz referencjalnych, zawierają bowiem elementy jednych i drugich. Teorie fenomenologiczne mogłyby nawet stanowić odrębną klasę. Jak już zresztą wspominałem, omawiane tu klasyfikacje nie są rozłączne ani wyczerpujące. I nic dziwnego: ani terminy „teoria referencjalna” i „teoria ideacyjna” nie są ostre, ani klasyfikowane koncepcje nie są czyste i jednorodne. Trzecią grupę poglądów na znaczenie wyrażań stanowią teorie oparte na stosunku bodziec — reakcja; mają one charakter behawiorystyczny. W postaci bardziej prymitywnej głoszą, że znaczeniem wyrażenia jest ta sytuacja, w której wygłaszamy to wyrażenie, oraz reakcja słuchacza na powstały bodziec³⁰. W postaci bardziej

²⁶ A. Arnould, *Port Royal Logic* (1662).

²⁷ Np. E. Husserl, *Logische Untersuchungen* (1900), a zwłaszcza esej *Expression and Meaning*. Spośród filozofów polskich Roman Ingarden. Z Husserlem polemizował A. Meinong, *Über Annahmen*, 1902, oraz *Über Gegenstandstheorie*, 1904.

²⁸ Np. J. Bentham.

²⁹ K. Ajdukiewicz, *O znaczeniu wyrażań*, [w:] *Język i poznanie. Wybór pism*, t. I, Warszawa 1960, z. 102–136.

wyrafinowanej (Ch. Osgood, Ch. Morris) zwrócono uwagę na samą reakcję na bodźce, ignorując sytuację bodźcową. Punktem wyjścia była analiza oznak, czyli znaków naturalnych, jako przeciwstawianych symbolom konwencjonalnym. Modyfikacja polegała na tym, że konkretna reakcja na wypowiedź językową przestała być uznawana za znaczenie; zastąpił ją w tej roli typ reakcji czy reakcja regularna i potencjalna. Teoria ta stanowi jakby behawiorystyczny, zewnętrzny aspekt asocjacionizmu: kojarzenie myśli czy idei zostało zastąpione związkiem między zachowaniami lub typami zachowań. I tu, i tam jednak u podłoża znajdujemy pewne prawidłowości psychologiczno-fizjologiczne, z przewagą tych drugich w teorii bodźca-reakcji. Stanowi ona pomost do teorii operacyjnej jako również opartej na pewnych zachowaniach ludzkich, dodajmy — zachowaniach aktywnych.

Teorie operacyjne, których drzewo genealogiczne naszkicowałem we „Wstępie”, na ogół nie hipostazują znaczenia, nie czynią zeń odrębnego bytu fikcyjnego, abstrakcyjnego, idealnego czy realnego. I to odróżnia je od poprzednio omawianych, tamte bowiem mogą nasuwać sugestie, że gdy mamy do czynienia z językiem, to stajemy naprzeciw dwóch, trzech lub nawet większej liczby odrębnych bytów: jednym jest np. samo słowo „pies”, drugim konkretny pies, a trzecim znaczenie słowa „pies”. „Don't look for the meaning, look for the use”. „Look at the sentence as an instrument, and at its sense as its employment” — nawoływał Wittgenstein w *Philosophical Investigations*³¹. Chodziło przy tym o użycie słów, a raczej zdań, nie tylko w celu informowania, lecz jak najszerszej rozumianego oddziaływania językowego. Sprawcą czynu jest tu mówiący, na nim więc skoncentrowała się uwaga. Austin³² wzbogacił tę teorię, wyróżniając wśród aktów językowych trzy ich typy: lokucyjny (*locutionary*), illokucyjny (*illocutionary*) i perlokucyjny (*perlocutionary*). Pierwszy to akt wygłaszania wyrażen. Trzeci — to powstałe skutki wypowiedzi, np. to, że odbiorca uspokoił się, przestraszył czy przystąpił do działania. Akt drugi tkwi *implicite* w samej wypowiedzi i stanowi jej znaczenie, zdeterminowane przez notorycznie powtarzające się używanie danego wyrażenia, czyli — w tym sensie regularne — dokonywanie aktu lokucyjnego, zawsze w takich, a nie innych okolicznościach. Jest zresztą kwestią dyskusyjną w obrębie tej niestarej teorii, czy akt illokucyjny został związany z danym

³⁰ L. Bloomfield, *Language*, New York 1933. Rozwinęli i ulepszyli te poglądy: Ch. Osgood, *Method and Theory in Experimental Psychology*, New York 1953, oraz Ch. Morris, *Signs, Language, and Behavior*, Englewood Cliffs 1946.

³¹ „Nie szukajcie znaczenia, szukajcie użycia (wyrażen)”. „Spojrzyjcie na zdanie jako na narzędzie, a na znaczenie zdania jako na posługiwanie się tym narzędziem”. Zob. też przypis 2 (I, 421).

³² J. L. Austin, *How to Do Things with Words*, Oxford 1962.

aktem lokucyjnym, a więc z danym typem wypowiedzi, na podstawie faktycznych regularności, czy też potencjalnych niepisanych reguł — przez analogię do reguł stanowionych i *explicite* formułowanych dla języków sztucznych. Jak większość kluczowych pojęć w teoriach znaczenia, ów akt illokucyjny pozostaje czymś zagadkowym. Intuicje idą w każdym razie w kierunku wiązania go z użyciem zdania raczej niż pojedynczego słowa — w roli narzędzia, które służy do wykonywania działań w obrębie aktywności czy gry językowej. W związku z tym wiąże się ów potencjalny akt illokucyjny z zespołem warunków kontekstowych; w izolacji, w słowniku, nie jest nigdy spełniony. (Nawiasem mówiąc, podobną ideę wysunięto w średniowieczu w związku z pojęciem supozycji wyrażenia; oto przedstawiciele tzw. *logica moderna* — chodziło o nowoczesność dosyć już starą, bo z XIII w. — zastanawiali się, czy słowa występujące w zdaniach w zamkniętej księdze mają jakąś supozycję. Zdrowy rozsądek nakazywał zaprzeczyć. Niektórzy jednak cofali się przed taką decyzją, bo ta odbierałaby prawdziwość m.in. zdaniu „Bóg istnieje”³³.) Wracając do koncepcji potencjalnego aktu illokucyjnego, można zauważyć, że o ile trudno za pomocą tego pojęcia wyeksplikować pojęcie znaczenia wyrażen, o tyle łatwiej uczynić to w stosunku do pojęcia synonimiczności³⁴, zwłaszcza zdań, opierając analizę na zjawisku zastępowalności, *salva veritate*. Inna sprawa, że wiążą się z tym trudności, na które zwracał już uwagę Frege³⁵, a stosunkowo niedawno, w sposób bardzo sugestywny, Quine³⁶.

W każdym razie teorie operacyjne zrobiły ten krok naprzód, że związały problem znaczenia wyrażen z warunkami kontekstowymi. Z aprobatą powitają to językoznawcy, którzy wyrzucali logikom i filozofom nazbyt izolacjonistyczne tendencje w analizowaniu języka. Ponadto rozszerzono dziedzinę rozważań, uwzględniając całe bogactwo znaczeń emotywnych, co okazało się szczególnie płodne dla dyskusji na terenie etyki, estetyki, teorii literatury i teorii sztuki. Wraz z tą problematyką wkroczyły na teren teorii znaczenia w jeszcze większym niż dotychczas stopniu zagadnienia z dziedziny pragmatyki, trzeciego obok semantyki i składni działu semiotyki. Były już wyraźne u Peirce’a, a także jego poprzedników i następców, oraz u Wittgensteina i Morrisa³⁷. Przyczyniły w teoriach weryfikacji

³³ Cf. przypis 15, s. 173.

³⁴ Cf. Alston, *op. cit.*, s. 239.

³⁵ G. Frege, *Über Sinn und Bedeutung* (tekst angielski w *Philosophical Writings of G. Frege*, ed. P. Geach and M. Black, Oxford 1952).

³⁶ Cf. przypis 9; *Two Dogmas of Empiricism* i *The Problem of Meaning in Linguistics*.

³⁷ C. Morris, *Signs, Language and Behavior*, New York 1946.

znaczenia, np. u Carnapa³⁸, czy falsyfikacji — u Poppera³⁹; empirycy logiczni bowiem zajmowali się głównie poznawczą odmianą znaczenia (*cognitive meaning*), a w toku jego analizy stosowali kryteria semantyczne: sprawdzalności (*verifiability*), potwierdzalności (*confirmability*) i poświadczalności (*testability*). Wraz jednak z dyskusjami na temat znaczenia emotywnego słów i zdań, związanego z wyrażaniem i wzbudzaniem uczuć i postaw, trzeba było włączyć do rozważań osobę nadawcy i odbiorcy wyrażenia. Od czasu więc gdy Ogden i Richards w *The Meaning of Meaning*⁴⁰ podjęli na nowo stare problemy siły ematywnej i ekspresywnej języka, a Moore⁴¹ analizował różnicę między tym, co zdanie wyraża, implikuje i stwierdza, Stevenson⁴² zaś zastanawiał się nad naturą sądów i terminów etycznych oraz różnicą między znaczeniem deskryptywnym a emotywnym — pragmatyczne ujmowanie kwestii semiotycznych zadomowiło się w logice i filozofii języka naturalnego i trwa nadal w pismach badaczy kręgu oksfordzkiego, np. Ryle'a⁴³, Austina⁴⁴, Strawsona⁴⁵, a także w szkole amerykańskiej w badaniach Blacka⁴⁶, Frankena⁴⁷ i wielu innych⁴⁸.

Ten przydługi i nudny, ale mimo to niekompletny i powierzchowny przegląd teorii znaczenia bardziej niż czytelnikowi był potrzebny mnie samemu; i bardziej niż w celu uporządkowania problematyki, czego i tak nie osiągnąłem, w celu utrwalenia w sobie samym następującej refleksji. Niejedna z rzucających się w oczy różnic między wyliczonymi tu poglądami jest w rzeczywistości mniej istotna, niżby się w pierwszej chwili wydawało; często w większym stopniu wypływa z odmienności i swoistości

³⁸ R. Carnap, *Testability and Meaning*, „Philosophy of Science”, vol. 3 (1936), nr 4; vol. 4 (1937) nr 1. R. Carnap, *Introduction to Semantics*, Cambridge (Mass), 1942. R. Carnap, *Meaning and Necessity*, Chicago 1947.

³⁹ K. Popper, *Logik der Forschung*, 1936.

⁴⁰ C. K. Ogden, I. A. Richards, *The Meaning of Meaning*, London 1923.

⁴¹ G. E. Moore, *Ethics*, 1912; oraz *The Philosophy of G. E. Moore*, ed. P. A. Schilpp, 1942.

⁴² C. L. Stevenson, *Ethics and Language*, 1944, oraz *Facts and Values*, 1963.

⁴³ G. Ryle, *Ordinary Language*, oraz *The Theory of Meaning* w antologii *Philosophy and Ordinary Language*, ed. Ch. E. Caton, Urbana 1963. Druga z tych rozpraw w antologii *Logika i język*, ed. J. Pelc, Warszawa 1967.

⁴⁴ J. L. Austin; *cf.* przypis 32, a także: *Performative-Constativ* w antologii Catona (*cf.* przypis 43).

⁴⁵ P. F. Strawson, *On Referring*, *iw.*, oraz w antologii Pelca (*cf.* przypis 43).

⁴⁶ M. Black, *Saying and Disbelieving*. „Analysis”, vol. 13 No 2 (1952); oraz w antologii Pelca (*cf.* przypis 43). M. Black, *Some Questions about Emotive Meaning* [w:] *Language and Philosophy*, Ithaca, N. Y. 1949.

⁴⁷ W. Frankena, „Cognitive” and „Noncognitive”, [w:] *Language, Thought, and Culture*, ed. P. Henle, Ann Arbor, Mich. 1968.

⁴⁸ *Cf.* W. P. Alston, *Emotive Meaning*, [w:] *The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 2, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 486-493.

stylizacji sformułowań danego poglądu aniżeli z faktycznej różnicy stanowisk. W każdej grupie teorii są spostrzeżenia trafne, co opiera się na pewnych oczywistościach empirycznych. A więc przecież to prawda, że posługujemy się językiem, aby mówić o świecie zewnętrznym. Prawda także, że za pomocą języka wyrażamy nasze myśli i inne przeżycia. Prawda dalej, że uczymy się języka w drodze treningu, w którym powtarzają się procesy reakcji na bodce i występują odruchy bezwarunkowe oraz warunkowe. Prawda, że zmiany znaczeń i ich rozwój wiążą się z kojarzeniem przedstawięń. Prawda wreszcie, że język (*language*) staje się mową (*speech*) w toku działań ludzkich oraz że jest sam rodzajem aktywności i narzędziem w procesie porozumiewania się. Można by zresztą długo jeszcze mnożyć przykłady tych trafnych obserwacji. A na czym polegają wady tych teorii? Między innymi na uproszczeniach, wyolbrzymieniach, absolutyzacji, nietolerancji wobec innych stanowisk oraz ambicjach do zbyt szerokich uogólnień. Oto więc np. choć prawdą jest, że niektóre wyrażenia mają swoje referenty — są nimi w pewnych wypadkach realne przedmioty w rzeczywistości pozajęzykowej, to nie jest prawdą, że ma je każde wyrażenie i że musi je mieć pod groźą utraty znaczenia. Słowem fakt, że dana teoria dobrze tłumaczy pewną grupę zjawisk, nie przesądza jeszcze ani tego, że w ten sam sposób zdoła ona z powodzeniem wyjaśnić każde zjawisko językowe, ani tego, że odmienna od niej teoria jest od początku do końca fałszywa.

Szczególnie sugestywny wydaje się w związku z tym przykład Wittgensteina jako autora *Traktatu*⁴⁹ i jako autora *Philosophical Investigations*. W *Traktacie* głosił, że zdanie jest obrazem (*picture*) rzeczywistości, takiej, jaka myślimy, że jest; jej modelem. Nowo poznane zdanie rozumiemy bez wyjaśnień, jeżeli składa się ze znanych nam słów. Zdanie pokazuje swój sens. Musi ono zawierać tyle elementów, ile ich jest w portretowanym stanie rzeczy. Fundamentem tej koncepcji zdania jest nazwa, czyli znak prosty, a więc jednowyrazowy, zastosowany w zdaniu i zastępujący prosty obiekt. Ten właśnie prosty obiekt jest znaczeniem nazwy. Ale ona go nie obrazuje. Funkcja bowiem obrazowania przysługuje tylko kombinacji nazw, tj. zdaniu, które odbija konfigurację obiektów. Przekonanie, że istnieją proste, niezmiennie obiekty, ma charakter aprioryczny: jest ono logiczną koniecznością, wynikającą stąd, że zdania mają określony sens. Taki, a nie inny sposób połączenia nazw w zdanie mówi nam, że proste obiekty w świecie pozostają w analogicznych stosunkach. Jedynie tautologie i sprzeczności nie są obrazem świata, ale też nie są autentycznymi zdaniami. Każde zdanie zakłada całokształt języka: aby je zrozumieć, trzeba znać

⁴⁹ L. J. Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, Londyn 1922, s. 78.

nie tylko obiekty związane z tym zdaniem, lecz wszystkie możliwe obiekty i wszystkie możliwe stany rzeczy.

W *Philosophical Investigations* Wittgenstein przypuścił atak na samego siebie, odrzucając wszystko, co głosił w *Traktacie*; także rzeczy trafne. Pisze m.in.: „zdanie zakłada grę językową (*language game*), ale ta jest zaledwie małym fragmentem całokształtu języka”. Polega ona na połączeniu wyrażen z działaniem. Gdy np. murarz krzyknie „cegła”, pomocnik mu ją podaje. Owo słowo wraz z tą sytuacją stanowią wspomnianą grę. Ale różne gry językowe nie mają cech wspólnych, tak jak w ogóle gry. To, co je z sobą wiąże, co je wszystkie czyni grami, nie jest żadną cechą wspólną, lecz co najwyżej rodzinnym podobieństwem, wielością relacji krzyżujących się i zachodzących na siebie. Ot tak jak pośród krewnych: pierwszy i drugi mają podobne oczy, drugi z trzecim tę samą karnację, trzeci z czwartym ten sam kolor włosów i kształt podbródka itd. Przędąc nić, skręcamy z sobą poszczególne włókna, ale żadne z nich nie biegnie przez całą jej długość. To samo dotyczy języka. Dawny postulat istnienia prostych i niezmiennych obiektów *Philosophical Investigations* odrzucają jako iluzję filozoficzną. Jest nią także założenie ideału kompletnej dokładności pod powierzchnią naszej mowy (*speech*). Zdanie nie jest obrazem. Jego znaczenie polega na użyciu (*use*), posługiwaniu się nim (*employment*), stosowaniu go (*application*). Obraz bowiem dopiero wymaga posłużenia się nim. Gdy np. pokażą mi rysunek sześcianu i każą przynieść coś takiego, to może się zdarzyć, że w dobrej wierze przyniosę pryzmat. A gdy obraz przedstawia starca wspinającego się o lasce po stromej pochyłości, to równie dobrze mogę ów obraz zinterpretować, a więc użyć, w ten sposób, iż powiem, że starzec ten zsuwa się po zboczku. Dopiero to, jak obraz jest użyty, determinuje — czego jest obrazem. To nieprawda, że zawsze rozumiemy poprawne pod względem gramatycznym zdanie, ilekroć rozumiemy słowa będące jego składnikami. Zdanie jest narzędziem, za pomocą którego wykonujemy pewną robotę. Język nie składa się z nazw, a nazywanie nie jest czymś pierwotnym w stosunku do znaczenia zdania. Znaczenie słowa nigdy nie jest rzeczą — o ile takowa istnieje — do której się to słowo odnosi. Zanim się dowiemy, jaką rzecz dana nazwa zastępuje, musimy opanować grę językową, w której ta nazwa bierze udział. Zanim słowo stanie się nazwą, musimy poznać rodzaj użycia (*use*), które to słowo będzie miało, okoliczności, w jakich zostanie ono zastosowane. To, czy zdanie ma zastosowanie, jest jedynym kryterium sensowności kombinacji jego składników. Nie na tym polega kolejność, że dzięki uchwyceniu znaczenia wyrażen wiemy, jak je zastosować; że niejako znaczenie podchodzi przed użyciem. Jest akurat na odwrót. Nie wynika z tego, aby trzeba było odrzucać reguły, w szczególności reguły języka. Owszem — stosujemy się do nich. Ale to właśnie sposób, w jaki regułę stosujemy w po-

szczególnych konkretnych wypadkach — determinuje jej znaczenie. Między tym, co mówimy, a tym, co robimy, zachodzi uderzająca zgodność. Treść reguł rośnie w miarę, jak rośnie nasze działanie. To nie reguły logiki i matematyki zniewalają ludzkość, lecz praktyka ludzka stanowi reguły. Znaczenie wyrażenia to jego użycie, czyli gra językowa, w której to wyrażenie bierze udział, czyli jednolita, regularna relacja między tym wyrażeniem a pewnymi okolicznościami⁵⁰.

Wydało mi się, że przytoczony tu przykład dwóch biegunowo różnych teorii znaczenia, więcej — systemów filozoficznych, jest wyjątkowo jaskrawy i skondensowany, bo zamyka się w obrębie jednej fascynującej osobowości twórczej. Jest coś dramatycznego w tym braku wyrozumiałości i tolerancji teoretycznej dla własnych dawniejszych poglądów. To już nie modyfikacja i melioracja przewyciężonych zapatrywań, ale samounicestwienie. Dostrzegam w tym pewne rysy typowe dla ogólnego rozwoju historycznego teorii znaczenia. Kolejne koncepcje wyrastały często nie w drodze rozbudowy, dobudówek i przebudowy poprzednich, lecz niejako na ich gruzach.

Zadaję sobie pytanie, czy teoria znaczenia jest czymś w rodzaju religii. Czy ktoś, kto akceptuje fragmenty kilku koncepcji semiotycznych, staje się tym samym apostata? Czy z poglądami na naturę znaczenia musi być tak, jak z posiadaniem więcej niż jednej żony, a ściślej — więcej niż jednego zaświadczenia o zawarciu małżeństwa — w monogamicznym ustroju prawnym? Zdrowy rozsądek i obserwacja stanu faktycznego na terenie teorii znaczenia podsuwają zgola inne wyjście. Oto większość teorii grzeszyła zbyt wielkimi ambicjami. Potykały się, gdy chciały załatwić ogół zagadnień w dziedzinie języka czy — szerzej — znaków, gdy tymczasem zdolne były dać dobrą eksplikację pewnego tylko fragmentu problematyki. Przy tym nie były skłonne aprobeować „cudzych” udanych rozwiązań cząstkowych. Czemuż nie mielibyśmy zerwać z tym niepożądanym stanem rzeczy?

I oto główna propozycja tej rozprawy: zamiast obwarowywać sankcjami karnymi praktykę badawczą, polegającą na swobodnym dobieraniu sobie trafnych wyników szczegółowych raz z jednej, raz zaś z innej teorii znaczenia, usankcjonujmy takie postępowanie jako racjonalne.

Zarysowuje mi się w związku z tym następujący minimalistyczny program. Nie będę się ubiegał o globalną teorię znaczenia, która by pasowała do wszelkiego rodzaju wyrażeń językowych, a więc zdań, nazw, tzw. słów synkategorematicznych, słów kwantyfikujących itd., a w dodatku jeszcze do języków sztucznych i do wszelkich znaków. Wydaje się bowiem, że zbudowanie

⁵⁰ Cf. N. Malcolm, *Ludwig J. Wittgenstein*, [w:] *The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 8, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 327-340.

takiej zadowolającej teorii jest nieosiągalne. Zamiast tego wolę wybierać sobie koncepcję znaczenia — w zależności od zadania teoretycznego, które przede mną stoi. Muszę tylko dbać o to, żeby mój wybór odznaczał się walorami prakseologicznymi, tj. żeby zastosowana koncepcja znaczenia była w danej konkretnej sytuacji operatywna. Żeby dobrze, wygodnie i skutecznie służyła celowi, mianowicie udzieleniu odpowiedzi na to a to pytanie. Relatywizuję więc znaczenie „znaczenia” względem aktualnie postawionego pytania. I nie martwię się przy tym, że analizując inną kwestię, posługiwałem się innym pojęciem znaczenia: tak mi było wygodniej i poręczniej. Ważne jest tylko, żebym sobie zadował sprawę z tych różnic i żebym je sam świadomie wprowadzał. Wówczas nie grozi mi uwikłanie się w sprzeczności. Jest to instrumentalne podejście do problematyki znaczenia wyrażań. Dlatego dla rozważań tych wybrałem tytuł *Znaczenie jako narzędzie*.

Teraz pozostało już tylko na zakończenie podać parę przykładów.

ZNACZENIE JAKO NARZĘDZIE

Frege'owskie pojęcie konotacji⁵¹ jest dogodnym narzędziem do analizowania deskrypcji, zwłaszcza zaś do wykrywania różnicy znaczeniowej między równoważnymi zwrotami deskryptywnymi. Znany przykład „Gwiazda Poranna” — „Gwiazda Wieczorna”, dwóch niesynonimicznych nazw, czy ściślej — deskrypcji planety Wenus, łatwo wyjaśnić stosując rozróżnienie konotacji i denotacji. Oto oba te wyrażenia denotują czy — powiedzielibyśmy dzisiaj raczej — desygnują ten sam obiekt konkretny; natomiast pierwsze z nich konotuje cechy gwiazdowości (w potocznym, nie zaś astronomicznym rozumieniu) i poranności, gdy drugie — cechy gwiazdowości i wieczorności. Różnica znaczeń staje się natychmiast widoczna.

O ileż trudniejsze, jeśli w ogóle możliwe, byłoby uchwycenie tejże różnicy za pomocą również referencjalnej, lecz bardziej prymitywnej koncepcji znaczenia, wedle której znaczeniem wyrażenia jest jego referent pozajęzykowy. Musielibyśmy wówczas przyjąć, że wyrażenia „Gwiazda Poranna” i „Gwiazda Wieczorna” mają dwa odmienne referenty. Byłyby nimi dwa różne przedmioty, wyznaczone odpowiednio przez każde z tych wyrażań, w zagadkowym sensie słowa „wyznaczać”. Mogłyby to być dwa przedmioty idealne, albo też dwie różne fazy przestrzenno-czasowe konkretnej planety Wenus, a zatem pewnego rodzaju abstrakcje. Byłoby co najwyżej kwestią faktyczną, poniekąd „przypadkową” i spoza obrębu analizy

⁵¹ Cf. przypis 35, a również antologia *Logika i język* w wydaniu J. Pelca, Warszawa 1967, s. 225—261.

języka, że Gwiazda Wieczorna (nie — „Gwiazda Wieczorna”) i Gwiazda Poranna (nie — „Gwiazda Poranna”) to ten sam przedmiot realny. Gdybyśmy natomiast przyjęli, że oba cytowane wyrażenia mają wspólny jedyny referent, będący ich znaczeniem, to wynikłoby stąd, że wyrażenia te są synonimami. Wiadomo, do jak kłopotliwych prowadzi to konsekwencji w tzw. kontekstach intensjonalnych. Np. więc z prawdziwego — założmy — zdania „W podręcznikach astronomii czytamy, że Gwiazda Poranna jest tą samą planetą co Gwiazda Wieczorna” po zastąpieniu zwrotu „Gwiazda Wieczorna” rzekomym synonimem, mianowicie zwrotem „Gwiazda Poranna”, otrzymamy fałszywe — zapewne — zdanie: „W podręcznikach astronomii czytamy, że Gwiazda Poranna jest tą samą planetą co Gwiazda Poranna”. I oto jesteśmy w samym gąszczu kłopotów, które Bertrand Russell miał z „Walterem Scottem”⁵² w obrębie teorii deskrypcji.

Podobnie gdybyśmy do analizy tego prostego przykładu pragnęli zastosować którąś z ideacyjnych koncepcji znaczenia, typu Locke’owskiego, można sobie wyobrazić, jakie powstałyby trudności. Czyż bowiem różni się idea związana z wyrażeniem „Gwiazda Poranna” od idei związanej z wyrażeniem „Gwiazda Wieczorna”, skoro oba one są nazwami tego samego przedmiotu? Tylko w pewnych sytuacjach zewnętrznych, gdy np. wygłoszeniu słów „Gwiazda Wieczorna” towarzyszy aktualne postrzeganie tej planety po zachodzie słońca, „stan umysłu” osoby mówiącej jest zdeterminowany przez okoliczności. Ale gdy ktoś np. sporządza listę planet, na której jedną z pozycji jest „Gwiazda Wieczorna”, czy wówczas idea skojarzona z tym wyrażeniem różni się od idei powstałej w wypadku, gdyby zamiast tamtych słów umieścił napis „Gwiazda Poranna”?

Mutatis mutandis, można by powtórzyć te uwagi w odniesieniu do próby zanalizowania omawianej różnicy za pomocą pojęcia użycia — według *Philosophical Investigations* Wittgensteina, czy pojęcia aktu illokucyjnego Austina, czy pokrewnych narzędzi, wypracowanych przez Peirce’a, Jamesa lub Morrisa. Pomijając trudności teoretyczne, podobne do poprzednio wymienionych, napotkalibyśmy przeszkodę praktyczną. Oto nie rozporządzamy i chyba nie będziemy rozporządzali kompletnym repertorium porównawczym kontekstów językowych i sytuacyjnych użycia wyrażań „Gwiazda Poranna” i „Gwiazda Wieczorna”. Stąd trudności zarówno w uchwyceniu faktycznych regularności, jak potencjalnych reguł, determinujących znaczenia tych deskrypcji.

Słowem, wydaje się, że w tym konkretnym wypadku, a także w tego typu wypadkach, narzędzie, jakim jest znaczenie w sensie Frege’owskiej

⁵² Cf. B. Russell, *On Denoting*, „Mind”, 1905, XIV, oraz w cytowanej wyżej antologii J. Pelca, s. 253—275.

konotacji, okazuje się wygodne i operatywne. Dotyczy to również takich zadań, jak ustalanie znaczenia zwrotów będących *explicite* koniunkcją dwu nazw, np. „piękny i dobry”, bądź będących *implicite* taką koniunkcją, np. skrótów konwencjonalnych w rodzaju „kwadrat”⁵³. (Zauważę, nawiasem, że pokrewne słowo „kwadratowość” nie poddaje się już analizie przy pomocy pojęć konotacji i denotacji skonstruowanych przez Milla. Ten bowiem twierdził, że wyraz „kwadratowość” nie ma w ogóle konotacji — tak jak imiona własne; słowo to — tylko denotuje pojedynczy atrybut.)

Ale — wracając do Fregego — te same narzędzia, konotacja i denotacja, okazują się znacznie mniej sprawne np. w wypadku, gdy chcemy ustalić konotację nazwy niezłożonej „pies”; a zupełnie bezużyteczne w wypadku autentycznego prostego imienia własnego, np. „Danuta”. W celu więc wykonania takich zadań, jak ustalenie znaczenia nazwy prostej, imienia własnego, spójnika itd., nie ma powodu, aby się upierać przy stosowaniu pojęcia konotacji jako instrumentu analizy. Dlatego pragnienie Ajdukiewicza, któremu dał on wyraz w swej pośmiertnie publikowanej rozprawie⁵⁴, pisząc, że chciałoby się tak uogólnić relacje konotowania i denotowania, aby można było mówić o konotacji i denotacji także innych wyrażań niż nazwy, wydaje mi się zamierzeniem ambitnym wprawdzie i teoretycznie ciekawym, ale mało praktycznym. Opinia moja nie dotyczy jednak, w swej drugiej części, zrealizowanego przezeń pomysłu, jakim jest skonstruowanie pojęcia kodenotacji sądu.

Przypomnę przy okazji, jak stare są kłopoty związane z rozróżnieniem odpowiedników konotacji i denotacji nazwy. Św. Anzelm (1033—1109) w dialogu *De Grammatico*, R. XII, analizował tzw. paronimy, czyli denominatiwy, np. „niepiśmienny”, zastanawiając się, czy sygnifikują one jakość, czy substancję. Wydawało mu się zrazu, że czasem jedno, a czasem drugie. Później jednak, rozważając zdania „niepiśmienność jest niepiśmienna”, doszedł do wniosku, że ryzykowną byłoby rzeczą uznać, iż słowo to niekiedy sygnifikuje tylko jakość; tę bowiem rezerwował jako referent dla słowa „niepiśmienność”. Znalazł rozwiązanie pokrewne Frege’owskiemu: słowo „niepiśmienny” nie sygnifikuje osoby niepiśmiennej jako jednostki ani niepiśmienności jako jednostki, lecz niepiśmienność *per se* (bezpośrednio), a osobę *per aliud* (pośrednio). Gdyby bowiem przyjąć po prostu, że taki paronim sygnifikuje *per se* rzecz posiadającą pewną cechę, a nie — posiadanie cechy, to powstałby taki oto kłopot logiczny: przypuśćmy, że „biały” sygnifikuje coś białego; wiadomo, że sygnifikacja słowa jest tym, co przedstawia jego definicja; to zaś, co przedstawione

⁵³ Cf. K. Ajdukiewicz, *Proposition as the Connotation of Sentence*, „Studia Logica”, t. XX, 1967, s. 87-98.

⁵⁴ Zob. przypis 53.

przez definicję, można zastąpić samym definiowanym słowem; a zatem zamiast zdania „Sokrates jest biały” można w drodze zastąpienia otrzymać „Sokrates jest czymś białym”, a z tego z kolei: „Sokrates jest czymś, czymś białym” itd. *ad infinitum*⁵⁵. No cóż — to pojęcie sygnifikacji też było narzędziem analizy semiotycznej, i to wcale subtelnym i precyzyjnym. Ale chyba nie będziemy się nim posługiwać.

Wracajmy jednak do czasów nowożytnych. Przypuśćmy, że zadaniem naszym jest ukazanie różnicy znaczeniowej między nazwami złożonymi „dobry i tani” oraz „dobry lub tani”. Frege’owskie pojęcie konotacji nie okaże się tu stosownym narzędziem, gdyż w obu wypadkach wskaże jedynie zbiory własności odpowiadające nazwom składowym: dobroć plus taniość, a nie uchwyci różnicy syntaktycznej. Oto przykład wspomnianego już zjawiska: dobra teoria cząstkowa traci na rozszerzeniu jej na wypadki, z których nie potrafi zdać sprawy. To samo spostrzeżenie dotyczy prób uchwycenia znaczenia i denotacji zdań za pomocą tradycyjnych instrumentów teorii konotacyjnej. Dla Fregego denotacją zdania jest byt idealny Prawda (przez duże „P”) lub Fałsz (przez duże „F”), a znaczeniem — sąd logiczny (*proposition*). Zdecydował się na to dlatego, że pragnął ocalić jednolitość swojej teorii. W tym celu zdania potraktował jako nazwy, czy raczej — w jego terminologii — jako imiona własne owych bytów. Pragnął też swojej teorii zapewnić ogólność. Dlatego to, co w sposób naturalny pasowało do wyrażenia typu „Gwiazda Wieczorna”, rozszerzył — niwecząc tę naturalność — na zdania. Bo przecież intuicyjna i naturalna była koncepcja, wedle której wyrażenie „Gwiazda Wieczorna” denotuje tę a tę konkretną planetę, informując przy tym za pośrednictwem swej konotacji, na jakie cechy tego przedmiotu zwraca uwagę. O ileż mniej naturalny jest pogląd, że zdanie „Gwiazda Wieczorna świeci jaśniej niż Gwiazda Polarna” — denotuje pewien obiekt idealny, zwany Prawdą. I że ten sam obiekt zwany Prawdą jest denotowany np. przez zdanie „Warszawa jest stolicą Polski”. Są teraz trzy wyjścia: odrzucić tę teorię *in toto* z powodu jej wad albo przyjąć ją, tolerując te wady dla niewątpliwych zalet cząstkowych, albo wreszcie wziąć z niej tylko to, co przydatne jako narzędzie do wykonania określonych zadań. A w obliczu innych zadań oglądać się za lepszym narzędziem.

Opowiadam się za tym trzecim wyjściem jako za najbardziej, w moim mniemaniu, racjonalnym. W tym wypadku proponowałbym np., jako narzędzie, Ajdukiewiczowską koncepcję miejsca syntaktycznego. Ciekawy ten pomysł, rozwinięty w rozprawach Ajdukiewicza *Proposition as the Connotation of*

⁵⁴ Cf. przypis 15, s. 368.

*Sentence*⁵⁶ i *Intentional Expressions*⁵⁷ oraz przedstawiony skrótowo w rozprawie *Pewna metoda eliminacji intencjonalnych zdań i formuł zdaniowych*⁵⁸, przypomina Carnapowską ideę izomorfizmu intensjonalnego⁵⁹ oraz stanowi kontynuację poglądu Wittgensteina z *Traktatu*, że liczba i kombinacja nazw tworzących zdanie portretują liczbę i konfigurację prostych obiektów w rzeczywistości pozajęzykowej. Ajdukiewicz tak konstruuje nowe pojęcie konotacji, aby jej składniki były odpowiednikami wszystkich części składowych zwrotu czy zdania, a nie tylko nazw składowych. W tym celu konotację wyrażenia złożonego ustala w taki sposób, aby odbijała ona nie tylko słowa zawarte w tym wyrażeniu, ale i ich miejsca syntaktyczne w jego obrębie. Krokiem przygotowawczym jest rozwinięcie wszystkich skrótów konwencjonalnych zawartych w analizowanym wyrażeniu jako składniki. Wówczas wyrażenie to zawierać będzie jedynie człony proste, których miejsca syntaktyczne są w obrębie tego wyrażenia ostateczne. Gramatycznymi wskaźnikami owych miejsc bywają: pozycja danego słowa w obrębie większej całości, formy fleksyjne oraz pewne inne środki syntaktyczne, różne w zależności od typu języka naturalnego. Według propozycji Ajdukiewicza — w zwrocie „okrągły lub czerwony”, gdzie składnikami są wyłącznie człony proste, zajmujące ostateczne miejsca syntaktyczne, wyróżnimy podstawowy operator „lub” i oznaczymy jego miejsce liczbą (1,0), oraz dwa jego argumenty: „okrągły” — na miejscu syntaktycznym (1,1) — i „czerwony” — na miejscu syntaktycznym (1,2). Samo zaś przytoczone wyrażenie otrzyma symbol miejsca syntaktycznego (1). W wyrażeniu tym mamy do czynienia jedynie z operatorem podstawowym i jego argumentami, czyli z członami pierwszego rzędu (*first order*). Podobnie w zdaniu:

Sokrates lubi Alcybiadesa (1)
(1,1) (1,0) (1,2)

Natomiast w zdaniu złożonym:

(1,1,1) (1,1,0) (1,1,2) (1,2,1) (1,2,0) (1,2,2)
Platon jest filozofem i Arystoteles jest filozofem (1)
(1,1) (1,0) (1,2)

mamy już do czynienia m.in. także z członami wyższego rzędu niż pierwszy.

⁵⁶ Zob. przypis 53.

⁵⁷ K. Ajdukiewicz, *Intentional Expressions*, „*Studia Logica*”, t. XX, 1967, s. 63-86.

⁵⁸ K. Ajdukiewicz, *Pewna metoda eliminacji intencjonalnych zdań i formuł zdaniowych*, [w:] *Język i poznanie. Wybór pism*, t. II, Warszawa 1965, s. 365-370.

⁵⁹ R. Carnap, *Meaning and Necessity, A study in Semantics and Modal Logic*, § 14 i 15, Chicago 1947.

Jak widać, Ajdukiewicz uzyskał jedno-jednoznaczne przyporządkowanie między prostymi członami składowymi danego wyrażenia a ich ostatecznymi miejscami syntaktycznymi. Funkcja określona dla tych miejsc, wyznaczająca owo przyporządkowanie, jest charakterystyczna dla danego wyrażenia. Następnym krokiem było przyjęcie, iż istnieje również jedno-jednoznaczne przyporządkowanie między słowami składowymi, zajmującymi ostateczne miejsca syntaktyczne w obrębie danego wyrażenia, a denotacjami tych słów. Wówczas dla każdego wyrażenia istnieć będzie funkcja, która ustala owo przyporządkowanie między miejscami syntaktycznymi a denotacjami słów zajmujących te miejsca. Ta właśnie funkcja stanowi konotację całego analizowanego wyrażenia, m.in. więc — zdania. Np. za tem symbolem konotacji zwrotu „okrągły lub czerwony” będzie:

$$((1,1) — \textit{okrągły}, (1,0) — \textit{lub}; (1,2) — \textit{czerwony}),$$

a symbolem jego denotacji będzie:

okrągły lub czerwony.

(1,1) (1,0) (1,2)

Tak skonstruowana konotacja jednoznacznie determinuje denotację. Ponadto konotacja ta jest zależna od obiektywnych odpowiedników wszystkich składników danego wyrażenia złożonego, nie tylko od odpowiedników nazw i nie tylko od odpowiedników tych słów, które *explicite* figurują w analizowanym wyrażeniu. Wreszcie, tak rozumiana konotacja uwzględnia miejsce syntaktyczne każdego wyrażenia składowego.

Ajdukiewicz, tak jak Frege, przyjmuje, że konotacją zdania jest sąd logiczny (*proposition*). Ale dzięki skonstruowaniu nowego pojęcia konotacji pogląd ten, u Fregego dosyć ogólnikowy, został przez Ajdukiewicza twórczo rozwinięty i sprecyzowany. Pojęcie bowiem sądu logicznego, jako stanowiącego konotację zdania, uzyskało tu eksplikację: sąd logiczny to funkcja ustalająca jedno-jednoznaczne przyporządkowanie między miejscami syntaktycznymi słów w zdaniu a denotacjami tych słów.

Jeśli więc teraz będę miał do wyboru analizować konotację zdania bądź wyrażenia typu „okrągły lub czerwony”: za pomocą narzędzia konotacji skonstruowanego przez Fregego albo za pomocą narzędzia konotacji skonstruowanego przez Ajdukiewicza, na pewno sięgnę po to drugie, bo wydaje mi się lepsze. Podobnie postąpię w wypadku rozważań nad zdaniami intensjonalnymi. Jako narzędzia analizy użyję Ajdukiewiczowskiej metody eliminowania intensjonalności, nie zaś mniej dogodnej i intuicyjnej procedury Fregego, polegającej na przyjęciu, że denotacją

zdania zależnego jest sąd logiczny (*proposition*), czyli to, co stanowiłoby konotację równokształtnego zdania niezależnego. Natomiast rozważając różnice znaczeniowe między wyrażeniami „Gwiazda Poranna” — „Gwiazda Wieczorna”, zadowolę się narzędziem Fregego. Ani zatem nie muszę w takich wypadkach wyrzekać się całej koncepcji Fregego, ani też bez zastrzeżeń odnosić się do całej koncepcji Ajdukiewicza: Nie podoba mi się w niej np. to, że relację stwierdzenia sądu przez zdanie (*stating*) uznaje za semantyczną, a nie za pragmatyczną; nie będę więc tej opinii aprobował. Nie podoba mi się też jego pogląd, iż denotacją zdania jest jego wartość logiczna, a zatem, że wszystkie zdania prawdziwe mają tę samą denotację⁶⁰. Ale to nie zmusza mnie wcale do odrzucenia Ajdukiewiczowskiej koncepcji konotacji zdania. Ograniczę się do tego, by takiego pojęcia denotacji zdania nie używać w roli narzędzia. (Nawiasem dodam, że Ajdukiewicz poszedł w tym ostatnim wypadku za Fregem z rozprawy *Über Sinn und Bedeutung*. Tymczasem wydaje się, że Frege nie zawsze wyrażał pogląd, iż denotatem zdania jest Prawda lub Fałsz; np. w pracy *Funktion und Begriff*⁶¹ — wygląda na to, że zdaniom, których aktualnie używamy do zbudowania twierdzenia, w odróżnieniu od zdań podawanych dla przykładu, pragnął odmówić statusu imienia własnego, a więc chyba i posiadania tych idealnych denotatów.)

Jak widać, reprezentuję tu tendencję praktycyzmu i elastyczności w sprawach teoretycznych. W krańcowych wypadkach nie należy, jak miemam, cofać się przed wydobyciem użytecznego drobiazgu — nawet z takiej teorii, którą w zasadzie zwalczamy. Wyobrażam sobie np., że można napotkać tego rodzaju problemy w obrębie semiotyki, iż przydatnym narzędziem analizy okaże się chociażby pojęcie czystej idei (*Vorstellung*) Meinonga czy jego koncepcja obiektów odpowiadających zdaniom negatywnym bądź fałszywym, oparta na idei tzw. *Sosein*. Chyba bowiem zdarzają się wypadki, w których złota góra jest naprawdę złota, a kwadratowe koło jest naprawdę zarazem okrągłe i kwadratowe. Wszak analiza semiotyczna ogarnia wszelkie zastosowania języka, ten zaś bywa też językiem fikcji i fantazmatów.

Mam nadzieję, że tych parę uwag historycznych i garść przykładów, jeśli nie przekonały czytelnika, to przynajmniej powstrzymają go przed zdecydowaniem nieprzychylnym przyjęciem tego, co nazwałbym podejściem instrumentalnym do problemów semiotyki. A że nie tylko znaczenie skłonny

⁶⁰ Cf. przypis 57, s. 64.

⁶¹ G. Frege, *Funktion und Begriff*, 1891.

⁶² A. Meinong, cf. przypis 27.

jestem uważać za narzędzie, ale i inne pojęcia tej nauki, przeto myślę, że rozważania te mają szersze zastosowanie. I dlatego, tak jak w innym miejscu starałem się pozyskać zwolenników dla funkcjonalnego punktu widzenia⁶³, obecnie pozwalam sobie zachęcić do instrumentalnego spojrzenia na analizę języka naturalnego.

Warszawa, czerwiec—lipiec 1968 r.

⁶³ J. Pelc, *Funkcjonalne podejście do semiotyki logicznej języka naturalnego*, „Studia Filozoficzne”, 2 (49), 1967, s. 109–134.